

ELLORA'S CAVE TWILIGHT



Nieoficjalne tłumaczenie Kris i Mila\_lee

Korekta regin-ka

Tammy zawsze starała się być przygotowana na każde nieszczęście które mogło jej zesłać życie, ale nie wyobrażała sobie, że w jej przyszłości pojawi się seksowna lwia męska bestia. Jest ogromny, ma najbardziej egzotyczne, złociste kocie oczy jakiegokolwiek widziała i sprawia, że jest tak przerażona, że podczas pierwszego spotkania odejmuje jej mowę. Warczy na nią, podchodzi bliżej, a ona ze strachu nie może nawet uciekać.

Valiant nienawidzi ludzi. Ale kiedy dochodzi do niego powiew cudownej ludzkiej kobiety która naruszyła jego terytorium, stwierdza, że warto to przemyśleć na nowo. Jej strach pachnie czystą słodką pokusą i im bardziej się do niej zbliża, tym bardziej apetyczna mu się wydaje. Kiedy tylko kładzie na niej dłonie postanawia, że nie da jej odejść. Jedna myśl odmieni jego życie. MOJA!

Zanim Tammy odzyska swoje zmysły zostanie położona płasko na łóżku Valianta. Teraz pozostało mu użyć każdego cala swego wielkiego muskularnego ciała, aby przekonać ją by została z nim na zawsze ☺

## Rozdział pierwszy

W ciągu swojego 28-letniego życia Tammy Shasta wielokrotnie doświadczyła strachu, ale wszelkie inne razy bladły w porównaniu z obecnym. Zdawała sobie sprawę, że jej praca może być niebezpieczna. W tych czasach wszystko niosło ze sobą odrobinę ryzyka. Groźne mogło być prowadzenie samochodu na autostradzie, ktoś, kto przechodził przez ulicę mógł być uderzony przez samochód i nawet mycie okien mogło stanowić ryzyko. Przecież ktoś gdzieś niechcący wybił okno, skończył z groźnymi cięciami i wykrwawił się w pracy.

*Shit happens.* To stało się jej życiowym mottem. Po prostu nigdy nie wierzyła, że jej praca będzie zdradziecka. Nie tak naprawdę. Bo co złego mogło się stać podczas serwowania jedzenia i napojów? W myślach przebiegła przez listę. Mogła poślizgnąć się i upaść albo poparzyć się gdyby rozlała gorące jedzenie. W najgorszym scenariuszu mogłaby zostać postrzelona, gdyby kiedykolwiek obsługiwała jakieś mafijne przyjęcie, ale szanse, że przestępcy skończyliby mieszkając w malutkim mieście w północnej Kalifornii były bliskie zeru. Nawet z jej wybujałą wyobraźnią, przez milion lat nie wpadłaby na coś podobnego.

Stała jak wbita w ziemię, mimo że wewnątrz krzyczała do swego ciała by obróciło się i uciekało by ratować życie. Nie. To się nie stanie. Jej ciało odmawiało odpowiedzi. Wszystkie jej najlepsze plany by być twardą i przygotowaną na najgorsze uciekły razem z jej odwagą. Nie była twarda jak superbohater. Zamiast tego naśladowała pomnik na trawie albo mima, który utknął w przerażeniu.

Usta miała otwarte ale nie wyszedł z nich krzyk. Nie mogła nawet wydusić z siebie jęku. Niczego. Jej serce waliło tak gwałtownie, że zastanawiała się czy nie wyskoczy z jej piersi, a nadal nie mogła wydać z siebie dźwięku. Nie mogła nawet oddychać, a bardzo potrzebowała powietrza. Może gdyby go trochę wessała wydobyłoby to jakiś krzyk, ale... nie. Przerąbane!

Zawsze słyszała, że osoba która miała właśnie umrzeć widziała całe życie przelatujące przed jej oczami. Ale ona nie widziała w swoim umyśle napływających wydarzeń z przeszłości. Nie. Jej szeroko rozwarte

spojrzenie było skupione na ogromnym mężczyźnie – potworze, który na nią warczał.

Był mężczyzną, ale nie do końca człowiekiem, skoro żaden zwykły facet nie posiadał ostrych zębów i nie mógł wystraszyć jej prawie na śmierć tym okropnym dźwiękiem huczącym w jego gardle, przypominającym dzikie zwierzę. Wydawał się jednocześnie piękny i wściekły.

Gdyby zwykły facet napompował się steroidami, przypominałby jej tego masywnego mężczyznę, który ją przerażał. Musiał mieć około sześć i pół stopy<sup>1</sup> wysokości. Ramiona miał bardzo muskularne a szeroka klatka piersiowa przywodziła na myśl górę. Jego skóra była opalona ze złotym odcieniem, ale to włosy czyniły go pięknym. Miały kolor jesiennego liścia – czerwono-brązowy z grubymi kosmykami koloru blond. Sięgały ramion i opadały częściowo na jedną stronę twarzy.

Jedną z bardziej przerażających kwestii była jego twarz bo wyglądała jak ludzka, ale nie do końca. Oczy miał w kolorze stopionego złota i kociego kształtu z super długimi rzęsami. Nos miał szeroki i bardziej płaski niż kiedykolwiek widziała. Kości policzkowe były wyraźne i dominowały jego twarz, ale podkreślały też silny kwadratowy podbródek. To przeniosło jej uwagę ku jego naprawdę pełnym, prawie wydętym wargom, które w tym momencie były otwarte ukazując białe zakończone ostro zęby. Nie były to zęby jakie mają zwykli ludzie.

- Odsuń się, Tammy – krzyczał do niej jej szef Ted Armstrong. – Nie rób gwałtownych ruchów i podejdź do mnie. Teraz.

*Odsunąć się? On spodziewa się, że się ruszę?* Zrozumiała że znowu oddycha, kiedy jej płuca przestały boleć z braku powietrza. Miała ochotę odwrócić się i rzucić Tedowi spojrzenie w stylu jaja-sobie-robisz, ale nie mogła. Nie mogła też odwrócić przerażonego spojrzenia od mężczyzny, który powoli do niej podchodził patrząc tymi dziwnie pięknymi kocimi oczyma. Miał wściekle-przerażającą twarz i znowu na nią warknął.

- Do diabła, Tammy. Natychmiast powoli się wycofaj. Po prostu patrz w ziemię i podejdź do mnie. Dasz radę.

---

1

Prawie 2 metry.

Chciała żeby to była prawda, ale jej ciało nadal odmawiało posłuchu, kiedy bezgłośnie na nie krzyczała. Nic się nie ruszało z wyjątkiem jej klatki piersiowej, kiedy serce tłukło się, a powietrze przepływało przez jej otwarte usta. Mrugnęła, co stanowiło jakiś postęp, ale to było wszystko.

- Valiant! – krzyknął głośno drugi mężczyzna. – Uspokój się i oddal od kobiety! Nie rzuca ci wyzwania, jest po prostu na śmierć przerażona. – Nowy głos był niski i brzmiał jakby był zły.

Człowiek-bestia znowu warknął i postąpił kolejny krok ku Tammy. Chciała uciekać, ale jej nogi wrosły w ziemię. Próbowwała oderwać wzrok od złotych oczu oddających spojrzenie, ale nie mogła zerwać tego połączenia.

Każdy słyszał o Nowym Gatunku. Człowiek musiałby nigdy nie czytać gazet ani nie oglądać telewizji, żeby nie wiedzieć, że byli ludźmi na których Mercile Industries robiło sekretne eksperymenty. Firma farmaceutyczna ufundowała ukryte laboratoria do testów, w których przez dekady robiono pokręcone badania prawdopodobnie w celu znalezienia nowych leków. Wszystko wyszło na jaw kiedy niezliczona grupa tych którzy przeżyli została uwolniona.

*Kurczę*, pomyślała. To na pewno Nowy Gatunek. Wiedziała, że ci mężczyźni i kobiety, którzy zostali fizycznie zmienieni przez użycie na nich zwierzęcego DNA tak się tytułują.

Mężczyzna-bestia, który do niej podchodził zdecydowanie do nich należał i musieli się nad nim napracować, bo w żaden sposób nie przypominał ludzi. Tammy nigdy wcześniej nie widziała kogoś podobnego i na pewno nie chciała go oglądać w przyszłości. Wyglądał jak mężczyzna... ale nie. Kazało to zastanowić jej się na ile rządziły nim zwierzęce instynkty.

- Niech ktoś weźmie pistolet uspokajający – to był głos przerażonej kobiety. – Teraz. Ruszcie się.

- Valiant? – znowu mówił mężczyzna o głębokim głosie. – Słuchaj stary. Ona nie miała zamiaru przekroczyć twojego terytorium. Zgubiła się, kiedy ktoś pochrzanił mapy i to przyprowadziło ją tutaj. Wiesz, że Justice urządził przyjęcie i wynajął obsługę. To tylko przerażona kobieta, która przysła tu by roznosić jedzenie. To nie wyzwanie. Nie może przestać na ciebie patrzeć ani odejść, bo sparaliżował ją strach. Uspokój się i cofnij. Ona odejdzie wtedy kiedy ty.

Justice North był mianowanym przywódcą Organizacji Nowego Gatunku. Kupił zamknięty, stary ośrodek wypoczynkowy i ziemie go otaczające dla swoich ludzi i zmienił go w enklawę Nowego Gatunku nazwaną Rezerwatem. Był również ich rzecznikiem i zajmował się wszystkimi wywiadami telewizyjnymi. Wynajął catering Teda, żeby obsłużył pierwsze przyjęcie w Rezerwacie i w ten oto sposób Tammy znalazła się w złym miejscu.

Przełknęła ślinę wdzięczna, że jej mózg ciągle pracuje i zna te wszystkie informacje. Mogła przynajmniej nadażyć za rozmową, od której zależało jej życie. W innym wypadku to byłaby jej ostatnia praca dla Teda. *Do diabła, to może być ostatni dzień, w którym kiedykolwiek cokolwiek coś zrobię.*

- Słyszysz mnie Valiant? Czy wiesz jak bardzo Justice się wkurzy, jeśli poturbujesz kogoś kogo zatrudnił? Urządzamy tę kolację po to by ludzie, którzy mieszkają w mieście czuli się z nami dobrze. Jeśli zaatakujesz jednego z nich, wszyscy będą wzburzeni. – Mężczyzna o głębokim głosie westchnął. – Pozwól że podejść i ją zabiorę. W porządku stary? Czy mogę wejść na twoje podwórze i ją zabrać?

- Nie – warknął mężczyzna-bestia. Odrzucił głowę i rozsadzający uszy ryk zatrzęsł lasem.

Tammy wreszcie się ruszyła, ale nie w tę stronę w którą chciała czyli ku jej autu pracowniczemu i pomocy, która nadeszła by ją uratować po drugiej stronie bramy, przez którą przeszła. Kolana się pod nią zapadły. Uderzyła w trawę, ale nie leżała całkowicie płasko. Pozostała na kolanach.

Musiał być jakiegoś rodzaju lwem bądź tygrysem. Rozpoznała dźwięk, który z siebie wydał. Ryk był całkiem charakterystyczny. Badala jego barwę, szeroki nos i w końcu ostre zęby. Kurczę, zdecydowanie to jakaś miks człowieka z wielkim kotem. Strzelała, że chodzi o lwa. Gapiała się na niego i zastanawiała czy z czystego przerażenia nie puszczą jej mięśnie pęcherza. Nie zaskoczyłoby jej to. Ostatecznie dzień nie może być już wiele gorszy.

- Pozostań spokojny – zażądał mężczyzna o głębokim głosie. – Nie wejdę. Mów do mnie Valiant. Inaczej ktoś wystrzeli lek uspokajający w twój tyłek, a wiem jak cię to wkurzy.

Mężczyzna-bestia miał imię. Nie było ludzkie ani normalne, ale Tammy pojęła że było jego. *Co to za imię – Valiant?* Wiedziała, że

oznacza to "odważny", czyli coś czego jej w tej chwili brakowało. Chciałaby nie być tutaj, nie patrzeć na swój najgorszy niekończący się koszmar.

Valiant odwrócił wreszcie uwagę od Tammy i spojrzał na kogoś stojącego na lewo poza nią.

- Nie strzelaj do mnie – jego pełen groźby głos był głośny i czysty.

Odpowiedziało mu długie westchnięcie.

- Wypuść kobietę. O co ci zresztą chodzi? Powiedziała coś zanim przekroczyła bramę? Nie wiedziała, że to twój dom a nie klub. Dostała złą mapę. Według mnie jedyne co zrobiła to to, że wysiadła z wozu i poszła w kierunku twoich drzwi frontowych zanim do niej dotarłeś. Czy cię wkurzyła?

- Jest tutaj, Tiger. To wystarczy – zawarczał Valiant.

- Ale to był wypadek – Tiger usiłował trzymać się logiki. – Ktoś od nas nawalił i to był nasz błąd. Nie wiedzieliśmy co się stało, dopóki się nie pojawiła. Była pierwszą osobą, która miała zjawić się po facecie kierującym obsługą. To Ted Armstrong. Był tu wcześniej kilka razy i zorientował się, że mapa jest zła, kiedy tylko na nią zerknął. Szybko skontaktowaliśmy się ze strażą na bramie, ale poinformowali mnie, że jej van już przejechał. I teraz jesteśmy tutaj. Daj spokój Valiant. Wystarczająco ją nastraszyłeś. Co mówił Justice o próbach wpasowania się? Pamiętasz tę gadkę? Bóg wie, że ja tak. Niegrzecznie jest straszyć ludzi na śmierć.

- Tak naprawdę jej nie pobije, prawda? – Ted brzmiał jakby był trochę podenerwowany. To wiele mówiło, bo jej szef zawsze umiał zachować spokój pod presją. – To znaczy, Boże... To był żart?

Tiger cicho przeklął.

- Jestem pewien że żartowałem – powiedział tonem, który Tammy nie uznała za przekonujący. – To co powiesz, Valiant? Dziewczyna uspokoi się trochę i wyjdzie jeśli się cofniesz. Pomyślisz o tym, żebym po prostu ją wziął? To zajmie sekundę. Pobiegnę do ciebie, chwycę ją i zaraz odskoczę.

Valiant znowu zawarczał i jego wzrok powrócił ku Tammy. Przelknęła. Zamrugła. Znowu oddychała regularnie. Zauważyła, że ma te wszystkie funkcje pod kontrolą, ale jej kończyny nadal nie odpowiadały.

Człowiek-bestia zatrzymał się jakieś sześć stóp od niej, ale doceniała to że zrobił "stop" i ograniczał się tylko do przyglądania. To postępek, tak? Boże, mam taką nadzieję. Poruszyła ustami i rzeczywiście się otwarły. Usiłowała przeprosić za naruszenie przestrzeni, ale nic z nich nie wyszło. Cholera. Zawsze sądziła, że pod wpływem stresu będzie inna. Była urodzoną sprytną, która na wszystko miała odpowiedź. Uzyskała reputację niewyparzonej buzi nie ważne jak bardzo się bała i w jakich okolicznościach. *Oczywiście myliłam się*, przyznała. Kiedy rozważała najgorsze scenariusze, żaden z nich nie uwzględniał mężczyzn-bestii z ostrymi zębami i kocimi oczyma, którzy na dodatek głośno rycieli.

- Trzymajcie się z dala – zagroził Valiant. Odetchnął powoli ze wzrokiem nadal zablokowanym na Tammy. Zrobił kolejny krok w jej stronę.

- Valiant – Tiger, mężczyzna o głębokim głosie krzychał. – Zatrzymaj się i to teraz. Nie podchodź bliżej. Cholera nie rób tego.

Valiant rzucił głową na boki, żeby rzucić groźne spojrzenia na kogoś, komu zaświecił ostrymi zębami i groźnie warknął. Brzmiał jak wcielenie zła, zanim znowu skupił się na Tammy.

- Idź i ją weź – zażądał Ted. – Jesteś prawie tak duży jak on. Uratuj ją.

Tiger wyrzucił z siebie brzydkie słowo.

- Nie mogę. zabije mnie w sekundę. Jest jednym z najgorszych sukinsynów, których mam w Rezerwacie. To dlatego tutaj jest i dlatego Justice kupił to miejsce. Jest kilku z naszego gatunku, którzy nie są szczególnie przyjaźni wobec ludzi. Jeśli tam wejdę to tylko pogorszy sprawy, bo zabije dwóch ludzi zamiast jednego.

- Zastrzel go – wyszeptała cicho kobieta.

- Nie mogę – wyjaśnił mężczyzna. – Nie mamy jeszcze żadnych uspokajaczy.

- Użyj pistoletu, który masz w kaburze – rozkazała głośniejszą kobietą. – Nie pozwól mu jej zabić. Mój Boże! Wyobrażasz sobie jak wpłynęłoby to na PR?

- Nikt go nie zastrzeli – wyrzucił z siebie Tiger.



- Valiant – zamilkł na chwilę. – Powiedz mi dlaczego jesteś taki wściekły na kobietę. Jest taka drobna. To dlatego? Czy walczysz ze swoimi instynktami bo postrzegasz ją jako zdobycz? Pomyśl, Valiant. To niewinna ludzka kobieta. Nie chciała cię obrazić ani naruszyć twojej przestrzeni. Cholera, mów do mnie. Powiedz co dzieje się w twojej głowie.

Valiant obrócił głowę znowu zabierając intensywne spojrzenie od Tammy. Zamknął oczy i głęboko wciągnął powietrze. Potem je otworzył i wgapił się w kogoś za lewym ramieniem dziewczyny.

- Nie zabiję jej.

- Dzięki Bogu – powiedział Ted i jęknął.

- Chciałeś ją tylko nastraszyć? – ulga w głosie Tigera była ewidentna. – Cóż, odwaliłeś kawał dobrej roboty. Czy teraz może iść?

Egzotyczne spojrzenie znowu skupiło się na Tammy, a on znów odetchnął. Wydał niski, wibrujący dźwięk. Odwrócił wzrok by spojrzeć na Tigera.

- Nie, ona zostaje. Wy idziecie.

- Wiesz, że nie możemy tego zrobić – wyjaśnił spokojnie Tiger. – O co chodzi stary? W czym problem?

Valiant znowu warknął. Zrobił kolejny krok ku Tammy i kolejny. Przestała oddychać. Te kocie oczy znów na niej były. Nagle opadł na czworaka, znowu ją obwąchał i wydał dźwięk, którego wcześniej nie słyszała. Nie było to warknięcie, raczej nieprzyjemny pomruk, ale było straszne. Usadowił się na rękach i nogach przed nią.

- O kurwa – przeklął Tiger. – Valiant? Nie rób tego człowieku.

Valiant szarpnął głową do góry, żeby znowu rzucić Tigerowi groźne spojrzenie. Był wystarczająco blisko, by zauważyła że pachniał przestrzenią i czymś męskim co było bardzo miłe. Kiedy na nią nie patrzył wzięła głęboki oddech i nie przestawała oddychać. Obniżyła wzrok, żeby objąć go całego i stwierdziła że jest wielki nawet, kiedy przed nią klęczał. Nosił dżinsy i T-shirt, ale żadnych butów. Miał wielkie ręce i stopy. Przybliżał się do niej aż mogła go dotknąć jeśli tylko wyciągnęłaby rękę na parę cali, ale nie była w stanie zmrożona strachem.

- Co on teraz robi? – Ted znowu miał panikę w głosie.

- Nie pytaj – wyrzucił Tiger – Valiant, daj spokój stary. Co ty wyprawiasz? Jeśli myślisz o tym o czym myślę że myślisz, to powinienes wiedzieć lepiej. Ona jest drobnym człowiekiem i nie chcesz nawet próbować.

Valiant zamrugał.

- Ona jest w rui.

- Do diabła – zaklął Tiger.

- Valiant zawarczał.

- Sukinsyn – Tiger przeklął głośniej. – Ted, mówiłem żebyś upewnił się, że żadna z twoich kobiet nie ma owulacji. Przerabialiśmy to. Nic dziwnego że on wariuje.

- Skąd miałem wiedzieć? – zaperzył się Ted. – Wiesz ile pozwów o molestowanie seksualne musiałbym znieść, gdybym pytał kobiety czy właśnie jest ich czas w miesiącu? Daj spokój. I skąd u diabła ktokolwiek mógłby to wiedzieć, Tiger? Jak?

Tiger znowu zaklął.

- Wiemy, Ted. Powiedziałem ci, że możemy wyczuć zapach na pół mili stąd i że niektórzy mężczyźni źle na to reagują. Stoję od niej pod wiatr, ale on nie. Jeśli on mówi że dziewczyna ma owulację – a uwierz mi, ma – to problem. Nic dziwnego że tak reaguje. Kto był na straży kiedy ją wpuszczali?

- Smiley – odpowiedział cicho męski głos. – Jest naczelnym i jego zmysł zapachu nie jest tak czuły. Zdecydowanie go pominął.

- Co to znaczy, że ma owulację<sup>2</sup>? To dlatego chce ją zabić? – mówiła kobieta – To tak jak rekin, który świruje kiedy wyczuje krew?

Przez długie sekundy Tiger nic nie mówił.

- Ona nie krwawi. Jako kobieta powinnaś znać różnicę między menstruacją a owulacją. Ona ma owulację. On nie chce jej zabić, tylko z nią spółkować.

- Dzięki bogu! – kobieta się roześmiała – Sądziłam, że zmieni ją w zabawkę do gryzienia i rozedrze na kawałki.

---

2 Niby baba, ale jakaś niekumata...

- Marcy! – wykrzyknął Ted – jak możesz się z tego śmiać? To nie jest śmieszne. Wszyscy czujemy ulgę że nie zamierza jej zabić ale słyszałaś, co zasugerował Tiger? Musimy ją stąd zabrać.

- Czy jest mężatką? – zapytał Tiger.

- Nie – zawahał się Tom. – Czekaj moment. Nie powinieneś czuć ulgi tak jakbyś zakładał, że między tą dwójką coś się wydarzy. Zabierz ją stamtąd.

Tammy zagapiła się na profil przedstawiciela Nowego Gatunku. Nie chciał zakończyć jej życia. Chciał się z nią rozmnażać. Była nadal w szoku. Pozwoliła aby jej wzrok powędrował po wielkiej postaci bestii od stóp do głów i zadrżała. W szkole średniej była kiepska z matematyki, ale wiedziała wystarczająco, żeby dokonać obliczeń w tej sytuacji. Facet wydawał się być dwa razy większy od niej i niemożliwe, żeby weszli w fizyczny związek. *A poza tym – o czym ja do diabła myślę? Chciała wołać o pomoc, ale nic nie wyszło z jej ust. Pieprzona sytuacja! NIE! Nie mów tak. Znajdź inne powiedzenie. Jesteś w głębokim gównie. Tak, tak lepiej. Nie myśl o niczym co zawiera w sobie słowo "pieprzony" albo "pieprzyć".*

- Nie mogę – wyjaśnił Tiger – Będzie jej bronił, jeśli któryś z nas spróbuje dostać się bliżej. Pomyśl o bardzo złym zwierzęciu, które broni ulubioną zabawkę. Cóż, tutaj mamy taką sytuację.

Tiger milczał przez całą minutę. Nikt nic nie mówił. W końcu musiał postanowić że zmieni podejście na nowe, bo przemówił znowu.

- Valiant? Mogę znaleźć kogoś kto zechce zająć jej miejsce. Musisz ją puścić. Patrz jaka jest drobna. Jest słabiutka, kobiecy karzełek<sup>3</sup> i wiesz, że jej nie pragniesz. Rozumiem, że pachnie nieźle i do diabła zauważyłem od razu, że jest atrakcyjna, ale jest człowiekiem. Kilka tygodni temu wypiliśmy parę drinków i rozmawialiśmy o tym jacy oni są słabi. Nie chcemy z nimi seksu, pamiętasz? Po prostu odsuń się od niej, a ja zawołam nasze kobiety. Któraś z nich będzie bardziej niż szczęśliwa, żeby przyjść i zająć jej miejsce, jeśli masz ochotę trochę pobrykać. Brzmi nieźle stary? Współpracuj ze mną.

- Moja! – zawarczał Valiant.

---

3 No to było podłe!

- Kurwa – jęknął Tiger – gdzie jest broń uspokajająca? Musimy to zrobić szybko.

- Idę, Tammy – wykrzyknął Ted.

- Nie! – krzyknął Tiger. – Rozerwie cię na części!

- Cóż, zrób coś – zażądał Ted. – Nie będę po prostu tam patrzył, jak ona jest gwałcona przez tego... tę... osobę.

Valiant obrócił głowę. Jego twarz była w odległości stopy od Tammy. Patrzyła w jego oczy. Z takiego bliskiego dystansu były niesamowicie piękne. Zobaczyła w nich wir koloru, który przywodził na myśl roztopione złoto. Rzęsy miał bardzo gęste, czerwono pomarańczowe i długie. Stał na kolanach i rękach klęcząc na ziemi na poziomie Tammy. Usta miał zamknięte, ostre zęby ukryte i znowu wziął głęboki wdech. Miękki dźwięk wydobył się z jego gardła – coś jak głębokie mruczenie. Mrugnął do niej podciągając się bliżej.

*Cholera rusz się.* Rozkazała ciału odchylić się, zrobić cokolwiek, ale ono nie słuchało. Sięgnął do niej jedną z dużych rąk i zobaczyła jego paznokcie. Były grubsze niż normalne, niemal ostre, ale z normalną ludzką podstawą. Poruszał się bardzo powoli, gdy twarde koniuszki jego palców odsunęły jej długie włosy z policzka. Palcami pieścił jej twarz. Miał odciski na opuszkach palców.

Jej ciało pokryła gęsia skórka i było to dziwne, niemniej dobre uczucie. Odsunął jej włosy za ramię zanim ruszył dalej, by chwycić talię.

- Piękna – wymamrotał miękko. – Taka piękna.

Przełknęła.

- Dzię... – jej głos załamał się. – Dziękuję. – wydobyła z siebie szeptem.

Nie wiedziała co uznawał za atrakcyjne. Chodziło o jej twarz czy włosy? Mówiono jej że ma piękne niebieskie oczy. Cokolwiek uznał za interesujące cieszyła się, że odzyskała wreszcie głos. Nie było to wiele, bo była w stanie zaledwie wyszeptywać słowa z wydechem, ale miała nadzieję, że skoro to zadziałało, wydobędzie niedługo rozsadzający uszy krzyk. Miała złe przeczucie że jeśli ten facet zechce uprawniać z nią seks, to nastąpi to szybko.

Zamknął oczy zaciągając się.

- Pachniesz tak dobrze. Truskawki i miód, uwielbiam je – znowu wydał cichy dźwięk z głębi gardła. Otworzył oczy. – Nie bój się. Nigdy bym cię nie skrzywdził, Tammy. – przybliżył swoje ciało.

Z bijącym sercem Tammy zamknęła oczy, gdy jego włosy otarły się o jej twarz i zeszytywniała, kiedy potarł swoim policzkiem o jej. Miał gorącą skórę a jego ciepły oddech wachlował jej szyję którą obnażył, kiedy odsuwał stamtąd jej włosy.

*Co teraz robił?* Jej strach się zmniejszył odkąd przysiągł, że jej nie skrzywdzi. Jak dotąd tego nie zrobił. *Wystraszył mnie na śmierć, owszem, ale nie zrobił nic co boli.* Podskoczyła trochę, kiedy polizał ją tam gdzie spotykało się ramię i szyja.

- Eee – wydobyła z siebie, ale potem się zamknęła. Uczucie, którego doświadczyła, nie dawało się z niczym porównać. Jego język miał piaskową strukturę, ale nie był zwirowaty czy nieprzyjemny. Jej ciałem wstrząsały dreszcze i jakimś cudem było to dziwnie zmysłowe. Zębami musnął jej skórę, co spowodowało kolejną dziwnie podniecającą falę emocji.

- Ciii – szepnął, kiedy zabrał język i zęby z jej skóry – Nie mam zamiaru cię skrzywdzić.

- Co on jej robi? – głos Teda był zaalarmowany. – Każ mu przestać.

- Gdzie jest broń uspokajająca? – przemówiła Marcy.

- Zamknijcie się wszyscy – zażądał Tiger. – Nie krzywdzi jej a my go złościmy. Ma na niej swoje dłonie, więc cisza.

Ciszę przerwał dźwięk nadjeżdżającego pojazdu. Z ust przylegających do szyi Tammy wydobył się ryk. Dźwięk sprawił że otworzyła szybko oczy i jęknęła patrząc na ostre zęby, które obnażył, kiedy odwrócił głowę do źródła hałasu. Ręka okrążająca talię zacisnęła się, ale nie było bolesne to nie.

Nagle wciągnęła powietrze, kiedy poczuła że jego drugie ramię objęło środek jej pleców. W ułamek sekundy stanął z łatwością podnosząc Tammy i przyciągnął jej udo do przodu swojego ciała, trzymając wokół niej rękę.

Tammy gapiała się na o wiele wyższego mężczyznę, który trzymał ją przy sobie silnym ramieniem. Jej nogi zmieniając się w gumę ugięły się w

kolanach, ale uścisk Valianta był na tyle silny, by nadal była zamknięta przy jego wielkim, solidnym ciele. Facet był przerażająco potężny.

Wpatrywał się w coś ponad jej głową. Miał bardzo zły wyraz twarzy i nagle z jego ust wydobył się kolejny ryk, na tyle głośny by zranić jej uszy. Zobaczyła błyskające ostre zęby, kiedy warknął i podniósł ją wyżej do klatki piersiowej podczas, gdy jej stopy oderwały się od ziemi. Trzymał ją tak ze zwisającymi nogami i uciekł z podwórza.

*Moja.* Ta myśl nie opuszczała głowy Valianta. Powtarzała się bez przerwy. *Moja. Moja. Moja.* Poruszał się szybko, żeby zabrać ją w jakieś prywatne miejsce, z daleka od innych, do jego domu. Nie zabiorą mu jej. Będzie walczył do śmierci, żeby ją zatrzymać i zabije każdego, kto spróbuje wyrwać mu ją z ramion. Zapach, który zalał jego nos sprawił, że jego ciało bolało z potrzeby i nic więcej się nie liczyło.

*Jest człowiekiem. Nie tym kogo pragnąłem ani miałem na myśli. Ale rzeczy się zmieniają. To nie ma znaczenia. Jest cała moja.* Zerknął na Tigera, dwóch mężczyzn Nowego Gatunku, którzy z nim byli i dwoje ludzi – żeby mieć pewność, że nie naruszają jego terytorium.

Ludzki samiec miał czerwoną twarz i chwycił za ogrodzenie tak jakby chciał się na nie wspiąć, a twarz ludzkiej kobiety była otwarta tak jakby chciała krzyczeć. Wiedział że ich przeraził, ale miał to gdzieś. Nie stanowili dla niego groźby. To z Nowym Gatunkiem musiałby walczyć, gdyby został zaatakowany. Zrobiłby to. Nie miał zamiaru pozwolić tej kobiecie odejść.

Moja!

Zacisnął ramię wokół cudownej kobiety, którą trzymał uważając by jej nie rozgnieść. Czuł wdzięczność że nie walczyła. Była niemal posłuszna w jego uścisku, tak jakby wiedziała tak jak on, że należy do niego. Wzrosła w nim nadzieja, że chce go tak jak on pragnie jej<sup>4</sup>. *Nie zachowujesz się rozsądnie*, przyznał milcząco, ale to nie miało znaczenia. Pachniała cudownie. Jej delikatne rysy były czymś w co chciał się wpatrywać zawsze, a trzymanie jej w ramionach nasilało pragnienie, by zatrzymać ją na wieczność. Pomysł rozłożenia jej na łóżku i rozebrania do nagości, by odkrywać każdy cal skóry sprawiał, że jego członek mocno bolał.

---

4 Taaa, na pewno go „chce” po tym jak ją porwał z podwórza.

*Będzie też kimś, z kim będę mógł porozmawiać, objąć. Przekonam ją że będziemy razem szczęśliwi. Mogę to zrobić. Zechce ze mną zostać. Musi. Moja. Moja. Moja. Należy do mnie.*

Nie miał pojęcia jak się za to zabrać, ale był silnym mężczyzną, zdeterminowanym a teraz kiedy był wolny, wszystko było możliwe.

Spędził całe życie zamknięty w wilgotnej celi, przez większość czasu cierpiąc. Zawsze był samotny. Pomysł posiadania partnerki, kogoś kogo się zna i dzieli życie, był jego największym marzeniem.

Trzymał ją bardzo czule, przysięgając, że będzie chronił ją z narażeniem życia i nie pozwoli nikomu jej zabrać. Nie musiało mieć to sensu. Była w jego ramionach i oznaczył ją, więc nie miał zamiaru jej puścić. W jakiś sposób przekona ją, że jest mężczyzną dla niej.

Kiedyś marzył o życiu na zewnątrz, bez ścian i w końcu się to zdarzyło. Wszystko było możliwe. Odetchnął jej cudownym kobiecym zapachem, zabezpieczył mocniej jej ciało ramionami, podczas gdy w głowie powtarzał jedno słowo.

*Moja.*

## Rozdział drugi

- Cholera, Valiant – krzyknął Tiger. – Natychmiast przynieś tę kobietę z powrotem!

- Tammy – wykrzyknął Ted. – Postaw ją! On ją zabije. Zrób coś!

- Odejdźcie – ryknął Valiant przez ramię i pobiegł w kierunku domu.

- Przynieś ją z powrotem, stary! – krzyknął Tiger. – Nie zmuszaj mnie, żebym przyprowadził tu ekipę myśliwych żeby ją odbić. Justice urwie ci jaja, jeśli ją skrzywdzisz.

Tammy chwyciła jego koszulkę, gdy zwolnił i podniósł ją trochę wyżej, kiedy pokonywał kilka schodów. Nie mogła zobaczyć nic z wyjątkiem jego brązowego T-shirtu przed swoimi oczami. Mężczyzna nagle przystanął, odwrócił się i usłyszała dźwięk zatrzaskiwanych drzwi. Chwilę później zarejestrowała charakterystyczny odgłos zamka, a potem znowu ruszył. Wspinali się po dużej liczbie schodów. Zamknęła oczy i nie walczyła. Mogła poczuć siłę ramion, które mocno przyciskały ją do jego jędrnego, twardego ciała. Wzięła oddech. Przyznała, że facet pachniał bosko, a woda kolońska której użył była dobra i nie za mocna. Poczula do siebie odrazę. Traciła rozum, skoro w tych okolicznościach myślała o zapachu wody kolońskiej. Właśnie została zabrana przez Valianta – mężczyznę-bestię – i była zamknięta w domu, który jak się okazało był jego. Trzasnęły kolejne drzwi i Valiant przestał iść, ale jego ciało obróciło się i usłyszała zamykanie kolejnego zamka. Znowu się obrócił, podczas gdy jej nogi lekko kołysały się z powodu nagłego ruchu i przeszedł jakieś dziesięć kroków zanim ją uwolnił. Tammy westchnęła kiedy upadła, ale nie uderzyła w twardą podłogę w zamian lądując na łóżku. Wylądowała na plecach z nogami zwisającymi poza krawędź dużego materaca i patrzyła w bezgłośnym szoku na mężczyznę, który stał pomiędzy jej udami. Egzotyczne oczy Valianta były na niej skupione.

*O kurde.* Wreszcie była w stanie się poruszyć. Była na jego łóżku, które pachniało tak jak on. Instynktownie zdawała sobie sprawę, że to sypialnia. Zerknęła na duży pokój z meblami z ciemnego drewna. Cofnęła się używając łokci i zakopała pięty w łóżku próbując się od niego oddalić.

Wielki mężczyzna w milczeniu się jej przyglądał.



- Przestań – warknął cicho.

Tammy zamarła.

- To ty przestań!

Jego usta drgnęły a oczy zwęziły się trochę.

- Przestań co?

- Przestań – zmarszczyła brwi. – Przestań mnie straszyć.

Uśmiechnął się.

- Boisz się mnie?

- Oczywiście że tak – przytaknęła.

Nagle się poruszył, rozplaszczając ręce na materacu i pochylił ku niej na łóżku. Rozciągnął swoje ciało nad nią i sprawił, że leżała płasko tak, że znalazła się bezpośrednio pod nim. W ten sposób udaremnił jej plan, by się od niego odczołgać.

- Czemu? Nie zrobię ci krzywdy. Chcę, żebyś poczuła się naprawdę dobrze.

Czy on żartował? Chyba nie, biorąc pod uwagę intensywne spojrzenie, które kierował w jej stronę. Tę sytuację można było nazwać wieloma słowami, ale "zabawna" nie było jednym z nich.

- Jesteś wielki i masz ostre zęby i... wzięłeś mnie tutaj z zewnątrz. Chcę wyjść.

- Nie chcę, żebyś wyszła. I tak jak zauważyłaś, jestem większy.

Patrzyła na niego otwierając i zamykając usta.

- Przyjdą tutaj po mnie.

- Przyjdą – przytaknął.

Ha? Zmarszczyła brwi?

- Skoro o tym wiesz, to dlaczego tu jesteśmy?

- Czas – wyszczerzył do niej zęby. – Zajmie im dużo czasu, żeby zebrać wystarczająco dużo moich ludzi, którzy wejdą do mojego domu. Niewielu jest tak głupich by próbować. Boją się mnie.

Poczuła zdenerwowanie kiedy mu się przyglądała.

- Czy mógłbyś przestać nade mną wisieć?

Potrząsnął głową.

- Nie.

- Znowu mnie przerażasz.

- Nie chcę żebyś się bała – jego uśmiech zbladł.

- Czego chcesz?

Spojrzenie Valianta powoli wędrowało po jej ciele, zanim spotkał się z jej oczami.

- Chcę ciebie.

Jej serce straciło rytm.

- To się nie stanie.

- Hm... – nie wydawał się przekonany. Nagle podniósł się przy użyciu rąk i wyprostował tak, że znowu stał na nogach. Całkowicie skupiał się na niej. – Jesteś pewna?

- Obiecałeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz.

Tammy obserwowała jak chwycił swój T-shirt umieszczając ręce na dolnych krawędziach i rozerwał materiał na ciele. Rzucił go na podłogę za sobą. Nie mogła nic poradzić, musiała na niego patrzeć. Skóra mężczyzny była złocistobrązowa, a jego klatka piersiowa była wprost perfekcyjna. Myślała że będzie włochata, ale tak nie było. Był muskularny i kanciasty z gładką, niemal bezwłosą skórą. Nie mogła przegapić sześciopaka wyraźnie widocznego nad płaskim brzuchem.

Ramiona mężczyzny były masywne, zdominowane przez mięśnie i szeroką klatkę. Jego brodawki miały czerwony kolor, który niemal pasował do rzęs i włosów. Spojrzała niżej i zobaczyła cienką linię rudawo-blond włosów biegnącą od pępka w dół do guzika dżinsów.

- Nie skrzywdzę cię – sięgnął do zapięcia spodni. – Pragnę wielu rzeczy, ale ból nie jest jedną z nich.

Odpiął górny guzik dżinsów, dzięki czemu odsłonił więcej płaskiego brzucha. Tammy otworzyła buzię, kiedy chwycił za zamek błyskawiczny. Spojrzała na jego twarz i nie mogła przegapić faktu, że był rozbawiony. Jego złote oczy tym lśniły.

- Nie waż się ich zdejmować.

Dźwięk rozsuwającego się zamka zabrzmiał głośno w pomieszczeniu. Na Tammy wywarło to taki efekt, jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody. Została wybita z szoku przez tłącą się myśl, że on naprawdę miał zamiar uprawiać z nią seks. Wzięła głęboki oddech, przetoczyła się po materacu i nerwowo chwyciła narzuty próbując się od niego odczołgać.

Wielkie silne ręce chwyciły jej biodra i delikatnie przewróciły dziewczynę na plecy sprawiając, że znowu się w niego wpatrywała. Kiedy opuściła wzrok do jego pasa trzy rzeczy stały się oczywiste. Dżinsy męczyzny były już rozpięte. Goła skóra była widoczna bo Valiant nie nosił bielizny. Nie mogła też nie zauważyć dużego wybrzuszenia znajdującego się w dżinsach przy wewnętrznej stronie ud.

- Gdzie idziesz? Jeśli uciekniesz teraz, stracisz najfajniejsze kawałki.

- Przestań.

Wyszczerzył zęby pokazując kły.

- Masz piękne niebieskie oczy.

Mrugnęła.

- Ty też masz piękne oczy. To nie znaczy jednak, że możesz... – wskazała na jego pas. – To się nie dzieje.

- Naprawdę? – zachichotał.

- Naprawdę – przytaknęła Tammy. – Nie ma takiej opcji. Dodaj dwa do dwóch duży gościu.

- Cieszę się że odzyskałaś swój głos. Nazywam się Valiant, możesz używać tego imienia.

- Przestałeś warczeć i ryczeć na mnie.

- Więc, jeśli nie chcę żebyś mówiła albo znów powiedziała mi "nie" wystarczy, że na ciebie warknę? – podniósł jedną brew. – Dzięki za informację jak cię uciszyć. Na pewno się przyda.

Tammy cofnęła się nieco na łóżku usiłując przejść się na drugą stronę.

- Tak jak powiedziałam, dodaj dwa do dwóch. Nie ma szans, żebyśmy eee, robili to co ludzie robią w sypialni.

- Matematyka nie ma związku z tym, co mam na myśli.

- Naprawdę? – Tammy była niewymownie wdzięczna, że nie była już milcząca. Teraz, kiedy nie była zmrożona strachem, czuła się spokojniejsza. Przyzwyczajała się do tego jak wygląda ten facet, a odkąd wniósł ją do domu wydawał się być bardziej człowiekiem niż zwierzęciem. Rozmawiał z nią zamiast tylko warczeć. – Nie zgadzam się. Ty jesteś wielki, a ja malutka w porównaniu z tobą. Nic z tego nie będzie.

Patrzył, ale nie usiłował jej powstrzymać kiedy zeszła z łóżka na drugą stronę, tak, że duży mebel ich odgradzał. Tammy stała na trzęsących się nogach i mierzyła się z nim. Studiowała go, podczas gdy on ją tylko obserwował i uśmiechał się kiedy próbowała zachować ostrożność.

- Nie zgadzam się. Myślę, że może nam się udać. Myślisz, że cię skrzywdzę? Nie zrobiłbym tego. Kiedy muszę, potrafię być bardzo delikatny. – Przebiegł wzrokiem przez jej ciało. – Przyznam, że ciężko będzie mi trzymać moje żądze na uwięzi, ale tak zrobię.

- Nie prześpię się z tobą.

Roześmiał się.

- Cieszę się. Spanie jest ostatnią czynnością, którą chcę z tobą robić na swoim łóżku.

Tammy zazgrzytała zębami niesiona złością.

- Nie mam zamiaru cię też przelecieć. Nie bzykam nieznajomych, a na pewno nie będę bzykać się z tobą.

Uśmiech zamarł mu na ustach a rozbawienie odeszło, kiedy jego spojrzenie stało się chłodne i trochę straszne.

- Jesteś uprzedzona? Ja cię nie poniżam dlatego, że jesteś całkowicie ludzka.

Zmarszczyła brwi.

- Cóż, przynajmniej ty wiesz dokładnie czym jestem – skupiła się na jego ustach. – I nie rozdarłabym cię zębami. Ja nie jestem straszna, panie Lwie. Czy tym po części jesteś? Lwem, tygrysem? Czym?

Tylko mrugnął, ale coś w jego wyrazie twarzy stwardniało.

- Można tak powiedzieć – stwierdził powoli.

Uderzyła w czuły punkt. Przełknęła, stwierdzając, że wyglądał na trochę zezłoszczonego.

- Przepraszam, nie chciałam cię obrazić. Nigdy... – zamknij się, rozkazała sobie. Kopała sobie grób i wiedziała to. – Nie chciałam okazać braku szacunku ani nic podobnego. Przerażasz mnie. Nigdy wcześniej nie spotkałam Nowego Gatunku, a musisz przyznać, że jesteś bardzo onieśmielający.

Ten facet przy bramie, który wpuścił mnie dzisiaj do Rezerwatu wyglądał niemal ludzko. Ty nie. Pomogłoby gdybyś był mniejszy, ale jesteś wielki, same mięśnie. Wiem jak bardzo możesz mnie skrzywdzić jeśli zechcesz. Pewnie gadam od rzeczy, ale przestań na mnie tak patrzeć, bo znowu mnie straszysz. Mam pięć stóp i cztery cale i wagę 130 funtów. A ty? Sześć stóp cztery albo pięć i... – objęła go wzrokiem – 200 funtów?

- Mam sześć stóp sześć cali i 260 funtów<sup>5</sup>.

- Jesteś ogromny – podsumowała. – O wiele większy niż ja i raczej nie podszedłeś do mnie, grzecznie informując że jestem w złym miejscu. Warczałeś na mnie. Gapiłeś się wrogo i przeraziłeś bardziej niż kiedykolwiek w moim życiu. Nigdy nie tracę głosu. Nigdy. Zapytaj kogo chcesz. Przeraziłeś mnie tak, że kilka razy zapomniałam jak się oddycha i nie mogłam powiedzieć nic, żeby ratować życie. A próbowałam.

Usta Valianta drgnęły i złość zniknęła z jego rysów.

- Nigdy nie przestajesz mówić, tak?

Potrząsnęła głową.

- Nigdy. Odkąd mam cztery lata zawsze słyszałam, że każdego mogłabym zagadać na śmierć. Moja rodzina twierdzi, że nauczanie mnie mówienia było najgorszą rzeczą jaką zrobili i że gdyby mogli cofnąć czas, nauczyliby mnie języka migowego, bo wtedy mogliby po prostu zamknąć oczy by mnie uciszyć.

Mężczyzna skrzyżował ramiona na szerokiej klatce. Uśmiechnął się pokazując zęby.

- Jesteś naprawdę cudowna i lubię słuchać jak mówisz. Masz piękny głos. Chodź tutaj.

Tammy rzuciła mu wrogie spojrzenie.

---

5 Czyli prawie 2 metry i prawie 117 kg. Nic dziwnego że się laska boi. Sama waży 58 kg...

- Nie ma mowy. Ty zostajesz tam, a mnie jest dobrze tu gdzie jestem.

- Chodź tutaj – znowu rozkazał.

Skrzyżowała ramiona na piersiach tak jak on i podniosła brew.

- Nie. Chce wyjść teraz.

Opuścił ręce i westchnął.

- Nie skrzywdzę cię, pamiętaj o tym.

*O kurde.* Tammy spięła się. Była pewna, że nie będzie czerpać przyjemności, z czegokolwiek co planował. Przynajmniej ją ostrzegł zanim szybko okrążył łóżko. Wskoczyła na materac, stanęła na czworaka i zaczęła się przez niego czołgać, bo nie wiedziała gdzie iść. Nagle ręka chwyciła ją za kostkę, silnie pociągnęła tak, że wylądowała na brzuchu, a on przetoczył ją na plecy. W ułamku sekundy Valiant stanął nad nią na czworakach tak, że tylko całe dzieliły ich ciała. Nie użył swojej wagi by ją docisnąć, ale i tak była przyszpilona pomiędzy jego rękami i nogami.

- Zróbmy eksperyment – zatrzymał na niej swoje spojrzenie.

- Lepiej nie – jej serce waliło. Nie próbowała go dotknąć, żeby go kontrować chociaż chciała pchnąć jego pierś. Strach znowu ją chwycił – Proszę...?

- Nalegam – uśmiechnął się.

Gapiła się na jego ostre zęby i przełknęła gulę, która utworzyła się w jej gardle.

- Eee, wyglądasz strasznie kiedy pokazujesz swoje, hm, zęby. Wyglądają na naprawdę ostre.

Nie wyglądał na rozzłoszczonego. W rzeczy samej, jej słowa wydawały się go bawić.

- Żeby lepiej cię nimi zjeść – lekko ją podrażnił.

Serce Tammy podskoczyło w piersi.

- To kiepski żart, prawda? Powiedz że tylko żartujesz.

- Nie jestem Wilkiem.

- Nie jestem Czerwonym Kapturkiem.

- Nadal chcę cię zjeść.

Była zaszokowana jego otwartością i uświadomiła sobie, że żaden inny mężczyzna nie mówił do niej w ten sposób. Nie atakował jej, ale zamiast tego wyglądał na zadowolonego, że może zwyczajnie patrzeć w jej oczy. Uspokoila się trochę.

- Nie sądziłam że to powiem, ale wolałabym żebyś mówił do mnie brudno<sup>6</sup>, żebyś kłamał.

Zaśmiał się.

- Przecież mówię brudne rzeczy.

- Świetnie – zarumieniała się, kiedy zrozumiała co powiedziała. – To znaczy nie dobrze. Źle. Wiesz, że nie powinno się tak mówić do obcej osoby, prawda?

Uśmiechnął się szerzej i pokazał więcej zębów.

- Pocałuj mnie.

Ostrożnie wpatrywała się w jego usta.

- To się nie stanie.

- Nie zraniłbym cię.

Zawahała się przez chwilę i zagryzła na kilka sekund dolną wargę. Czuła do niego dziwny pociąg. Porwał ją, wystraszył na śmierć, ale nie robił nic więcej niż przyciskanie. Mógł rozedrzeć jej ubrania i zgwałcić, gdyby był kompletnym idiotą. W sumie, doceniała jego poczucie humoru. Obserwowali siebie. Miał prawdopodobnie najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Z bliska mogła dostrzec, że jego źrenice były lekko owalne zamiast okrągłych, co przypominało jej kota, którego kiedyś miała. Zdecydowanie nie ludzkie, ale dziwnie seksowne. Opuściła wzrok na jego usta.

Były pełne i męskie i z jakiegoś powodu uznała je za atrakcyjne. Jakby to było go całować? Kusilo ją żeby się dowiedzieć. Jakie miała szanse, żeby znowu znaleźć się w takiej sytuacji? Naprawdę miała nadzieję, że odpowiedź brzmi: nigdy. *Może.*

*Myśl, do cholery. Niemożliwe żebyś w ogóle to rozważała! To szaleństwo.*

- Nie znam cię – była dumna, że to powiedziała.

---

6 Gra znaczeń słowa „dirty”, kiepska do tłumaczenia: /

- To dobry sposób żeby się poznać.
- Większość mężczyzn stawia kobiecie kolację i zabiera na film, zanim dotrą do pierwszej bazy.
- Pierwszej bazy? – uniósł brew.
- To powiedzenie, które oznacza całowanie kogoś. Analogia z bejsbolem. Pierwsza baza to całowanie.
- A jest druga baza?
- To dotykanie się od talii w górę.
- Trzecia baza?
- To trochę więcej. Obejmuje dotykanie seksualnych części ciała od talii w dół, ale zwykle przez ubrania. No, czasem sięga się lekko za nie.

Nie wierzyła że prowadzi tę konwersację z Nowym Gatunkiem, ale wydawał się naprawdę zaciekawiony, a ona nawijała, będąc bardziej niż świadoma, że powinna się zamknąć, ale jej nerwowość zawsze powodowała słowotok.

- Czwarta baza?
- Nie. Są tylko trzy, a potem bieg do domu.
- Co to obejmuje?
- Wszystko. Pójdzie na całość.

Wyszczерzył zęby.

- W takim razie chcę bieg do domu.
- Nie.

Zachichotał.

- Pocałuj mnie Tammy. Daj mi przynajmniej szansę żeby ci pokazać, że w żaden sposób cię nie skrzywdzę. Obiecuje, że poczujesz taką samą przyjemność jak ja.

- Nie całuję obcych. – *Ale kusi cię żeby złamać tę regułę.* Odsunęła od siebie tę myśl starając się skupić na przyczynach, dla których nie powinna tego zrobić. *To Nowy Gatunek. Przerazający. Duży. Taaa... matma, pamiętasz?* A sądziła, że nigdy się nie przyda kiedy cierpiała na nudnych lekcjach w liceum.

Zamrugnął parę razy i jego uśmiech znikł.



- Naprawdę musimy się poznać. Pocałuj mnie. Umieram z chęci posmakowania ciebie.

Kusiło ją. Była więcej niż ciekawa, jak facet całuje i czy ktoś tak onieśmielający może być równie pełen pasji. Nie całowała żadnego mężczyzny od jakiegoś roku, tzn. od czasu kiedy jej ostatni chłopak zdradził i złamał jej serce.

Rozważała, czy powinna pozwolić Valiantowi na pocałunek, kiedy on pochylił o kilka cali swoją twarz aż ich usta niemal się spotkały. Wzięła głęboki oddech wiedząc, że nie dostanie szansy wyboru.

- Zamknij oczy i nie bój się mnie – rozkazał Valiant głębokim, zachrypniętym szeptem – Zrelaksuj się. Nie skrzywdzę cię,

Zrelaksować się? Czy on żartował? Był wielki i miał ją przyszpiloną na łóżku, nawet jeśli jej nie dotykał. *Ups*, pomyślała, kiedy muskał ustami jej usta. *Teraz mnie dotyka*. Lekko się spięła i sięgnęła, by rozpląszczyć ręce na jego kłacie. Był gorący w dotyku a jego skóra była miękka i tak ciepła, jakby spalał się w gorączce.

Wargi miał delikatne i użył ich by rozdzielić jej usta. Nie walczyła. Zamiast tego zmusiła ciało do rozluźnienia. *Mam nadzieję, że nie skaleczy zębami moich ust*. To była ostatnia myśl zanim natarł na nią językiem. Nikt jej wcześniej tak nie pocałował, a miała w tym temacie doświadczenie. W szkole średniej często spotykała się z chłopcami, a całowanie uważała za miłą rozrywkę, dopóki nie zmieniali się w ciągle chwytające rękami ośmiornice. Nie była tego typu dziewczyną, rysując wyraźną linię między całusami a robieniem z nimi czegoś więcej.

Valiant pożerał jej usta. Językiem badał każdy cal, ocierał się zmysłowo o jej język i podniebienie, co lekko łaskotało. Miał pewne wargi i otwierał szerzej jej usta by ją zdominować. Kiedy lekko zawarczał mogła poczuć wibracje nie tylko na dłoniach, ale też na języku. To był szokująco podniecający bodziec i jej ciało odpowiedziało natychmiast, kiedy oddała pocałunek.

Chwycił ręką spód jej koszulki, wyrwał ją ze spodni i nagle dłonią musnął brzuch. Pokryte odciskami palce delikatnie badały jej skórę. Uczucie było szalenie dobre. Jęknęła w jego usta, podczas gdy jego ręka wspinała się aż chwycił jej pierś. Tutaj też nie był szczególnie subtelny. Pewną dłonią ścisnął wrażliwą sutkę i nawet przez materiał stanika mogła poczuć na brodawce szorstką fakturę skóry. Zareagowała natychmiast

spinając się a wierzchołek piersi się napreżył. Tammy usłyszała że ktoś głośno jęczy i zrozumiała, że sama wydaje ten dźwięk.

Oderwał usta od jej ust i zostawił dziewczynę dyszącą. Otworzyła szybko oczy i zobaczyła, że Valiant patrzy na dół jej ciała z intensywnością widoczną na dziwnych, lecz pięknych rysach twarzy. Ręką nadal trzymał jej prawą pierś i pocierał brodawkę pokrytym odciskami kciukiem. Sotka wydawała się nabierać ciężaru a szczyt zrobił się tak sztywny, że zastanawiała się nawet, czy może się ułamać. Tammy mimowolnie wygięła klatkę piersiową w kierunku jego dłoni. Mogła poczuć skręcanie w brzuchu i fale ciepła napływające między uda. Była mocno nakręcona, a jej ciało zaczęło pulsować.

Pochylił się trochę nad nią.

- Tylko spróbuję – warknął miękko, ale tak głęboko, że jego klatka piersiowa znowu zaczęła wibrować pod jej rękami. Szarpnął jej koszulkę wyżej aż była ponad jej piersiami tak, że całkowicie było widać stanik. Gapił się na nie zanim wypuścił jej sutkę. W delikatnej pieszczocie wślizgnął się przez środek stanika, a potem pociągnął.

Spojrzała na dół i zrozumiała, że jednym ze swoich paznokci jakoś rozciął jej stanik od przodu. Odepchnął materiał z jej piersi obnażając je. Obie brodawki były twardymi szczytami, jej skóra stała się wrażliwa, ale nie czuła zakłopotania. Wiedziała że powinna spróbować się zasłonić, ale nie zrobiła tego.

- Piękne... i tak duże u kogoś tak drobnego – warknął miękko przed tym jak pochylił głowę. – Założę się, że jeśli bym je polizał smakowałyby tak dobrze jak wyglądają.

Tammy zamknęła oczy kiedy jego oddech owionął jej piersi. Otworzył usta i językiem przeciągnął po sutku. Wydała zaskoczony dźwięk ze względu na jego fakturę. Był miękki a jednocześnie szorstki, uczucie jak żadne inne i wysłał więcej żaru pomiędzy jej uda. Poziom jej podniecenia stał się niemal nieznośny. Wciągnęła powietrze, kiedy usta zbliżyły się do piersi. Poruszał szorstkim językiem szybko ślizgając się w tę i z powrotem po wzniesionej brodawce. Jęknęła odchylając pierś mocniej ku jego ustom. Mogła sobie wyobrazić co działyby ten język gdyby zajął się innymi miejscami na ciele. Jego zęby delikatnie muskały skórę nad i pod sutkiem a w odpowiedzi wbiła palce w jego skórę i przycisnęła do siebie.

Wiedziała że powinna go odepchnąć, ale tego nie robiła. Zamiast tego zacisnęła palce na szczycie jego ramion, zachęcając go. Znowu warknął, zawibrował przy jej ciele, co spowodowało kolejny jęk. Facet przypominał jej wielki wibrator na piersiach, a sposób w jaki ślizgał się po jej brodawce był niesamowicie przyjemny. Wzięła głęboki oddech kiedy okrążył nim sutek, a potem zaczął go ssać. Jej brzuch mocno się zaciskał a ból między nogami sprawiał, że niemal krzyczała z potrzeby.

Ręka, która leżała na brzuchu ześlizgnęła się i nagle poczuła szarpnięcie w okolicy talii. Nie mogła się jednak na tym skupić. Dopóki bawił się jej piersią, koncentrowanie się na czymkolwiek innym było zbyt trudne. Ledwo zarejestrowała fakt, że coś ciągnęło jej spodnie zanim uwolnił jej pierś. Znowu otworzyła oczy.

- Unieś biodra.

Moje biodra? Patrzyła na niego zdezorientowana.

- Co?

Uśmiechnął się. Usta obniżyły się i zajęły drugą piersią. To wyrwało z jej gardła jęk. Nie drażnił jej sutek, od razu wziął go do ust i zassał używając ust i zębów. Jej zdolność do myślenia znikła, kiedy zwiększył moc ssania a ostre szarpnięcia na piersi sprawiły, że jej lechtaczka pulsowała tak, jakby były ze sobą połączone. Jedną ręką wślizgnęła się pod plecy, kiedy wygięła się do przodu, by bardziej docisnąć do jego ust. Dłoń zeszła na dół, objęła jej tyłeczek i ścisnęła.

Wtedy dotarło do niej, że dłoń dotyka nagiej skóry. Otworzyła gwałtownie oczy i spróbowała go strząsnąć. Usta opuściły jej pierś i ich oczy się spotkały. Przekręciła się próbując zerknąć w dół ciała i zrozumiała, że jakimś cudem opuścił jej spodnie z ud i teraz były zwinięte wokół jej kolan. Majteczki też tam były razem ze spodniami. Tammy spojrzała na niego.

- Nawet nie zdawałam sobie sprawy. Jak opuściłeś moje spodnie tak, że nie zauważyłam?

- Tylko tyle masz do powiedzenia? – Roześmiał się.

Valiant usiłował zachować kontrolę nad swoim pragnieniem. Chciał jej tak bardzo, że aż bolało. Biorąc pod uwagę fakt, że martwiła się rozmiarem jego penisa, prawdopodobnie zaczęłaby krzyczeć gdyby zdjął

spodnie. Różnica rozmiarów mogłaby być problemem gdyby nie fakt, że kobiety były zaprojektowane aby rozciągać się do porodu<sup>7</sup>. Mógł sprawić że im się uda, ale musiał być delikatny, uważny i robić wszystko powoli, tak aby dać jej czas na dostosowanie się.

*Jest człowiekiem.* Zacisnął zęby ale potem się rozluźnił. Nieważne że nigdy nie sądził że spodoba mu się człowiek ani, że uważał innych samców jego rodzaju za idiotów, skoro podobały im się ludzkie kobiety. Wszystko nie miało znaczenia wobec prostej prawdy: chciał i pragnął tej kobiety. Wdychał jej cudowny seksowny aromat i powstrzymał warknięcie. Powiedziała, że ten dźwięk ją przeraża. Kobiety Nowego Gatunku wiedziałyby, że ten dźwięk świadczy o podnieceniu, ale Tammy nie należała do jego rodzaju. Nie podnieciłby jej gdyby nie trzymał zwierzęcych żądz na uwięzi. To było trudne, ale dla niej był skłonny walczyć o kontrolę.

Musiał wziąć kilka głębokich wdechów żeby się uspokoić. Oparł się chęci, by zwyczajnie zerwać ubrania z jej ciała, rozszerzyć nogi i zakopać twarz pomiędzy miękkimi, zmysłowymi jasnymi udami. Zapach jej podniecenia sprawiał, że pragnął zatopić język głęboko u jego źródła. Walczył, żeby zachować jasność umysłu ale to było trudne, bo miał obraz tego jak to by było skosztować jej pragnienia, poznać ciepłą głębokość jej cipki i jakie wydawałaby dźwięki gdyby pieprzył ją ustami.

Jego kutas stwardniał tak, że zastanawiał się czy materiał jego dżinsów nie rozerwie się uwalniając z ograniczeń członka. Wał napęczniał do bolesnego rozmiaru tylko przez myślenie o tym, gdzie chciałby wsadzić swój język – w nią. Ale strach ochłodził jego krew. Nie była z Nowego Gatunku. Nie mógł zwyczajnie dać jej orgazmu, obrócić, podnieść tyłek w powietrze i pompować w nią aż by doszedł. Zraniłby ją.

Valiant wpatrywał się w jej piękne oczy. Ich niebieski kolor kojarzył się z oceanem. Nigdy nie widział go na własne oczy, ale oglądał masę DVD o Hawajach. To było jedno z tych miejsc, które widział w telewizji, ale nie mógł ich odwiedzić.

Najpierw był zamknięty w różnych więzieniach, potem na gorącej beznadziejnej pustyni w okropnym hotelu wokół którego była pustka. Rezerwat był kupiony po to by zapewnić lepsze, stałe miejsce

---

7 Taa, tylko że mają na to 9 miesięcy...

zamieszkania dla Nowego Gatunku i teraz miał drzewa, niebieskie niebo i dom. Jego własny. Coś, co należało do niego.

Zamrugła i wzięła głęboki oddech. Jej piersi podniosły się przy tym, a on zrozumiał że coś jeszcze należało do niego – ona. Mógłby radośnie wpatrywać się w te oczy każdego dnia. Mieć ją nagą i szeroko rozłożoną na łóżku byłoby radością. Od jej zapachu mógł się uzależnić. Coś w niej go przyciągało, hipnotyzowało i nie mógł pozwolić by wyslizgnęła mu się przez palce. Musiał po prostu sprawić, że uzależni się od niego i przekonać by do niego należała na całe życie. Chciał mieć partnerkę ale wyobrażał sobie, że będzie to kobieta jego gatunku. Odgonił tę myśl. Żadna z nich nie działała na niego jak ta mała ludzka kobietka. W całym swoim życiu odmówiono mu wielu rzeczy, ale ją będzie miał.

*Moja. Cała moja. Nie zrezygnuję z niej. Nigdy.*

## Rozdział trzeci

- Zejdź ze mnie!

Valiant potrząsnął głową.

- Zdejmij majtki i otwórz dla mnie swoje uda. Chcę cię dotknąć.

Tammy wpadła w panikę. Facet zdołał praktycznie ją rozebrać, a ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Przyznawała się do chęci pocałunku, ale teraz jej spodnie i majtki były skłębione wokół kolan, ciało obnażone i chciała powiedzieć "stop". Nie mogła uprawiać seksu z obcym, a już zdecydowanie nie z kimś tak niebezpiecznym jak Valiant.

- Idź do diabła. Zejdź ze mnie i podciągnij mi spodnie na miejsce.

Potrząsnął głową, a potem odsunął się od niej i wyskoczył z łóżka. Wylądował z gracją, wystarczająco rozstawiając uda żeby znalazło się między nimi miejsce na jej nogi. Uśmiechnął się podczas spoglądania na dolną część jej ciała. Kiedy badał każdy cal odsłoniętej skóry uwidoczniło się jego pożądanie.

Wciągnęła głęboko powietrze i spróbowała jedną ręką naciągnąć koszulkę na nagie piersi. Sięgnęła też nerwowo do spodni żeby naciągnąć je z majtkami. *O kurde, jak to się stało?* Była przed nim kompletnie obnażona.

Obiema rękami chwycił jej spodnie, wyrwał z nerwowego uścisku, ściągnął przez nogi i rzucił na ziemię. Urażona i zszokowana Tammy spojrzała na niego, a on ponownie na nią opadł. Podparł ręce tak jakby robił pompki, nogi nadal miał rozłożone i zawisł nad jej ciałem. Nie dotknął jej. Wpatrywali się w siebie podczas gdy ich ciała dzieliły cale.

- Rozszerz dla mnie nogi, sexy. Zamierzam cię dotknąć – powiedział szorstkim niskim głosem.

Zacisnęła mocno uda i sięgnęła by go znowu odepchnąć. Kiedy był podniecony miał bardzo seksowny głos, ale nie mogła pozwolić by to zrobili. Musiała pamiętać że nie bżykała nieznanym, nieważne jak bardzo chciała ani jak łaknęła ich dotyku. *Nowy Gatunek. W części zwierzę. To takie złe... Taaa. Pamiętaj o tym.* Znowu go pchnęła.

Nawet nie drgnął i wydawał się być rozbawiony tym, że próbowała go ruszyć. Usiłowała ignorować to jak wyglądał z tymi egzotycznymi oczami

i napiętymi od podtrzymywania własnego ciężaru mięśniami. Miała ochotę gładzić każdy cal tego cudownego ciała który był jej w zasięgu.

- To się absolutnie nie dzieje, Valiant. – jego imię dziwnie brzmiało w ustach, ale je wypowiedziała. – Stwierdziłeś że mam owulację, tak? Możesz to wyczuć? Naprawdę?

Zachichotał i ostro skinął głową.

- Mogę to wywąchać. To dlatego jestem tak podniecony. Wiesz, jaka będziesz dla mnie gorąca i mokra kiedy jesteś w rui? Czy kiedy jesteś w tym stanie nie czujesz, że twoje podniecenie wzrasta?

Przełknęła.

- Nie. Miałam dziś rano lekko opuchnięte palce, ale to wszystko. Gdybyś mi nie powiedział, nie wiedziałabym, że to jest powód – wyczyściła gardło. – Nie będę uprawiać z tobą seksu. Nie znam cię, a nie chcę tego robić z nieznajomymi.

- Rozchyl uda a sprawię, że zmienisz zdanie.

Wpatrywała się w te jego piękne oczy. Wiedziała jak całuje i jakie uczucia wywołuje w niej jego dotyk. Nikt wcześniej jej tak nie kusił, a jej ciało nie reagowało podobnie na żadnego mężczyznę przed nim. Nadal czuła ból między udami a piersi były tkliwe.

- Rozszerz uda – miękko warknął. – Chcę cię spróbować tak bardzo, że prawie ślinię się z potrzeby.

*On się ślini? To TOTALNIE anty-sexi. Taa. Skup się na tym.* Zmarszczyła brwi i znowu popchnęła jego gorącą klatę, ale nie drgnął ani o milimetr. Zmienił pozycję obniżając się nad jej ciałem a jego nogi ześlizgnęły się lekko z łóżka tak, że zamiast nad jej twarzą pochylał się nad jej brzuchem. Zerwał kontakt wzrokowy i spojrzał na uda. Znowu miękko warknął.

- Otwórz się dla mnie. Potrzebuję przynajmniej tyle. Twój zapach nawołuje mnie tak silnie że cierpię. Pozwól, że będę cię lizał aż dojdiesz, aż będziesz krzyczeć. Pozwól mi cieszyć się swoją śmietanką – nagle zamruczał, uniósł głowę i wbił w jej zszokowane spojrzenie swoje kocie oczy. – Kocham śmietankę – polizał usta<sup>8</sup>.

---

8 Ok., to już zabrzmiało perwersyjnie.

Jej ciało zapulsowało. *Cholera, nie gra fair*. W głowie pojawiły się obrazy jak umiejscawia się pomiędzy jej udami co sprawiło, że ciało z pełną mocą odpowiedziało na jego słowa. Zagryzła wargę, a potem zakłęła cicho mimowolnie przegrywając walkę z pragnieniem.

- Nie wierzę w to. To nigdy nie miało miejsca, ok? Straciłam rozum ale moje ciało boli.

Odblokowała kolana i poczuła, że policzki rozgrzewają się ze wstydu. Pozwoliła niewielu mężczyznom zejść tam niżej i chociaż nie było źle, nie było też rewelacyjnie. Przysięgła sobie nigdy więcej tego nie robić, no chyba, że byłaby pijana, albo z kimś kto znaczył dla niej bardzo wiele. Nie bzykała nieznajomych, ale nie przewidywała, że może nadejść taka sytuacja.

Lekko rozszerzyła nogi i obserwowała jak Valiant szybkim ruchem pochylił głowę. Z jego gardła uciekło kolejne warknięcie, tym razem głębokie i trochę straszne. Chwyciła za jego grube włosy unosząc głowę, aż ich spojrzenia się spotkały.

- Nie ugryź mnie. Nie zrobisz tego, ok? Muszę upewnić się, że się rozumiemy i że będziesz ostrożny z tymi wampirzymi zębami. Nie kręci cię krew, co?

Nagle błysnął do niej zębami.

- Wiem co robię i nie będzie bólu. Nie ugryzę cię.

Uwolniła jego grzywę włosów, zawstydzona otworzyła nogi jeszcze bardziej i starała się nie spinać. Kiedy łóżko się poruszyło zerknęła w dół by odkryć, że Valiant się z niego ześlizgnął i teraz klęczy obok.

Silne, duże ręce chwyciły ją za biodra, przyciągnęły do brzegu materaca i chwyciły za kolana delikatnie ustawiając w pozycji jakiej pragnął, czyli pięty na brzegu łóżka i szeroko rozwarte nogi.

Utkwił wzrok w jej totalnie wyeksponowanej cipce i zamruczał, a ona zaczęła patrzeć w sufit a ręce zacisnęła na narzucie. Nie była pewna tego co się działo.

- Nie masz nigdzie włosów – brzmiał jakby był zaskoczony.

Zastanawiała się czy można umrzeć z zakłopotania.

- Golę je. Słuchaj, albo zacznasz albo mnie puść. Nie wierzę że się na to zgodziłam, to totalne szaleń...



Zamiast dokończyć zdanie wzięła głęboki oddech, kiedy Valiant pchnął jej kolana żeby rozszerzyć je jeszcze bardziej. Facet miał szerokie ramiona a jego włosy kładły się na jej brzuchu kiedy pochylał się bliżej, aż nie mogła przegapić jego ciepłego oddechu na odsłoniętej płci. Delikatnymi ruchami rozszerzył wargi sromowe, żeby zobaczyć jeszcze więcej. Znowu głęboko zamruczał i przejechał językiem po jej łechtaczce.

Zacisnęła ręce na pośladku kiedy zaczął lizać ją szybkimi, długimi pociągnięciami języka. Przyjemność była natychmiastowa i intensywna. Język Valianta był chropowaty i mógł nim ruszać na sposoby których nawet nie podejrzewała, kiedy drażnił i okręzał ten szczególny punkt, który wysyłał w jej ciało czyste kaskady rozkoszy.

Spięła się i wygięła plecy. Najchętniej zamknęłaby nogi żeby przerwać to zbyt intensywne uczucie, ale przytrzymał ją otwartą ramionami, a dłońmi otwierał wargi płci by odsłaniać łechtaczkę. Przytrzymał ją kiedy zaczęła skakać biodrami po materacu.

Orgazm szarpnął nią gwałtownie i Tammy krzyknęła. Była zaszokowana tym jak szybko i mocno doszła. Zamknęła oczy kiedy euforia opadła i usiłowała uspokoić urwany oddech. Słyszała że Valiant dyszy bardziej od niej i wzięła oddech, kiedy obniżył język ku wrotom jej cipki.

Zawarczał wibrując a gruby język naruszył ciało rozszerzając ścianki pochwy. Jej mięśnie nadal drżały i zaciskały się po orgazmie. Valiant wślizgnął ręce pod jej tyłek i uniósł go parę centymetrów, żeby mieć możliwość głębszej penetracji.

- O Boże – jęknęła.

W odpowiedzi głęboko warknął, a jego język poruszał się w przód i w tył aż wycofał się całkowicie. Zmusiła się do otwarcia oczu i zszokowana patrzyła jak podnosi się i pochyla nad nią. Z dzikim wyrazem w niesamowitych oczach niemal rzucił się na jej pierś wciągając do ust i ssąc szaleńczo. To nowe cudowne uczucie spowodowało, że znowu krzyknęła. Jej cipkę trąciło coś dużego i grubego. Wciągnęła powietrze, kiedy jego wał zaczął wchodzić w miejsce niedawno opuszczone przez język.

Był gruby i nieprawdopodobnie twardy. Obniżył się i przyszpilił płasko jej ciało używając tylko tyle swojej masy, by mieć ją tam gdzie chciał. Jej mięśnie rozciągnęły się by przystosować się do jego rozmiaru. Wszedł w nią powoli pozwalając aby jej ciało przywykło do jego kutasa, a

ona wbiła palce w jego włosy, żeby się czegoś przytrzymać. Kiedy się w niej zatopił czuła przyjemność graniczącą z bólem. Kiedy zanurzył się głębiej nadeszła panika.

- Zatrzymaj się!

Zamarł i zabrał usta z jej piersi. Oczy miały zdecydowanie dziki wyraz a nagie pożądanie znaczyło napięte rysy.

- Nie każ mi przestać – głos miał tak niski i szorstki, że nie brzmiał jak ludzki. – Potrzebuję cię!

- Jesteś za duży – bała się.

- Przewrócę nas, dobrze? Będiesz na górze i przyjmiesz mnie tyle ile dasz radę. Nie chcę cię zranić.

Przekręcił się demonstrując swoją niesamowitą siłę. W jednej chwili Tammy była pod nim, a w drugiej ujeżdżała jego kolana. Przytrzymywał ją delikatnie z dala, by nie wejść za głęboko i czekał aż przełożyła kolano przez jego biodra zanim ją puścił. Jedną ręką owinął jej talię przytrzymując ją, podczas gdy druga wślizgnęła się żeby popieścić jej łechtaczkę. Odchyliła głowę i pochłonęła trochę więcej z jego długości.

Miał naprawdę grubego penisa. Od jej ostatniego razu minęło trochę czasu. Uniosła się i przyjemność posiadania go w sobie wyciągnęła z niej jęk. Miał bezlitosne palce kiedy bawił się z jej wrażliwym kłębuszkiem nerwów tak, że dyszała. Poruszała się w górę i w dół biorąc go tyle ile chciało jej ciało.

Uczucie pełni, rozciągnięcia, cała ta rozkosz ją zaszokowały bo była to najlepsza rzecz jakiej doświadczyła. Mogła poczuć każdy wyprężony cal w środku, co – razem z tym co robił palcami – sprawiało, że musiała znów dojść.

Ujeżdżała go szaleńczo za każdym opuszczeniem się w dół biorąc w siebie odrobinę więcej kutasa. Z jej gardła uciekały jęki, a ciało zdawało się stawać w płomieniach. Mężczyzna pod nią prychał i warczał co ogólnie uznałaby za przerażające, ale teraz zwiększało tylko pasję. Jej ciało spięło się, zatrzęsło i krzyknęła kiedy znowu doszła a jej mięśnie zacisnęły się wokół grubego penisa, kiedy szarpnęła się przez siłę orgazmu.

Valiant ryknął kiedy doszedł i nawet nie poczuła się tym zaskoczona. Jego stalowo twardy wał tkwi w niej, biodra się trzęsły a ciepłe nasienie rozlewało się po jej cipce kiedy dochodził. Opadła na jego szeroką pierś.

Oboje byli bez tchu. Chwycił jedną ręką jej biodro podczas gdy druga powędrowała na plecy i pieściła ją w górę wzdłuż kręgosłupa, aż wplotła się we włosy u nasady głowy. Nie zranił jej ale wymusił aby uniosła głowę tak, że ich spojrzenia się spotkały. W następstwie seksu jego złote oczy wydawały się jej absolutnie boskie. Uśmiechnął się ukazując ostre zęby a ręka ześlizgnęła się, by objąć jej tyłek.

- Zatrzymam cię na zawsze.

- Co? – była zaszokowana

- Zdecydowałem, że zatrzymam cię na zawsze. Jesteś moja.

Znowu sprawił, że odebrało jej mowę. Wpatrywała się w niego milcząc. *Chce mnie zatrzymać? Na zawsze? Serio? Czy myślisz, że jestem domowym zwierzakiem?* Nie wiedziała nawet jak odebrać jego słowa i co konkretnie znaczyły. *Jestem jego? Bo tak zdecydował?* Nie wiedziała nawet gdzie zacząć i co myśleć o jego dzikich stwierdzeniach.

Uśmiech zamarł mu na ustach i zeszywniał pod nią, jakby jego ciało zamieniło się w kamień. Westchnęła kiedy ich przetoczył i wyjął nadal twardego penisa z jej ciała. Rzucił jej ostatnie namiętne spojrzenie, a potem stoczył się z łóżka.

- Idą po ciebie, ale nie pozwolę nikomu cię zabrać.

*Kto po mnie idzie?* Tammy usiadła na łóżku. Zrozumiała, że nadal miała na sobie uniesioną nad piersiami koszulkę, a rozcięte miseczki stanika znajdowały się pod ramionami. Obserwowała jak szybko naciąga spodnie, warcząc i przeklinając cały czas pod nosem. Usunęła zniszczony stanik i naciągnęła koszulkę, a potem stoczyła się z łóżka i stanęła obok niego. Ostrożnie obserwowała Valianta. Miał przerażający wyraz twarzy kiedy się do niej odwrócił. Nie znała go długo, ale mogła zidentyfikować wściekłość kiedy ją zobaczyła.

- Zostań w pokoju, a ja się nimi zajmę. Nikt mi cię nie zabierze. Teraz jesteś moja.

Z otwartą buzią obserwowała jak zapina spodnie, wkłada koszulkę i przemierza pokój. Jak zwierzę w klatce. Lew. Tak właśnie wyglądał. Tylko, że pomiędzy nimi nie było krat. *Co ja najlepszego zrobiłam? A tak, miałam seks z facetem-lwem. Gorący, krzykliwy, doszłam-tak-mocno-że-myślałam-że-padnę seks.* A on miał zamiar zranić kogoś, albo zostać zranionym żeby ją zatrzymać.

Tammy cofnęła się, nadepnęła na coś i spojrzała w dół. Spodnie leżały na podłodze pod jej stopami. Buty też tu były. Nie pamiętała nawet ich zdejmowania, ale były wsuwane więc pewnie zrzucił je kiedy ściągał jej spodnie. Valiant podszedł do okna, wyjrzał i złośliwie prychnął.

- Nadchodzi szóstka – fuknął. – Sądzą że wystarczy tylko sześciu Nowego Gatunku. To mnie obraża. Niedługo wrócę, sexy. Czemu nie wejdiesz z powrotem do łóżka i na mnie nie poczekaasz? Zanim wrócę wezmę trochę jedzenia. Jesteś malutka i chcę cię nakarmić. Będę o ciebie dbał i będziesz pragnęła ze mną zostać.

Tammy zerknęła na lampę obok, a jej mózg w panice szukał sposobu aby powstrzymać to czego się bała. Valiant był dużym, brutalnym facetem i nie chciała by odniósł poważne rany w walce z ludźmi Nowego Gatunku, którzy przyszli ją odbić. Chciał z nimi walczyć by zatrzymać ją w swojej sypialni. Przy stoliku obok zauważyła gniazdko, do którego podłączona była lampa. Przeniosła swoją uwagę na niego, zauważając, że nadal stał odwrócony plecami kiedy obserwował okno, a z jego ust wyrwało się kolejne warknięcie.

- Pobiję ich i odejdą skomląc zanim uda im się cię zabrać. Najpierw ich wystraszę i nie ma opcji żeby z tobą porozmawiali, Tammy. Zrobię co będzie trzeba.

Jeśli go zabiją nie byłaby w stanie z tym żyć. Tammy pochyliła się i szarpnęła za sznur. Wzrok nadal miała wbity w Valianta upewniając się, że nie odwróci się i nie zauważy jej ruchów. Chwyciła lampę w trzęsącą się rękę, zawahała i zrozumiała, że skrzywdzi go ona mniej niż kula. Nie mogła pozwolić by to się wydarzyło. Podkraśla się bliżej, ale nie odwrócił się zbyt zajęty tym co widział przez okno.

- Idioci – zawył, pochylił się do przodu i chwycił framugę okienną z siłą wystarczającą by zaskrzypiało drewno. – Masz zostać w tym pokoju. To nie zajmie więcej niż pięć minut. Jeśli nie wyjdą, to...

Tammy mocno walnęła go lampą w tył głowy. Szklana podstawa rozbiła się i deszcz szkła opadł na jego plecy. Chrząknął i obrócił się by na nią spojrzeć. *O kurde, mam przerąbane. Nie walnęłam wystarczająco mocno.* Mogła walnąć z większą siłą ale bała się, że zrobi mu zbyt dużą krzywdę. Wydawał się wzięty z zaskoczenia kiedy spojrzał na nią i wyprostował się, ale potem jego gałki oczne wywróciły się i zaczął się

kiwać zanim upadł na dywan. Tammy gapiała się na niego nadal zaciskając dłonie na połamanej lampie.

Natychmiast ją odrzuciła i opadła na kolana przy jego ciele. Sprawdziła jego puls, stwierdzając, że jest mocny i stały, a następnie zawędrowała ręką do miejsca między włosami gdzie go walnęła. Mogła wyczuć niewielkiego guza ale nie było krwi. Jego klatka piersiowa z łatwością unosiła się i opadała, a ona wstała, pewna, że krótko będzie nieprzytomny. Musiała wyjść zanim się obudzi. Była raczej pewna, że będzie na nią nieźle wkurzony za to że go powaliła.

Zamknął drzwi od sypialni i musiała je odryglować żeby wyjść. Zerknęła w dół korytarza na kilka zamkniętych drzwi, ale miała w polu widzenia schody. Pobiegła ku nim. Wiedziała, że Valiant będzie raczej w złym nastroju kiedy przyjdzie do siebie. Walnęła go jego własną lampą i znokautowała. Wątpliwe, że zrozumie, że zrobiła to by nie został ranny a nie chciała się tu kręcić i musieć mu wszystko tłumaczyć kiedy się obudzi.

Przebiegła przez schody do dużego holu. Odblokowała podwójne drzwi, otworzyła i potykając się wyszła z domu.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i szybko pobiegła wzdłuż ścieżki. Ramiona miała złożone na piersiach by ukryć fakt braku stanika. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy bo nie chciała się tłumaczyć. Zauważyła jej wóz pracowniczy, cztery dżipy i kolejny pojazd cateringu zaparkowany po drugiej stronie ogrodzenia. Mężczyźni weszli już przez bramę do ogrodu.

Byli z Nowego Gatunku. Wszyscy nosili czarne kombinezony z białymi emblematami NSO na piersi i prawdziwą broń obok czegoś co musiało być pistoletami uspokajającymi. Kiedy wjeżdżała do Rezerwatu widziała z oddali kilku oficerów Nowego Gatunku. Jego granic strzegła ściana mierząca 30 stóp, a na jej szczycie patrolowali mężczyźni odziani w takie same uniformy. Ci w ogrodzie Valianta zatrzymali się.

- Cześć – Tammy odwracała spojrzenie nie chcąc patrzeć w ich twarze – Wszystko ok. – Podeszła szybciej ku bramie, którą blokowali mężczyźni.

- Tammy – Ted do niej podbiegł. – Wszystko w porządku??

Podeszła bliżej i niemal natarła na jednego z oficerów NSO, ale odskoczył.

- Wszystko ok, Ted. Wracam do domu. Miałam stresujący dzień, ale jest już dobrze. Rozmawialiśmy i mnie puścił. Problem rozwiązany – wyrzuciła kłamstwo.

Mężczyzna zastąpił jej drogę, kiedy szła w stronę zaparkowanych samochodów.

- Wszystko w porządku?

Natychmiast rozpoznała głęboki głos Tigera. Stanęła i uniosła brodę by spojrzeć w jego dziwne rysy. Nie była zaskoczona że były kocie. Nie tylko zdradzało to jego imię, ale miał też cechy wspólne z Valiantem. Facet był kilka cali niższy niż Valiant i nie miał tak szerokich ramion, ale nadal był ogromny. Jego kocie oczy były niesamowicie niebieskie i miał takie same wyraźne kości policzkowe i płaski nos jak Valiant. Włosy miał piaskowo-brązowe z rudawymi i blond kosmykami. Kolor rudy nie był nawet w połowie tak żywy i piękny jak u Valianta.

- Wszystko ok. Myślę, że pójdę po prostu do domu i odpocznę. To był dziwny dzień.

Wciągnął powietrze i jego oczy rozszerzyły się.

- Zabiorę cię do naszego centrum medycznego.

Tammy spięła się zaalarmowana, że zaraz powie przy jej szefie coś czego nie chciała ujawniać, bo zgadywała że cała musiała pachnieć Valiantem. Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, cicho mając nadzieję że załapał.

- Nie jestem ranna. Nic się nie stało.

- Co ten drań ci zrobił? – Ted szarpnął ją za ramię obracając jej twarz ku sobie. Miał 5 stóp i 9 cali wzrostu, tylko 5 cali więcej niż Tammy i wydawał się wyjątkowo blady. – Dotknął cię? Zranił cię?

Spotkała zmartwione spojrzenie szefa i miała nadzieję, że udaje jej się utrzymać pozory spokoju.

- Wszystko ok. Nic się nie wydarzyło. Tylko rozmawialiśmy, przemówiłam mu do rozsądku i powiedział że mogę iść. Tylko tyle – skłamała.

Rysy Teda rozluźniły się.

- Dzięki Bogu. Mieli właśnie wejść i cię odbić. Broń uspokajająca w końcu przyjechała i pokazało się więcej ich ludzi, żeby szturmować dom. Wyobraziłem sobie najgorsze, kiedy usłyszałem krzyk i ryk.

- Był straszny – wyrwała ramię z jego uścisku. – Chcę po prostu do domu. To była ciężka próba i mam pulsującą migrenę – znowu skłamała.

Ted kiwnął głową.

- Oczywiście. Zapłacę ci za dzisiaj. Przykro mi z powodu pomylenia wskazówek dojazdu i cieszę się, że nie jesteś ranna.

- Wszystko w absolutnym porządku – wymamrotała zastanawiając się czy byłaby w stanie zliczyć ile kłamstw dzisiaj wypowiedziała, ale oddaliła tę myśl. Prawda byłaby bardziej kłopotliwa i nie chciała się w to wdawać.

Ted cofnął się z niepewnym uśmiechem.

- Dzień pełen przygód, co?

- Taa – zmusiła się do uśmiechu. Spadam stąd. Czy miałbyś coś przeciwko, jeśli wezmę vana?

Szef się zawahał.

- Potrzebuję go. Jest w nim większość jedzenia na przyjęcie. Nie zostało odwołane.

- Ja ją odwiozę – zaoferował Tiger cicho. – Proszę za mną, pani Shasta. Mój džip stoi tutaj.

Podeszła do vana by odzyskać torebkę modląc się bezgłośnie, żeby zdążyła się oddalić zanim Valiant się obudzi. Poszła za Tigerem do jednego z džipów i wspięła się do środka. Nie zapalił od razu silnika. Uważnie ją obserwował. Stwierdziła, że warto być w części szczerą bo sekundy uciekały i nie wiedziała kiedy Pan Kłopot wstanie z podłogi w sypialni.

- Musimy już jechać. Proszę zapal silnik i zabierz mnie stąd.

Tiger zapalił i krzyknął przez ramię:

- Oczyszćcie teren!

Dżip ruszył i poziom stresu Tammy opadł. Pamiętała o zapięciu pasów.

- Mieszkam pięć mil stąd. Dzięki za podwiezienie.

Zawahał się.

- Zabiorę cię najpierw do centrum medycznego.

- Nie. Chcę jechać do domu.

Ponuro zmarszczył brwi.

- Potrzebujesz opieki lekarskiej i wezwiemy psychologa. Musisz złożyć doniesienie o tym co zrobił Valiant. To my wymierzamy sprawiedliwość w Rezerwacie, ale Valiant zostanie surowo ukarany za to co ci zrobił.

Zaszokowana Tammy gapiała się na niego.

- Nie zranił mnie i nie chcę by był ukarany. Nie potrzebuję doktora, a już na pewno nie psychiatry.

Zahamował i zwrócił twarz ku Tammy. Spoczęło na niej niebieskie spojrzenie.

- Możesz kłamać Tedowi i Marcy. Są ludźmi i uwierzą temu co mówiłaś. Nie jestem jednym z nich, a ty pachniesz silnie Valiantem. Wyczuwam też seks. Oczywiście jest, że cię skrzywdził i zmusił do spółkowania. Powinnaś pozwolić naszym lekarzom rzucić na siebie okiem, porozmawiać z kimś o tym co się stało i złożyć doniesienie, aby został ukarany za to co zrobił.

Jej usta były otwarte więc zamknęła je i wpatrywała się w Tigera czując ciepło rumieńca na policzkach. Przełknęła gulę żeby być w stanie mówić.

- Wiem, że cię skrzywdził.

- Wszystko ok. Nie zmusił mnie. Chcę iść do domu.

Zmarszczka pogłębiła się.

- Co się wydarzyło?

Zawahała się.

- Nie skrzywdził mnie, ale nie chciał mnie też wypuścić. Chciał mnie zatrzymać jakbym była jakimś zwierzątkiem. Chciał zaatakować każdego kto by po mnie przyszedł. Walnęłam go lampą i pozbawiłam przytomności. Może zechcesz żeby ktoś do niego zajrzał, ale sądzę, że wyjdzie z tego cało. Próbowałam go nie zranić ale stwierdziłam, że lepiej tak, niż gdyby ktoś miał go postrzelić. Musisz mnie wywieźć bo sądzę, że



gdy się obudzi i dowie, że uciekłam będzie zdenerwowany. Chcę tylko do domu.

- Sukinsyn – przeklął, puścił hamulce i dał po pedale gazu. – Pozwól że zabiorę cię do centrum medycznego.

Zazgrzytała zębami.

- Nie zgwałcił mnie, ok? Seks był za obopólną zgodą. Po prostu zabierz mnie do domu. Proszę. Chcę zapamiętać, że ten dzień kiedykolwiek miał miejsce.

Tiger ze złością kiwnął głową.

- Dobrze – sięgnął ku radiu przypiętemu do paska. – Tu Tiger. Wszyscy odsuńcie się na dużą odległość od domu Valianta. Każdy kto patroluje teren, ma mieć broń uspokajającą. Obezwładnijcie go i upewnijcie się, że nie opuści terytorium. Jasne?

Tammy zerknęła na faceta obok. Miał przypięte przy uchu urządzenie do odbioru. Cokolwiek mu odpowiedziano, zrelaksował się.

- Świetnie. Tiger się wyłącza. – odwiesił radio na kamizelce.

- Przykro mi z powodu tego co się stało. Jeśli będziemy mogli coś dla ciebie zrobić musisz się z nami skontaktować. Nasz dział prawny będzie w kontakcie.

- Po co?

- Po prostu będą. Kiedy zgodziłaś się na pracę tutaj podpisałaś formularze. Wiesz że to co tutaj się stało musi zostać poufne bo inaczej grożą ci pozwy, dlatego nie idź do prasy. Nasz dział prawny zadba o wszystko, czego potrzebujesz więc jeśli będziesz miała jakieś problemy, zadbamy byś otrzymała rekompensatę. Tylko to mogę zrobić jeśli odmawiasz wniesienia zarzutów.

Podpisała wcześniej absurdalnie długie zobowiązanie do poufności. Nie mogła rozmawiać o niczym co widziała ani słyszała w Rezerwacie Nowego Gatunku. Nie mogła ich pozwać za żadne urazy których doznałaby jako gość. To był rodzaj umowy wchodzisz-tutaj-na-własne-ryzyko, ale umieścili klauzulę, że pokrywają koszty ewentualnego leczenia. Teraz wiedziała dlaczego.

- Nigdy nie rozmawiałabym z dziennikarzami.

Pięć minut później Tiger zaparkował dżipa przed jej niewielkim domem a dwa inne pojazdy zaparkowały za nim. Była eskortowana z zachowaniem wszelkiej ostrożności. Wiedziała, że Nowy Gatunek był celem ataku grup nienawiści, więc nie musiała pytać dlaczego dodatkowe samochody podążyły za nimi do domu.

Spojrzała na swój dom i usiłowała ukryć zakłopotanie. Zostawiła go jej babcia. Już na początku był w kiepskim stanie a Tammy nigdy nie miała dodatkowych pieniędzy żeby zrobić naprawy. Ganek miejscami opadał co dawało wrażenie, że jest nierówny, farba poodpadała z dużych powierzchni a jedno z frontowych okien było zalepione taśmą kiedy pobiła się szyba. Był to niewielki dom z dwoma sypialniami i jedną łazienką, ale był jej. Zastanawiała się co myślał przedstawiciel Nowego Gatunku, kiedy się gapił na jej dom ze zdezorientowanym wyrazem twarzy.

- Jesteś pewna, że nie chcesz się spotkać z lekarzem albo psychiatrą? Jeśli złożysz skargę on za to zapłaci. Jesteśmy surowsi niż wasz system prawny.

Potrząsnęła głową i odpięła pas bezpieczeństwa.

- Nie skrzywdził mnie, nie chcę dla niego kary i nie chcę lekarza. Nie jestem jeszcze pewna co do psychiatrii ale jestem twarda. – Zamilkła. – Chcę tylko zapomnieć że to miało miejsce. Ok?

Spotkał jej spojrzenie, obserwował cicho, ale powoli potaknął.

Tammy wyszła z dżipa, podeszła do frontowych drzwi, otworzyła je i wkroczyła do niewielkiego pokoju. Odwróciła się i zobaczyła, że Tiger obserwuje ją ze swojego czarnego nieoznaczonego pojazdu. Pewnie zamknęła drzwi i założyła rygiel.

- Sukinsyn – westchnęła. Skierowała się do łazienki i prysznic. – Nie przewidziałam dzisiejszych wydarzeń.

To tyle jeśli chodzi o bycie przygotowaną na wszystko. *Ha! Faceci-bestie z zabójczymi umiejętnościami całowania i umiejętnością uwodzenia.* Potrząsnęła głową. Może życie staje się coraz dziwniejsze. Czemu nigdy nie może być normalne?

\*\*\*

Valiant jęknął. Głowa mu pulsowała i nie pamiętał dlaczego. Otworzył oczy żeby zacząć wpatrywać się w dywan. Leżał rozciągnięty na boku. Zamrugnął, kiedy ktoś przyłożył dużą plastikową torbę lodu z przodu jego twarzy. Wciągnął powietrze i cicho zawarczał. To nasiliło ból głowy.

Tiger klęknął nadal trzymając torbę lodu.

- Połóż to z tyłu głowy – powiedział cicho.

Valiant chwycił ją. Ręka lekko mu drżała i znalazł miejsce gdzie bolało najmocniej. Mrugnął i prychnął kiedy dotknął nim o torbę. Skupił uwagę na Tigerze.

- Wszystko ok?

- Co się wydarzyło?

Tiger wziął głęboki oddech.

- Wszystko do ciebie wróci. Tylko pozostań na dole kiedy tak się stanie.

Lód pomógł rozwiać mgłę bólu i wziął głęboki oddech pozwalając by zapachy wypełniające pokój wypełniły mu nos. *Tammy!* Próbował usiąść ale pokój wirował. Znowu jęknął, usiadł i obnażył zęby na Tigera.

- Który z twoich ludzi się do mnie podkradł?

- Tammy to zrobiła. Uderzyła cię lampą. – Tiger wstał i cofnął się zachowując bezpieczny dystans. – Jest bezpieczna i z dala od Rezerwatu.

Złość przepłynęła przez ciało Valianta i warknęła.

- Przyrowadź ją z powrotem. Jest moja!

W odpowiedzi drugi mężczyzna oparł się o ścianę, skrzyżował ręce i westchnął.

- Uderzyła cię żeby uciec, poprosiła by zabrać ją do domu ale odmówiła wniesienia zarzutów. Masz szczęście, stary. Mogła wsadzić cię do małej celi a Justice zdecydowałby czy nie należy cię zwyczajnie uśpić. Jeśli jesteś zbyt niebezpieczny by żyć.... kurwa, nie każ mi zaczynać. To straszny pomysł którego nie chcemy rozważać.

Ból trochę ustąpił i Valiant usiadł bez uczucia, że pokój wiruje. Spojrzał groźnie na Tigera.

- Ona jest moja!

- Rozumiem – obwąchał pokój. – Jestem pewien, że ją miałeś. – Wzrok przeskakiwał na łóżko i z powrotem. – Ale nie możesz jej zatrzymać. Jest człowiekiem. Nie mógłbyś nawet tego zrobić wobec naszych kobiet. Nie możesz po prostu ich zażądać i zmusić by z tobą mieszkały.

- Jest drobna. Łatwo mógłbym ją tu trzymać i zmienić jej zdanie. Chciałem ją karmić i o nią dbać.

- Wspominała, że prawdopodobnie myślałeś że jest zwierzakiem domowym. Sądziłem, że źle odczytała sytuację. Ludzie widzą nas w złym świetle, ale po tym co usłyszałem widzę, że miała rację. Ona nie jest maskotką.

- Wiem o tym – Valiant zmarszczył brwi martwiąc się, że wywarł na niej złe wrażenie. Chwycił go żal. – To dlatego odeszła? Dlatego mnie uderzyła? Powiem jej, że jest moją partnerką nie zwierzakiem.

- Nie jest twoja, stary – Tiger odepchnął się od ściany. – Chciała wyjść. Pogódź się z tym. Ty i ja nie nadajemy się dla ludzi. Rozmawialiśmy o tym, pamiętasz? Są zbyt delikatni, za łatwo ich straszyć, a ty chciałeś kobietę z Gatunku. Kotkę.

- Już nie. Teraz chcę Tammy<sup>9</sup>.

- Tym gorzej. Nie możesz jej mieć. To ty mówiłeś o tym, że nasz gatunek mięknie i, że tego nienawidzisz. A teraz to ty brzmisz jakbyś był miękki. Bądź twardy i staw czoła faktom. Człowiek nigdy nie poradzi sobie z tym czym jesteśmy. Przynajmniej jeśli chodzi o facetów takich jak my. Jesteśmy za blisko naszej zwierzęcej strony. Ja po prostu wyglądam trochę bardziej ludzko niż ty.

Valiant opierał się smutkowi, ale to nic nie zmieniło.

- Ona nie wróci, prawda?

- Nie – spojrzenie Tigera zmiękło. – Nie wróci.

- Wyjdź.

- Wolę raczej chwilę zostać żeby upewnić się, że całkiem doszedłeś do siebie. Zrobię nam kolację. Wypijemy trochę i pogadamy. Słyszałem, że

---

9 On jest słodki i sexi, ale chyba średnio inteligentny... ;)

nowe koty których jeszcze nie spotkałeś zostają tutaj przeniesione. Może jedna z nich będzie tą jedyną.

Obrazy Tammy przepłynęły przez umysł Valianta.

- Wyjdź. Chcę być sam.

- Nowe koty przyjeżdżają jutro. Podjadę pod ciebie i zabiorę do hotelu żebyś mógł je obwąchać.

Valiant walczył by wstać, a jego spojrzenie popłynęło do łóżka gdzie leżała Tammy. Jej zapach w pokoju nadal był silny. Ruszył naprzód i odrzucił torbę z lodem. Wolał czuć ból niż powrócić do tego drętwego stanu, w którym tkwił zanim nie doświadczył tych wszystkich cudownych rzeczy z Tammy. Wczołgał się na łóżko i położył się na jej miejscu wdychając jej zapach.

- Valiant? Podjadę po ciebie o drugiej.

- Nie trudź się. Po prostu idź. Zamknij za sobą drzwi. Nie chcę spotykać żadnych kotów.

Wdychał zapach Tammy chcąc go zapamiętać zanim uleci i słuchał, jak jego przyjaciel wychodzi. Zamknął oczy i delikatnie pogłaskał narzutę. Nie pamiętał kiedy ostatni raz do oczu napłynęły mu łzy, ale teraz tak było. Stracił ją i ona nigdy nie wróci. Czuł z nią spokój. Szczęście. Miłość. A teraz odeszła. Była... stracona dla niego na zawsze.

## Rozdział czwarty

*Czemu nie mogę po prostu zapomnieć Valianta?* Tammy czuła się zde gustowana brakiem kontroli nad własnymi myślami kiedy ustawiała kij bilardowy i białą bilę. Zerknęła na czerwoną bilę i luzę. W tle grała głośna muzyka. Ktoś miał nastrój na starego rocka. Obok niej rozległo się westchnienie.

- Strzelaj już, Tam. Wiesz że skopiesz mi tyłek.

Odwróciła głowę by rzucić uśmiech staremu, najlepszemu przyjacielowi Timowi. Znali się od podstawówki i byli naprawdę blisko. Podczas liceum zapragnął czegoś więcej niż przyjaźni, ale Tammy odrzuciła jego romantyczne uczucia. Teraz, lata później przeszli na wygodną, ściśle platoniczną przyjaźń i oboje się nią cieszyli.

- Nic nie poradzę na to że jestem lepsza niż ty.

Uśmiech wygiął mu wargi. Wydawał się niezdarly, ale miał słodki uśmiech i miękkie brązowe oczy. Przypominał typowego maniaka komputerowego i był nim. Nosił koszulkę z logo i dresy i pracował z domu jako programista komputerowy piszący gry. Okulary lśniły mu od świateł barowych.

- Mogę skopać ci tyłek w grach komputerowych każdego dnia.

- Tak, możesz – wycelowała i wysłała czerwoną bilę w narożną luzę – Dlatego jestem mądrzejsza od ciebie i dlatego siedzimy w barze a nie w twoim domu z konsolą. Chciałam wygrać.

Zachnął się.

- Nie jesteś mądrzejsza. To ja jestem dżentelmenem.

Znowu posłała bilę do luzy.

- Szkoda że nigdy nie grasz o pieniądze.

- Zarabiam nieźle, ale nie aż tak dobrze – roześmiał się – Z twoim sposobem grania w godzinę wyczyściłabyś moje życiowe oszczędności.

Tammy na niego mrugnęła.

- Wiesz, że potrzebuję nowego dachu.

Uśmiech Tima rozpląnął się kiedy na nią spojrział.

- Tak? Czemu nie pozwolisz, żebym to ja za niego zapłacił?

Duży błąd. Przejęzyczyła się. Powinna wiedzieć lepiej ale umysł miała nadal zaprzątnięty wspomnieniem pary kocich oczu koloru stopionego złota w ciele, które nadal sprawiało że robiła się gorąca na każde przypomnienie Valianta. Myślała o nim tysiąc razy dziennie od prawie pięciu tygodni. Potrząsnęła głową.

- Żartowałam.

Tim tego nie kupił.

- Wcale nie. Znowu przecieka? Daj spokój Tam. Pozwól sobie pomóc. Jesteśmy przyjaciółmi. Do diabła, jesteśmy prawie rodziną. Wiem że zarabiasz gówniane pieniądze. Nie mogłaś iść do koledżu jak ja. Musiałaś opiekować się babcią i nadal spłacasz jej długi. Dom, który ci zostawiła do jak pułapka śmierci. Pozwól mi kupić nowy dach. Potrzebujesz jakichś innych napraw? Mam pieniądze które leżą na koncie bankowym. I żadnej dziewczyny która by je wydawała.

Tammy pchnęła do luzu czarną kulę. Gra skończona. Zmarszczyła brwi na najlepszego przyjaciela.

- Klóciliśmy się o to wcześniej i nie wezmę twoich pieniędzy. Dziękuję z głębi serca ale nie jestem pijawką.

- To bzdura i wiesz o tym. Nigdy cię o to nie oskarżałem. Zawsze robiłaś wszystko dla każdego więc ten jeden raz pozwól sobie pomóc. Tak postępują przyjaciele i rodzina.

- Nie chcę walki.

Odeszła od stołu bilardowego i ruszyła ku ich stolikowi. Chwyciła za piwo, przyjrzała się limonce która w nim tkwiła i wzięła łyk. Rzadko piła alkohol ale czasem miała na niego ochotę. Wykończyła pierwsze i ostatnie piwo tej nocy i opróżniła butelkę. Odkąd spotkała Valianta częściej czuła potrzebę bycia na rauszu.

- Nie walczymy. Próbuję przemówić ci do rozsądku. Mieszkam z rodzicami i nie płacę hipoteki. Dom jest spleacony. Opłacam tylko podatki które są śmieszne. Zarabiam naprawdę dobrze i mam wszystkie zabawki jakich potrzebuję. Pozwól mi sobie pomóc. Pamiętasz jak w zeszłym roku mój tata miał udar i wysłali mu tę gównianą pielęgniarkę ze szpitala? Przyszłaś i się nim zająłaś. Znalazłaś cudowną kobietę która teraz się nim

zajmuje. Zmieniałaś jego pieluchy tygodniami i nie wzięłaś grosza. Teraz pozwól mi sobie pomóc.

- Powiem ci coś – Westchnęła Tammy zwracając ku niemu twarz. – Kiedy będę miała udar możesz przyjść i zmieniać moje pieluchy. Do tego czasu nie wpychaj mi pieniędzy. To co innego.

Tim roześmiał się.

- W końcu! Dałaś mi zielone światło żebym ściągnął ci spodnie.

Tammy roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Jesteś obrzydliwy.

Poruszył brwiami.

- Hej, to najbliższe zaproszenie do zobaczenia cię nago jakie kiedykolwiek dostałem!

- To nieprawda – pozbyła się swojej butelki po piwie wrzucając ją do kosza i chwyciła torebkę. Zerknięcie na zegarek pokazało, że było po jedenastej – Nie zapominaj, że chciałam pływać nago kiedy mieliśmy dziesięć lat. Stchórzyłeś. Myślałeś, że żółw chwyci cię w nieodpowiednim miejscu jeśli zdejmiesz bieliznę i wejdiesz to stawu. Mogłeś zobaczyć mnie nago.

- To się nie liczy. W tym wieku myślałem, że wszystkie dziewczyny są paskudne a poza tym nie urosłaś na tyle żebym mógł zobaczyć coś ciekawego.

Roześmiała się i machnęła ręką.

- Ty też nie. Muszę lecieć. Jutro obsługujemy drugie śniadanie w kościele i muszę być w robocie o siódmej, żeby pomóc w przygotowaniach. Ashley Bless spotkała jakiegoś faceta i biorą ślub. Jutro jest zaręczynowy lunch.

Tim zadrżał.

- Ktoś chce ją poślubić? Miała przeszczep osobowości? Jest najbardziej wkurzającą osobą jaką poznałem. Biedny frajer. – Wziął duży łyk piwa.

Tammy parsknęła.



- Nie. Jest nadal suką ale przekonała tego idiotę, że słuchanie jej tyrad jest słodkie. Albo to albo używa tych wielkich ust żeby robić mu niesamowitego loda.

Przeszła przez drzwi, pomachała i wysłała mu pocałunek. Słyszała jak Tim krztusi się piwem na jej komentarz i roześmiała się opuszczając bar,

Lato w północnej Kalifornii mogło być dziwne. W ciągu dnia było gorąco ale kiedy zaszło słońce, nadchodził chłodny wiatr, który krążył wokół Tammy kiedy kierowała się do samochodu. Rozejrzała się ciesząc spokojną nocą. Dorastanie w małym mieście zawsze było fajne. Znała niemal każdego i miała wiele wolności bo jej babcia była nieco niedołączna. Tammy przeprowadziła się do niej po ósmym urodzinach, ale nadal pamiętała mieszkanie w dużym mieście. Wiejska okolica bardziej jej odpowiadała.

- Hej – zawołał mężczyzna – Jesteś Tammy Shasta?

Wyjęła już kluczyki do samochodu. Odwróciła się by spojrzeć na wysokiego nieznajomego ubranego w dżinsy i zieloną, bawełnianą, zapinaną na guziki koszulę. Wykończeniem jego stroju była para wyblakłych brązowych kowbojek. Zdecydowanie nie mieszkał w jej małym mieście. Miał krótkie brązowe włosy i wydawał się być po trzydziestce. Natychmiast stała się podejrzliwa. Życie nauczyło ją by nigdy nie ufała obcym, szczególnie mężczyznom.

- Kto chce wiedzieć?

Mężczyzna zatrzymał się i wsadził kciuki w szlufki spodni.

- Nazywam się Terry Briggs. Słyszałem, że miałaś jakieś zdarzenie w miejscu dla Nowego Gatunku, które niedawno tutaj otworzono.

Jej serce zaczęło galopować. *O czym słyszał? Kim jest ten facet?*

- Nie wiem o czym mówisz – skłamała. – Miłego wieczoru.

Odblokowała drzwi samochodu ze wzrokiem nadal utkwionym w facie. W jej głowie zaczęły rozgrywać się straszne scenariusze i miała ochotę jęknąć. Psychiatra miałby używanie z jej skłonności do ubarwiania wszystkiego.

- Nie bądź taka – zażądał i zrobił krok w przód. – Słyszeliśmy że miałaś nieporozumienie z jednym z tych zwierzęcych eksperymentów i położył na tobie swoje łapy.

Tammy spięła się a dreszcz strachu zaczął wspinać się po jej kręgosłupie. Był teraz kilka stóp od niej. Był wysoki, miał około sześciu stóp wzrostu ale nie znaczyło to wiele. Wszyscy byli zazwyczaj od niej wyżsi, ale on był obcy i czuła się zagrożona. Spojrzała na niego groźnie. Nie podobało jej się że narusza jej osobistą przestrzeń. Nie mogła otworzyć auta bez podchodzenia w jego stronę i nie zamierzała tego zrobić.

- Słuchaj – przesunęła spojrzeniem po jego butach a potem wróciła do twarzy – kowboju. Nie wiem o czym mówisz. Cokolwiek słyszałeś, plotka jest nieprawdziwa. Teraz musisz się wycofać bo chcę odejść.

Wyraz obrzydzenia przebiegł przez jego twarz. Sprawił że jego rysy stały się brzydkie i szorstkie.

- Wyprali ci mózg, prawda? Te zwierzęta robią to niektórym ludziom. Wszystko w porządku, panienko. Robili to już wcześniej i nie jesteś sama. Musisz pójść z nami a sprawimy, że znowu będziesz myślała rozsądnie. Chcemy zwołać konferencję, żeby powiedzieć co te chore zwierzęce dranie ci zrobiły. Pokażemy światu że nie powinni żyć z przyzwoitymi ludźmi. Wszyscy powinni zostać uśpieni.

Słuchała wszystkiego co powiedział. Zaskoczyła ją nieco jego jawna nienawiść do Nowego Gatunku, ale najbardziej alarmujący był kawałek w którym używał sformułowania "my". Odwróciła głowę i oczywiście zobaczyła trzech kolejnych mężczyzn wyłaniających się w jej kierunku z cienia budynku, gdzie byli ukryci. *Niedobrze. Cholera.* Badawczo przyjrzała się wyższemu mężczyźnie a jej serce przyspieszyło ze strachu. *Myśl. Nie panikuj.*

- Świetnie. Macie rację. Czemu nie pojedziecie za mną do domu i tam to przedyskutujemy? – gdyby dostała się do samochodu mogła podjechać na posterunek szeryfa albo chwycić telefon i zadzwonić po pomoc. Nie miała zamiaru pozwolić by pojechali za nią do domu.

Zamrugął i wydawał się lekko zdziwiony, ale zacisnął usta.

- Weźmiemy moją ciężarówkę.

Kiwnęła głową szybko oceniając że nie powinna wzbudzać w nim podejrzeń, tak by przestał się pilnować. Łatwiej będzie go zaskoczyć jeśli będzie myślał że jest kompletną idiotką.

- Ok, a co z moim samochodem? Nie mogę go po prostu tu zostawić. Sam, właściciel, odholuje go z samego rana jeśli zostawię go na parkingu. Poprowadzę a wy pojedziecie za mną.

Wystrzelił ręką i chwycił Tammy za ramię.

- Twój samochód to najmniejszy z naszych problemów. Pomożesz nam nastawić wszystkich przeciwko tym zwierzętom.

Tammy zacisnęła ręce na kluczach sprawiając by kilka z nich wślizgnęło się pomiędzy jej palce. Ona naprzeciw czterem mężczyznom – to nie wróżyło dobrze. Milcząco modliła się, żeby ktoś wyszedł z baru i jej pomógł, ale nic takiego się nie zdarzyło. Drugą ręką chwyciła klamkę drzwi samochodu.

- Nie mogę po prostu zostawić tu mojego auta. Chcę wysłuchać tego co macie do powiedzenia, ale nie mogę sobie pozwolić na zapłatę za holowanie żeby je odzyskać.

Palant nagle spróbował oderwać ją od pojazdu. Przywarła do klamki, a on pociągnął ją na tyle mocno, że drzwi uchyliły się lekko i zapaliły się wewnętrzne światła w aucie. Pociągnął mocniej i metal który trzymała wyslizgnął się jej z palców. Obróciła się i wiedziała że musi zaatakować żeby się uwolnić.

Walnęła faceta mocno w podbrzusze pięścią z ostro zakończonymi kluczami, które wystawały z pomiędzy zaciśniętych palców i nadepnęła na jego stopę. Dłoń bolała ją od kluczy kiedy natarła, a drugą ręką podrapała mu twarz. Paznokcie wbiły się w ciało pod okiem. Zawył i wypuścił ją podczas gdy ona wydała z siebie przeszywający krzyk, by przyciągnąć uwagę do sytuacji.

Tammy pchnęła go i zaczęła biec w kierunku baru, ale przebiegła tylko kilka stóp kiedy ktoś złapał ją za włosy. Krzyknęła ponownie z bólu który poczuła z tyłu głowy. Nieznajomy ciągnął ją brutalnie i rzucił w kierunku zaparkowanej półciężarówki. Uderzyła policzkiem w boczne lusterko i ze strony twarzy przy uchu poczuła ogromny ból.

Puścił jej włosy tak, że mógł owinąć silnymi ramionami talie zapobiegając upadkowi kiedy kolana się pod nią ugięły. Znowu krzyknęła i kopnęła kretyna który uniósł ją nad ziemią. Odrzuciła głowę w nerwowej próbie zmuszenia go by ją puścił i uderzyła w jego twarz. Przeklął głośno i ją uwolnił.

Uderzyła w ziemię i prawie upadła na kolana ale zamiast tego udało jej się zrobić kilka niepewnych kroków. Dwóch atakujących ustawiło się pomiędzy nią a barem. Zwalczyła falę zawrotów głowy spowodowaną bólem twarzy i z tyłu głowy którą walnęła palanta. Znowu walnęła w ciężarówkę używając jej by się odepchnąć i pobiegła w kierunku drogi. Dobiegła do chodnika przy parkingu, a potem przy ulicy i zobaczyła przednie światła.

Tammy pobiegła do nich, pewna, że ci kretyni pobiegną w przeciwnym kierunku. O tej godzinie ruch był niewielki ale ktokolwiek prowadził auto, które nadjeżdżało w jej stronę musiał być lepszy niż ci przed którymi uciekła. Machała ramionami, krzyczała by zwrócić uwagę kierowcy i zrozumiała że pojazd zaczął zwalniać.

Rozpoznała auto kiedy podjechało bliżej. Zdezelowane stare auto pastora Thomasa wyglądało jakby ją witało kiedy kierowca dał po hamulcach, zatrzymując się stopę od miejsca gdzie stała. Nie mogła nie dostrzec jego szoku kiedy wpatrywał się w nią przez przednią szybę. Zalała ją ulga zanim jego wzrok zmienił kierunek, usta rozdzieliły się, a oczy rozszerzyły w obawie z powodu czegoś, co zauważył z boku.

Tammy przekręciła głowę i spojrzała za ramię żeby zobaczyć czterech facetów którzy ją gonili. Ten w kowbojskich butach który uniósł ją z ziemi miał krew spływającą mu po brodzie z uszkodzonych przez nią ust. To wszystko co zobaczyła zanim ją dopadli.

Tammy krzyczała, kopała i próbowała uderzyć pięściami mężczyzn, którzy chwycili jej ręce i tego jednego który chwycił za nogi. Unieśli ją z ziemi i trzymając między sobą pobiegli w stronę parkingu przy barze. Zaryczał klakson a pastor wykrzykiwał jej imię.

Unieśli ją w powietrze i rzucili ją na tył pick-upa, jakby była workiem ziemniaków. Kiedy wylądowała, siła uderzenia wycisnęła jej powietrze z płuc a ból z tyłu głowy eksplodował po tym jak uderzyła w metalowe podłoże. Wzięła głęboki oddech nakazując ciału się poruszyć ale kiedy tylko spróbowała usiąść rzuciły się na nią dwa ciała.

Walczyła i drapała obu mężczyzn paznokciami, ale łatwo ją pod sobą przyszpilili. Silnik ciężarówki zaryczał a drzwi zamknęły się na sekundę przed tym jak ktoś wrzucił wsteczny bieg. Koła zakręciły się i wszystko szybko zaczęło się ruszać.

Nagły i niespodziewany ruch ciężarówki odsunął dwóch mężczyzn od Tammy. Uderzyli o boczne krawędzie pick-upa. Tammy przetoczyła się na bok. Złapała wzrokiem widok nocnego nieba. Hamulce ciężarówki zadziałały i potoczyła się w innym kierunku, kiedy tylko kierowca zmienił bieg. Skrzynia biegów zaprotestowała wydając zgrzytliwy dźwięk.

Tammy sięgnęła bocznych ścian pick-upa w nadziei, że przez nie wyjdzie, ale kierowca wcisnął pedał gazu zanim zdążyła je chwycić. W chwili gdy ciężarówka ruszyła naprzód Tammy poślizgnęła się do przodu. Chwyciły ją czyjeś ręce i dwa ciała z powrotem znalazły się na niej, przyszpilając ją. Udało jej się krzyknąć.

Ciężarówka jechała szybko ale poza dźwiękiem silnika i głośnego oddechu swoich porywaczy, Tammy słyszała jak rozlega się za nimi regularnie dźwięk klaksonu. Pastor Thomas jechał za nimi i odmawiał zaprzestania skupiania uwagi na wydarzeniu.

*Niech Bóg go błogosławi!* Niestety sprawiło to że kierowca ciężarówki jechał bardziej brawurowo. Pick-up natrafił na kilka wybojów i Tammy jęknęła w agonii, kiedy mężczyźni zaczęli dociskać ją mocniej do zimnego metalu pod plecami. Bolały ją żebra i głowa. Walczyła o oddech pod podwójnym ciężarem na jej klatce piersiowej. Klakson nadal za nimi wyl i wydawało się, że trwa to wieczność. Mężczyźni, którzy ją przytrzymywali zaczęli kłać kiedy jazda stała się ostra po tym jak kierowca zjechał z drogi na coś, co według Tammy mogło być trawą – sądząc po tym jak tył pojazdu ślizgał się i jak wyboiście i nierówno się poruszał. Dźwięk klaksonu zbladł. Zrozumiała, że jej prześladowcy byli wystarczająco inteligentni by zjechać z drogi czego pastor nie mógł zrobić.

Tammy niemal zemdląca, kiedy z ciężarówki rozległ się głośny zgrzyt i pick-up zwolnił a następnie zatrzymał się. Mężczyzna wykrzykiwał przekleństwa z kabiny. Faceci przytrzymujący ją rozluźnili uścisk. Jednego z nich uderzyła mocno kolanem w brzuch. Wydał okropny wywołujący mdłości odgłos a ona przebiegła paznokciami po ramieniu drugiego faceta który trzymał jej udo. Paznokcie weszły w jego miękkie ciało aż krzyknął, uchylając się.

Tammy walczyła pięściami i nogami by uwolnić się od porywaczy. Udało jej się wywołać wystarczające szkody by odsunęli się z powodu bólu. Usiadła i rzuciła się w przeciwnym kierunku. Palcami chwyciła bok

pick-upa. Desperacja i strach sprawiły że znalazła dość siły by podciągnąć swoje ciało do góry aż spadła z ciężarówki i uderzyła o ziemię obok. Leżała tam w bólu przez sekundę, ale podniosła się kiedy drzwi kabiny obok otworzyły się z piskiem.

Dzięki pomocy księżycy była w stanie rozróżnić gęste zalesienie wokół. Uciekła w kierunku ciemnej gęstej linii drzew, w nadziei że się tam ukryje, i wiedząc że to jej jedyna szansa by zgubić drani. Ledwo dotarła do drzew kiedy usłyszała za sobą krzyk. Ignorując ból w boku zaczęła szybciej biec.

Ktoś za nią mocno dyszał zmniejszając dystans i narastała w niej chęć krzyku. Docierali do niej. Uchyliła się przed ciemnym kształtem i miała nadzieję że walną w to, czego uniknęła. Zamiast tego ktoś uderzył ją w plecy. Wysłało ją to na wyłożoną liśćmi ziemię, gdzie przygniótł ją bolesny ciężar. Ból uderzył w nią z taką siłą, że wszystko stało się czarne.

\*\*\*

- Valiant? – Tiger znowu krzyknął.

Valiant wyszedł z domu, podszedł do bramy i zatrzymał się. Groźnie spojrzał na przyjaciela.

- Czy jest jakiś powód, dla którego wydzierasz się na mnie o drugiej nad ranem? Spałem.

Tiger wyglądał ponuro.

- Kilka minut temu dostaliśmy telefon od lokalnego szeryfa. Potrzebują naszej pomocy.

Valiant zmrużył oczy ze złości.

- Wiesz że ludzie nie są moimi ulubieńcami. Idź i im pomóż jeśli masz ochotę. Czemu zawracasz mi dupę?

Tiger zagryzł wargę.

- Musisz zachować spokój, ok?

Trzewia Valianta zacisnęły się. Tiger ostrzegałby go tylko w tym wypadku, gdyby wiedział, że to co powie wywoła jego złość.

- Czemu? Więcej ludzi ma zamiar nas zaatakować? Chcesz żebym patrolował Dziką Stefę? Naruszyli granice? Nie będę patrolował na zewnątrz z ludźmi. Po prostu zabiję ich kiedy tu przyjdą.

Tiger zawahał się.

- Ludzka kobieta została porwana z miasta i jest świadek. Facet, który to widział jechał za nimi ale zgubił ich kiedy porywacze wjechali w las, gdzie nie mógł za nimi podążać. Użył komórki żeby zadzwonić po pomoc ale to małe miasto. Trochę zajęło zanim gliny dotarły na miejsce zdarzenia. Znaleźli ciężarówkę, ale nie kobietę. Czterech facetów wzięło ją i uciekło w las. Lokalne służby nie mają dostępu do zwierząt tropiących. Musieliby czekać do rana a wtedy może być dla niej za późno. Szeryf pomyślał o nas. Kilku naszych oficerów idzie tam ze mną i pomyślałem, że też byś chciał.

Valiantowi nie podobała się myśl o żadnej kobiecie na pastwie ludzkich mężczyzn. Byli niestabilni i podli.

- Przykro mi z powodu tej kobiety, ale nadal nie wiem czemu tu jesteś. Marnujesz czas rozmawiając ze mną zamiast jej szukać. Zamiast tego to ty powinieneś za nią iść.

- Co gorsza szeryf i zastępcy przeszukali pick-upa, szukając nazwiska właściciela. Zrozumieli, że ci ludzie są członkami jednej z tych grup ekstremistów przeciw Nowemu Gatunkowi. Mieli w aucie kilka ulotek, które na to wskazują – Tiger zawahał się – Porwali Tammy.

Valiant był w szoku.

- Moją Tammy?

Tiger ponuro przytaknął.

- Tak, twoją Tammy. Pomyślałem że chciałbyś pomóc ją znaleźć. – Zamilkł – Pomyślałem, że nadal pamiętasz jej zapach na tyle by szybko ją namierzyć.

Z gardła Valianta wybuchł ryk. Na myśl o samcach atakujących jego Tammy chwyciła go wściekłość. Grupy nienawiści zabijały ludzi związanych z Nowym Gatunkiem. W jego myślach natychmiast ukazała się jej piękna twarz. Dyszał szalejąc na myśl co mogą jej zrobić i walczył z tym, by zacząć myśleć.

Tiger drgnął.

- Zakładam że idziesz ze mną?

Valiant obrócił się i pobiegł do domu.

- Pozwól mi wziąć kilka rzeczy – warknął głośno – Nie ruszaj beze mnie. Rozerwę ich gołymi rękami jeśli ją skrzywdzą.

- No myślę – odkrzyknął Tiger.

Parę minut później Valiant wybiegł z powrotem. Tiger zauważył buty, które nałożył i zerknął na jego udo. Nie powiedział słowa o groźnie wyglądającym nożu który był do niego przytroczony. Zamiast tego wszedł do dżipa. Valiant wskoczył na siedzenie pasażera. Tiger uniósł rękę w powietrze jako sygnał, żeby dwa samochody z tyłu jechały za nim.

- Zabiję ich jeśli ją skrzywdzą – przysiągł Valiant.

Tiger zagryzł wargi.

- Pamiętaj, że nie będziemy na terenie Rezerwatu. Ich prawo może mieć z tym problem, ale porwali kobietę. Pamiętaj, że kiedy ich dopadniemy, ich prawo się z nimi surowo rozprawi. Muszę upewnić się że to rozumiesz. Nie możesz ich po prostu trochę poturbować a potem odejść? Oddanie tych ludzi w kawałeczkach ich władzom da nam kiepską prasę.

Valiant warknął.

- Zależy, czy ją skrzywdzą czy nie.

- To brzmi sprawiedliwie – Tiger nacisnął gaz.

\*\*\*

Białowłosy Szeryf Cooper który wyglądał jakby był po pięćdziesiątce, otwarcie gapił się na czterech przedstawicieli Nowego Gatunku, którzy wyszli z trzech dżipów. Po drodze Tiger podał Valiantowi imię człowieka i nakazał bycie uprzejmym. Valiant warknął.

Chciał tylko znaleźć Tammy. Nie obchodziło go sprawianie dobrego wrażenia ani to że Justice chciał by byli mili. Tiger wydawał się myśleć, że fakt że ludzie poprosili o pomoc był wielką sprawą, pierwszym krokiem do akceptacji w mieście, ale Valiant sądził że byli po prostu na tyle zdesperowani by prosić o pomoc każdego.



Zwrócił wzrok ku trzem pozostałym samcom Nowego Gatunku. Tiger, Brass i Rider nosili uniformy. Szeryf wydawał się skupiać najmocniej na Valiancie i strach rozszerzył jego ludzkie oczy. Mogło to być wywołane tym, że nie nosił kombinezonu, zamiast tego miał na sobie sportowe dżinsy i sweter, które włożył na siebie po tym jak Tiger go zbudził. Spotkał spojrzenie szeryfa i zrozumiał, że człowiek nie był w stanie oderwać wzroku od jego twarzy. Oparł się chęci pokazania zębów i zrobienia show. Oczywiście było, że dżinsy nie odpychają człowieka tak jak jego rysy.

Człowiek wydawał się zapanować nad strachem i podszedł bliżej gdy nadchodzili. Oczyścił gardło i wyciągnął rękę do Tigera który objął prowadzenie przy spotkaniu z ludźmi czekającymi z boku drogi.

- Nazywam się szeryf Gregg Cooper, a to moi zastępcy. Dziękujemy za przybycie. Przyjechaliście tu szybko i doceniamy to.

Tiger zatrzymał się obok człowieka i uściśnął mu dłoń.

- Nazywam się Tiger. To moi ludzie – puścił rękę człowieka by ich wskazać – To Brass, Rider i Valiant. Cieszymy się, że możemy pomóc szeryfie Cooper. Czy coś się zmieniło od pana telefonu?

Szeryf Cooper potrząsnął głową.

- Nie. Nie wiem jak to mogło się stać. Znam Tammy Shasta od czasu kiedy przeprowadziła się tu w wieku ośmiu lat i nie znam nikogo, kto chciałby ją skrzywdzić. Jest miłą drobną dziewczyną. To nasz pastor był świadkiem tego jak ją pojмали i śledził ich aż zjechali z drogi. Odnaleźliśmy zepsutą ciężarówkę milę od szosy. Zdarli miskę olejową i silnik się zatarł<sup>10</sup>. Mężczyźni nie są stąd bo pastor Thomas zna wszystkich z tych stron, ale żadnego z nich nie rozpoznał.

Tiger przytaknął.

- Od tej pory my to przejmujemy. Oczywiście czujcie się zaproszeni żeby iść z nami. Dwa koty i dwa psowate mogą namierzyć wszystko.

- Nalegam na to – oświadczył szeryf i rzucił im nerwowe spojrzenie. Wyglądał na niepewnego na myśl o tym, by nie być na miejscu i obserwowaniu tego co robili – Widziałem wiele rzeczy w życiu i mam dziwne wrażenie, że kiedy znajdziemy Tammy to będzie chciała zobaczyć

---

<sup>10</sup> Cokolwiek to znaczy ;D

Zatarcie silnika następuje podczas jego pracy np. bez oleju lub ze względu na problemy z układem chłodzenia © ®. - LOL :D - mila

przyjazną twarz, jeśli będzie jeszcze przy życiu. Nie mogę wyobrazić sobie powodu dlaczego czterech mężczyzn miałyby porwać ładną kobietę, chyba że chodzi o najgorsze. Mam w pogotowiu ambulans jeśli po prostu jej nie zgwałcą i nie wyrzucą martwej. – zamilkł marszcząc brwi – Dwa koty i dwa psowate?

Valiant warknął i przestraszył ludzi wokół, którzy z obawą cofnęli się wbijając w niego wzrok. Jeśli jakikolwiek człowiek dotknął seksualnie Tammy, urwie mu palce. Wyrwie im ramiona ze stawów aż zaczną krzyczeć, a potem zaczną bić ich własnymi kończynami<sup>11</sup>. I...

Tiger przemówił kończąc te krwawe plany. Rzucił ostrzegawcze spojrzenie w kierunku Valianta, niemo przekazując że musi trzymać swą złość na uwięzi.

- Valiant i ja należymy do rodzaju kotowatych, Brass i Rider do psowatych.

- Oh – szeryfowi widocznie brakowało słów.

Irytacji Valianta nie dało się powstrzymać. Tiger chciał rozgrywać to uprzejmie z ludźmi, ale on chciał się po prostu dowiedzieć wszystkiego co wiedział szeryf żeby wysledzić Tammy. Nienawidził marnowania czasu. Uniósł górną wargę ukazując kły i w ten sposób posyłając swoją milczącą wiadomość Tigerowi. Nie był cierpliwy i te bzdury musiały się skończyć. Dyszenie ludzi kazało mu spojrzeć na szeryfa Coopera, który z przerażonym wzrokiem potknął się do tyłu i gapił w jego usta.

- Czy to...

- Zęby – oświadczył Tiger – Nie martw się o Valianta. Jest po prostu zły, że kobieta została porwana i chce ją tropić już teraz.

Szeryf w końcu zerknął na Tigera.

- Wysłałem kogoś do samochodu przy barze gdzie była zabrana żeby znalazł coś z jej zapachem. Wiem, że kiedy używamy psów gończych muszą mieć coś od ofiary. Mój zastępca zaraz wróci. Przekazał przez radio, że ma jej kurtkę.

Tiger wskazał na Valianta.

- To nie będzie konieczne. Oboje ją poznaliśmy. Pracowała w cateringu dla rezerwatu i ci dwoje zostali przyjaciółmi. Dlatego on tu jest.

---

11 Dość obrazowy opis. Lepiej nie wkurzać Valianta :D

Spędził z nią więcej czasu niż ja. Dobrze zna jej zapach. Łatwiej mu będzie ją namierzyć.

Szeryf rzucił przerażone spojrzenie na Valianta.

- Cóż, to chyba dobrze. To znaczy, że wiecie jaką miłą jest dziewczyną i że musimy ją znaleźć zanim porywacze naprawdę ją skrzywdzą.

- Idę za nią – warknął Valiant który teraz, kiedy Tammy go potrzebowała, skończył ze słuchaniem i marnowaniem czasu. – Ty stój tu i pieprz bzdury. Ja idę ją odzyskać – Ruszył biegiem w kierunku lasu.

- Cholera, szybko się porusza – szeryf był zadziwiony – Nie będę w stanie nadążyć. Po prostu idźcie. Znajdźcie Tammy. Mają godzinę przewagi.

Tiger warknął.

- Czekaj, Valiant. Jestem od razu za tobą.

Oczy Valianta przywykły do ciemności i obserwowały czyste i głębokie ślady, które koła ciężarówki zostawiły w długiej trawie. Wiedział że Brass i Rider są blisko. Mieli pewnie rozkazy żeby dopilnować by nie zarznął ludzkich samców kiedy ich znajdzie. Ale dwóch Nowego Gatunku temu nie zapobiegnie jeśli porywacze zrobili coś Tammy. Jeśli taka była intencja Tigera, powinien był wziąć ze sobą tuzin ludzi.

Valiant zlokalizował ciężarówkę i natychmiast poczuł zapach Tammy wewnątrz. Wskoczył na tył pick-upa i zobaczył krew. Klęknął, powąchał i uspokoił się lekko gdy odkrył że nie należała do niej. Zamknął oczy i wziął kilka wdechów by zapamiętać smród mężczyzn. Wstrząsnęła nim czysta wściekłość bo mógł poczuć odór strachu Tammy mieszający się z tymi, którzy ją porwali. Wstał i wyskoczył z ciężarówki. Tiger i dwóch oficerów bezpieczeństwa obserwowali Valianta czekając na jego ocenę.

- Dwóch z nich trzymało ją na tyle pick-upa. Jest tam krew, ale nie jej.

Tiger przytaknął. Valiant podszedł do otwartych drzwi od strony kierowcy. Zatrzymał się i wahał, a potem okrążył je podchodząc do zniszczonego lusterka bocznego. Zawarczał a całe jego ciało spięło się.

- O co chodzi? – Tiger ruszył naprzód i kiedy wziął wdech poznał odpowiedź. – Krew.

- Jej. – Valiant odrzucił głowę i ryknął – Na stłuczonym lustrze jest jej krew, co oznacza że ją skrzywdzili. Zabiję ich.

Brass oczyścił gardło.

- Upadła tutaj i uciekła ale pobiegli za nią. – Stał jakieś dziesięć stóp od pick-upa blisko linii drzew.

Valiant rzucił się do przodu. Wszyscy wąchali obszar i badali ślady na ziemi. Małe znaki były trudniejsze do zauważenia w nocy.

- Nie są stare.

- Tak twierdził szeryf – potwierdził Tiger – Zabrali ją jakąś godzinę temu. Sądysz, że od nich uciekła? – spojrzał na mniejsze ślady uciekającej kobiety. - Jak bardzo jest sprawna fizycznie? Sądysz, że mogła wyprzedzić swoich napastników?

- Nie – warknął Valiant – Jest drobna i nie dałaby rady czwórce mężczyzn.

- Lepiej znajdziemy ich szybko – zawarczał Brass.

Czterech mężczyzn biegło. Zatrzymali się tam gdzie Tammy została powalona, a ślady tego że uderzyła o ziemię były oczywiste. Valiant znowu ryknął kiedy odkrył więcej jej krwi.

- Spokojnie – Tiger cicho warknął – Pozwalamy by rządziła nami zwierzęca strona, ale walczymy z ludźmi. Kontrolujcie instynkty kiedy będziecie polować. Nie są jeleniami, pamiętajcie o tym.

Rider zawarczał kiedy klęknął badając rozrzucone liście.

- Jeden z mężczyzn ją niesie. Ślady wyglądają, jakby miał większą wagę do uniesienia.

- Jest martwy kiedy go odnajdę – obiecał Valiant – Chodźmy.

\*\*\*

Tammy obudziła się cicho przeklinając. Bolało ją ramię, ręka, plecy i głowa. Przestała wymieniać co jej dokuczało i zamiast tego skoncentrowała się na tym co nie. Stopy i tyłek były w porządku, ale to wszystko. Zmusiła oczy do otwarcia i zobaczyła płonące ognisko. Leżała na boku z twarzą kilka stóp od płomieni. Odwróciła głowę tylko po to by natychmiast tego pożałować.

Czterech mężczyzn siedziało na powalonej kłodzie i obserwowało ją. Jeden z nich, Terry, zdjął swoje kowbojskie buty. Zaschnięta krew plamiła jego brodę i koszulę. To jego walnęła głową. Drugi, skrawki podartej koszuli wsadził do krwawiącego nosa, a trzeci zaciskał rękę na swoim ramieniu. Krwawe ślady po jej paznokciach upewniły ją, że był jednym z kretynów będących razem z nią z tyłu ciężarówki. Czwarty mężczyzna nie był ranny.

Odwróciła od nich wzrok i spojrzała na otaczające drzewa. Została umieszczona na trawie ale kiedy próbowała się podnieść nie mogła ruszyć rękami. Szarpnęła i zorientowała się, że były związane z tyłu. Groźnie spojrzała na mężczyzn.

- Mój skórzany pas jest owinięty wokół twoich nadgarstków, ty mała diablico. Po prostu leż. – Powiedział rozzłoszczonym tonem niezraniony mężczyzna. – Nadal twierdzę, że powinniśmy ją zabić. Zobaczcie w jakim gównie się przez nią znaleźliśmy. Kiedy kopnęła Neda przy wychodzeniu z ciężarówki, złamała mu nos.

Tammy była zaskoczona. Nie pamiętała żeby to zrobiła, ale zadowolona ukryła uśmiech. Mglistie przypominała że używała nóg żeby wystartować, odbić się i przepchnąć ciało poza pick-upa. Sądziła że użyła do tego podłogi. Ale fajnie że była to jego twarz.

- Mam luźne dwa zęby. Walnęła głową w moje usta – powiedział Terry i chrząknął kiedy na nią patrzył. Głosuję za tym żebyśmy wzięli mój pas i złoili jej tyłek aż powstaną pęcherze.

- Przestańcie jęczeć – odezwał się facet z zadrapanym ramieniem. – Potrzebujemy jej pomocy. Wicie dobrze co powiedział nam nasz informator z tego zwierzyńca. Jedno z tych stworzeń chwyciło ją i porwało. Musimy ją przekonać żeby to upubliczniła, żeby zdobyć poparcia dla sprawy.

- Tak jakby ta suka miała zamiar to zrobić – Ned przerwał. – Jasne. Złamała mi nos. Jest takim samym zwierzęciem jak oni. Czy poszła z nami grzecznie tak jakby zrobiła to prawdziwa dama? Do diabła, nie. Walczyła jak zwierzę. A teraz utknęliśmy w lesie bez ciężarówki. Śledził nas samochód i jestem pewien, że facet wezwał pomoc. Pewnie ma naszą tablicę rejestracyjną. Przez jej brak rozsądku szuka nas pewnie połowa stanu.

- Trzeba było poczekać, Paul – Terry zmarszczył brwi na faceta z podrapanym ramieniem. – Kazał nam czekać i porwać ją kiedy przyjedzie. Jesteś fiutem który myślał że pójdzie łatwo. Mówiłeś że to będzie łatwe jak bułka z masłem. Szef przyjedzie tu za kilka dni i załatwi cię dupku, a nas z tobą, bo byliśmy dość durni żeby wysłuchać twojego porąbanego planu. Wiesz, że szef jej mocno chce i ma wobec niej plany. Powiedział że może namówić ją do wszystkiego o co nam chodzi, a teraz wszystko obróciło się w gówno.

## Rozdział piąty

Paul przeklął.

- Mogę to naprawić. Możemy przekonać ją żeby powiedziała prasie wszystko co zechcemy. To zajmie tylko trochę więcej czasu.

- Nie mamy czasu – wyrzucił Terry – Nasz szef będzie miał nasze tyłki na tacy przez ten bałagan. Spieprzyliśmy.

Paul spojrział na Tammy.

- Wystarczyło, że poszłabyś z nami spokojnie. Jesteśmy ludźmi do cholery. Twoim gatunkiem. Co zrobiło ci to zwierzę kiedy cię gdzieś zanosło? Zgwałciło cię? Pogryzło? Staralo zmienić cię w jedno z nich? Powiedz nam prawdę i to teraz!

Tammy spojrzała na niego.

- Był dżentelmenem i przyniósł mi herbatę. Potem zapytał jak mi minął dzień – skłamała. – Nie rzucił mnie na tył samochodu, nie przygniótł prawie do uduszenia, ani nie zaciągnął do lasu i nie związał mi paskiem rąk za plecami. Właściwie to był inteligentny i uprzejmy.

Miała nadzieję, że nie pójdzie do piekła za naciąganie prawdy bo – jakkolwiek Valiant był inteligentny – fragment o uprzejmości był raczej naciągany.

Terry rzucił jej wrogie spojrzenie.

- Są zwierzętami. Stajesz w ich obronie?

- Nazywasz *ich* zwierzętami? To przekomiczne usłyszeć coś takiego od bandytów którzy mnie porwali. – prychnęła głośno i przewróciła oczami.

- Suka! – krzyknął Ned, kiedy szarpnął się do pozycji stojącej – Złamałaś mi nos. Pokażę ci jakim potrafię być zwierzęciem.

Paul chwycił go za ramię.

- Siadaj.

- Sama się o to prosi – zawył Ned ale usiadł.

Terry westchnął.

- Nigdy nie zrobi tego czego chcemy. Powinniśmy się jej pozbyć i powiedzieć szefowi, że przypadkowo umarła w trakcie pojmania.

- Nigdy nie sprzeciwiaj się rozkazom doktora. Powiedziałem mu, że to się wydarzy i że kiedy z nią skończymy dostanie ją żywą. – Paul rzucił przerażone spojrzenie na swoich ludzi. Wyglądało na to że to on ma tu władzę. – Uwierzcie mi. To człowiek którego nie chcecie rozczarować. Pozwolił nam wydobyć od niej nagrane zeznanie, ale potem chce jej użyć do eksperymentów. Nasz informator wierzy, że między nią a zwierzęciem które ją porwało zaszło coś seksualnego. Słyszał rozmowę między Justicem Northem a członkiem zwierzęcej straży. Mówili, że może być ranna i chcieli by zbadal ją lekarz, ale odmówiła złożenia skargi o gwałt. Nie powiedzieli "usiłowanie gwałtu". Wyraźnie to powiedział.

Tammy poczuła, że kolor odpłynął z jej twarzy. Ktoś przekazywał informacje grupom nienawiści. Ktoś blisko Justice'a Northa. Nigdy go nie spotkała ale widziała wywiady z nim w TV, bo był najbardziej znanym z Nowego Gatunku. Jego ludzie wybrali go na przywódcę, tak jakby był jakiegoś rodzaju prezydentem. Podejmował większość decyzji. Najwidoczniej ktoś go szpiegował i przekazywał informacje tym ludziom. Co gorsza wiedzieli o niej i Valiancie. *Niedobrze.*

Obserwowały ją cztery pary oczu. Tammy oddała spojrzenie. Zgadywała, że jedyną opcją wyplątania się z tego bałaganu było przekonanie ich, że mają nieprawdziwe informacje. Mogła mieć tylko nadzieję że jej nie zabiją.

- Nie wiem z kim rozmawialiście ale to bzdura. To nigdy nie miało miejsca – zablefowała. – Jeśli płacicie tej osobie za informacje, na waszym miejscu znalazłabym kogoś bardziej godnego zaufania. Może powinniście zatrudnić go do pisania fikcji? Nieźle im idzie wymyślanie historyjek. Czy wasz informator to reporter z jakiegoś brukowca? Czy kosmita też mnie zaatakował?

- Pieprzyłaś się z jednym z tych zwierząt? – Terry miał zszokowany głos. Patrzył na nią jakby nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego, czegoś równie obrzydliwego – Pieprzyłaś zwierzaka?

Zamknęła oczy, policzyła do pięciu i otworzyła je.

- Słuchaj, kowboju. Czy mnie słuchałeś? Ktokolwiek opowiedział wam te bzdury, zmyśla.



- Tak nam powiedziano – potwierdził Paul. – Nasz informator słyszał rozmowę pomiędzy szefem zwierząt i psem od bezpieczeństwa.

Paul dźwignął ją z ziemi i przeniósł dalej od nich.

- Myślę że ich szefem bezpieczeństwa jest kot – Ned wzruszył ramionami.

- Czy to ważne? Pies, kot? Co za różnica? – parsknął Terry – Są zwierzętami które chodzą na dwóch nogach. Myślą że są tacy dobrzy jak my, ale nie są. Są jedynie szczurami doświadczalnymi które wykształciły mózgi. Mam dość tego, że oddychają i że muszę oglądać jak w telewizji chwalą te wynaturzenia za to co robią tworząc sobie miejsce do życia. To jak głaskanie ptaszka po plecach za to, że wije sobie w klatce gniazdo ze skrawków gazet. Zanieczyszczają nasz kraj a teraz kładą łapy na naszych kobietach. Musimy ich powstrzymać.

Ned gapił się na Tammy.

- Może zrobił jej pranie mózgu. Wiemy że to możliwe. – pochylił się wpatrując się w nią – To dlatego chronisz swojego zwierzęcego kochanka? Torturował cię aż się mu poddałaś? Może ją ugryzł i zaraził chorobą która sprawia, że stanie się taka jak oni. Czy to o to chodzi? Jesteś zarażona? Zaczął ci rosnąć ogon albo futro?

Tammy nie wierzyła że została porwana przez takich debili<sup>12</sup>. Sprawiali, że prawie wstydziała się, że im się powiodło.

- Czemu nie podejdziesz i sam nie sprawdzisz? – Chciała kopnąć sukinsyna skoro miała wolne nogi.

Wstał i podszedł do niej. Tammy spięła się. Kiedy był wystarczająco blisko kopnęła go z całej siły w goleń. Krzyknął, odskoczył i upadł na tyłek.

- Ty suko! – krzyknął.

- Ty debilu! – odkrzyknęła.

- Wystarczy – zażądał Paul. – Trzymaj się z dala od niej. Musi być chora na głowę skoro pozwoliła się któremuś z nich dotknąć. Pozwolimy żeby doktor się nią zajął. Jest złośliwym sukinsynem.

- Dobrze, że te zwierzaki strzelają ślepakami albo mogłaby mieć tuzin szczeniaków gdyby zaszła w ciążę z tym czymś – powiedział człowiek

---

12 Co prawda to prawda, kiepskie z nich czarne charaktery.

który nie był ranny, uważnie ją obserwując – Mój pitbull miał ostatnim razem sześć szczeniaków.

- Zamknij się Mark – Paul rzucił mu spojrzenie. – Wszyscy wiedzą że są sterylne, więc nie tykaj tego tematu. Sprawia, że mi się niedobrze. To błogosławieństwo że nie mogą mieć dzieci. Pewnie mnożyłyby się jak zwierzaki produkujące miot. Zdrzemnijmy się trochę, odpocznijmy, a rano stąd odejdziemy i zaniemiemy ją do domu. Nasze siły z doktorem przyjadą do miasta pojutrze. Do tego czasu musimy utrzymywać ją przy życiu. To da nam kupę czasu, żeby nagrać zeznanie które wyślemy prasie, żeby wszyscy wiedzieli że te stworzenia są niebezpieczne<sup>13</sup>.

Ned zakołysał się na stopach i spojrzał na Tammy.

- Dwa dni czekania razem z nią to szmat czasu. To oczywiste, że uwielbia zwierzęta. Chyba wiem jak spędzę te godziny – sięgnął do rozporka i zaczął rozpinąć spodnie.

- Przestań – rozkazał Paul. – Doktor nie byłby szczęśliwy. Wiem jakie eksperymenty robi. Wykastruje cię jeśli zranisz ją w sposób, który zagrozi jego planom.

- Ona już jest zwierzęciem. Kogo u diabła obchodzi co się z nią stanie, dopóki zostanie żywa? – Ned odpiął spodnie i ściągnął je przez biodra.

Tammy opanowała panika kiedy zrozumiała, że planował ją zgwałcić. Mark, ten niezraniony facet, szybko wstał.

- Nie zadzierajmy z doktorem. Natychmiast podciągaj spodnie, do cholery.

Nie chcę nigdy więcej widzieć twojego kutasa.

- Mark ma rację – Paul też wstał i przemieścił się w miejsce pomiędzy Nedom a związaną na ziemi Tammy – Doktor się wścieknie, jeśli ją zgwałcisz. Jesteś nowy w drużynie i nie wiesz czym się zajmuje, ale zabije cię jeśli zagrozi jego pracy. To jeden z gości którzy podpisują nasze czeki. Jeśli chcesz, znajdź kurwę i zrób sobie z nią dobrze albo idź na spacer do lasu i zwał gruchę.

- Ale ta suka złamała mi nos. Nie daruję jej tego bez jakiejś rekompensaty.

---

13 A nie wpadło im do głowy, że ktoś zainteresuje się co stało się z autorką zeznania? A oni będą ostatnimi ludźmi którzy ją widzieli?

- Rozumiem – głos Paula obniżył się – Też jestem wściekły – przytrzymał ramię – Nie mam pojęcia jak to wyjaśnię mojej żonie kiedy pojedę do domu. Nie jest głupia a to wygląda dokładnie na to czym jest. Ślady po paznokciach. Będzie przekonana że ją zdradzam. Wkurza mnie to, ale doktor przeraża mnie na śmierć. Nie możesz jej zgwałcić.

Mark obrócił głowę żeby spojrzeć w dół na Tammy. Jego oczy się zwężyły i uśmiechnął się w sposób, który sprawił że jej krew zmieniła się w lód. Kiedy zwrócił twarz w jej stronę jego rysy wskazywały czystą radość. Cokolwiek planował, nie było to nic dobrego.

- Nie zgwałcimy jej i nie zrobimy nic co wkurzyłoby doktora, ale musimy wydobyć zeznanie – odwrócił głowę i wyszczerzył zęby do Paula. – Masz ze sobą kamerę wideo? Nie wiem jak wy, ale ja nie jestem zmęczony, a utkniemy tu do rana. Zróbmy użytek z tego czasu.

- Mam opcję nagrywania na moim telefonie.– z zagubionym wyrazem twarzy Paul grzebał w swojej tylnej kieszeni – Ale ona nie zgodzi się powiedzieć o nich nic złego. Słyszałeś ją. Te zwierzaki wyprały jej mózg.

Ned podciągnął spodnie i je zapiął.

- Zwierzęta ją zainfekowały. Mówię wam, że przenoszą choroby. Pewnie dlatego doktor jej pragnie. Założę się, że udokumentuje proces w którym stanie się jedną z nich. To zdecydowanie nastawiłoby opinię publiczną przeciwko nim i służyło naszej sprawie. Wszyscy będą panikować, zechcą by byli martwi zanim epidemia przekroczy bramy i wreszcie będziemy patrzeć jak giną.

- Co sądzisz, Mark? – Paul podszedł bliżej badając wzrokiem Tammy, zanim odwrócił spojrzenie do drugiego faceta – Nie możemy wyrządzić jej żadnej szkody. Doktor chce jej zdrowej. Nazywa ją okazją do zrobienia pieniędzy. Wiesz, że teraz tkwi w finansowym dołku. Wszyscy w nim są.

Uśmiech Marka poszerzył się, kiedy też spojrział w dół na Tammy.

- Można wiele zrobić kobiecie bez nieodwracalnych szkód albo powodowania obrażeń wewnętrznych. Sprawimy, że powie wszystko co chcemy a jednocześnie uszczęśliwimy szefa.

Tammy jęknęła na jego złośliwe spojrzenie, wiedząc, że cokolwiek zaplanował, musiało to być potworne. Walczyła z paskiem łączącym jej

nadgarstki ale nie mogła się wyslizgnąć. Mark opadł na kolana i chwycił jej koszulkę a ona krzyknęła ze strachu kiedy przewracał ją na plecy i umieszczał pod nimi jej ręce. Pochylił się, aż jego twarz zwiisała kilka cali nad jej twarzą i światło ogniska umożliwiło jej spojrzenie na jego orzechowe oczy.

- Nie twarz – rozkazał Paul. – Mogę kręcić jej twarz z bliska, ale jeśli chcesz ją pobić, rób to od szyi w dół.

- Nie rób tego – błagała Tammy – Nie wniosę zarzutów. Przysięgnę że to przyjaciele zrobili mi kawał i mnie porwali. Po prostu mnie puść.

Materiał przerwał się kiedy szarpnął za jej koszulkę i rozszerzył na boki poły. Zszokowana wciągnęła oddech kiedy powietrze dotknęło skóry. Jego ręką nie wystarczyło rozdzielenie koszulki. Całkowicie ją podarł odrzucając po wyjęciu spod jej pleców.

- Nadal twierdzą że powinniśmy ją zgwałcić – marudził Ned podchodząc krok bliżej żeby obserwować. – Ma ładne cycki.

- Zamknij się – warknął Mark – Lubię pracować w ciszy.

Sięgnął w dół i powrócił trzymając scyzoryk. Otworzył go, sięgnął palcem pomiędzy jej piersi i rozciął stanik.

Łzy oślepiały Tammy. Wzięła głęboki oddech. Z jej gardła wydarł się krzyk, kiedy brutalne ręce kontynuowały rozbieranie. Przeciął ramiączka, całkiem ściągnął stanik i rzucił w ogień. Kiedy usiłowała się odwrócić opuścił się ku jej talii, usiadł na niej okrakiem i jedną ręką przytrzymał gardło żeby leżała płasko. Gapiała się na niego w przerażeniu kiedy zdała sobie sprawę że nie może oddychać.

- Nienawidzę krzyków – syknął – Zamknij się. Masz powiedzieć Paulowi, że zwierzę które cię porwało brutalnie cię zgwałciło, regularnie gryzło i cokolwiek jeszcze wymyślisz żeby przestraszyć opinię publiczną.

Skinęła nie będąc w stanie mówić. Po prostu chciała powietrza.

- Zgodziła się – zachichotał Paul – Odsuń się a ja ją sfilmuję.

Ręka rozluźniła się wystarczająco by wciągnęła powietrze.

- Nie wierzę jej. – Mark nagle boleśnie chwycił jedną jej brodawkę wykręcając ją pomiędzy kciukiem a palcem. Ból znowu zmusił ją do krzyku. Agonia zmniejszyła się kiedy rozluźnił bezwzględny chwyt.

Roześmiał się. – To dobra zabawa – ręka ześlizgnęła się z klatki piersiowej ku brzuchowi. Klepnął ją raz zanim zabrał rękę.

Tammy zaczęła lkać. Jej sutek pulsował, mocno bolał i nie była w sumie pewna czy nadal jest we właściwym miejscu ze względu na ból jakim promieniował. Potwór który na niej siedział nagle mocno dłonią uderzył ją w brzuch. Dźwięk klapsa był głośniejszy niż jej płacz i jęknęła.

- Dobrze się bawisz – Ned postąpił bliżej – Pozwól mi trochę ją skrzywdzić. Złamała mi nos.

Facet, który na niej siedział przeniósł ciężar na brzuch i docisnął tak, że czuła ból. Sięgnął dłońmi za siebie i spojrzał jej w oczy kiedy się na niego gapiała. Upewnił się że nie mogła uciec, kiedy grzebał przy jej dzinsach.

- Ściągnij je. Jeśli myślisz że ma wrażliwe cycki poczekaj aż ściągnę jej bieliznę. Nie zgwałcimy jej ale kilka siniaków w tej okolicy nie rozzłości doktora. On interesuje się jej wnętrznościami.

Tammy próbowała krzyczeć, kiedy były z niej ściągane buty i spodnie ale Mark tylko pochylił się, spojrzał na nią i zatkał jej dłonią nos i usta. Nie mogła oddychać, jej oczy rozszerzyły się, i widziała że potwór był zadowolony obserwując jej walkę o oddech.

- I proszę. Zdjąłem je. – Ned zachichotał. – Nosi niebieskie stringi. To dziwka. Wiedziałem. Dlatego nie powie nam że zwierzę ją zgwałciło. Prawdopodobnie sama chciała i błagała żeby ją pieprzył. – Rozbawienie go opuściło – Czy myślisz że doktora będzie obchodziło, gdybym zerznął ją w tyłek? To się nie liczy, prawda?

- Zamknij się kretynie. Żadnego gwałtu. Daruj sobie ten pomysł. Do czasu aż skończę będzie w hysterii i będzie to dobrze wyglądało na wideo. Kiedy wyślę to stacjom telewizyjnym, będą sądzili że to trauma spowodowana przez te zwierzęce bękarty.

Mark uwolnił jej usta tak że mogła oddychać i opuścił się po jej ciele znowu siadając na biodrach. Sięgnął w górę i uszczypnął mocno drugi sutek. Ścisnął i skręcił.

Krzyk jaki wyrwał się Tammy ranił jej gardło. Nie mogła uciec od bólu i co gorsza słyszała ich śmiech kiedy zabrakło jej powietrza. Oczywiście było że świetnie ich bawi jej cierpienie.

\*\*\*

Valianta opanowała frustracja, kiedy opadł na kolana, docisnął nos bliżej ziemi i próbował odnaleźć odór swoich wrogów. Mężczyźni dotarli do kamienistego terenu gdzie wiatr wszystko rozwiał. Mimo że stracił trop nie poddawał się. Zmrużył oczy badając teren i szukając jakichś świeżych zakłóceń.

- Rozproście się – rozkazał innym z Nowego Gatunku – Znajdźcie to.

- Spokojnie Valiant – zanucił Tiger – Sposób w jaki warczysz sprawia, że brzmisz trochę dziko.

Valiant zarzucił głową żeby rzucić mu spojrzenie.

- Mają moją Tammy.

- Zrozumiano – Tiger się wycofał, kierując się w lewo by znaleźć trop.

Valiant wątpił że ktokolwiek rozumie jego uczucia. Tęsknił za nią i zajmowała jego wszystkie myśli. Jej zapach ulotnił się z jego łóżka i opłakiwał tę stratę. To że mógł jej nie znaleźć było nie do zaakceptowania.

- Tutaj – zawołał cicho Rider – Znalazłem trop.

Valiant gwałtownie podniósł się z kolan, powąchał obszar i wyczuł smród spoconego mężczyzny. Jeden z nich otarł się o pień drzewa. Ruszył naprzód i badał ciemność, szukając najłatwiejszej opcji przejścia, dla słabego człowieka niosącego kobietę przerzuconą przez ramię.

- Idźcie za nim – zażądał Tiger – Nie pozwólcie mu zniknąć z widoku.

- Zabiję ich – przysiągł Valiant.

- To dlatego trzymamy się blisko. Jesteś tak podniecony, że możesz doprowadzić do śmierci jej i naszej – Tiger zmniejszył dystans między nimi, trzymając się z tyłu Valianta – Najpierw myśl, potem działaj.

- Zrobię wszystko co trzeba żeby ją uratować.

- Tego właśnie się boimy – westchnął Rider – Też chcemy uratować kobietę, ale trzeba zrobić to sprytnie.

- Dajcie mu spokój – warknął Brass – Rozumiem chęć ochrony kobiety. Jestem bardzo blisko z Trishą. Nie są tak silne jak nasze kobiety i ta Tammy nie obroni się sama. Dlatego się dołączyłem. Moon i Harley też

chcieli przyjść ale wiemy że nie chcesz przytłaczać ludzi naszą liczbą. Jeśli te samce skrzywdziły kobietę Vala, powinniśmy ich zabić. Są dupkami które zasługują na śmierć.

Valiant warknął w wyrazie zgody.

- Super. To naprawdę pomocne, Brass – Tiger rzucił mu groźne spojrzenie

Brass wzruszył ramionami.

- Taka jest prawda.

Wysoki krzyk dochodzący ze wschodu przedarł powietrze i Valiant odpowiedział na bolesne wezwanie jego kobiety. Odrzucił głowę i ruszył by ją znaleźć.

\*\*\*\*

- Powie cokolwiek zechcesz, żeby powiedziała, Paul. Widzisz? – Mark roześmiał się – To tylko kwestia przekon...

Nagle głośny ryk zatrzęsł nocą. Dźwięk sprawił, że w uszach Tammy zadzwoniło. Słyszała ten ryk wcześniej. Valiant tam był. Blisko.

Tammy zagapiła się na kretyna który ją przyszpilał. Nerwowo wykręcał głowę w kierunku lasu szukając źródła hałasu.

- Co u diabła to było? – Ned zbliżył się do ogniska patrząc na las.

- Nie wiem – wyszeptał Terry. – Ale było blisko.

- Czy to był lew? – szepnął Ned – Czy są częste w tej części północnej Kalifornii?

- Nie wiem – odszepnął Mark – Wiem, że w górskich rejonach mają pumy i rysie. – Zabrał rękę z jej piersi i sięgnął do tyłu, do pasa – Tak czy inaczej jest blisko. Przygotujcie się na atak. Pewnie przyciągnęły go jej krzyki. Myśli, że jest tu jakieś jedzenie. – wyciągnął pistolet który miał wetknięty za paskiem pod koszulą.

- To nie brzmiało jak żadne z nich – Terry sięgnął w dół, uniósł nogawkę spodni i ujawnił ukrytą tam kaburę. Prostując się wyciągnął broń. – Cokolwiek to jest, jest blisko.

Tammy wciągnęła powietrze i mimo obolałego gardła krzyknęła raz jeszcze. Chciała żeby Valiant ją odnalazł i pomyślała że może mu to ułatwić.

- Zróbcie coś żeby się zamknęła – Ned był w panice.

Mark chwycił jej szczękę i zmusił do zamknięcia ust. Spojrzał na nią.

- Zrób to jeszcze raz a będę cię dusił aż zemdlejesz.

Ned i Terry odsunęli się od Tammy. Poczuela ulgę że nie jest już ośrodkiem ich zainteresowania. Zajęli pozycje wokół ogniska by obserwować las. Serce waliło jej nadzieją że Valiant ją uratuje. *Skąd wie, że mam kłopoty? Dlaczego po mnie przyszedł? Czy to ważne? Do diabła, nie. Jest tutaj.*

To musiał być Valiant, chyba że są inni z Nowego Gatunku którzy umieją ryczeć tak jak on. To możliwe. Tak czy inaczej zanim nie przybył Nowy Gatunek nie znała w okolicy niczego co mogłoby wydać taki ryk. To musiał być jeden z nich i nigdy wcześniej nie była tak wdzięczna, że ma ich za sąsiadów.

Marka wystraszył skowyt przeszywający ciszę. Ned cicho zaklął, obrócił ku innej części lasu i podniósł pistolet.

- Kurwa.

Mark wyglądał na przerażonego kiedy podrzucił głowę na wszystkie strony.

- Czy to wilk?

- Wilk i lew? – Terry syknął przekleństwo. – Kurwa. To nie są prawdziwe zwierzęta. To oni. Te dwunożne zwierzaki.

Noc została rozdarta przez kolejny skowyt, do którego dołączył następny. Tammy próbowała wykręcić się spod człowieka który nadal zakrywał jej usta ale nagle chwycił ją za gardło i mocno przydusił. Spojrzał na nią.

- Ruszysz się choć cal, a cię uduszę. I nie krzycz.

Wierzyła mu. Wyglądał na przerażonego. Widziała pot gromadzący się na czole i pod górną wargą. Uwolnił jej gardło i uniósł biodra wystarczająco że nie była już przygnieciona. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.



- Rusz się a cię zabiję. Jasne?

Ostrożnie pokiwała głową sznurując usta. Słyszała, jak mówią że ten dla którego pracują chce ją żywą, ale teraz byli tak przestraszeni, że nie myśleli jasno. Wzrok pofrunął do pistoletów trzymanyh przez mężczyzn. Teraz nawet Ned i Paul mieli broń. Opanował ją strach o bezpieczeństwo Valianta. A jeśli to nie był on, to o innych z Nowego Gatunku którzy po nią przyszli.

- Jeśli któreś z was tam jest i może mnie usłyszeć – wykrzyknął Mark – zabiję tę sukę jeśli nas zaatakujecie.

Ned zbliżył się do ognia.

- Co robimy?

Terry trzymał broń obserwując ciemny las.

- Czekamy do rana aż będziemy mogli dobrze widzieć, bo teraz mają nad nami przewagę. Dopóki trzymamy nad nią broń nie odważą się zaatakować. To oczywiste że jej chcą. Rozpał mocniej ognisko, żeby trzymali się z dala.

- Może powinniśmy z powrotem ją ubrać, żeby nie wiedzieli co jej robiliśmy – wyszeptał Ned.

- Ja się nie ruszam – Mark potrząsnął głową – Mam gdzieś czy będą wkurzeni że rozebraliśmy ją do bielizny. Jeśli po nas przyjdą stoję wystarczająco blisko żeby przestrzelić jej mózg.

- Moglibyśmy ich pogonić i zdjąć jednego po drugim – Terry trzymał w jednej ręce pistolet, a w drugiej nóż krążąc powoli, żeby obserwować las poza okręgiem światła rzucanego przez ognisko. – Jeden z nas mógłby ją zranić, wykurzyć ich i wtedy mielibyśmy przewagę. Jest ich tylko trójka i poradziłibyśmy sobie z tymi zwierzętami.

- Skąd wiesz że jest ich troje? – wyszeptał Ned – Może obserwują nas tuziny. Mogli nas otoczyć.

- Słyszałem dwa wycia i jeden ryk – oświadczył Paul – Zgadzam się z Terryem. Jest ich troje. Gdyby było więcej wydaliby dźwięk żeby nas zastraszyć. Myślę że okrażają nas by ustalić nasze pozycje. To podstawowa taktyka kiedy poluje się ze zwierzętami. Sonduje się gdzie jest zwierzyna żeby nie strzelić przypadkowo do siebie, kiedy kilka drużyn ma ten sam cel.

- Mają broń? – zaskomlął Ned – Nikt mi tego nie powiedział.

- Kurwa, tak – przytaknął Terry – Widziałem ich kiedy dołączyłem do zgromadzenia w ich Homeland. Byli ustawieni na murze i mieli snajperów broniących bram na wypadek gdyby ktoś miał się znowu włamać.

Tammy wiedziała, że dupki które ją porwały zastrzelą Nowy Gatunek. Czy ci którzy ją ratowali wiedzieli, że kretyni byli uzbrojeni? Znowu zwróciła wzrok na tych dupków i powoli wzięła głęboki oddech. Była skłonna postawić życie na to, że nie zabiją jej od razu. Wiedziała, że była ich jedyną kartą przetargową, która powstrzymała Nowy Gatunek przed przyjściem po nich.

\*\*\*

Valiant rzucił się do obozu. Nozdrza wypełniał mu zapach strachu Tammy. Chęć by ją chronić, pomóc jej była tak obezwładniająca że nie mógł zebrać myśli.

Na jego plecach wylądował niespodziewany ciężar i powalił go na kolana. Objęły go dwie silne ręce: jedna znalazła się na gardle by odciąć dopływ tlenu a druga okręciła się wokół klatki piersiowej pod ramionami. Sięgnął po męskie ciało ale słowa wysyczone mu do ucha sprawiły, że przestał walczyć.

- Będzie martwa zanim zdążysz jej dosięgnąć. Uspokój się. – zażądał Tiger – Myśl, przyjacielu – ręka wokół gardła się rozluźniła – Weź kilka głębokich oddechów, wycisz instynkt, i zaufaj mi.

Valiant zassał powietrze przez usta, powstrzymał ryk i zrozumiał że Tiger ma rację.

- Ludzie by ją zabili. Muszę się do niej dostać. – mówił cicho żeby jego głos nie dotarł do obozu.

- Musimy się do niej dostać tak, żeby jej wcześniej nie zabili. Rozumiem cię i mogę poczuć twój gniew. Mogę go wywąchać. Chcesz ją uratować i ja też tego chcę. Musimy właściwie się za to zabrać. Patrz. Widzisz ogień? Widzisz faceta z bronią który na niej siedzi? Jest tam żeby ją zastrzelić jeśli ich zaatakujemy.

Valiant zobaczył więcej niż tylko człowieka przyszpilającego jego Tammy. Rozebrali ją, a jej blada skóra była narażona na chłodne powietrze i wzrok samców którzy ją ukradli. Szarpnęła nim mordercza wściekłość, a całe ciało trzęsło się z emocji.

- Wiem – powiedział miękko Tiger – Mogę wyczuć jak bardzo chcesz wyrwać im serca i oderwać głowy od ciał. Ale to sprawi że umrze. Panujesz nad sobą?

Pokręcił głową zanim potaknął.

- Tak – wyrzucił.

Uścisk Tigera wokół piersi Valianta zmniejszył się, a ciężar opuścił jego plecy kiedy mężczyzna wstał. Z drugiej strony obozu słychać było wycie Ridera. Był na miejscu. Myśl że ludzie są otoczeni sprawiła że Valiantowi było łatwiej. Samce Nowego Gatunku zaatakują z drugiej strony by odwrócić uwagę. Musiał po prostu poczekać parę chwil zanim dosięgnie Tammy. Będzie ją chronił i zamorduje samców którzy ją zabrali.

Tiger pochylił się by klęknąć obok niego.

- Pozwolę ci zdjąć mężczyznę który na niej siedzi. Użyj noża. Kiedy uderzysz otworzymy ogień. Jest bezpieczniejsza na ziemi, Valiant. Zostaw ją tam i nie wychodź na otwartą przestrzeń. Będą do ciebie strzelać. Nie pomożesz jej jeśli będziesz martwy. Jesteś wielkim sukinsynem ale jeśli podziurawi cię tuzin kul, wyeliminują cię. Rozumiesz?

- Tak – rozumiał, chociaż nie chciał.

- Przygotuj się, ale czekaj dopóki nie nadarzy się najlepsza sposobność.

Valiant wstał, sięgnął dłonią do noża przytroczonego do uda i zważył w ręce jego ciężar. Gotując się z wściekłości, skupił się na mężczyźnie siedzącym okrakiem na jej biodrach. Wiedział, że nie spudłuje.

- Idź po nią kiedy będzie pusto. Zabierz się stąd a my ich sprzątniemy.

- Chcę żeby byli martwi. Ja chcę to zrobić.

- Ona, Valiant. Skup się na niej. Zabierz ją w momencie gdy tylko będziesz w stanie ją chwycić, kiedy przyprzemy ich do muru bronią, ale

nie wcześniej. Nie pomożesz jej jeśli będziesz martwy. Zapamiętaj to do cholery.

- Pamiętam.

Jego oczy zwęziły się, walczył z następnym rykiem i nie mógł się doczekać żeby zabić drania który siedział na jego Tammy.

- Mają broń – wykrzyknęła Tammy upewniając się że Nowy Gatunek będzie przygotowany na to, co będzie ich czekać po wejściu do obozu.

Mark przydusił jej szyję ręką, ale było za późno. Zdążyła krzyknąć. Miała nadzieję że byli w stanie ją usłyszeć, kiedy patrzyła na dupka który na niej siedział. Gdyby wzrok mógł zabijać wiedziała że te orzechowe oczy sprawiłyby że już byłaby martwa.

- To smutny dzień kiedy ktoś wybiera zwierzę zamiast swojego własnego gatunku – chrząknął Paul. – Plecy do pleców, panowie. Strzelajcie we wszystko co się rusza.

Tammy gorączkowo walczyła z paskiem przytrzymującym jej nadgarstki. Fakt że miała je pod tyłkiem co utrudniało wykręcanie się, nie pomagał. Starła się nie ocierać o rozszerzone uda Marka w miejscu gdzie siedział okrakiem na jej biodrach. Zdała sobie sprawę że jego uścisk nie zelżał i nie mogła oddychać. Kiedy sekundy mijały zrozumiała że nie miał zamiaru jej puścić.

Chwyciła ją panika i wybiła obie nogi w powietrze. Przeklął kiedy uderzyła go w plecy i musiał ją puścić żeby użyć ręki do podparcia się, aby nie upaść do przodu. Wolał puścić ją niż użyć ręki w której trzymał broń. Tammy wciągnęła powietrze i jej nogi opadły.

- Nie rób tego, suko – syknął.

- Nie mogłam oddychać – westchnęła.

Spojrzał na nią.

- PIERDOLONA SU...

Tammy wpatrywała się w Marka kiedy jego słowa urwały się a oczy rozszerzyły. Rozwarł usta jakby miał zamiar krzyknąć, ale wydobył się z nich tylko cichy syk. Powoli obniżył wzrok do rączki noża która wystawała z jego klatki piersiowej. Czerwień szybko napłynęła do jego ust i rozlała się na Tammy. Mokra, ciepła, jaskrawa krew rozprysła się po jej nagiej skórze.

Tammy zareagowała po ułamku sekundy czystego przerażenia. Zaczęła się mocno kręcić i uniosła biodra, szarpiąc ciałem w kierunku ognia. Ciało Marka zmieniło pozycję, przechyliło się a Tammy przetoczyła się ciężko w przeciwnym kierunku by całkiem się spod niego wydostać. Kiedy była wolna użyła ramion by podeprzeć górną część ciała na trawie, bo ręce nadal miała związane z tyłu.

Czołgała się na kolanach i ramionach nie zważając na odłamki z ziemi które wbijały się w skórę. Słyszała głośny dźwięk odpalanej broni, a sekundę później wybuchło piekło kiedy wystrzeliły kolejne pistolety. Nie wiedziała czy strzelali w nią czy nie. W szaleńczej desperacji wspięła się na nogi i rzuciła ku ciemności lasu.

Niektóre kule utkwily w pniach drzew obok niej, ale nie przestała się ruszać. Opuściła obóz nie czując uderzeń na swoim ciele i udało jej się nie wpaść na żadne drzewo. Kiedy światło ognia zbladło, przestała cokolwiek widzieć.

Biegła dopóki nie uderzyła ramieniem o nisko zwisającą gałąź. Siła zderzenia posłała ją na kolana. Walczyła by stanąć na nogach i otarła się boleśnie o szorstką korę usiłując nabrać powietrza które zostało wyciśnięte z jej płuc przy zderzeniu i ignorując szorstkość pod skórą.

Mężczyzna za nią krzyknął. Był to okropny, pełen bólu dźwięk ale zmotywował ją do dalszego ruchu. Szarpnęła nadgarstkami ale pasek nadal trzymał. Kiedy posuwała się naprzód walczyły w niej frustracja i strach. Chciała osiągnąć jak największy dystans między sobą a kulami.

Szła i modliła się żeby jej wzrok przywykł do ciemności. Wszystko brzmiało jakby rozgrywała się za nią wojna ze strzelającymi pistoletami i krzykami rozbrzmiewającymi w ciemności. Tammy mogła w końcu rozróżnić niewyraźne kształty i jej krok przyspieszył do szybkiego spaceru. Nie doszła daleko zanim coś stanęło na jej drodze. Kształt nadciągał z boku – cokolwiek to było, było duże i szło wprost na nią.

Otworzyła usta by krzyknąć i usiłowała skrócić by obrać inny kierunek, ale to coś było szybsze. Duże dłonie chwyciły jej talię.

- Tammy – wychrypiał Valiant.

Zamarła. Jego ręce przyciągnęły ją do okrytej tkaniną piersi. Wdychała męski zapach którego nie zapomniała. W tym momencie przyznała że tęskniła za zapachem i za nim. Ciało miał ciepłe i duże z

rękami oplatającymi jej talię w bezpiecznym uścisku. Kolana ugięły się pod nią, ale nie upadła. Trzymał ją mocno przy sobie.

- Mam cię.

Tammy swędziały palce żeby go chwycić, ale nie mogła. Pociągnęła nosem i walczyła ze łzami ulgi że ją uratował. Była przerażona. Tamci mężczyźni ją skrzywdzili, ale w ramionach Valianta była już bezpieczna. Jej koszmar się skończył. On upewni się, że nie zdołają jej znowu pochwycić. Była tego absolutnie pewna.

- Mam zamiar posadzić cię i dać ci swoją koszulę – cicho wychrypiał – Masz zimną skórę. Rozumiesz mnie?

Przytaknęła przy jego piersi, a on cicho zawarczał i pomógł jej usiąść na fragmencie chłodnej trawy. Wpatrywała się w ciemny kształt który przed nią klęczał. Nie był niczym więcej jak dużym, pocieszającym cieniem w ciemności o chrypiącym głósie. Materiał dotknął jej nogi.

- Unieś dla mnie ramiona.

- Nie mogę. Mam związane z tyłu ręce.

Przeklął.

- Zapomniałem. Jestem tak wściekły że trudno mi myśleć trzeźwo.

Valiant znowu objął ją ramionami. Tammy doceniała to i czuła się pocieszona przez ciepło i bezpieczeństwo, które tam znalazła. Delikatnymi palcami pracował nad skórzanym paskiem. Szarpnął nim, uwalniając nadgarstki. Poruszyła rękami do przodu i jęknęła na falę bólu. Nawet ramiona ją bolały od przebywania zbyt długo w jednej pozycji.

- Zabiję ich – warknął. – Każdego. – Odchylił się aż między ich ciałami pojawiła się przestrzeń i delikatnie chwycił nadgarstki masując kciukami posiniaczoną skórę. – Czuję na tobie krew.

Valiant uniósł jej dłonie do twarzy i powąchał. Podskoczyła, ale nie odsunęła się kiedy zaczął lizać bolesny, płonący obszar na nadgarstku. Zmniejszyło to potworne uczucie bólu. Odwrócił się do drugiego nadgarstka i też użył na nim języka.

- Co robisz, Valiant?

- Czy mniej boli?

Przytaknęła, a potem przypomniła sobie że pewnie też kiepsko widzi w ciemności.

- Tak.

Zauważyła że nagle wszystko stało się nienaturalnie ciche. Dźwięki lasu zamarły, tak jak i strzały. W tej upiornej chwili słyhać było tylko cichy wiatr w gałęziach drzew.

- Zaraz nadejdą i chcę cię mieć wtedy ubraną – nalegał cicho Valiant – Włożę na ciebie swój sweter – uwolnił jej ręce.

- Kto nadchodzi? – pochwycił ją strach i miała nadzieję, że nie ma na myśli jej porywaczy.

- Moi ludzie będą nas szukać i nie zajmie im to długo. Nie martw się. Mężczyznami którzy cię ukradli już się zajęto, w ten czy inny sposób. Unieś dla mnie ramiona.

Bez rozdzielania się byli w stanie nałożyć jego sweter przez jej głowę i zranione nadgarstki. Gruby miękki materiał był nadal ciepły ciepłem jego ciała i pachniał Valiantem. Pomógł jej wstać i zauważył że bluza sięgała jej do połowy ud, bardziej przypominając krótką sukienkę. Podwinął rękawy do łokci.

- Nie chcę żeby materiał dotykał twoich rannych nadgarstków – wyjaśnił.

- Dziękuję – ujęło ją że o tym pomyślał.

Tammy zobaczyła że kształt w ciemności zmienia pozycję, kiedy Valiant zrobił krok do tyłu i uniośł ręce. Smuga księżycowego światła przebiła się przed szczyty drzew i pokazała coś białego. Materiał rozerwał się.

- Nie ruszaj się, Tammy. Będę cię niósł i użyję podkoszulka żeby uchronić twoją skromność. Zrobię ci rodzaj szortów.

Opadł przed nią na kolana. Nawet w tej pozycji jego głowa była na poziomie jej klatki piersiowej. *Jest dziwnie wysoki*, przypomniła sobie. Podniósł swój sweter w górę do jej piersi. Nie wstydziła się nawet przed nim nagości. Cicho zażądał by nie ruszała się z miejsca.

Czuła jak wsunął część koszulki pomiędzy jej uda i przywiązał każdą część do bioder kryjąc jej figi. Przypominało to strój zawodnika sumo. Wstał, a ona pozwoliła by sweter opadł. Valiant podszedł bliżej.

- Będę cię nieść. Jesteś bosa i ranna. Teraz jesteś bezpieczna i nikt cię nie skrzywdzi.

- Wiem – odparła cicho – Dziękuję.

Przez długi moment pozostawał milczący.

- Nie dziękuj mi za chronienie cię, Tammy. Jesteś moja. To mój obowiązek i mój honor<sup>14</sup>.

Jego słowa ogłuszyły ją tak, że umilkła. Żaden mężczyzna nigdy nie powiedział jej czegoś takiego, po żadnym się tego nie spodziewała, ale Valiant był wyjątkowy pod każdym względem. Nie wyobrażała sobie by któryś z jej poprzednich chłopaków wyruszył w las by ją uratować. Łzy napłynęły do jej oczu i szybko powstrzymała je mrugając. Bała się, że będzie jeszcze bardziej zdenerwowany, jeśli straci nad sobą panowanie i wyląduje łkając u jego stóp.

Pochylił się i bardzo delikatnie umieścił jedną rękę pod jej plecami a drugą w zagięciu kolan by ukołysać ją w swoich ramionach. Zrobił to z łatwością jakby nic nie ważyła. Bez wahania Tammy owinęła rękami jego szyję i mocno się przytuliła.

Jego naga skóra stanowiła pocieszenie. Kiedy z nią szedł ułożyła głowę na gorącej skórze przy jego ramieniu. Zmęczenie i ból wyczerpały ją fizycznie i psychicznie. Kołysanie uważnego kroku Valianta ją ukoilo.

---

14 Lol, i znowu się zaczyna cała ta sprawa z „jesteś moja”.



## Rozdział szósty

Hałas obudził Tammy. Zrozumiała, że albo zemdląca albo zasnęła. Valiant nadal ją niósł. Wdychała jego cudowny zapach, a jego ciepło otaczało ją tak pewnie jak ramiona. Cicho zawarczał.

- Są przed nami ludzie. Zaraz wyjdziemy z lasu, ale ostrzegam że pójdę tam gdzie ty. Będą chcieli żeby zbadał cię lekarz i nalegam na to, Tammy. Po prostu powiedz im że pozwalasz żebym został przy tobie. Będę walczyć z każdym kto spróbuje zabrać mi cię z widoku.

- Tylko nie rycz i nie warcz na nikogo, ok? – uniosła głowę – I bez tego jesteś wystarczająco straszny.

Zatrzymał się na moment. Ledwo mogła rozróżnić jego twarz w bladym świetle księżyca, kiedy kiwnął głową.

- Tylko nie myśl, że pozwolę ci odejść. Zrobiłem to wcześniej i patrz co się wydarzyło. Mogłaś dziś zostać zabita. Gdybyś została ze mną ci mężczyźni nie byliby w stanie cię zabrać. Nikt nie zbliżyłby się, bo wcześniej bym go zabił.

Uderzyło w nią poczucie winy.

- Jeśli chodzi o lampę...

Szybko obrócił głowę w jej stronę i nisko zawarczał. Jego klatka piersiowa wibrowała kiedy wciągał powietrze.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Nie chciałam żebyś został ranny – szybko wypowiedziała te słowa.

Odwrócił od niej głowę, powąchał powietrze i znowu zaczął iść.

- Porozmawiamy potem. Jesteś bezpieczniejsza ze mną. Będę cię chronił, a ty nie próbuj ode mnie znowu uciekać. To byłoby głupie.

Nie mogła się z tym nie zgodzić. Nie chciała się do tego przyznać, ale tak naprawdę też nie chciała żeby Valiant odszedł od niej daleko. Spędziła ostatnie pięć tygodni tęskniąc i myśląc o nim. Może winna była trauma jaką przeżyła, i fakt że uratował jej życie – to, że przyszedł po nią nawet jeśli był zły za to że uderzyła go lampą – ale będąc w jego ramionach czuła, że jest we właściwym miejscu.

- Przykro mi.

Valiant wpatrywał się w jej ładne oczy. W dniu kiedy uciekła z jego domu uzyskała nad nim przewagę, podkradła się do niego, a on jej nie wyczuł. Nie docenił jej i ten błąd był o tyle kosztowny, że pozwolił jej odejść. Z jej twarzy łatwo był odczytać żal. Cieszyło go, że jest w stanie odgadnąć jej emocje.

- Byłem rozproszony przez samców, którzy po ciebie szli.

- Wiem. Wykorzystałam to. Czy cię zraniłam?

Rana na głowie szybko się zagoiła, ale ta w środku nie. Chciał ją zatrzymać, ale go porzuciła. Pamiętał te rzadkie okazje, kiedy do jego celi były sprowadzane kobiety. Wspominał, że jego życie było pasmem odrzucenia.

Większość kobiet Nowego Gatunku zbyt się go bała, by pozwolić się dotknąć. Samica naczelnych płakała i wrzeszczała<sup>15</sup>, zanim nie przyszedł jeden z techników żeby ją zabrać. Wiedział że żadna nie chce z nim spółkować ale niektóre współczuły samotnemu samcowi jakim był.

Spotkania z członkami jego gatunku były rzadkie, a seks z nimi jeszcze rzadszy. Tammy początkowo go odrzuciła, ale potem odpowiedziała na jego dotyk jak żadna inna kobieta. Nie miał zdolności łóżkowych jakie posiadała większość samców, ale nie czuł się gorszy kiedy trzymał w łóżku w swoich ramionach Tammy. Był zdeterminowany użyć każdej wskazówki dotyczącej seksu uzyskanej od kobiet w tych rzadkich momentach, kiedy pozwalały się pokryć.

Tammy wiele dla niego znaczyła i myślał, że znowu mogła go zostawić bardzo go martwiła. Znał uczucie uwięzienia i nie chciał jej tego robić. Uwięzienie jej w swoim domu sprawiłoby, że by go znienawidziła. Groźby to jedno, ale w rzeczywistości nie chciał jej w żaden sposób skrzywdzić. Musiał ją przekonać żeby została z własnej woli.

Nie był pewien jak to zrobić, ale szybko musiał coś wykombinować. Ludzie będą chcieli ją od niego zabrać. Wielu z nich bało się Gatunku, uważało że krzywdzą ludzi, no i wiedział, że jego wygląd nie pomógł. Wyglądał mniej ludzko niż inne samce jego rodzaju. Co prawda może nie udałoby im się wtopić w grupę ludzi, ale byli mniej onieśmielający. Z wyglądem nie mógł nic zrobić, ale mógł się bardzo postarać by jego zachowanie było bardziej cywilizowane.

---

15 Wstyd mi za cały gatunek naczelnych © ®.

Odchylił głowę by warknąć. Uprzejme zachowanie wobec ludzi i granie uległego nie było czymś, co by rozważał dla kogokolwiek. Ale spoglądanie w oczy Tammy zmieniało wszystko. Była to kwestia tego co chciał bardziej zatrzymać. Ją, czy swoją dumę. Ciężko mu było to przełknąć, ale podjął decyzję.

- Dla ciebie spróbuję miło odzywać się do ludzi, Tammy. Chcę przerwać tę rozmowę. Nie jest dobra.

*Zaznaczył swoje zdanie a ja je akceptuję.* Valiant nie chciał rozmawiać o dniu kiedy uciekła z jego domu.

- Pozwól, że to ja będę mówić, ok?

Wzruszył ramionami.

- Jasne, pamiętaj tylko że idę tam gdzie ty. Będę straszny, jeśli ktoś zechce mi cię odebrać, sexy.

- Zgoda – odprężyła się w jego ramionach.

Czuła ciepło, kiedy nazwał ją "sexy". *Taa, jasne. Desperacko potrzebuję prysznic.* Była przyszpilona do ziemi i nie musiała dotykać włosów, by wiedzieć że są płataniną z grudkami gleby i Bóg wie czym jeszcze w środku. Płakała, ciało miała posiniaczone i wiedziała że twarz ma w zaschniętej krwi. Jeśli ktoś może być zaprzeczeniem seksowności to ona taka była, ale to słodkie że w tak oczywisty sposób skłamał, by poczuła się lepiej.

Kiedy wyszli z lasu, zobaczyli zaparkowane po obu stronach drogi samochody. Wśród nich znajdowało się auto szeryfa, kilku zastępców i karetka. Więcej pojazdów stało na trawie obok chodnika, włączając w to dużego białego vana z napisami na boku. Na przestrzeni oświetlonej światłami z reflektorów nagle urwały się rozmowy. Kiedy rozległy się szmery, wiedziała że została dostrzeżona.

W jej stronę pobiegł szeryf Cooper z zastępcą Carlem Bellem, który deptał mu po piętach.

- Tammy!

Zmusiła się do odważnego uśmiechu.

- Wszystko dobrze. Valiant i jego przyjaciele mnie uratowali.

Szeryf zawahał się kilka stóp przed większym i wyższym mężczyzną z Nowego Gatunku, który ją trzymał.

- Możesz mi ją przekazać, synu – Greg Cooper wyciągnął ramiona.

Valiant potrząsnął głową.

- Zabiorę ją do ambulansu. Została ranna.

- Kim byli mężczyźni którzy ją zabrali? – szeryf przeszukiwał wzrokiem znajdujący się za nimi ciemny las.

Valiant wzruszył ramionami.

- To nie moja sprawa. Obchodzi mnie tylko Tammy. Jestem pewien że moi ludzie przyniosą ci atakujących. Jeśli coś z nich jeszcze zostało.

Okrzyknął zszokowanych szeryfa i zastępcę, żeby zanieść Tammy do pomocy lekarskiej.

Tammy prawie drgnęła, kiedy zerknęła znad ramienia Valianta odchodzącego szybkim krokiem od tej dwójki. Szeryf Cooper wpatrywał się w las kilka sekund dłużej, zanim się odwrócił. Nie mogła nie zauważyć ciekawskiego spojrzenia które wymienił ze swoim zastępcą, który wzruszył ramionami. Obaj mężczyźni szybko podbiegli by do nich dołączyć.

Tammy знаła obie osoby czekające przy karetce. Chodziła do szkoły z Bartem Homerem, który ponuro patrzył jak Valiant delikatnie opuszcza ją na łóżko na kółkach które wyciągnął, kiedy się zbliżali. Drugi paramedyk, Debra Molmes, była kilka lat młodsza od Tammy, ale chodziła do szkoły z jej starszym bratem.

- Kurde – Debra wgapiała się w Valianta i przełknęła głośno ślinę, a jej rysy stały się nieufne. Oderwała od niego wzrok i wzrokowo sprawdziła Tammy. Drgnęła.

- Jezu, jesteś w kiepskiej formie, Tam.

- To była dla mnie ciężka noc i wiem że nie wyglądam najlepiej.

- Yyy, przepraszam pana – powiedział cicho Bart do Valianta – Jaa, ee, muszę tam wejść żeby pomóc w badaniu.

Valiant zawahał się chwilę zanim zszedł mu z drogi. Z nagą piersią, ogromny i napakowany, był kimś kogo trzeba było się obawiać. Wyglądał niesamowicie męsko w seksowny sposób, kiedy tylko nie warczał albo nie unosił górnej wargi z milczącym burknięciem. Tammy spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem. Skrzyżował ręce na piersi, co tylko uwydatniło jego umięśnione ramiona. Oddał jej spojrzenie z ponurym

wyrazem twarzy. Tammy odwróciła głowę i zobaczyła jak Debra niemal pożera go wzrokiem. Wyglądało na to, że przeszła jej już niepewność co do tego jak go traktować.

- Tammy? – szeryf Cooper przybliżył się – Musisz powiedzieć nam dokładnie co się stało. Czy spotkałaś wcześniej tych mężczyzn? Czy powiedzieli dlaczego cię porwali?

Tammy usiłowała nie krzywić się, kiedy Bart i Debra ją sprawdzali i oczyszczali jej rany. Twarz zapiekła kiedy zmyli krew i zaczęli opatrywać obszar przy uchu podrapany, kiedy policzkiem uderzyła w boczne lusterko ciężarówki. Po tym jak Valiant zajął się jej nadgarstkami, nie bolały tak bardzo.

Podczas gdy paramedycy pracowali, powoli opowiedziała szeryfowi o tym co się stało kiedy opuściła bar i jak mężczyźni ją pochwycili, ale pominęła kilka części. Zdecydowała nie wspominać o niczym dotyczącym Nowego Gatunku za wyjątkiem stwierdzenia że ich komentarze były pełne nienawiści. Kłamała bez zahamowań.

- Powiedzieli, że wiedzą że pojechałam do Rezerwatu Nowego Gatunku – próbowała trzymać się prawdy na tyle, żeby historia miała sens – Wybrali mnie bo tam pracowałam i oskarżyli, że byłam zdrajcą ludzkości ze względu na sympatię dla Nowego Gatunku.

Szeryf Cooper prysnął śliną ze złości.

- Te dupki porwały cię, bo raz pracowałaś w Rezerwacie? Cholera. Jeśli to ich nakręca, ich celem będzie całe miasto. Gdzie u diabła są twoje spodnie i czemu nosisz ten sweter?

- Oni... – opuściła wzrok nie będąc w stanie patrzeć na szeryfa kiedy mówiła, bo obawiała się że wybuchnie płaczem – Rozebrali mnie, przytrzymywali na ziemi i torturowali – wyrzuciła. Nie mogła spojrzeć na mężczyznę którego znała całe życie, bo ciepło paliło jej policzki – Dlatego noszę sweter Valianta. On i inni z Nowego Gatunku dotarli do mnie zanim zostałam poważnie skrzywdzona, ale tamci przedtem rozebrali mnie do majtek.

- Sukinsyny – zaklął szeryf Cooper. – Czy zgwałcili cię, Tammy?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Jeden tego chciał, ale innym wystarczyło krzywdzenie mnie. Chcieli nakręcić wideo w którym mówię że też nienawidzę Nowego Gatunku. Byli świrami.

Szeryf Cooper odwrócił się do Valianta i podał mu rękę.

- Dziękuję ci, panie Valiant. Całe miasto ma u pana i pana przyjaciół wielki dług wdzięczności za powstrzymanie tych drani od zabicia jej.

Valiant zmarszczył brwi ale chwycił dłoń szeryfa.

- Nie dziękuj mi. Jest moja i zawsze będę jej bronił<sup>16</sup>.

Tammy drgnęła, rzucając Valiantowi ostrzegawcze spojrzenie i potrząsnęła na niego głową.

- Pamiętasz jak zgodziliśmy się żebym to ja zajęła się mówieniem?

Valiant uwolnił rękę szeryfa i wzruszył ramionami.

- To prawda.

Szeryf Cooper wyglądał na zagubionego kiedy odwrócił głowę do Tammy.

- Co to znaczy? Jesteś jego?

Zawahala się.

- Jesteśmy w związku – powiedziała tylko tyle.

- Oh... – oczy szeryfa rozszerzyły się, kiedy przerzucił uwagę na Valianta a potem znowu na Tammy, a jego oczy niczym w ping-pongu poruszały się tam i z powrotem – Nigdy nie zgadłbym że wasza dwójka się spotyka. Nie.

- Pani Shasta! – wykrzyknęła kobieta – Czy mogę przeprowadzić z panią wywiad?

Zszokowana Tammy obróciła głowę żeby obserwować kobietę i operatora kamery usiłujących przedrzeć się przez jednego z zastępców, żeby dosięgnąć tyłu karetki. Szeryf Cooper odsunął się parę kroków żeby krzyknąć do swoich ludzi.

- Odsuńcie tych reporterów. Żadnych komentarzy wy łowcy pozwów<sup>17</sup>. Odsuńcie ich Byron i Vince. Mówię serio.

---

16 I to tyle jeśli chodzi o cywilizowane zachowanie

17 W oryginale „ambulance chasers” - rodzaj adwokatów szumowin którzy czekają na jakiś wypadek żeby zachęcić do pozwów i walki o odszkodowania

- Czemu są tu dziennikarze? – Tammy nie była zachwycona tą sytuacją.

Szeryf rzucił kolejne brzydkie słowo pod nosem.

- Jakiemuś idiocie wymknęło się że kobieta została porwana, i że skontaktowaliśmy się z Rezerwatem w poszukiwaniu pomocy. Łowcy newsów pojawili się całymi autami, a nasze telefony na posterunku urywają się od pytań od prasy z całego świata.

- Musisz ją stąd wydostać – poinformował szeryfa nadchodzący z przodu karetki Tiger. – Inaczej wszystko przekształci się w medialne szaleństwo. My również musimy szybko opuścić to miejsce.

- Czy złapaliście tych mężczyzn? – szeryf Cooper stanął twarzą w twarz z Tigerem.

Tiger zawahał się.

- Złapaliśmy trzech i transportujemy ich helikopterem do Rezerwatu. Nie słyszałeś go? Czwarty jest martwy, nie dało się tego uniknąć – jego ładne kocie oczy spotkały się na kilka sekund z oczami Valianta, a potem powróciły do szeryfa – Mieli broń i odmówili poddania się. Jeden z moich mężczyzn również został postrzelony, ale żyje. Powierzchnowa rana. Wsadzimy martwego mężczyznę do chłodni, dopóki nie będziesz w stanie go odebrać z naszego centrum medycznego. Dałem jednemu z twoich zastępców szczegółowy opis obozowiska, w którym przetrzymywali panią Shasta. Z łatwością znajdziesz miejsce przestępstwa.

- Macie tutaj helikopter? – szeryf wydawał się zaskoczony – Gdzie moi więźniowie?

- Przetransportujemy ich na twój posterunek kiedy zostaną sprawdzeni pod względem medycznym przez naszych lekarzy, którzy w tej chwili ich leczą. – Tiger badał przez chwilę wzrokiem Tammy zanim wrócił do szeryfa – Otrzymują pomoc lekarską w naszym ośrodku zdrowia, ale możesz wysłać swoich zastępców żeby ich odebrać jeśli chcesz ich w ten sposób transportować. Jeden z więźniów jest w stanie krytycznym i, tak jak powiedziałem, jeden z moich ludzi został postrzelony. Transport helikopterem był szybszy niż próba przeniesienia ich przez las aż tutaj. W Rezerwacie zawsze jesteśmy w pogotowiu - Tiger znowu spojrzał na Tammy – Mamy doskonale zaplecze medyczne, jeśli

pozwoliłbyś mi wezwać helikopter z powrotem, żeby przewieść panią Shastę by nasi lekarze ją leczyli.

- Oni potrzebują prawdziwego szpitala – odparł szeryf Cooper.

- W porządku – paramedyk Bart przerwał cicho. – Mają najlepszy sprzęt. W rzeczy samej korzystaliśmy z niego dwukrotnie przy trudnych urazach. Mają lepsze wyposażenie i wyszkolonych lekarzy urazowych, coś czym lokalny szpital nie może się chlubić. Lepiej dla więźniów, że zostali tam odesłani – Bart zerknął z onieśmieleniem na Tigera. – Damy sobie radę z pomocą medyczną dla Tammy, ale dziękujemy, sir.

Tiger przytaknął i powiedział do szeryfa:

- Czy chcesz odebrać więźniów, kiedy lekarze z nimi skończą czy wolisz żebyśmy to my zapewnili transport? Napiszemy pełne raporty i damy szczegółowy wgląd w to co wydarzyło się, kiedy dotarliśmy do obozu. Moi ludzie i ja będziemy do twojej dyspozycji jeśli będą jakiegokolwiek pytania.

- Ja tam pojadę – zdecydował szeryf – Dziękuję bardzo za wszystko co dziś zrobiliście i doceniam że przyjechaliście od razu kiedy zadzwoniłem.

Tiger potrząsnął jego dłonią.

- Jesteśmy sąsiadami i to właśnie robią sąsiedzi. W Rezerwacie Nowego Gatunku oferujemy swoją pomoc w każdej chwili, szeryfie Cooper. Cieszymy się że byliśmy w stanie zlokalizować panią Shasta zanim poważnie ją zranili albo zabili – uwolnił rękę i spojrzał na Valianta. – Ruszajmy. Rider został postrzelony ale niegroźnie, a Justice spodziewa się relacji przez telefon zaraz jak wrócimy.

Wyraz twarzy Valianta zmienił się na straszny, a głos był głębokim warknięciem.

- Nie wrócę, jeśli Tammy nie pójdzie ze mną.

Rysy Tigera wykrzywiły się w irytacji.

- Nie możesz z nią iść. Atakujący byli członkami zorganizowanej grupy nienawiści. Założę się że niedługo przyjedzie ich więcej skoro czwórka jest już w okolicy. Może już tu są. Nie mogę pozwolić, żebyś biegał sobie po tym niewielkim mieście. Jesteś ich celem i jeśli będziesz sam, będziesz łatwą ofiarą. Jest też kwestia osób postronnych. Jeśli



spróbują cię zabić, skrzywdzą ludzi wokół, a to uwzględnia panią Shastę. Justice rozkazał nam wracać w tej chwili do domu.

Valiant błysnął ostrymi zębami, a Tammy natychmiast zobaczyła nadciągające kłopoty. Wiedziała, że Valiant jej nie opuści.

- Pojadę z nim – zaoferowała głośno – Pojadę do Rezerwatu Nowego Gatunku.

Odepchnęła ręce Debry by powstrzymać ją od bandażowania nadgarstka i próbowała zejść z łóżka na kółkach.

- Czekaj chwilkę – zbulgotał szeryf Cooper – Muszę cię przesłuchać.

- Możesz to zrobić w rezerwacie – Tammy rzuciła mu prośące spojrzenie – Boję się i zostanę z Valiantem. Proszę, nie rób z tego wielkiej sprawy bo dość już przeszłam tej nocy. Proszę? Możesz mnie przesłuchiwać ile chcesz ale pozwól mi z nim iść.

Szeryf obserwował Valianta. Jego wzrok wędrował po wielkim mężczyźnie Nowego Gatunku zanim westchnął.

- Ja pomyślałbym dwa razy zanim wplątałbym się w coś z nimi. Rozumiem czemu będziesz czuła się tam bezpiecznie. Widziałem infrastrukturę, którą tam mają i za tymi patrolowanymi murami będziesz chroniona bardziej niż w mieście. To w sumie dobry pomysł. Nie mam możliwości żeby chronić cię przed następnymi zagrożeniami albo przekłętymi dziennikarzami. Jeśli pojedziesz do Rezerwatu będę szybko potrzebował zeznania.

Odetchnęła z ulgą.

- Oczywiście.

Valiant poruszył się zanim Tammy mogła wstać i uniósł ją w kołysce swoich ramion. Debra wzięła jedno z prześcieradeł i podeszła żeby owinać kolana i nagie nogi Tammy, mrugając do niej.

- Szczęściara z ciebie – wyszeptała.

Usta Tammy niemal się otwały. Debra znowu mrugnęła, mruczając pod nosem coś czego Tammy nie zrozumiała, kiedy wdrapywała się do ambulansu. Ramiona Tammy owinęła się wokół szyi Valianta, kiedy zauważyła jego uśmiech.

- Co ona powiedziała? Słyszałeś?

Spotkał się z nią rozbawionym spojrzeniem.

- Mam doskonały słuch. – przesunął usta do jej ucha – Powiedziała, że cieszyłaby się gdyby moje ręce oplatały jej ciało i że sama chciałaby opleść moje nogami.

- Oh – Tammy zarumieniła się zanim uderzyła w nią złość i odrobina zazdrości. Spojrzała na niego, niezadowolona z jego widocznego rozbawienia z powodu słów paramedyczki.

Kiedy Valiant zobaczył złość błyskającą w oczach Tammy uderzyła w niego fala radości. Obchodziło ją, kiedy inna kobieta uznała go za atrakcyjnego i była zainteresowana spółkowaniem. Jej usta zacisnęły się w równą, ciasną linię. Pozostała jednak cicho.

Oparł się chęci wyszczerzenia zębów, chociaż miał na to ochotę. Tammy nie chciała by inne kobiety ofiarowały mu swoje ciała. To znaczyło że była zaborcza. Uznał to za dobry znak w kwestii przekonania ją, żeby z nim została. Gdyby musiał walczyć by utrzymać ją przy sobie, miał w arsenale nową broń. Nigdy by jej nie użył – była jedyną kobietą jakiej chciał – ale kusilo go by pozwolić jej na myślenie że mógł zainteresować się inną. Kiedy patrzył w jej oczy nie spodobała mu się czająca się w nich nagła niepewność. Strach przed odrzuceniem nie był dobry ani miły. Podle byłoby pozwolić, żeby sądziła że nie jest jej w pełni oddany skoro nie było szans by wybrał jakąś inną kobietę. Oczywiście nie znaczyło to że nie mógł cieszyć się ciepłem jakie wywołała jej złość<sup>18</sup>.

- Sądzisz, że moja fascynacja tobą jest tak chwiejna?

Zawahała się.

- Nie wiem.

Nie powitał ciepło jej szczerości.

- Obrażasz mnie. Wyraźnie wyraziłem pragnienie ciebie. Nie interesuje mnie inna.

- Nie wyglądam teraz najlepiej a czuję się dużo gorzej.

- Wiele przeszłaś i jesteś bardzo odważna.

---

18 No to się decyduj chłopie - chcesz żeby była zazdrosna czy nie, bo kombinujesz jak koń pod górę. No cóż, czegoż innego oczekiwać od faceta © ®

- Tak, jasne. Jakoś tego nie czułam. Byłam przerażona.

- Przestałaś mówić?

- Nie. Tylko ty wywierasz na mnie taki efekt.

Uśmiech wykrzywił mu wargi.

- Uważasz że to zabawne?

- Troszkę. Wpływam na ciebie jak nikt inny. Cieszy mnie to.

Wywróciła oczami.

- Super.

- Tammy?

Napotkała jego spojrzenie a on oparł się chęci pocałowania jej. Kusily go jej usta. Łatwo byłoby po prostu pochylić głowę i pochwycić jej wargi. Nie obchodziło go że ludzie wokół się gapili. Z radością pokazałby, że jest jego w obecności wszystkich innych, Gatunku czy ludzi. Wahał się zbyt długo.

- Co?

Valiant cieszył się, gdy się uśmiechała i miał nadzieję że przywoła uśmiech kiedy lekko się z nią podrażni. Zachichotał.

- Chcę żebyś tylko ty owijała mnie swoimi udami, więc nie bądź zła,

Tammy odwróciła wzrok i uspokoiła się. Miło było usłyszeć, że Valiant to mówi. Nie wiedziała czy mu wierzyć skoro sądziła że większość mężczyzn nie było monogamistami. Ale znowuż Valiant nie był podobny do żadnego faceta którego poznała wcześniej. *To niedopowiedzenie roku.*

Tiger prowadził, a Valiant podążał za nim do jednego z dżipów. Z Tigerem było kilku innych z Nowego Gatunku.

- Panno Shasta – dziennikarz krzyknął by zwrócić jej uwagę. – Co się wydarzyło? Gdzie z nimi pani jedzie? Kim jest mężczyzna który panią trzyma?

Tiger cicho zaklął.

- Ignoruj ich.

Valiant opadł na siedzenie pasażera trzymając pewnie Tammy na kolanach. Tiger zerknął na nich i zapalił silnik.

- Wiecie o nakazie zapinania pasów, prawda? Nie jesteśmy w rezerwacie.

Valiant w odpowiedzi warknął.

- Ok. Nie sądzę żeby nas zatrzymali albo coś podobnego, ale pomyślałem że wspomnę.

- Słyszałem i tak jest nam dobrze – Valiant przytulił ją mocniej. Tammy przekręciła głowę by zerknąć na Tigera. Wzruszyła ramionami i mocniej oplotła Valianta rękami. Odwróciła się i ułożyła policzek na jego ciepłej piersi. Czowała się bezpieczna. Tiger zajął pozycję lidera w korowodzie pięciu czarnych pojazdów, kiedy jechali do Rezerwatu.

- Jest coś co powinniście wiedzieć – powiedziała głośno Tammy tak aby dwóch mężczyzn ją słyszało.

Valiant spojrzał w dół aż ich spojrzenia się spotkały.

- O co chodzi?

- Słyszysz mnie, Tiger?

- Tak. Mam dobry słuch.

- Nie powiedziałam szeryfowi nic o tych mężczyznach. Wiedzieli że Valiant zaniósł mnie do domu w dniu kiedy go spotkałam. Powiedzieli, że mają informatora, który usłyszał rozmowę między Justicem Northem i być może tobą. Rozmawiali o swoich szefach i o tym jak bardzo mnie chcieli dlatego, że stało się to co się stało.

Skupiła się na Valiancie i kontynuowała.

- Wiedzieli, że z tobą spałam. Nie podali nazwiska człowieka dla którego pracują, ale nazywali go doktorem. Powiedzieli też, że chcą nakręcić moje zeznania wideo kiedy mówię straszne rzeczy, żeby sprawić by ludzie was znienawidzili. Powiedzieli że doktor, ich szef, chciał na mnie eksperymentować w jakimś laboratorium. Jeden z nich sądził że jestem zainfekowana i zostanę zmieniona w Nowy Gatunek, ale skłamałam i powiedziałam że między mną a Valiantem nic nie zaszło. Kilka razy wspomnieli o informatorze, kimś blisko Justice'a Northa.

- Sukinsyny – zawarczał Tiger – Jesteś pewna?

- Zdecydowanie – Tammy zawahała się – Czy cokolwiek z tego ma dla ciebie sens? Nie chciałam nic mówić szeryfowi Cooperowi bo też chciałby wiedzieć co między nami zaszło.

- Czy powiedziałaś komukolwiek o tym co wydarzyło się w domu Valianta? – Tiger był zaalarmowany.

- Nie – Tammy wykręciła głowę by na niego spojrzeć – Nikomu nie powiedziałam i prosiłam Teda żeby też nic nie wspominał. Przysiągł że nie powie żywej duszy. Całkowicie mi uwierzył i sądzi że Valiant i ja... cóż, sądzi że powiedziałam mu prawdę. Ci mężczyźni w nocy byli pewni że uprawiałam z nim seks i powiedzieli że ich informator usłyszał rozmowę między Justicem Northem i szefem bezpieczeństwa o tym czy wniosę zarzuty o gwałt czy nie. Powiedzieli też że ich szef i więcej członków grupy przyjadą tu pojutrze.

- Niedobrze – Tiger zawarczał – Justice i ja odbyliśmy taką rozmowę.

Ramiona Valianta zacisnęły się wokół niej. Tammy na niego spojrzała. Oczy miał zwięzione i wpatrywał się w nią z bólem na przystojnej, chociaż dziwnej twarzy.

- Nie patrz tak na mnie. Nigdy nie powiedziałam "gwałt". Mówiłam że mi tego nie zrobiłeś.

- Nigdy nie oskarżała cię że ją zmusiłeś – Tiger się zgodził. – Wyraźnie dała do zrozumienia że nie ma za co cię karać, ale nie byłem pewien czy wierzyć jej słowom. Zabrałeś ją, Valiant. Tamtego dnia nie byłeś sobą i byłeś agresywny. Uznałem że mogła kłamać. Część gwałconych kobiet zaprzecza. Justice i ja rozmawialiśmy, ale ktoś widocznie podsłuchiwał i nakarmił tą wiadomością te grupy terrorystyczne.

Valiant nadal wyglądał na wściekłego, ale jego uścisk rozluźnił się i wziął ją głębiej w ramiona. Westchnął. Tammy zamknęła oczy i znowu położyła policzek na jego piersi. Była zmęczona ale udało jej się nie zdrzemnąć. Dżip zatrzymał się, kiedy dotarli do głównej bramy Rezerwatu Nowego Gatunku. Podniosła głowę i wpatrywała się w wysokie mury które chroniły posiadłość przed intruzami. Wiedziała że wszyscy w jej i okolicznych miastach byli zachwyceni bo aby je zbudować zatrudniono dużo siły roboczej. Straże były ustawione w rzędzie na górze i wyposażone w broń. Budka strażnicza stała obok bramy i dwóch mocno uzbrojonych mężczyzn wyszło by otwarcie przyjrzeć się Tammy.

- Czy wszystko ok, Tiger?

- Tak. Pani Shasta będzie przez pewien czas naszym gościem.

Oficer przytaknął.

- Zadzwoń do domu gościnnego i poproszę żeby przygotowali pokój i podłączyli ochronę.

- Jedź do domu ze mną – stwierdził pewnie Valiant.

Tiger potrząsnął głową.

- Nie możesz zabrać jej do siebie.

- Idź ze mną do domu – warknął Valiant.

Tiger zawahał się.

- Valiant, nie możesz jej tam zabrać. Jeśli chcesz z nią zostać możesz przeprowadzić się do hotelu. Te dupki celowały w nią, i jako szef bezpieczeństwa mówię ci, że będzie bezpieczniejsza w hotelu z całą ochroną w pogotowiu niż w twoim opuszczonym domu. Szeryf chce jej zeznanie i jestem pewien że Justice też chciałby z nią pogadać. Potrzebuje też pomocy lekarskiej. Kiedy emocje opadną przedyskutujemy sprawę, jeśli zechce zamieszkać z tobą. Pamiętaj że jestem twoim zwierzchnikiem. Ona zostaje w hotelu i nie ma o czym mówić. Możesz zamknąć się i zostać z nią albo jechać do domu samemu.

- Świetnie – warknął Valiant – Zostajemy w hotelu.

Tiger zwrócił uwagę na czekających strażników.

- Nie chcę by przebywała obok innych ludzi. Ma zostać w jednym z apartamentów z Valiantem. Potrzebuje lekarza i ubrań.

- Lekarze są trochę zajęci – oficer nadal badał wzrokiem Tammy – Czy może poczekać? Jeden z tych dupków jest w stanie krytycznym i wszyscy lekarze go operują.

- Nie będzie czekać nawet sekundy ze względu na jednego z mężczyzn którzy ją skrzywdzili – warknął Valiant. – Dajcie mu umrzeć.

Tiger uniósł ręce i pokazał przyjacielowi gestem żeby się uspokoił.

- Zadzwoń do Slade'a i poproszę żeby przywiózł Trishę żeby się nią zajęła. W porządku Valiant?

Przytaknął.

- Tak czy inaczej wolę żeby to Trisha rzuciła na nią oko. Ufam jej ze swoją kobietą.

*Jego kobietą?* Tammy uniosła brew.

Valiant spojrział na nią z chmurną miną.

- Jesteś moja.

- Jesteśmy zaborczym rodzajem – łagodnie poinformował Tiger.

- Naprawdę? – Tammy wywróciła oczami – Nigdy bym nie zgadła<sup>19</sup>.

Oficer przy bramie parsknął.

- Valiant wziął sobie ludzką kobietę. Sądziłem że są zbyt delikatne, Val – Valiant warknął na niego a oficer cofnął się o krok. – Żartowałem – Spojrzął na Tigera – Znasz zasady. Wszyscy przychodzący ludzie muszą być przeszukani. Musi wyjść z auta.

Valiant znowu warknął z odsłoniętymi zębami.

- Nie dotkniecie jej.

Tiger interweniował.

- Nie musi być przeszukana. Ma na sobie tylko sweter Valianta i – zwrócił uwagę na część poniżej jej talii – i prześcieradło z podkoszulkiem Valianta, który kryje jej figi. Ręczę za nią. Jestem pewien że Valiant ją w pełni zbadał żeby upewnić się że nie ma zbyt poważnych ran. Czy ma jakąś broń, Valiant?

- Nie.

Oficer przy bramie westchnął.

- Zrozumiano. Dobra, wchodźcie. Tiger, zadzwonię do hotelu i magazynu, żeby zamówić parę ubrań.

Tiger przejechał przez bramę gdy ta się otworzyła. Sięgnął po komórkę i wykręcił numer.

- Cześć, Slade. Valiant prosi żeby Trisha rzuciła okiem na jego dziewczynę. Wiozę ich do hotelu. Została ranna – zamilkł na chwilę – Człowiek. – znowu nic nie mówił – To długa historia. – Słuchał przez kilka sekund – Dzięki.

Rozłączył się.

---

19 Ha, ha, ha © ®

- Slade przywiezie Triszę. Powiedział, że normalnie nie przywiózłby jej tak późno ale nie ma możliwości, żeby darował sobie i tego nie zobaczył.

Valiant błysnął ostrymi zębami żeby pokazać niezadowolenie. Tammy zmarszczyła brwi na dziwny komentarz ale zdecydowała się odpuścić. Nie była pewna czy chce znać odpowiedzi na pytania krążące jej po głowie. Nie była wcześniej w tej części Rezerwatu więc uważnie obserwowała otoczenie. Zobaczyła niewielki dwupiętrowy budynek.

- To dom gościnny – powiedział Tiger – To tu zostają ludzcy goście. W środku jest sześć apartamentów z dwiema sypialniami. Zanim kupiliśmy to miejsce był to dom dla obsługi, ale zmieniliśmy to. Obok jest hotel gdzie mieszka większość naszych ludzi kiedy tu są. Ten też przebudowaliśmy. To głównie pojedyncze sypialnie ale jest kilka podwójnych i potrójnych apartamentów. Zainstalujemy cię w jednym z nich. Powinno być ci wygodnie. Posiłki są serwowane przez kafenię, ale twoje będą przynoszone do pokoi. Nie wolno ci opuszczać twojego apartamentu bez eskorty. Masz pytania?

*Więcej niż kilka.*

- Czemu nie chcesz żebyś przebywała obok innych ludzi i czemu tak się do nas odnosicie? Też jesteś człowiekiem, masz po prostu kilka rzeczy ekstra których mi brak.

Tiger zachichotał.

- Ekstra rzeczy w sensie moje męskie narządy czy zmienione DNA?

- Twoje DNA.

- Nazywamy twój rodzaj człowiekiem bo chcemy być nazywani Nowym Gatunkiem. Całe życie byliśmy rozdzieleni. Trudno wszystkim, nam też, uważać nas za zwykłych szarych ludzi. No i nie byłaby to prawda. Nie jesteśmy w niczym zwykli ani szarzy.

- Dzięki. Czemu nie mogę opuszczać apartamentu bez eskorty?

- Będiesz mieszkać w budynku, który jest całkowicie przeznaczony dla Nowego Gatunku i niektórzy z nich zrobią się nerwowi. Większość z nas miała złe doświadczenia jeśli chodzi o zaufanie dla twojego rodzaju. Będzie lepiej jeśli nie będą cię często widzieć, a ty będziesz bezpieczniejsza. Niektórzy z Nowego Gatunku nie przepadają za ludźmi.



Valiant zawarczał.

- To pewnie ma coś wspólnego z byciem zamkniętym przez nich przez większość naszego życia i radzeniem sobie z ludźmi takimi jacy cię porwali tego wieczora.

Tammy spotkała jego złe spojrzenie.

- Brzmi to tak jakbyś nienawidził ludzi – zagryzła wargę – Czy część ciebie nienawidzi mnie, bo nie jestem Nowym Gatunkiem?

Zmarszczył brwi.

- Nie nienawidzę cię.

- Ale...

- Przychodzą mi na myśl tylko dwie ludzkie osoby których nie nienawidzę i ty jesteś jedną z nich.

- Bo ci się podobam?

- Bo jesteś moja.

Mrugnęła.

- Czemu jestem twoja?

- Po prostu to zaakceptuj – westchnął Tiger i powiedział – uwierz mi. Nie znajdziesz w tym wiele sensu. Podobasz mu się, lubi cię i do diabła, ja bym tego nie kwestionował. Pamiętasz dzień jak go spotkałaś i wydawało się że cię nie lubi? Znajdź w swoim umyśle różnice i je porównaj. Myślę że dowiodłem swojej racji.

Przytaknęła gapiąc się na Valianta.

- Zdecydowanie wolę kiedy mnie lubisz.

Mrugnął do niej co sprawiło że się na niego zagapiła. Nigdy nie sądziła że to zrobi, a z jego kocimi oczami wyglądało to niepokojąco. Zmrużył brwi.

- Źle to zrobiłem? Chciałem cię uspokoić. Podskoczyłaś i masz wyraz twarzy którego nigdy wcześniej u ciebie nie widziałem. Nie jest zbyt atrakcyjny.

- Nigdy więcej do mnie nie mrugaj – uśmiechnęła się – Proszę.

- Co zrobiłem źle?

Tiger zaparkował z przodu hotelu. Na zewnątrz spacerowało jakieś piętnaścioro mężczyzn i kobiet Nowego Gatunku. Otwarcie się na nich gapili a na twarzy niektórych widniała nieukrywana wrogość. Tammy natychmiast poczuła się nieswojo i trochę bardziej przywarła do Valianta. Kobiety wyglądały na twarde, były wysokie i umięśnione. Mogła sobie wyobrazić obie płcie, mężczyzn i kobiety, jak wcielają się jako statyści w role podłych przestępców. Co najgorsze to jej widok wydawał się ich rozwścieczać.

- Tammy? Co zrobiłem źle kiedy na ciebie mrugałem?

Zmusiła się by odwrócić uwagę od dużej, nieprzyjemnie wyglądającej grupy która na nią patrzyła i spojrzała na Valianta.

- Mrugnij do Tigera.

Valiant obrócił głowę i znowu mrugnął. Tiger roześmiał się.

- Zgadzam się z nią. Nie rób tego więcej. Po prostu na kocich rysach wygląda to zbyt dziwnie. Pasuje ludziom, ale niekoniecznie nam.

Valiant westchnął.

- Dobra. Nie będę więcej mrugać.

Zmienił pozycję i wysiadł z dżipa trzymając w ramionach Tammy. Łatwo przekreślił się trzymając ją mocniej przy piersi. Po jej kręgosłupie wspinały się dreszcze strachu. Dotychczas spotkała tylko kilku przedstawicieli Nowego Gatunku ale teraz była otoczona co najmniej piętnastką których nie widziała wcześniej i wyglądało na to że jej przyjazd ich zirytował. Zablokowali podwójne drzwi do hotelu a strach narastał w niej wraz z biciem serca. Nienawidziła się bać ale nie mogła nic na to poradzić.

Tiger przesunął się przed Valianta i Tammy.

- Nie ma tu nic do oglądania. To Tammy i jest z Valiantem. Zostaną w hotelu, w jednym z apartamentów na trzecim piętrze. Została dzisiejszego wieczoru zaatakowana przez jedną z tych grup nienawiści, które w nas celują.

Nikt się nie poruszył. Tammy zmieniła pozycję w ramionach Valianta mocniej się go trzymając. Gdyby była w stanie sprawiłaby że by ją postawił i stanęła za nim. Był wystarczająco duży by się za nim skryć.

Zacisnął wokół niej ręce. Spojrzała na niego i zobaczyła że znowu obnażył zęby. Zerknął w dół, na nią.

- Zakryj szybko uszy.

Puściła jego szyję i uniosła ręce tak jak nakazał, a on wziął głęboki oddech. Spojrzał na mężczyzn i kobiety stojących na ich drodze i zaryczał. Tammy obróciła głowę by zobaczyć że Tiger odskoczył na dwie stopy zaskoczony głośnym dźwiękiem.

- Ruszać się – zaryczał Valiant – Teraz!

Tammy obserwowała jak Nowy Gatunek rozpierzcha się w akompaniamencie śmiechu Tigera. Ponownie oplótła ramionami szyję Valianta. Kiedy wchodzili do holu a Tiger przytrzymał im drzwi, wewnątrz nie została ani jedna osoba.

- Kiedy następnym razem będę chciał oczyścić przestrzeń przypomnij mi o sobie – Tiger wydawał się skrajnie rozbawiony. – Wezmę klucz do apartamentu i spotkamy się przy windzie.

- Dziękuję – Valiant obrócił się i przeszedł przez hall.

Nikogo nie było tu widać. Tammy zastanawiała się jak piętnaścioro ludzi mogło w ten sposób zniknąć, zgadując że musieli bardzo szybko uciekać przed Valiantem. Powróciła wzrokiem do mężczyzny tulącego ją w ramionach i badała rozzłoszczone rysy, rozumiejąc dlaczego jego ludzie mogli się go bać. Nigdy nie zapomniała dnia kiedy go spotkała i straciła mowę ze strachu. Nikt wcześniej nie zdołał dokonać na niej tej sztuki.

## Rozdział siódmy

- Idę wziąć prysznic – Tammy położyła ręce na biodrach – Rusz się.  
Valiant miękko na nią zawarczał

- Pozwól Trishy rzucić najpierw na siebie okiem. Powinna tu zaraz być.

- Najpierw chcę być czysta. Nawet ja jestem w stanie wyczuć swój zapach i śmierdzieć. Mam – zabrała ręce z bioder i dotknęła włosów – różne rzeczy we włosach, może nawet żywe, i nie mogę tego znieść. Gdybyś nie stał mi na drodze mogłabym się umyć, zanim lekarka by tu dotarła. Jestem pewna, że by to doceniła. Teraz rusz się.

- Jesteś ranna i kulejesz. Wejdę z tobą do kabiny jeśli nalegasz na prysznic – sięgnął do paska dżinsów.

- Nie! – spojrzała na niego groźnie – Nie ma mowy. Trzymaj spodnie na sobie. A teraz zachowaj się grzecznie i przestań rządzić. Wiem że sądzisz, że jestem twoja, ale pozwól że coś ci powiem. Kiepsko przyjmuję rozkazy. Mam zamiar sama wziąć prysznic, a ty tu zostaniesz. A teraz pozwól mi przejść.

Znowu zawarczał ale zszedł z drogi do łazienki.

- Ja też kiepsko przyjmuję rozkazy.

- Nie będę tobą rządzić, jeśli ty nie będziesz rządzić mną. To jest fair – zatrzymała się przy drzwiach łazienki.

- Czy mógłbyś może zobaczyć czy są dla mnie jakieś ubrania?

- Zadzwoń i dowiem się, czy mogą je teraz przynieść.

- Dziękuję – Tammy weszła do łazienki, zapaliła światło i zamknęła drzwi. Miały zasuwkę, więc ją pchnęła.

- Odblokuj to! – zaryczał Valiant.

Zacisnęła zęby przy przekręcaniu gałki odblokowując je i szarpnęła, żeby otworzyć drzwi.

- Wiesz jaki jesteś głośny? To środek nocy i założę się że niektórzy ludzie usiłują zasnąć. Możesz mówić trochę ciszej?

- Nie zamykaj nigdy drzwi pomiędzy nami albo je wyłamie.

Jej brwi uniosły się, kiedy wpatrywała się w złote, egzotyczne oczy przypominające, że nie był całkowicie człowiekiem. Gdyby był zwyczajnym facetem i tak jej powiedział, pewnie zdrowo by go opieprzyła. Uciekłyby tak szybko jak to możliwe, sądząc że jest szaleńcem. Valiant nie myślał jednak tak jak zwyczajny facet.

- Gdybyś upadła mogłabyś się zranić, a drzwi spowolniłyby mnie, kiedy usiłowałbym się do ciebie dostać.

Jego słowa spowodowały, że wzięła uspokajający oddech. Właśnie uratował jej życie, wiedziała że ryzykował dla niej swoje, chociaż nie musiał wcale po nią przybywać. Może bał się że zemdleje albo coś. Mogła poradzić sobie z jego rozkazami, jeśli wynikały z obawy. Nie była pewna czy to prawdziwy powód, ale wzięła go za dobrą monetę.

- Ok. Nie zamknę drzwi, ale nie wchodź.

Zamknęła drzwi zanim mógł coś powiedzieć, ale nie użyła zamka. Spojrzała w lustro i drgnęła.

- O kurde – westchnęła – wyglądam okropnie. Jakby kot przeciągnął mnie po podłodze<sup>20</sup>.

Natychmiast drgnęła, kiedy wypowiedziała te zdanie, bo brzmiało jak gra słów. Spojrzała na drzwi, zagryzła wargę i miała nadzieję, że nie usłyszał co powiedziała. Kiedy nie dosłyszała żadnych gniewnych dźwięków, z powrotem spojrzała na lustro. Dzięki Bogu. Nie usłyszał jej przejęzyczenia. *Kolejne przysłowie, które muszę zapomnieć. Wykreśliłam już słowo „pieprzony”, a teraz wszystko, co ma związek z kotami.*

Włosy miała splątane, pełne ziemi i z poutykanymi suchymi liśćmi. Twarz była usmarowana brudem, a ponieważ płakała, jaśniejsze linie biegły przez jej policzki. Jedynym naprawdę czystym miejscem było cięcie – purpurowy obszar, gdzie uderzyła w boczne lusterko ciężarówki. Paramedycy je oczyścili. Pokręciła głową i zobaczyła, że zadrapanie nie było straszne, ale fioletowy ślad na pewno przez następne dni na pewno będzie przybierał nieciekawe kolory.

---

20

W oryginale: *look what the cat dragged in*, co jest idiomem który po polsku brzmiałby mniej więcej „jak siedem nieszczęść” - nieprzetłumaczalna gra słów, więc wyszło trochę koślawo.

Ściągnęła z ciała naprawdę wielki sweter i rzuciła go na blat, badając resztę ciała i prawie płacząc. Miała formujące się siniaki na biodrach, z jednej strony żeber i na ramionach, gdzie popchnął ją jeden z tych kutasów. Uniosła brodę i wypluła brzydkie słowo. Niemal widziała, jak odcisk dłoni na jej brodzie przekształca się w siniak. Skierowała oczy na wrażliwe piersi i zacisnęła zęby, kiedy zobaczyła opuchnięte od szczypania sutki. Miała też zadrapania spowodowane ucieczką i zderzeniami z różnymi przedmiotami.

- Wszystko ok? – Valiant przemówił za drzwiami.

- Po prostu oceniam szkody na swoim ciele i narzekam do siebie. Wszystko ok, ale jestem zła – usunęła bandażę na nadgarstkach, żeby nie zmokły.

- Mogę wejść?

- Nie, pospieszę się – obróciła się od lustra i spróbowała odwiązać tę pieluchopodobną rzecz którą Valiant wykonał ze swojego podkoszulka. Potem próbowała ją ściągnąć, aż przekłęła cicho. Zawiązał supły na przerwanym materiale tak, że nie mogła ich rozplątać.

- Valiant? Potrzebuję pomocy.

Zakryła rękami piersi, kiedy drzwi otwarły się zanim nawet skończyła mówić i wszedł do łazienki. Jego wzrok natychmiast skierował się w stronę jej wypełnionych biustem dłoni. Tammy zagryzła wargę. *Cóż, może nie przypomina zwyczajnego faceta, ale na pewno zachowuje się jak każdy z nich.*

- Nie mogę zdjąć tej rzeczy, którą mi zrobiłeś. Supły są za ciasne.

Obrzucił wzrokiem jej schowane w dłoniach piersi. Obróciła się pokazując swoje plecy, ale zerkała przez ramię by go obserwować. Natychmiast się zmarszczył, niezadowolony że ukryła przed nim ten widok.

- Potrzebuję pomocy z tymi pieluchami. Nie musisz wypalać wzrokiem dziur w moich cyckach.

Chrząknął, kiedy podszedł do niej z tyłu. *Wow, jest wielki, znowu zauważyła, pewna, że nigdy nie przywyknie do faceta, który ma sześć stóp i sześć cali wzrostu.* Obniżył wzrok ku zakrytemu tyłkowi i muskając skórę przy talii wślizgnął palce pomiędzy jej skórę i materiał.

- Próbowałam go ściągnąć, ale zawiązałeś za mocno i nie przechodzi mi przez kości biodrowe.

Usłyszała dźwięk rozrywanego materiału, kiedy przeciął węzły które zrobił. Tkanina opadła na podłogę przed jej stopami. Przekreśliła się trochę patrząc na jego palce i zniszczony T-shirt na ziemi. Jedną ręką uwolniła pierś i chwyciła jego palce. Starła się chwycić przy kłykcium i uniknąć ostrego koniuszka. Uniosła jego dłoń do góry, gapiąc się w szoku na grube paznokcie. Nie były bardzo długie, ale spiczasto zakończone i najwyraźniej dość ostre, żeby przeciąć materiał.

- Naprawdę powinieneś podciąć te paznokcie.

Znowu chrząknął.

Puściła jego dłoń i spojrzała na niego.

- Dziękuję.

Jego wzrok powędrował w dół jej ciała i znowu warknął.

- Pragnę cię.

Odsunęła się szybko w kierunku kabiny prysznicowej.

- Dziękuję, ale wyjdź. Mam zamiar się umyć no i czy nie miał odwiedzić mnie lekarz?

Przeszła przez brzeg brodzika i zamknęła prawie przejrzyste drzwi kabiny. Wydał pomruk, kiedy pochyliła się żeby odkręcić kurki. Dopasowała temperaturę zdecydowana ignorować fakt, że był zdeterminowany by patrzeć przez drzwi.

- Potrzebuję ubrań, Valiant. Proszę?

- Dobrze – zgodził się głośno, ale w jego głosie pobrzmiwała irytacja – był niższy niż zazwyczaj, a to, jak zauważyła, świadczyło o złości bądź podnieceniu. Opuścił łazienkę, a Tammy zrelaksowała się. Zdumiało ją, że pragnął jej w tym kiepskim stanie w jakim była. Włączyła natrysk i była zaskoczona wypełnionymi półkami prysznic. Obróciła się, by popatrzeć.

Nocowała w wystarczająco wielu hotelach, by spodziewać się próbek. Ale Nowy Gatunek oferował pełne produkty. Przebadła dwa rodzaje szamponu i dwie różne odżywki. Wypełnili nawet do pełna dwa duże pojemniki z mydłem do ciała. Były dwie maszynki – jedna różowa, druga niebieska – krem do golenia i pumeks z rączką. Uśmiechnęła się na ten widok. Naprawdę starali się dla gości.

Szybko wzięła prysznic i niestety znalazła z tyłu głowy rozcięcie, kiedy zaczęło piec od szamponu. Ogoliła nogi różową golarką, zyskując trochę czasu, żeby nie być z Valiantem długo sam na sam zanim przyjedzie lekarka. Wiedziała że jej pragnął i nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Wytarła się i owinęła jeden ręcznik na głowie, a drugi wokół ciała. Stała tam sekundę i westchnęła. Była czysta i nie mogła wiecznie chować się w łazience. Otworzyła drzwi, chwyciwszy mocno ręcznik i wkroczyła do sypialni.

- Czy ktoś znalazł już dla mnie ciuchy?

Tammy natychmiast zamarła, widząc że Valiant nie był w pokoju sam. Wpatrywała się w dużego samca Nowego Gatunku i drobniejszą kobietę z długimi blond włosami. Kobieta była człowiekiem i w wyraźnej ciąży. Trzy pary oczu napotkały jej zaskoczone spojrzenie. Blondynka się uśmiechnęła robiąc krok do przodu.

- Cześć. Jestem Trisha...

- To lekarka – mężczyzna obok szybko powiedział – Jestem jej ochroniarzem. Jest człowiekiem składającym wizytę, który aplikuje na stanowisko lekarza i przyjaciółką Justice'a Northa.

Kobieta zmarszczyła brwi rzucając mu nieprzyjemne spojrzenie, zanim ponownie zwróciła uwagę na Tammy.

- Słyszałam, że miałaś ciężką noc. Przepraszam, że tyle to trwało, ale Slade musiał mnie obudzić i musiałam się ubrać.

- Obudziłem ją z odległości dwóch pokoi – warknął wysoki mężczyzna z niebieskimi oczami – Chronię ją w czasie wizyty.

Kobieta znowu się na niego zmarszczyła.

- To Slade i jest wobec mnie bardzo opiekuńczy – kobieta wyglądała na bardzo rozbawioną – To mój strażnik.

Spiął się.

- Oficer do spraw bezpieczeństwa.

Lekarka roześmiała się.

- Nieważne.



Tammy zerknęła na mężczyznę o niebieskich oczach. Stała tam tylko w ręczniku, i to niewielkim. Zyskał parę punktów, bo się na nią nie gapił. Zwróciła pełną uwagę na Trishę.

- Dziękuję że zgodziłaś się obejrzeć mnie tak późno, a może raczej tak wcześniej rano. To chyba bardziej odpowiada prawdzie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mężczyźni nas zostawiają, a ja zerknę na twoje obrażenia.

Valiant zawarczał.

- Ja nie muszę wychodzić. Widziałem ją naga. Każ Slade'owi wyjść. Nie może jej tak widzieć<sup>21</sup>.

Tammy rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Proszę wyjdź. Nie każ mi kłócić się ze sobą przy tej miłej, ciężarnej lekarce i facecie który ją chroni. Wstała żeby pokonać drogę tutaj i mnie przebadać. Ostatnie czego potrzebuje, to słyszeć jak znowu się kłócimy.

Valiant znowu na nią warknął.

- Przestań – wyrzuciła. – Przestań na mnie warczeć. Miałam ciężką noc, jestem zmęczona i wszystko mnie boli. Nie możesz zrobić tej jednej rzeczy bez kłótni? Proszę.

Wybiegł z pokoju. Mężczyzna Nowego Gatunku roześmiał się, a na jego twarzy zagościł wyraz radości.

- Warto było ubrać się, żeby to zobaczyć – wyszczerzył zęby, a potem odwrócił się na pięcie i też opuścił pokój. Zamknęły się za nim drzwi.

- Dziękuję – zawołała Tammy – Doceniam to.

Spojrzała na lekarkę, wiedząc że jej policzki poczerwieniały z zakłopotania.

- Przepraszam za to.

Trisha uśmiechnęła się.

- Nie przepraszaj. Zapłaciłabym, żeby zobaczyć jak ktoś postawił się Valiantowi – miała ze sobą torbę którą postawiła na brzegu łóżka. – Czemu nie powiesz mi co cię boli, a ja zobaczę co mogę zrobić? Co ci się konkretnie stało?

Tammy podeszła do łóżka, zawahała i opuściła ręcznik.

---

21 Jego prostolinijność mnie czasami zabija ;)

- Myślę że widok powie ci wszystko. Czterej mężczyźni pochwycili mnie, trochę pobili z tyłu pick-upa i ciągnęli przez las. Torturowali mnie, ale Valiant z przyjaciółmi przybyli mi na ratunek.

Powoli obróciła się, żeby pokazać wszystkie rany.

- Najbardziej boli ramię i kuleję. Moje biodra zarobiły kilka guzów w środku pick-upa kiedy te dupki na mnie wskoczyły. Byłam na samym dole, więc ich waga pchnęła mnie na dno ciężarówki – wyciągnęła nadgarstki. – To od paska którym zawiązali mi ręce za plecami.

Kobieta nie uśmiechała się już. Kazała Tammy stać, a sama usiadła na łóżku i otworzyła torbę.

- Pozwól że zadbam o kilka z tych zadrapań i je zabandażuje – kobieta dotknęła biodra Tammy sprawdzając je.

- Przepraszam, jeśli boli. Chcę upewnić się że nic nie jest złamane.

- Nie jest złamane, ale na pewno boli.

Tammy stała, kiedy lekarka nakładała jakiś rodzaj kremu na skaleczenia i bandażowała najgorsze z nich. Dała jej kilka paczek lodu i kazała potrząsać nimi, aż staną się zimne. Trisha wstała i poprosiła, by Tammy obróciła się, tak, żeby mogła pokręcić jej ramieniem. Tammy drgnęła.

- To boli najbardziej.

- Masz kilka nieprzyjemnych siniaków. Czy twoje gardło boli?

- Czuję dyskomfort, ale myślę że nie stała mi się prawdziwa szkoda. Ból jest taki jak przy lekkim przeziębieniu.

- Dam ci lekarstwa na ból, które przyniosłam na wszelki wypadek. Chcę żebyś wzięła dwa w razie potrzeby, a kiedy się skończą, powiedz żeby Valiant do mnie przedzwonił. W ciągu paru dni odwiedź centrum medyczne jeśli ból w biodrze lub ramieniu pogorszy się albo nie zmniejszy. Zrobimy prześwietlenie.

Tammy przytaknęła.

- Dziękuję.

Odzyskała ręcznik i owinęła wokół siebie.

- Naprawdę to doceniam.

Trisha usiadła na łóżku.

- Więc... czy widziałaś Valianta od czasu wypadku w jego domu?

Tammy chciała drgnąć, ale nie zrobiła tego.

- Słyszałaś o tym?

Trisha przytaknęła.

- Tak. Slade, Tiger, Justice i ja wiemy, że uprawiałaś z nim seks ale nikt inny nie wie.

- Nie. Dzisiaj widziałam go pierwszy raz od tamtego dnia. Nie wierzę że wybaczył mi to że zwałam go z nóg lampą i że przyjechał mnie dziś szukać.

Głos Trishy zmienił się niemal w szept.

- Zwałaś go z nóg lampą? Sądziłam, że po prostu cię wypuścił. Tiger nam tego nie powiedział.

- Wzięłam go z zaskoczenia.

Na usta kobiety wypłynął uśmiech.

- Dziękuję – szepnęła – Kiedy będzie bezpiecznie, będę miała z tego ubaw. Ich słuch jest niewiarygodny, więc miej się na baczności.

- Dzięki za ostrzeżenie – Tammy wyszeptała.

Wzrok powędrował na brzuch Trishy.

- Założę się że twój mąż i ty jesteście bardzo szczęśliwi. Pierwsze dziecko?

Kobieta dotknęła brzucha z uśmiechem, a głos był trochę głośniejszy kiedy przemówiła.

- Nie jestem mężatką. Facet zrobił mi dziecko i odszedł.

Z korytarza słychać było warknięcie i ktoś zapukał do drzwi.

- Czy jest ubrana? Wchodzę.

Trisha mrugnęła do Tammy.

- Chodź, Slade.

Slade wyglądał na wściekłego, kiedy rzucił spojrzenie Trishy. Valiant deptał mu po piętach. Trisha zachichotała.

- Opowiadałam właśnie Tammy o moim dziecku – poklepała się po brzuchu.

- Kiedy będziesz rodziła? – Tammy mocno przycisnęła ręcznik do ciała, starając się nie czuć dziwnie z powodu obecności w pokoju Slade'a.

Kobieta się zawahała.

- Nie wiem dokładnie. Dowiem się kiedy zdecyduje, że czas przyjść na świat.

Tammy pozwoliła, by to zdanie wsiąkło w jej umysł.

- To znaczy... pytałam na kiedy masz termin?

Kobieta się zawahała.

- Jestem w piątym miesiącu.

Tammy znów opuściła wzrok na wystający brzuch lekarki.

- Wow. Jesteś pewna, że to nie bliźniaki? Jedna z moich przyjaciółek jest w ósmym miesiącu i... – Tammy zamknęła usta i zarumieniła się – Przepraszam. Nie jesteś wielka ani nic takiego. Właśnie zrozumiałam jak to zabrzmiało. Po prostu jesteś taka drobna i twój brzuch wygląda jakby ciąża była bardziej zaawansowana. Ja...

Trisha wybuchła śmiechem.

- Przestań. Nie czuję się obrażona. Wiem że jestem wielka i wyglądam jakbym zaraz miała rodzić. Ojciec jest dużym gościem i dziecko też.

Tammy była szczęśliwa, że jej nie obraziła.

- Czy chociaż rozmawiasz z ojcem? Naprawdę powinnaś zmusić go, by płacił alimenty. W tych czasach dzieci są naprawdę kosztowne.

Slade znowu warknął. Trisha roześmiała się.

- Wszystko już rozwiązaliśmy i zrozumiał że był głupkiem zostawiając mnie. Zmuszę go, żeby mnie poślubił. Naprawdę kocham kretyna, ale trochę ciężko myśli, wiesz? Kilka tygodni temu podniosłam temat małżeństwa, a on stwierdził że to niepotrzebne, bo już jesteśmy rodziną...

- Mężczyźni – Tammy potrząsnęła głową – Po prostu nie łapią pewnych rzeczy.

Trisha wyszczerzyła zęby.

- Święta prawda. Myślę, że po prostu odmówię mu seksu.

Tammy uśmiechnęła się.

- To może zadziałać. Powiedz mu też, że jeśli on cię nie poślubi, ktoś inny to zrobi. Jesteś śliczna. Jestem pewna, że inny mężczyzna byłby szczęśliwy że może to zrobić, jeśli twój nie jest dość mądry żeby przypieczętować związek.

Slade znowu warknął. Tammy zerknęła na niego ze zmartwieniem. Wróciła wzrokiem do Trishy.

- Czy z nim wszystko ok?

Trisha wręczyła Tammy butelkę tabletek.

- Jest marudny zaraz po wstaniu z łóżka, ale przejdzie mu. Wyślę go do pokoju dla gości, kiedy wrócimy do miejsca mojego pobytu i zdrzemnie się. Miło było cię poznać, Tammy. Niech Valiant do mnie zadzwoni, jeśli czegoś będziesz potrzebować. Może któregoś dnia w tygodniu przyjdę z lunchem. Miło będzie pogadać z inną kobietą.

Tammy wyszczerzyła zęby.

- Jeśli jeszcze tu będę, to bardzo chętnie. Dziękuję ci jeszcze raz, Trisha. Wspaniale było cię poznać.

Trisha odwróciła się do Tammy.

- Przy okazji, Tiger interweniował żebyś nie składała dzisiejszej nocy zeznania. Szeryf wróci rano. Mam nadzieję że ci to odpowiada, ale powiedziałam że potrzebujesz odpoczynku. Poprosiłam, żeby powiedział szeryfowi, że dostałaś już leki przeciwbólowe i wróci rano żeby cię przesłuchać.

- To super. Dziękuję. Jestem wykończona.

Trisha zatrzymała się przy Valiancie.

- Ma kilka dużych siniaków. Bądź dla niej miły i zapewnij wypoczynek. Potrzebuje dwóch tabletek na ból co cztery-sześć godzin, zależnie od samopoczucia. Nakarm ją zanim je weźmie.

- Dziękuję – Valiant zawahał się zanim rozłożył ramiona.

Trisha roześmiała się kiedy go objęła.

- Uczysz się.

Zrobił krok w tył.

- Nie jest tak źle. Nadal ładnie pachniesz.

*Ci ludzie są po prostu dziwni.* Tammy patrzyła jak kobieta opuszczała pokój. Jej oficer do spraw bezpieczeństwa klepnął ją po tyłku kiedy wychodził z nią na korytarz. Trisha podskoczyła, obróciła głowę i roześmiała się do dużego mężczyzny za nią, zanim znikli z widoku. Tammy wpatrywała się za nimi. Valiant nagle się ruszył, zasłaniając jej widok.

- Czy ten koleś od bezpieczeństwa właśnie klepnął ją w tyłek?

Valiant uśmiechnął się.

- Tak.

Tammy potrząsnęła głową.

- Jej chłopakowi mogłoby się to nie spodobać.

Valiant wzruszył z uśmiechem ramionami.

- Nie sądzę by miał jakieś obiekcje. On i Slade są bardzo blisko. – roześmiał się.

Tammy odpuściła, nie chcąc zadawać pytań i wyjść na wścibską.

- Czy są już ubrania?

- Czy mógłbyś mi je przynieść?

- Nie potrzebujesz ich. – Valiant ruszył do łóżka i odrzucił koce – Odrzuć ręcznik i wskakuj do łóżka. Jest późno i potrzebujesz snu. Przyniosę szklankę wody żebyś wzięła tabletki. Jadłaś dzisiaj czy mam ci coś przynieść?

- Jadłam – zawahała się – Czy mógłbyś przynajmniej obrócić się?

Odwrócił się. Tammy rzuciła ręcznik i wdrapała się do łóżka. Nakryła się aż po ramiona.

- Gotowe.

Valiant poszedł do łazienki. Wrócił ze szklanką wody. Tammy nadal trzymała butelkę pigulek. Wzięła dwie tabletki przeciwbólowe i połknęła popijając. Valiant odstawił szklankę na szafkę przy łóżku.

- Jesteś zmęczona?

- Taa. Jestem padnięta.

Zamrugął.

- Czy padnięty znaczy zmęczony?

Przytaknęła.

- Nie jesteś dobry w slangu, co?

- Uczę się. Wychowywałem się wśród lekarzy, techników i strażników. Obawiam się, że moje słownictwo ogranicza się do tego czego mnie nauczyle. Nie miałem tyle kontaktu z nimi jak inni Nowego Gatunku. Byłem inny.

Zmarszczyła brwi.

- Umiesz czytać?

- Tak. Nauczyłem się kiedy mnie uwolnili, podczas miesięcy, które spędziliśmy w ukryciu czekając na nowy dom. – Usiadł na krawędzi materaca – Większość mojego rodzaju była uczona wcześniej, ale ja nie byłem przeznaczony do interakcji z ludźmi. Według nich to była strata czasu. Chcieli mnie żywego, bo byłem silny i bardziej bliski zwierzęciu niż pozostali.

Tammy wpatrywała się w niego milcząco. Była zbyt zszokowana, by odpowiedzieć. Valiant był trochę smutny, kiedy spojrzał w jej oczy.

- Ile wiesz o Nowym Gatunku?

- Tylko to co słyszałam w TV i czytałam czasami w gazetach. Wiem, że jakaś firma farmaceutyczna robiła na was nielegalne eksperymenty, ale ostatecznie wszystko wyszło na jaw. Wiem, że jesteście w części ludźmi i w części zwierzętami. To prawie wszystko. No, poza tym, że macie swój Homeland na południu blisko Los Angeles i niedawno otworzyliście tu nowe miejsce – wzruszyła ramionami.

Valiant westchnął.

- Zmieniono nas używając różnego DNA zwierząt. Niektórych bardziej niż innych, tak jak mnie. Robili błędy i ja jestem jednym z nich – kiedy na nią patrzył, złość wykrzywiła mu rysy. Czekał na jej reakcję.

Tammy wpatrywała się w jego egzotyczne oczy.

- Błąd? Nie rozumiem.

- Jestem inny. Może cechy zwierzęce dominują nad ludzkimi.

Wpatrywała się w jego twarz, obejmując wzrokiem oczy, nos, usta i kości policzkowe.

- Wyglądasz na Nowy Gatunek bardziej niż reszta.

- Nie tylko wyglądam. Moje instynkty są silniejsze niż u większości z mojego gatunku.

- Co to znaczy? – cieszyła się że siedzi, prawie bojąc się tego, czym chciał się z nią podzielić.

- Jestem bardziej zwierzęciem niż człowiekiem. To jedyny sposób w jaki mogę to wyjaśnić. "Błędy" laboratoryjne takie jak ja, były trenowane do agresji, żeby walczyć i znosić dużo bólu. Byliśmy traktowani jak jednorazowego użytku i dlatego mocno wykorzystywali nas przy badaniach leków. Testowali na nas te najniebezpieczniejsze. Byliśmy niepotrzebni do innych celów.

To był jeden z rzadkich momentów kiedy nie mogła znaleźć słów. Valiant miał talent do odbierania jej mowy.

- Na większości Nowego Gatunku przeprowadzali wiele prób nowych leków. Spodziewali się dużych zysków z leków wzmacniających, które mogły sprawić że żołnierze i atleci byliby mocniejsi, szybsi i lepsi. Trenowali ich, by pokazać co mogą zrobić leki. Byli cenni. Porażki nie były wiele warte. Próbowali ze mną eksperymentów z rozmnażaniem ale po kilku nieudanych próbach nie chcieli tworzyć więcej podobnych do nas.

- Eksperymenty z rozmnażaniem? – wyrzuciła pytanie, ale nie wiedziała, czy chce znać na nie odpowiedź.

- Przeprowadzili do mojej celi kilka kobiet do spółkowania, żeby sprawdzić czy mogę je zapłodnić. Inne samce nie dały rezultatów. Ze mną też nie wyszło.

Tammy mocno starała się ukryć przerażenie. Wiedziała, że jej się to nie udało, kiedy Valiant spuścił wzrok i jego ramiona obwisły. Smutek na jego twarzy rozdzierał jej serce. Nie miał wyboru, był potwornie wykorzystywany, był ofiarą.

Valiant odmówił dalszego spoglądania w ładne oczy Tammy. Niesmak, który w nich dostrzegł bardzo go zabolął. Chciał być z nią szczerzy mówiąc wszystko o swoim życiu. Jego partnerka musiała wiedzieć. Nie byłoby fair pytać, czy spędzi z nim życie, gdyby miał tajemnice. Wpatrywał się w koc kryjący jej kolana.



- Mamy silniejsze zmysły zapachu, słuchu i nasz wzrok jest lepszy niż większości Nowego Gatunku. Jesteśmy silniejsi, szybsi i w niektórych przypadkach nawet nasza inteligencja się zwiększyła. Jesteśmy eksperymentalnymi prototypami, które zawiodły i aby odbić sobie straty próbowali nas nawet zmienić w maszyny do zabijania. Chcieli odebrać nasze człowieczeństwo, tak abyśmy mogli być szkoleni jak zwykłe zwierzęta reagujące na komendy. To nie działało, bo nie daliśmy się złamać. Walczyliśmy z nimi, odmawialiśmy spełniania poleceń, a zamiast tego zabijaliśmy ich kiedy mieliśmy okazję. Dalej nad nami pracowali, kiedy zostaliśmy odkryci i uwolnieni.

- Próbowali zmienić cię w zabójcę? – wyszeptała.

Uniósł wzrok i spojrzał na nią.

- Proszę, nie miej tego wyrazu w swoich oczach. Wiem jak walczyć i zabijać. Nie znaczy to, że jestem jakimś bezmyślnym niewolnikiem. Próbowali uratować swoje błędy zmieniając nas w wojowników, a skoro wyglądaliśmy tak imponująco, myśleli że przyniesiemy im zysk. Chcieli żebym był ich... – przerwał – okazem wystawowym, pokazującym porażki które chcieli sprzedać. Nie pozwoliłem na to.

- Okazem wystawowym?

- Do sprzedaży – głos Valianta zacisnął się. – Kraje trzeciego świata, prywatne armie bogatych fanatyków, czy inni, byli chętni zapłacić fortunę za zwierzę, które mogło mówić i skutecznie zabijać na rozkaz. Na szczęście nigdy nie wypełnialiśmy dobrze rozkazów. Mamy zbyt wiele wad, żeby rzeczywiście wystawili nas na sprzedaż – wzruszył ramionami. – Przynajmniej większość. Teraz wiemy, że sprzedali część naszych kobiet.

Tammy wpatrywała się w niego z przerażeniem.

- Czyli niektóre z waszych kobiet są gdzieś tam, zmuszane do zabijania ludzi?

Potrząsnął głową.

- Nie wiem dokładnie, jakiego DNA użyli by mnie zmienić. Może były to różne gatunki kotowatych biorąc pod uwagę mój wygląd i zdolności, ale najbardziej prawdopodobny jest lew. Ich zapiski na temat tworzenia nas zostały zniszczone. Większość naszych prototypów była zmieniona przy użyciu gatunków, które tropią, polują, są silne i walczą. Psowate.

Kotowate. Naczelne. Odkryliśmy, że niektóre kobiety były wzbogacone o łańcuchy DNA słabszych zwierząt, co sprawiało że były drobne i mniej agresywne. Były sprzedawane, by zyskać pieniądze na dalsze badania.

- Sprzedane komu i po co?

Valiant wyglądał na wściekłego.

- Sprzedane każdemu, kto chciał dać duże dotacje dla Mercile Industries. Nazywali je Kobietami Prezentami i w podzięcie za duże sumy pieniędzy i pomoc w ukrywaniu ich działań, przekazywali je ludziom. Dawali tym draniom nasze kobiety jako niewolnice seksualne. Odzyskaliśmy trochę ciał i trochę żywych kobiet.

Tammy przeknęła ślinę i łzy wypełniły jej oczy.

- Nigdy nie słyszałam o tym w wiadomościach. O Boże. To straszne. Te biedne kobiety.

- Nie usłyszysz o tym w wiadomościach. Justice myśli, że jeśli prasa to podchwyci, mężczyźni przetrzymujący kobiety natychmiast je zabijają, żeby zniszczyć dowody że kiedykolwiek je mieli. Justice i wasz rząd śledzą zapisy finansowe i wystawiają nakazy żeby szukać zaginionych. Ponieważ zapiski zostały zniszczone nie znamy ilości kobiet, ale ostatnio co kilka tygodni znajdujemy kolejną.

Wyciągnęła rękę i przejechała palcami po wierzchu jego dłoni.

- To okropne. Po prostu chore, prawda? Te biedne kobiety – przerwała. – Mam nadzieję że odnajdą wszystkie.

Ponuro przytaknął.

- My też. Jesteśmy wolni i boli nas, że niektórzy z naszych nadal są dręczeni i uwięzieni.

- Nie ma możliwości odzyskania tych informacji, żeby je odnaleźć?

- Kiedy twój rząd wszedł do laboratoriów ze swoimi oddziałami tam gdzie byliśmy ukryci, został uruchomiony alarm. Załoga zaczęła palić pokoje z zapiskami i zniszczyła komputery z informacjami. Zaczęli zabijać też naszych ludzi. Niektórzy zginęli ale większość z nas przeżyła. Uratowano bardzo niewiele obiektów.

- Nienawidzę tego mówić, ale to pewnie dobrze. Wiesz jak to jest. Ktoś mógłby dostać te informacje i zacząć od początku. Naprawdę robicie

wrażenie. Założę się, że firmę kusiłoby, by stworzyć nowe laboratoria z nowymi ludźmi do eksperymentów.

Zadrzał.

- Lekarz, który został aresztowany, powiedział nam że główna badaczka, która nas stworzyła, zniszczyła informacje. Nie zgadzała się z tym co planowali z nami zrobić, kiedy osiągnęła sukces w tworzeniu nas. Zniknęła, zabierając ze sobą wiedzę. Dlatego właśnie próbowali nas rozmnażać, żeby stworzyć więcej. Mam nadzieję, że nikt nie odtworzy tego co nam zrobiono. I tak mamy koszmary. Próbujemy finansowo zniszczyć Mercile Industries. Często wygrywamy w waszych sądach jeśli chodzi o pieniądze, a twój rząd wielu z nich wsadził do więzienia.

- To też twój rząd. Jesteście Amerykanami, prawda?

Przytaknął.

- Zawsze żyliśmy oddzielnie. Trudno nam myśleć inaczej. To dlatego Justice i rada walczyli tak bardzo o naszą niezależność kupując Homeland i użyli części pieniędzy z pozwów, żeby nabyć Rezerwat.

- Słyszałam, że macie coś w rodzaju immunitetu dyplomatycznego w swoim Homeland i tu też. Facet z wiadomości powiedział, że to podobne do konsulatu i że macie swoje prawa i system prawny.

- Tak myślę. Wasz rząd nie może do nas wejść ani zmusić nas do przestrzegania waszych praw. Nie na naszych ziemiach.

- Więc teraz jestem jakby w innym kraju, co?

Nagle uśmiechnęła się.

- A nie mam nawet paszportu. Super, co?

Walczył z uśmiechem. Kiedy się śmiała była cudowna i powstrzymywał chęć by sięgnąć i wziąć w ręce jej dłoń. Zmierzył wzrokiem siniak na policzku i zmagął się ze złością na to, co zrobili jej ludzie.

- Super?

- Tak jakby.

Przytrzymał wzrokiem jej wzrok.

- Chcę cię pocałować i dotykać. Pozwól mi, Tammy.

Jej uśmiech zamarł kiedy wpatrywała się w niego żując dolną wargę.

- Nie wiem.

- Czego nie wiesz? Czy zraniłem cię ostatnio? Czy nie cieszył cię mój dotyk? Wiem że cieszył. – zapaliła się w nim nadzieja. Kusił ją. Tęsknił by znów jej dotknąć.

Tammy nie mogła temu zaprzeczyć. Czas, który spędziła w jego sypialni, prześladował ją od pięciu tygodni. Wszystko zmienił. Kiedy jej dotknął, straciła zdolność myślenia. Widocznie wziął jej milczenie za zgodę, bo powoli pochylił się bliżej. Wyciągnął dłoń i pogłaskał po niezranionej części twarzy.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Wierzyła mu. Przerazał ją, kiedy spotkali się po raz pierwszy, ale po tym co właśnie powiedział jej o Nowym Gatunku zrozumiała, że nie zrobił tego celowo. Miał instynkty i żądze których brakowało większości ludzi. Chciał jej i ją wziął. To było nawet sexy.

Valiant zabrał rękę i wstał by zrzucić ze stóp obuwie. Potem sięgnął do dzinsów. Tammy nie protestowała, kiedy patrzyła jak się z nich rozbiera. Znowu brak bielizny. Patrzyła na nagiego Valianta z lekkim strachem. Facet był taki wielki. Spuściła oczy. *Wszędzie*. Zmusiła się, by znowu spojrzeć na jego twarz.

Valiant pochylił się, chwycił za koc, który ją okrywał i szarpnął go na brzeg łóżka. Tammy spięła się, ale nie próbowała użyć poduszki by okryć ciało. Spojrzenie Valianta wędrowało po każdym calu odsłoniętej skóry. Nagle zjadliwie warknął. Jej oczy się rozszerzyło, a serce przyspieszyło.

- Chcę zabić wszystkich tych, którzy cię zaatakowali. Patrz co zrobili twojemu pięknemu ciału. Wprawia mnie to we wściekłość. Chcę rozedrzeć ich gołymi rękami i patrzeć jak umierają w bólu.

- Wszystko w porządku.

- Nadal chcę ich zabić. Kapałbym się w ich krwi, gdyby cię zgwałcili.

Gapiła się na niego. *Ohyda. Ale znaczenie było słodkie*. Wierzyła mu. *Cóż, jeśli chodzi o część o chęci zabicia ich*. Valiant umieścił kolana na łóżku i powoli klęknął nad Tammy.

Patrzyła się na niego. Przytrzymał jej wzrok, ale nie dotykał.

- Zostaniesz ze mną na zawsze i nikt cię nigdy więcej nie skrzywdzi.

Nie poprawiła go. Tak naprawdę nie mogła zostać z nim na zawsze. Niedługo musiała wracać do swojego życia. Oblizwała usta. Valiant obserwował jej język i jęknął. Poruszył się, cofając się po łóżku do jej stóp. Zastanawiała się, czy może zmienił zdanie co do seksu, dopóki nie zatrzymał się kiedy twarz zwiślała nad jej podbrzuszem.

- Otwórz dla mnie uda.

Szeroko je rozwarła. Valiant chwycił jej kostki, odsunął je ze swojej drogi i przesunął się, aż usiadł tam gdzie przed chwilą spoczywały jej nogi. Opuszczał jej nogi, aż tylna część ud spoczywała na jego rozwartych kończynach. Ich kolana dzieliła odległość stopy. Wzrokiem badał ją od twarzy do płci.

- W porównaniu ze mną jesteś taka drobna. Zawsze się boję, że niechcący cię skrzywdzę.

*Taa*, zgodziła się milcząco, *rozumiem ten strach*. Ważył dwa razy tyle i był o stopę wyższy. Klatkę miał bardzo szeroką, a kiedy spoglądała na muskularne ramiona, wiedziała, że gdyby porównała je ze swoimi udami i tak wygrałby w obwodzie.

- Uwierz, że cię nie skrzywdzę.

Zdecydowała się na żart.

- Gdybym sądziła, że to zrobisz już bym krzyczała.

Uśmiechnął się.

- Chcę żebyś krzyczała, ale nie ze strachu. Tammy używając łokci nagle odepchnęła się od łóżka, żeby mieć na niego lepszy widok. Doceniała seksowny widok opalanej skóry i pięknie wyrzeźbionego ciała. Znowu warknął, a potem z jego gardła wydobyło się miękkie mruczenie.

- Czy to dobre czy złe dźwięki?

Błysnął zębami w uśmiechu.

- Zastanawiam się na co mam najpierw ochotę.

- Jakie opcje są dostępne?

Jego uśmiech poszerzył się ujawniając więcej ostrych zębów.

- Warknąłem, kiedy pomyślałem o przewróceniu cię na drugą stronę i wzięciu z tyłu. Szybkie i mocne ujeżdżanie rozgrzewa mi krew.

Mruczałem, bo chcę się tobą nacieszyć. Sprawiłoby mi przyjemność lizanie językiem twojej cipki, by znowu cię skosztować.

Serce jej waliło, a ciało rozgrzało się.

- Możemy zrobić to i to.

Przytaknął.

- Dobry plan.

Tammy obserwowała, jak podnosi się i zmienia pozycję tak, że leżała płasko na brzuchu a nogi zwisały z końca łóżka. Dopasował jej nogi w ten sposób, by spoczywały na jego szerokich ramionach, a kolana pozostały ugięte. Wystawił język i przytrzymał jej spojrzenie. Polizał wklęsnięcie jej biodra.

Wzięła urywany oddech. Uczucie powodowane przez jego język nie było ludzkie. Był miękki, ale jednocześnie szorstki. Wrażenie było dziwne, ale w dobrym sensie tego słowa. Rozpalało ją. Otworzył usta i delikatnie powędrował ostrymi zębami po zakrzywieniu jej biodra. Tammy wzięła kolejny drżący oddech, podczas gdy narastało w niej pragnienie. Naprawdę chciała by zszedł niżej. Dręczyło ją wspomnienie tych ust.

Valiant sięgnął nagle pod nią i chwycił rękami pośladki, by przechylić ją do pozycji, jakiej pragnął. Szerokimi ramionami mocniej rozepchnął jej nogi by zrobić miejsce dla ust.

- Zaczynam się niecierpliwić. Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną – warknął. – Wiem, że zasługujesz na lepszą grę wstępną, ale za bardzo cię pragnę.

- Okay. Nie narzekam i chcę żebyś szedł na całość.

Wiedziała, że zarumieniła się z powodu odważnych słów, ale naprawdę chciała by dotknął jej drgającej lechtaczki, która zachowywała się jakby miała własny puls.

Uniósł trochę jej tyłek. Opadła w tył, a jej głowa dotknęła poduszki. Otworzył ją jeszcze szerzej i wspaniałym językiem rozpoczął lizanie. Tammy zacisnęła oczy i zajęczała z przyjemności. Valiant się z nią nie drażnił. Od razu sięgnął do właściwego punktu. Żadnych skrętów w bok. Żadnego drażnienia przez lizanie w innych miejscach niż wrażliwa więzka nerwów. Docisnął mocno język i zaczął nim poruszać, pocierając wystarczająco mocno, by upewnić ją, że nie wytrwa długo. Wyglądało na

to, że zna idealne miejsce przez które może posłać do jej mózgu czystą ekstazę.

Tammy zatopila paznokcie w prześcieradła, jej brodawki stwardniały, a jęki wydarły się z gardła. Valiant warknął a ona jęknęła głośniej. *Dobry Boże! Jest liżącym wibratorem!* Zbliżył usta do lechtaczki i zaczął ją ssać, jednocześnie wibrując i muskając językiem. Jej ciało spięło się tak, że zastanawiała się, czy jej plecy przypadkiem nie pękną. Z gardła wyrwał się jej okrzyk, kiedy doszła tak mocno, że niemal straciła świadomość. Valiant uniósł usta. Tammy dyszała. Nie mogła nawet otworzyć oczu. Jej ciało było przepełnione tym jestem-miękka-jak-makaron, nie-mogę-się-ruszyć-nawet-jeśli-łóżko-stanie-w-ogniu uczuciem unoszenia się, a spazmy orgazmu nadal wywoływały drgania jej mięśni pochwy. Chwycił ją rękami i wzięła głęboki oddech, kiedy z łatwością obrócił ją na brzuch.

Tammy zmusiła się do otwarcia oczu, w momencie gdy Valiant ujął jej biodra i ją uniósł podciągając na kolana. Jego siła prawdopodobnie powinna ją przerażać ale nie była zaniepokojona. Łóżko zapadało się od wagi jego ciała kiedy poruszał się za nią, rozchylając jej nogi tak by były pomiędzy jego udami. Uwięził je, by była unieruchomiona.

Usiłowała zmienić pozycję opierając się na rękach i kolanach, ale nie miała wystarczająco dużo energii. Valiant dziko i zwierzęco warknął, kiedy główka penisa nacisnęła na wejście jej cipki. Jedną z rąk przytrzymał jej biodro, by pozostała w miejscu, kiedy – jak podejrzewała – drugą trzymał swój organ, by upewnić się że nie wyslizgnie się ze względu na to jak bardzo była mokra po wywołanym przez niego orgazmie.

Jej ciało się zatrzęsło, gdy Valiant powoli wślizgiwał się w nią napierając naprzód, zmuszając ściany jej pochwy do rozszerzenia się, by mogła go przyjąć. Cudowne uczucie wypełnienia sprawiło, że jęknęła. Nie była pewna czy zniesie jego intensywność, bo poprzedni orgazm nadal wprawiał jej ciało w drganie, ale nie dał jej wyboru, kiedy wniknął głębiej. Zaskoczył ją dreszcz podniecenia. Nie zdawała sobie sprawy, jak podniecające jest poczucie bezbronności podczas gdy on sprawował pełną kontrolę.

Jej lechtaczka była trochę nadwrażliwa po tym co zrobił wcześniej. Nie dał jej czasu na dojście do siebie. Ręka leżąca dotąd na biodrze

prześlizgnęła się po jej skórze, by otoczyć talię. Drugą ręką chwycił pierś i zacisnął. Krzyknęła z zaskoczenia tym, jak wrażliwe są jej sutki po wcześniejszym nadużyciu. Jednak nie uszczypnął jej, a zamiast tego masował palcami pagórek, który uchwycił.

- Wrażliwe – wydyszała.

Natychmiast ją puścił i obiema rękami chwycił za biodra. Wycofał się niemal całkowicie z jej cipki, ale powoli wślizgiwał się z powrotem. Głęboko. Jęknęła, zachęcając by pracował swoim penisem w przód i w tył, za każdym razem sprawiając, że brała go głębiej w siebie. Niespodziewanie puścił jej biodro jedną ręką i ułożył ją na materacu aby podeprzeć górną część ciała podczas gdy zwinął się wokół niej. Uderzał biodrami o jej pupę, tak jakby stracił kontrolę. Pompował szybko, mocno i głęboko. Z gardła wydarło mu się warknięcie, które współgrało jej zdyszonym okrzykom przyjemności.

Tammy utraciła zdolność myślenia. Uczucie jego, tam w środku musiało być najlepszym doznaniem na świecie, lepszym nawet niż język, który ją lizał aż doszła. Cieszyła się każdym, twardym jak kamień całem penisa który uderzał w przód i w tył w jej pochwie, podczas gdy ona wydawała dźwięki jak nigdy wcześniej.

Uścisk Valianta wokół jej talii się zmienił i wślizgnął kciuk pomiędzy wargi sromowe, przyciskając jego częścią lechtaczkę i pieprząc ją mocniej. Uczucie tarcia na jej nadwrażliwym, opuchniętym guziczku... to było zbyt wiele.

Narastał w niej kolejny orgazm, wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na poruszającym się kutasie i straciła jasność umysłu, kiedy znów rozdarła ją przyjemność. Wykrzyczała jego imię dochodząc mocno, a Valiant ryknął na swoje własne uwolnienie. Biodrami miażdżył jej tyłek, zakopał głęboko penisa i poczuła wewnątrz rozprzestrzeniające się gorąco, kiedy nadal dochodził. Miękko warczał przy każdym szarpnięciu jakiego doświadczał, podczas gdy jego nasienie wystrzeliło w jej wnętrzu, aż spadł z łóżka nadal trzymając ją zamkniętą w swoich ramionach.

Tammy dyszała. Oczy miała zamknięte i mały uśmiech zakołysał się na wargach, kiedy nadal zaciskała mięśnie wokół Valianta chwytając jego penisa. Wtuliła się bliżej, pocałowała zakręt jego ramienia i była to ostatnia rzecz jaką zapamiętała.



Valiant trzymał Tammy blisko, otulił mocniej swym ciałem trzymając przed sobą, i przebiegł palcami przez skórę upewniając się, że nie zmarzła. Jej oddech zwolnił. Wiedział że zasnęła i starał się nie czuć winny. Wiele przeszła, ale zwyczajnie nie mógł żałować że ją wziął.

*Jest moja i nigdy nie pozwolę by mnie opuściła. Nie jestem w stanie bez niej przeżyć.* To spostrzeżenie mocno do niego trafiło. Kobieta w jego ramionach wiele dla niego znaczyła. Udało jej się zrobić jedną rzecz która nigdy nie wyszła najgorszym, najokrutniejszym ludziom z którymi miał do czynienia. Poznał nagle strach przed utratą czegoś, co było dla niego tak ważne. Zacisnął wokół niej ramiona i przysiągł, że udowodni jej iż przynależy do niego.

Uczyni ją szczęśliwą, nakarmi, spełni każdą potrzebę, a ona zobaczy ile dla niego znaczy. Wsadził w nos w jej mokre włosy ciesząc się, że ma je tak blisko. Pokaże, że jest dla niej odpowiednim samcem. Dobrym obrońcą, kochankiem który zwraca uwagę na jej przyjemność i że chce wywoływać u niej ciągły uśmiech. Kochał gdy się śmiała, sposób w jaki iskrzyły się wtedy jej niebieskie oczy. Jej śmiech był zaraźliwy. Czynił go szczęśliwym. To ona czyniła go szczęśliwym.

*Nie mogę jej stracić. Po prostu nie mogę.*

## Rozdział ósmy

*To takie dobre uczucie*, było pierwszą myślą Tammy. Uśmiechnęła się, mając najlepszy sen w życiu, w którym leżała na boku z dużym, ciepłym ciałem dociśniętym do jej pleców. Ktoś skubnął ją w ramię i gorący, cudowny język zaczął drażnić to miejsce. Zadrżała, a ciepły oddech połaskotał skórę, gdy delikatnie przesunęły się po niej zęby, wywołując erotyczny wstrząs, który przeszył jej ciało. Jęknęła.

Ręka zsunęła się z jej biodra i powędrowała na wewnętrzną stronę uda, chwytając za nie i rozwierając nogi, kiedy się uniosła. Jęknęła z przyjemności, gdy twardy, gruby penis zaczął drażnić lechtaczkę, po czym zsunął się wystarczająco nisko, aby wejść w cipkę za pomocą jednego, powolnego i płynnego pchnięcia. Chwyła za ramię połączone z dłonią, która trzymała jej nogę tylko po to, żeby się czegoś chwycić.

Valiant wsunął się w nią głębiej, a z jego ust znajdujących się tuż przy jej uchu wydobyło się seksowne mruczenie. Ręka trzymająca ją za nogę przesunęła się wyżej, a ona zahaczyła stopę o jego udo. Zwolnił uścisk, przesuwał dłoń po wewnętrznej stronie jej uda, aż do lechtaczki, gdzie opuszka palca zaczęła kreślić kółka na opuchniętym pączku. Odrzuciła głowę na pierś Valianta i zaczęła wierzcąc biodrami, wychodząc na spotkanie jego pchnięciom.

*Ja nie śnię. To uczucie jest zbyt dobre, żeby mogło być prawdziwe.* Otworzyła oczy. Jęknęła, wbijając paznokcie w pościel i w jego skórę w miejscu, gdzie ścisnęła go za rękę. Valiant przesunął nogę układając ją pomiędzy jej kończynami, aby móc wchodzić w nią nieco głębiej, wciąż utrzymując powolne tempo, spokojny rytm, który zaczął doprowadzać ją do szaleństwa. Jej oddech stał się urywany, a sutki stwardniały. Spięła się, nabijając na niego z coraz większą zawziętością, w poszukiwaniu wyzwolenia.

- Szybciej – błagała.

- Jeszcze nie – odwarknął.

Mocniej chwyciła za łóżko, żeby dobrze złapać za pościel i poruszyła biodrami, nabijając się na Valianta. Jęknął, wchodząc w nią mocniej i szybciej. Dopasował ruchy palca do pchnięć bioder, pospiesznie

pocierając kłębuszek nerwów, stosując przy tym większy nacisk. Dokładnie wiedział, czego potrzebuje. W czasie, gdy jego penis młócił jej cipkę, on manipulował przy lechtaczce, aby doszła.

Mięśnie Tammy zacisnęły się, a ekstaza stała się zbyt intensywna, niemal przytłaczająca. Krzyknęła, a jej ciało szarpnęło się przy nim gwałtownie, z nim wciąż znajdującym się głęboko w niej, gdy przeszył ją orgazm.

Valiant zaryczał. Jego dłoń opuściła jej lechtaczkę i złapała za biodro. Szarpnął lędźwiami, spiął się i zdawało się, że zmienił się w kamień, spoczywający za nią, gdy każdy mięsień w jego ciele napiął się. Nagle rozluźnił się, kiedy jego orgazm przeminął.

Uśmiechnęła się, gdy ciepło będące efektem jego wyzwolenia, rozlało się w niej. Była zdumiona, że może poczuć wytrysk, skoro nigdy tego nie doświadczyła z żadnym innym mężczyzną. Za każdym razem drżał nieznacznie i wciągał ją mocniej w swoje ramiona. Rozlewające się w niej ciepło działało na nią uspokajająco, po uprawianiu seksu. Uśmiechnęła się. Ugryzł ją w ramię.

Wydała okrzyk. – Hej. Uważaj z tymi zębami.

Polizał ją w miejscu, gdzie zęby naznaczyły skórę, nie przerywając jej. – Przepraszam.

Odwróciła głowę, by spojrzeć na mężczyznę, który zawsze dawał jej tak intensywny seks i zdecydowała, że z rana wygląda seksownie. Jego włosy były potargane, dzika grzywa zdawała się być większa, a w jego pięknych oczach lśnił leniwy, radosny błysk. Naprawdę przypominały jej płynne złoto i były absolutnie olśniewające. Kiedy bliżej przyjrzała się jego tęczówkom zauważyła, że wirują w nich drobinki w różnych odcieniach żółci. To były oczy, w które z radością mogłaby się wpatrywać przez całą wieczność.

- Dlaczego mnie ugryzłeś? – Nie była zagniewana, lecz ciekawa.

- To za usnięcie na mnie ostatniej nocy. Chciałem... – Zamilkł na chwilę. – Kochać się z tobą ponownie, ale byłeś martwa dla świata.

- Byłam zmęczona. Rozwaliłeś mnie, panie seksowny.

Uniósł brwi, wyginając je w łuk i krzywiąc się. – Nie rozumiem. Czy to nie ludzki termin, oznaczający zastrzelenie kogoś? Myślałem, że

podobało ci się. Sprawiałaś takie wrażenie. Dołożyłem wszelkich starań, żeby cię zadowolić.

Roześmiała się. – Nie całkiem o to mi chodziło. Mówiłam w sensie „rozwaliłeś mój mózg”.

Uśmiechnął się. – Rozumiem. Uwielbiam budzić się, aby wziąć cię zaraz po otwarciu oczu. Uważam, że powinniśmy to robić każdego ranka.

- Jakoś to przeżyję. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – I nie miałabym nic przeciwko chodzeniu do łóżka każdej nocy, tak jak wczoraj, również czyniąc z tego zwyczaj.

- Mogę to zrobić. Jesteśmy znani z naszej siły i wytrzymałości. Kondycji fizycznej i psychicznej. Mam tego aż w nadmiarze. Mój popęd seksualny jest bardzo duży. Zawsze jestem gotów, by się z tobą parzyć.

Gapiła się na niego, uświadamiając sobie, że mówił poważnie. – Jak duży?

Uważnie przyjrzał się jej twarzy. – Codziennie mam chętkę na seks, siedem dni w tygodniu, o każdej porze roku. Mógłbym uprawiać go częściej. Moglibyśmy chodzić do łóżka zaraz po posiłku i zostawać w nim, dopóki nie zgłodniejemy. Znowu chcesz to zrobić?

Gapiła się na niego. – Nie przeżyłabym tego. Musiałbyś mnie pochować, gdybyśmy przebywali w łóżku na okrągło, robiąc przerwę tylko na sen i posiłki. Jestem tylko człowiekiem, Valiant. Zabiłbyś mnie.

Jego dłoń przesunęła się na jej pierś, ujmując ją. – Mógłbym cię wskrziesić.

Spięła się, ale wkrótce uświadomiła sobie, że sutek przestał ją już boleć. Jego pieszczoty były bardzo delikatne i właściwie, to sprawiały jej przyjemność. – W porządku. Już nigdy więcej nie będę mogła chodzić.

Zachichotał, odsuwając swoje wielkie ciało od niej i powoli wyciągając z jej cipki swojego wciąż twardego członka. – Jesteś taka krucha. Muszę o tym pamiętać. Nie chcę cię złamać. – Wyszedł z niej całkowicie i wstał z łóżka. – Już raz przyprawilem cię o omdlenie. Powinienem cię nakarmić.

- Umieram z głodu. – Usiadła i zerknęła na zegar, stojący przy łóżku. – Łał. Już ósma.

Valiant obdarzył ją szybkim spojrzeniem. – Czy to ma jakieś znaczenie?

- O dziewiątej mam rozmowę z szeryfem, pamiętasz? Ledwo zdążę się wykąpać i oporządzić, zanim będę musiała złożyć zeznania.

- Zjesz. Wykąpiesz się w czasie, kiedy będę zamawiał jedzenie. Może cię przesłuchiwać w trakcie, jak będziesz jadła, albo po tym, jak skończysz. – Oczy Valianta zwięzły się. – Musisz dużo jeść. Jesteś malutka i powinnaś spożywać więcej, dopóki nie nabierzesz ciała i krzepy<sup>22</sup>.

Wpatrywała się w niego. – Chcesz mnie utuczyć? Czy tego właśnie chcesz? Zmienić mnie w pulpeta?

Uśmiechnął się. – Nie robię interesów z wiedźmami, jeśli jakiegokolwiek istnieją. Nie zamierzam cię utuczyć, żeby wrzucić do piekarnika i zjeść.

- O co chodzi z tobą i tymi bajkami? Znasz je. Myślałam, że jestem jedynym dziwakiem, który je zna. – Roześmiała się.

Zawahał się. – Kiedy byłem mały opowiadano mi masę historii. Mój opiekun mówił, że mogę się z nich wiele nauczyć. Zapamiętałem je wszystkie.

Część jej serca krwawiła z powodu Valianta. Bez chwili zastanowienia wstała z łóżka i podeszła prosto do niego. Zarzuciła ramiona wokół niego, mocno go przytulając. Zawahał się, zanim otoczył ją silnymi rękami i mocno do siebie przycisnął. Stali w drzwiach sypialni, nadzy, ściskając się.

- Czemu się przytulamy? Czy dziękujesz mi za seks?

- Nie. – Zaśmiała się. – Przytulam cię, ponieważ... – Nie chciała przyznawać, że przykro jej z powodu jego smutnego dzieciństwa. – Ponieważ chcę cię potrzymać. Lubię być w twoich ramionach.

Jego uścisk zacieśnił się. – Możesz mnie trzymać, kiedy tylko zechcesz, Tammy.

Tuliła go przez dobrą minutę, zanim odsunęła się, uśmiechając się do niego. – Wskoczę pod prysznic. Potrzebuję ubrań.

<sup>22</sup> Valiant, to nie gęś, żeby ją tuczyć na ubój! Z drugiej strony dziewczyny każda chciałaby takiego chłopca, co sam chce, żebyś się roztyła i nie krzywi się na kolejne wałeczki, skrzętnie poupychane w elastyczne majciochy, co? Hehe.

Zamieniłabym MOJE elastyczne majciochy na takiego samca © ®

- Właśnie miałem je przynieść. Zaraz wracam.

Weszła do łazienki, odkręciła wodę i weszła pod natrysk. Z ust wyrwało jej się zadowolone westchnienie, gdy gorąca woda opłukała ciało. Sięgnęła po szampon. Sekundę później nagi Valiant otworzył drzwi kabiny i wszedł do środka. Roześmiała się, wycofując, żeby zrobić mu miejsce.

- Czy ktoś mówił ci kiedykolwiek, że zajmujesz masę przestrzeni?

Wyszczерzył się. – Przez cały czas mi to mówią. Odwróć się, umyję ci włosy.

Pokręciła głową, ale uśmiechała się szeroko. – Muszę coś zjeść i porozmawiać z szeryfem. Sama umyję sobie włosy, a ty swoje. Ręce przy sobie, Valiant. Twój dotyk sprawia, że przestaję myśleć.

- Ale...

Uśmiechnęła się promiennie. – Zachowuj się.

Uśmiech zamarł mu na ustach i z ponurą miną przytaknął. – W porządku.

Otarli się o siebie, kiedy zamienili się miejscami, żeby mogła splukać włosy. Ciało Valianta natychmiast zareagowało. Uśmiechnęła się na widok jego wydłużającego się, twardniejącego penisa, który wkrótce zaczął na nią wskazywać.

- Czy to ma być zachowywanie się? Mógłbyś tym kogoś skrzywdzić.

Roześmiał się. – Mógłabyś pozwolić się podnieść, a ja mógłbym cię pieprzyć dokładnie przy tej ścianie. To sprawiłoby, że zachowywałbym się naprawdę dobrze.

Pokręciła głową. – Już kuśtykam i to nie tylko z powodu obitego biodra. Starasz się mnie zabić, prawda?

- Nie. – Skrzywił się, a wszelkie oznaki rozbawienia wyparowały z jego twarzy.

- Tylko żartowałam. To był żart. – Sięgnęła po butelkę z żelem do ciała. – Oprzyj się o ścianę.

Zmarszczył brwi, ale cofnął się. Tammy wylała żel na ręce i odstawiła butelkę. Wpatrywała się w jego ramiona, a jej dłonie podążały w dół, namydlając ciało Valianta. Warknął na nią, gdy dotarła do sutków, teraz

dobiegał od niego bardzo seksowny dźwięk. Zaczynała rozpoznawać różnicę pomiędzy odgłosami, jakie wydawał, kiedy był podniecony i rozgniewany. Jego sutki stwardniały pod jej palcami, gdy go masowała.

- Starasz się mnie zabić – wyjęczał.

Zaśmiała się. – Jeszcze nie.

Pomknęła dłońmi w dół po brzuchu, do bioder, po czym ujęła jego męskość. Warknęła głośniejszym, zamykając oczy. Pochyliła się, zbliżając, aż jej ciało otarło się o niego. Używała dłoni, pocierając i masując członek, zwiększając tempo, aż zaczął ciężko oddychać. Z jego gardła wyrywały się powarkiwania i pomruki.

Przysunęła się, a czubek jego penisa otarł się o jej brzuch, kiedy coraz szybciej poruszała rękami, zaciskając je wystarczająco mocno, aby sprawić, że stał się jeszcze twardszy. Spiał się nagle, odrzucając głowę, a jego gardło rozdarł nadzwyczaj głośny dźwięk. Nie do końca ryk, ale całkiem do niego podobny. Przycisnęła swoje ciało bliżej, upewniając się, że gorąca sperma rozleje się po jej brzuchu, kiedy uwięziła jego penisa pomiędzy swoimi dłońmi, a ciałem. Valiant zadrżał nieznacznie pod wpływem orgazmu.

- Lepiej?

Otworzył oczy, a jego usta zadrżały, wyginając się w coś na kształt uśmiechu. – Twoja kolej.

Roześmiała się, uwalniając go. – Jeszcze nie. Muszę skończyć się kąpać i się ubrać. Czeka mnie jeszcze jedzenie i rozmowa z szeryfem Cooperem. Możesz mi się odwdzięczyć po tym, jak wyjdzie.

- Jesteś podniecona. Mogę to wyczuć. – Sięgnął w kierunku jej bioder.

- Nie! – Zaśmiała się. – To znaczy tak, jestem podniecona. Nakręcasz mnie, ale nie mamy teraz na to czasu.

Westchnął. – Czy ten szeryf znaczy dla ciebie więcej, niż ja?

Zwróciła się w kierunku strumienia wody, aby opłukać się z przodu. Spojrzała na Valianta przez ramię. Łatwo było rozpoznać urazę w jego oczach. – Nie. Czemu w ogóle o to pytasz?

- Ponieważ mógłbym cię dotykać, ale zamiast tego wolisz rozmawiać z tym człowiekiem.

Stanała twarzą do niego. Ułożyła dłonie płasko na jego piersi i pchnęła go. Pozwolił jej na to. Spotkała się z jego spojrzeniem i nie chciała odwracać wzroku, pragnąc, aby dostrzegł szczerą płynącą z jej słów.

- Dlatego, że chcę się upewnić, że ci mężczyźni pozostaną w zamknięciu. On jest szeryfem, a zapuszkowanie ich do więzienia na bardzo długo jest naprawdę ważne. Muszę mu pomóc tego dokonać. Bez mojego zeznania i postawienia zarzutów, mogliby wyjść na wolność. Rozumiesz? Brak świadka, ofiary i zbrodni. W ten sposób funkcjonuje prawo w moim świecie.

- Rozumiem. – Rozluźnił się i przytaknął.

- Szeryf jest również przyjacielem. On i moja babcia byli ze sobą blisko. Jest dla mnie niczym wujek. Nie jest ważniejszy od ciebie, nawet tak nie myśl, ale powiedziałam mu, że to zrobię. Potrzebuje mojej pomocy, a ja muszę się upewnić, że te dupki zapłacą za porwanie mnie.

Skinął głową. – Gdybym po prostu ich zabił, zamiast godzić się, aby moi ludzie przekazali ich twoim, mógłbym zanieść cię do naszego łóżka i lizać do czasu, aż wykrzyczałabyś moje imię.

Facet miał rację. Uśmiechnęła się. – Tak, ale to byłoby złe.

- Lizanie cię, dopóki nie wykrzyczałabyś mojego imienia nie jest złe.

- Chodziło mi o zabijanie. – Roześmiała się. – Cholernie uwielbiam tę część o lizaniu. To zdecydowanie nie jest złe.

Warknął. – Każ poczekać szeryfowi.

Cofnęła się, a jej ręce opadły z jego ciała. – Porozmawiam z nim i pójdzie sobie. Kiedy już tak się stanie, będziemy mogli wrócić do łóżka. W porządku?

Przytaknął. – Dobra. – Odwrócił się, złapał za pumeks i przyjrzał się swojej wolnej dłoni o szeroko rozstawionych palcach.

- Po co ci to?

Upewnił się, że widzi jak trze pumeksem swoje palce. – To je czyści. – Otworzył dłoń, odwracając ją do niej wewnętrzzną stroną. – Pomaga również wygładzić chropowate miejsca na naszej skórze.

Sięgnęła przed siebie i przebiegła opuszkami po jego palcach. Mogła na ich czubkach i w miejscu, gdzie łączyły się z dłonią wyczuć zgrubienia.



- Co je wywołuje?

- Przynależność do Gatunku. Niektórzy z mojego rodzaju po prostu je mają. Inni nie. Ja tak. Pomagają mi wspinać się po drzewach bez zdzierania skóry. – Zmrużył oczy, przyglądając jej się ostrożnie. – Czy to sprawia, że jestem dla ciebie mniej atrakcyjny?

Pokręciła głową. – Chropowata faktura twoich dłoni tak jakby mnie podnieca. Sprawiają, że drzę i pokrywam się gęsią skórą. Lubię je.

- To dobrze. Już martwiłem się, że moje anomalie w stosunku do ludzkiego mężczyzny mogą sprawić, że będę dla ciebie mniej pociągający.

Zwalczyła uśmiech. – Nie martw się, Valiant. Uczę się doceniać te różnice.

Spojrzał jej w oczy, jakby oceniał czy mówi szczerze, po czym się uśmiechnął. – Cieszę się.

Szybko skończyła się myć, kiedy Valiant zajął się swoimi paznokciami i zgrubieniami. Pośpiesznie osuszyła się, owinęła w ręcznik i wyszła z łazienki. Na łóżku czekały na nią cztery torby z zakupami. Wyrzuciła ich zawartość, żeby sprawdzić, z czym będzie musiała pracować. Dwie z nich zawierały ubrania przeznaczone dla Valianta, ale pozostałe były dla niej. Wybrała parę bawełnianych spodni, sięgających kolan i czarny, za duży t-shirt. Kupili jej bieliznę wyciętą na kształt bikini i dwa staniki sportowe, które dopasowywały się do określonego rozmiaru.

Valiant wszedł do sypialni, stając za nią. Jego wilgotne włosy zostały zaczesane do tyłu. Wyglądał zupełnie inaczej, gdy nie okalały jego twarzy. Był teraz bardziej przerażający. Włosy zmiękczały rysy twarzy i sprawiały, że był bardziej miły dla oka i przydawały mu atrakcyjności. Uśmiechnęła się, ale nie odezwała ani słowem, gdy grzebał w stercie męskich ubrań w wielkich rozmiarach, które dla niego odłożyła.

Niemal weszła na pudełko z butami, wystające spod łóżka. Podniosła je i otworzyła, zgadując, że zostało dostarczone dla niej, skoro nie było wystarczająco duże, aby zawierać cokolwiek pasującego na wielką stopę Valianta. W środku znajdowała się para białych kłapek. Nienawidziła ich, ale przynajmniej miała jakieś obuwie. Zostawiła je w pudełku. Nie zamierzała opuszczać mieszkania. Usłyszała dzwonek do drzwi, a jej przestraszone spojrzeniem pomknęło do Valianta.

Uśmiechnął się. – Mamy tu zamontowane dzwonki. To nasze jedzenie. – Wciągnął na siebie parę czarnych bokserek. – Pójdę otworzyć.

- Ja pójdę. Jestem ubrana. – Uśmiechnęła się do niego. – Odsłaniasz stanowczo zbyt dużo ciała. Nasze śniadanie mogła przynieść kobieta.

Roześmiał się. – Czy byłabyś zazdrosna, gdyby jakaś kobieta obdarzyła mnie spojrzeniem?

Zawahała się. – Tak – odpowiedziała szczerze.

Jego rozbawienie wyparowało. – Jesteś moja, a ja jestem twój. Nie masz powodu czuć się zazdrosna. Nie pozwoliłbym się dotknąć innej kobiecie.

- Miło mi to słyszeć – zawołała, pospiesznie wychodząc z sypialni. Podobało jej się, że to powiedział. Przeszła przez salon i otworzyła drzwi. – Cześć – powiedziała odruchowo.

Kobieta stojąca po drugiej stronie drzwi musiała mieć niewiele ponad sześć stóp wzrostu. Miała długie, brązowe włosy i ciemne oczy. Opalona skóra i wydatne rysy twarzy sprawiały, że wyglądała na poważną, lecz piękną. Po raz pierwszy znajdowała się tak blisko kobiety z Nowego Gatunku. Miała szerokie kości policzkowe, płaski nos i spoglądała na Tammy z uśmiechem, który odsłaniał jej ostro zakończone zęby. Nie miała groźnego wyrazu twarzy.

- Również witam, mały człowieczku. Przyniosłam wam jedzenie.

Tammy nie mogła powstrzymać się od śmiechu. – Bardzo dziękuję. Jestem Tammy.

- Nazywam się Breeze.

Tammy odsunęła się od drzwi, pozwalając jej wepchnąć wózek z jedzeniem do salonu. Niemal zamrugowała widząc pojemniki z jedzeniem zbliżone wielkością do tacy. Wysoka kobieta zdawała się tego nie zauważyć, lub nie dbać o to, kiedy odwróciła się. Jej spojrzenie zmierzyło Tammy od stóp do głów. Zachichotała.

- A więc to ty jesteś partnerką Valianta<sup>23</sup>. – Nie kryła swojego rozbawienia. – Jesteś zbyt mała. Zakładałam, że wybierze Sunshine. Jest równie wysoka, jak ja.

- Sunshine?

---

23 Nie, tylko seks zabawką, którą dyma od rana do wieczora i chce nauczyć chodzić okrakiem hihi.

- Jest jedną z nas. Szukał partnerki od jakiegoś czasu. Musiałam ujrzeć na własne oczy ludzką kobietę, o której tyle się nasłuchiwałam zeszłej nocy. Powiadają, że jesteś tak samo mała jak Ellie i Trisha. Mieli rację. Czy wszystkie kobiety są twojego wzrostu? Nie przebywałam w pobliżu zbyt wielu kobiet z twojego gatunku.

- Spotkałam Trishę zeszłej nocy, prawda? Ciężarna lekarka? Kim jest Ellie?

- Jest ludzką partnerką Fury'ego. On należy do psowatych, ale nie ma ich tutaj. Żyją w Homelandzie. Jest moją dobrą przyjaciółką. Przybyłam tu razem z paroma naszymi kobietami, kilka miesięcy temu, żeby pomóc przy otwarciu Rezerwatu. Tęsknie za moimi przyjaciółmi i chciałam cię poznać. Lubię przebywać w pobliżu ludzkich kobiet. – Uśmiechnęła się promiennie.

Tammy odwzajemniła uśmiech. Zobaczyła, jak usta kobiety szybko zaciskają się w cienką linię, kiedy skupiła wzrok na czymś znajdującym się za nią. Zgadywała, że do pokoju wszedł Valiant. Warknięcie, które rozległo się sekundę później, szybko rozwiało wszelkie wątpliwości. Kobieta z Nowego Gatunku wycofała się do drzwi, a jej spojrzenie opadło na podłogę. Na jej twarzy zagościł strach.

Tammy obróciła się na pięcie, kładąc dłonie na biodrach. – Nie warcz na nią.

Wściekle spojrzenie Valianta przeniosło się na Tammy. – Nie chcę nikogo w pobliżu ciebie.

- Pogódź się z tym. Zaprzyjaźniam się. – Odwróciła się i uśmiechnęła do Breeze. Kobieta wyglądała na zaskoczoną, kiedy podniosła spojrzenie, a jej oczy napotkały Tammy. – Nie miej mu za złe. Jest – wzruszyła ramionami – nadopiekuńczy<sup>24</sup>.

Breeze skinęła głową. – Ma powód, żeby być. Niektórzy z naszych nie tolerują ludzi.

- Cóż, ty do nich nie należysz. Sama powiedziałaś, że przyjaźnisz się z kobietą podobną do mnie. Naprawdę miło było cię poznać. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy.

Kobieta błysnęła w jej kierunku uśmiechem. – Będę dostarczała wszystkie wasze posiłki. Nikt inny nie chciał.

---

24 I w tym momencie całe ego Valusia zrobiło się o takie, takie tyci :P

- Ponieważ nie chcą mnie widzieć?

Spojrzenie kobiety pomknęło do Valianta, kiedy pokręciła głową. Zerknęła na Tammy. Jej uwaga ponownie skupiła się na mężczyźnie. – Zobaczymy się ponownie w porze lunchu. – Wybiegła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Unikają mnie. – Valiant przeszedł na środek pokoju, by zdjąć z talerzy przykrywkę.

Skrzywiła się. – Czemu mieliby to robić<sup>25</sup>?

- Przerazam ich. Nie jestem – wzruszył ramionami – zbyt towarzyski.

- Uważasz tak, ponieważ zaryczałeś na nich zeszłej nocy, kiedy na mnie spojrzeli?

- Tak. Dokładnie. – Przytaknął. – Jedzmy.

Przenieśli jedzenie na stolik do kawy. Ktoś przysłał im różne rodzaje napojów. Tammy rzuciła się na mleko czekoladowe. Valiant zrobił zniesmaczoną minę.

- Co to za spojrzenie?

- To jest ohydne.

- Mleko czekoladowe?

Skinął głową. – Choruję po nim.

Zawahała się. – Och. Rozumiem.

- Co rozumiesz?

- Cóż, miałam kiedyś psa. Ilekroć zjadł batonika, wymiotował<sup>26</sup>. To prawdopodobnie przez twoje zwierzęce DNA. Ja kocham czekoladę.

- Nie jestem psem.

Z trudem powstrzymała się od śmiechu, widząc jego przerażone spojrzenie na samą myśl, że mógł zostać znieważony. Uważała, że to urocze. – Jesteś lwem. Idę o zakład, że czekolada szkodzi również lwom. Prawdopodobnie twój żołądek nie radzi sobie z nią.

---

25 No właśnie Val, czemu? Ty moja wrodzona kurtuazjo i ogłodo, przecież ty byś misiu pysiu nawet muchy pięścią nie ukatrupił, rozbijając przy okazji okno. Tak miło przywitałeś się z Trishą zaraz po jej przyjeździe i ten kawał padliny owinięty w folię... zupełnie nie rozumiem, o co może im chodzić.

26 Czy Wam też w tym momencie nasuwa się myśl o kotku ze Shreka i słynnej scenie ekhm, ekhm, klaczek?? Hahaha.

Postawił przed sobą talerz z mięsem. Po raz pierwszy zauważyła, co mu dostarczano na śniadanie. Nie mogła się powstrzymać przed gapieniem. Na talerzu dominowały cztery grube, częściowo ugotowane steki, nie poza tym i były naprawdę krwiste. Skąpane w znajdującej się pod nimi krwi, która wyglądała niczym sos.

- To właśnie jesz? Czy to w ogóle jest w środku ugotowane? – Udało jej się nie wzdrygnąć z obrzydzenia<sup>27</sup>.

Ugryzł kawałek. Po tym, jak się wgrzyzł, przekonała się, że mięso było prawie surowe. Zmusiła się, by odwrócić wzrok. Valiant jadł ledwie przysmażone mięso. Przyglądała się swojej porcji, będąc wdzięczną, że skończyła z typowym śniadaniem składającym się z bekonu, placków ziemniaczanych, jajecznicy i tostu<sup>28</sup>. Nie tknęłaby go, gdyby jej przynieśli prawie surowe steki.

- Chcesz trochę? Są dobre.

Pokręciła głową. – Są całe twoje. Jadam jedynie dokładnie wysmażone, w sosie własnym. Ugotowane ziemniaki również dobrze się z nimi komponują. – Zawahała się i zerknęła na jego talerz. – Ile funtów mięsa zjadasz w czasie jednego posiłku?

Wzruszył ramionami. – Kilka.

- Jadasz tylko to?

- Nie. Jadam również jelenie<sup>29</sup>. Krowy także są dobre. Lubię kurczaki i wieprzowinę, ale wolę je bardziej wysmażone. Surowa ryba jest wyśmienita. Łowią je gołymi rękami w rzece. Złapię ci kilka, gdy przeprowadzimy się do mojego domu. Ty jednak będziesz wołała, żeby były ugotowane.

Tylko przytaknęła. *Rany, absolutnie nie mam zamiaru patrzeć, jak je.* Z trudem skupiła uwagę na własnym talerzu i nie odwracała od niego wzroku, kończąc posiłek. Starła się nie zerkać na Valianta.

Jakieś piętnaście minut później ponownie zadzwonił dzwonek do drzwi. Valiant otworzył. Tammy odstawiła pusty talerz na tacę i uśmiechnęła się do wchodzącego do środka szeryfa Grega Coopera. Po

---

27 Niestety, mi się nieudało © ®.

28 A fujjjjj, jak to jest normalne śniadanie, to ja dziękuję, postoję.

29 Tak kochana, ma nawet własny supermarket za domem w postaci małego stadka na polance, chcesz trochę?

obu jego stronach szli oficerowie Nowego Gatunku, najwyraźniej go eskortując. Szeryf uśmiechnął się do Tammy.

- Wyglądasz znacznie lepiej, Tam. – Rozejrzał się po mieszkaniu, pogwizdując pod nosem. – I z pewnością dobrze się tobą opiekują. Ładne miejsce. Luksusowe.

- Dziękuję. Usiądziecie? – Uśmiechnęła się do oficerów. – Wszyscy?

Dwaj mężczyźni z Nowego Gatunku pokręcili głowami i pozostali przy drzwiach, które zamknęli. Szeryf Cooper podszedł do jednego z krzeseł i opadł na nie. Tammy zajęła miejsce na kanapie, a Valiant usiadł koło niej.

- Potrzebuje pan moich zeznań, prawda?

Szeryf sięgnął do kieszeni. – Właściwie, to już się tym zajęto. Są – zerknął na Valianta – bardzo wydajni. Musisz je jedynie przeczytać i podpisać, jeśli wszystko się zgadza.

- Och. – Wzięła dokumenty i otworzyła je. Zaczęła czytać. Ktoś spisał na maszynie całe zajście, a w każdym razie większość z tego, co się wydarzyło. Nie wspomniano o lekarzu, który kazał ją porwać, ani o informatorze. Część zeznań nie do końca była precyzyjna, ale były obciążające dla tych czterech mężczyzn.

Valiant wstał i odszedł. Wrócił pospiesznie i podał jej długopis. – Proszę. Podpisz je nim. – Rysy jego twarzy były ponure.

Skinęła głową i złożyła podpis na ostatniej stronie. Oddała zeznanie szeryfowi. – Proszę.

- Wszystko się zgadza? W takim razie wnioskuje, że już cię przesłuchali?

Przytaknęła. Nowy Gatunek spisał wszystko, a ona im ufała. – Tak. Wszystko zostało idealnie opisane.

- Jak się dzisiaj czujesz? Dobrze wyglądasz. Siniak na twojej twarzy jest mniejszy, niż się tego spodziewałem.

- Czuję się znacznie lepiej. Jeden z ich lekarzy wpadł do mnie zeszłej nocy, żeby dać mi tabletki przeciwbólowe i zbadać.

Valiant wstał. – Przyniosę ci tabletki. Jadłaś. – Po czym wyszedł z pokoju.

Szeryf pochylił się i wyszeptał: – Wszystko u ciebie w porządku? Jeśli chcesz, możesz wyjść ze mną.

- Wszystko w porządku. – Uśmiechnęła się do niego. – Muszę jednak zadzwonić do Teda i powiedzieć, że przez kilka dni nie będzie mnie w pracy.

Szeryf odchylił się z powrotem, a na jego twarzy zagościł grymas. – Wieści o tym, co się stało obiegły całe miasteczko. Ted zadzwonił do mnie zaraz z rana chcąc wiedzieć, czy plotki są prawdziwe. Powiedziałem mu, co się stało i gdzie jesteś. Nie byłem pewien jak długo zamierzasz tu pozostać. – Zamilkł na chwilę. – Twoi przyjaciele byliby wdzięczni, gdybyś do nich zadzwoniła. Szczególnie martwił się o ciebie Tim. Próbował się tu do ciebie dodzwonić, ale powiedzieli mu, że nie życzysz sobie rozmów telefonicznych.

Zamrugła. – Aż do niedawna spałam. Zadzwonię do niego przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Szeryf Cooper wstał. – Cóż, lepiej będę się zbierał. Mam ze sobą czterech funkcjonariuszy. Przyjechaliśmy tu, by zabrać dwóch z twoich napastników. Trzeci musiał zostać przeniesiony do szpitala w Sherver. Przeżył operację.

Wstała i uściskała szeryfa. – Dziękuję za wszystko. Szczególnie za pomysł, by zadzwonić po pomoc do Nowego Gatunku.

- Cieszę się, że postąpiłem właściwie. Kiedy ktoś zaginie, jego szanse na przeżycie maleją z każdą minutą. Obiecałem twojej babci na łożu śmierci, że będę się o ciebie troszczył, jak o własną córkę.

Odprowadziła go do drzwi, gdzie czekała jego eskorta. Valiant ruszył za nią. W sekundzie, w której drzwi się zamknęły, wyciągnął przed siebie szklankę z wodą i dwie tabletki przeciwbólowe. Połknęła je i oddała mu pustą szklankę. Odstawił ją na najbliższy stolik, odwrócił się, złapał ją i podniósł. Sapnęła, wpatrując się w niego, kiedy ułożył ją w ramionach i udał się do sypialni.

- Postaw mnie.

Zignorował jej prośbę. – Porozmawiałaś z tym mężczyznom, zjadłaś, wzięłaś swoje pigułki, a teraz zabieram cię do łóżka. Taka była umowa.

- Taka była. – Roześmiała się, kiedy rzucił ją na łóżko.

Złapał za jej bawełniane spodnie i pociągnął w dół. Szybko pozbyła się i majteczek. Stanął nad nią na czworakach na łóżku, uśmiechając się szeroko. – Teraz cię wyliżę.

Zadzwonił dzwonek. Rozbawienie Valianta natychmiast zniknęło, a gniew ściągnął jego rysy, kiedy warknął. – Zignoruj go.

Zawahala się. – Ale...

Chwycił jej uda, otwierając je szerzej i obniżając głowę. Opadła na materac, wbijając paznokcie w pościel, nie dbając dłużej o to, kto stał przy drzwiach, kiedy jego usta zaczęły ucztować na jej łechtaczce. Docisnął mocniej twarz, pocierając nią miejsce pomiędzy jej udami, gwałtownie liżąc łechtaczkę przy pomocy silnych pociągnięć języka, które natychmiast sprawiły, że opuściły ją wszelkie myśli. Zawarczał tuż przy niej.

- Uwielbiam, kiedy wibrujesz – wyjęczała.

Zamruczał, wibrując jeszcze mocniej. Odczucia były tak dobre, że niemal nie mogła tego znieść, zacisnęła uda mocniej wokół jego głowy, a jego silne dłonie ponownie zmusiły je do otwarcia. Trzymał ją w bezruchu, aż mogła jedynie wyginać się w łuk i krzyczeć z rozkoszy. W przeciągu kilku minut wykrzyczała jego imię, pulsując przy jego ustach, kiedy doszła mocno.

Uniósł głowę, przyciągając jej bezwładne ciało do siebie, na krawędź łóżka. Otworzyła oczy i zerknęła na miejsce, w którym klęczał na dywanie. Piękne oczy Valianta były przymrużone, spojrzenie intensywne i pełne pasji. Uwolnił ją, kiedy jej siedzenie niemal zsunęło się z materaca i delikatnie postawił jej stopy na dywanie, aby nie spadła na podłogę.

Nie odwrócił od niej wzroku, kiedy z szarpnięciem otworzył rozporek, zsuwając spodnie w dół. Pochylił się, żeby zdjąć je całkiem i kopnąć na bok. Nachylił się, złapał ją za biodra i obrócił na brzuch.

Ugiął ją nad materacem. Użył stóp, by delikatnie zmusić ją do rozchylenia ud. Rozdzieliła kolana i podciągnęła je pod siebie. Jęknęła, gdy penis Valianta delikatnie szturchnął jej cipkę, powoli wciskając się do środka, rozdzielając ścianki pochwy.

- Moja – wywarczał, kiedy jego wielkie ciało owinęło się wokół niej, a ręce podtrzymywały tułów, aby jej nie przygniótł.



- Tak – wyjęczała, chwytając jego dłonie spoczywające tuż obok niej na łóżku. – Boże, tak.

Stęzał na sekundę, po czym zaczął uderzać w jej tyłek, wchodząc w nią coraz mocniej i głębiej. Przesunął nogi, stawiając je po zewnętrznych stronach jej, obniżając biodra, by móc pieprzyć ją pod nowym kątem, a ona ponaglała go cichymi jękami i prośbami, by poruszał się szybciej.

Niesamowicie było go czuć, każdy twardy cal budził i cudownie drażnił zakończenia nerwowe, które zwiększały jej rozkosz, aż wiedziała, że znowu dojdzie. Ścianki pochwy zacisnęły się na nim, a kiedy to się stało, wykrzyczała jego imię.

Z jego gardła wyrwał się ryk. Uczepiła się jego rąk, gdy wchodził w nią po raz ostatni, wciąż dochodząc i uwielbiając żar jego uwolnienia zalewającego jej wnętrze. Opadł na nią, przyszpilając pod sobą, ale upewnił się, że nadal może oddychać.

- Powinniśmy to robić po każdym śniadaniu – powiedział, chichocząc tuż przy jej uchu.

Uśmiechnęła się, odwróciła głowę i spotkała się z jego spojrzeniem. – Mogłabym się zdrzemnąć.

Zawahał się. – Zdrzemnąłbym się razem z tobą, ale muszę najpierw sprawdzić, czego chcą nasi goście. Czekają w drugim pokoju.

Opadła jej szczeka. – Co? – Starła się go zepchnąć, ale był zbyt ciężki i ani drgnął. Wyszczерzył się do niej.

- Mamy gości w drugim pokoju. Prawdopodobnie czekają na nas obydwójce.

Odwróciła głowę w drugą stronę. Drzwi do sypialni były szeroko otwarte. Szaleńczo zaczęła spychać Valianta. – Złaż ze mnie. Cholera, czemu mi nie powiedziałeś? Mogli tu wejść i nas zobaczyć!

Wzruszył ramionami, wyglądając na nieporuszonego, a następnie rozdzielił ich ciała. Wstał i pomaszerował do drzwi. – Będziemy za minutę. – Zatrzasnął drzwi i zwrócił się do niej twarzą.

Obrzuciła go nienawistnym spojrzeniem, zbierając porzucone spodnie i bieliznę, starając się je włożyć jak najszybciej, kiedy przysiadła na krawędzi łóżka. – Wiedziałeś, że ktoś wszedł do naszego mieszkania i

po prostu to zignorowałaś? Co, jeśli weszliby tutaj? Co, jeśli zobaczyliby... Cholera, cokolwiek wyprawialiśmy?

Skrzyżował ręce na piersi, wyglądając na wysoce rozbawionego. – Zabiłbym ich za przeszkadzanie nam.

Szarpnięciem obciągnęła koszulkę, która podjechała do góry, gdy ją ujeżdżał. Uśmiechnęła się złośliwie na tę myśl. – Ty tam idź. Ja się tu ukrywam. Musieli wszystko słyszeć.

- Prawdopodobnie słyszeli nas dwa piętra niżej, albo i jeszcze dalej i zdecydowanie słyszało nas całe nasze piętro.

Szczęka jej opadła. – Mówisz serio?

- Tak. Mamy dobry słuch. – Wyglądał na naprawdę uradowanego z tego powodu.

- Niech to szlag, Valiant. To wcale nie jest śmieszne. Zamierzałeś mi powiedzieć, że za każdym razem, kiedy uprawiamy seks, prawdopodobnie wszyscy mieszkający dwa, trzy piętra niżej wiedzą, co robimy?

- Wykrzykujesz moje imię, a ja nie mogę się powstrzymać przed wokalizacją tego, jak dobrze czuję się dzięki tobie.

Siedziała nieruchomo na łóżku, nie będąc pewną, czy w obecnej chwili kolana się pod nią nie ugną, kiedy przetaczał się przez nią szok. Zasłoniła twarz dłońmi. – Już nigdy nie spojrzę nikomu w twarz. To takie upokarzające.

Nagle chwycił ją za ręce i z szarpnięciem postawił na nogach. Poderwała głowę. Wpatrywała się w szoku w jego rozjuszony oblicze. Dłonie Valianta nie zadawały jej bólu, ale trzymał ją mocno.

- Czy ja cię zawstydzam? – Wywarczał te słowa.

- Nie! – Przerażało ją, że doszedł do takich wniosków.

- Czy zawstydzasz cię, że inni wiedzą, że lubisz być przeze mnie dotykana i kiedy jestem w tobie?

- Nie! Nie myśl w ten sposób. Jak w ogóle możesz tak mówić? Chciałam tu przyjść z tobą. Pochodzę z małego miasteczka, Valiant. Piętnaście minut po tym, jak oświadczyłam, że zostaję z tobą i pozwoliłam ci się zanieść do dżipa, wszyscy wiedzieli o nas. Ani przez chwilę nie wstydziłam się, że z tobą jestem. Jestem

zażenowana, ponieważ myśl, że wszyscy słyszą jak uprawiamy seks, jest po prostu niekomfortowa. To całkowicie prywatna i osobista sprawa.

Rysy jego twarzy rozluźniły się, a uścisk złagodniał, aż niemal ledwo jej dotykał. – Tak. Przepraszam, źle to odebrałem.

- Wkurzyłeś się. Byłeś na mnie wściekły. Nie zawstydzasz mnie, Valiant. Nie wstydzę się być z tobą. Naprawdę mi się podobaś. Ja... – Zakłęła cicho. – Naprawdę czuję do ciebie głęboki pociąg i mam w nosie, co inni o tym myślą, jeśli im się to nie podoba. Jasne?

- Tak. – Przełknął ciężko, a wyraz jego twarzy zmiękł. – Byłem taki wściekły, ponieważ zraniło mnie dogłębnie, że nie chcesz, aby ktoś się o nas dowiedział. Wiem, że ludzie nas nienawidzą, a myśl o tym, że jestem dla ciebie kimś gorszym, ponieważ należę do Gatunku po prostu boli.

Coś w jej piersi nieznacznie pękło z jego powodu. Myśl, że mogła go nieświadomie zranić i sprawić, że czuł się niepewnie co do ich związku, rozrywała ją od środka. Wysunęła się z jego ramion, zerkając na łóżko i chwytając go za rękę, aby zachować równowagę, kiedy weszła na materac. Odwróciła się, puściła go i spotkała się z jego zaskoczonym spojrzeniem, ze swojej nowej pozycji, dzięki której nieznacznie go przewyższała.

- Jesteś taki wysoki. Ciężko to zrobić inaczej. Podejź do mnie.

Nie zawahał się. Poruszył się, by stanąć przed nią. Ujęła jego policzki i wystarczająco się nachyliła, aby zetknąć się z nim nosem. Spojrzała w jego egzotyczne oczy, kochając je i prawdopodobnie również jego. Odepchnęła tę myśl na bok, nie chcąc teraz się w tym zagłębiać. Zakochanie się w nim i żywienie tak głębokich uczuć, o jakie się podejrzewała, skomplikowałoby jej życie ponad wszelkie pojęcie.

- Nie wstydzę się ciebie. Jesteś lepszy, niż jakikolwiek mężczyzna, którego poznałam, Valiant. Tysiąckroć lepszy. Jesteś dla mnie niesamowicie słodki, zawsze chcesz się mną opiekować, nawet jeśli nie do końca jestem przekonana co do tego tuczenia. – Uśmiechnęła się promiennie. – A seks jest niesamowity. Jesteś mądry, opiekuńczy i podczas gdy niektóre rzeczy w tobie doprowadzają mnie do szału, choćby to, jaki potrafisz być agresywny, to w pewien sposób to lubię. W rzeczywistości naprawdę uwielbiam, kiedy stajesz się taki zaborczy. Nie dbam o to, kto nas widział. Po prostu nie chcę, żeby ktoś oprócz ciebie oglądał mnie nago. W porządku?

Otoczył ją ramionami w pasie i przyciągnął do swojego ciała. – Wbiłbym im rozsądek do głów, gdyby zobaczyli. Boją się mnie, ale ty nigdy nie powinnaś. Nigdy cię nie skrzywdzę, Tammy.

- Wierzę ci. – I naprawdę tak było. – Prawdopodobnie powinniśmy pójść zobaczyć, kto czeka na nas w drugim pokoju.

- Niech czekają. Teraz chcę cię potrzymać.

Skinęła głową i uwolniła jego twarz, aby otoczyć rękami jego szyję i ukryć twarz w zagłębieniu ramienia. Otoczył ją rękami i mocno do niej przywarł. Oplotła go nogami w pasie. Z łatwością utrzymywał jej wagę – facet był oddychającym czołgiem, stojącym na dwóch nogach. Uśmiechnęła się szeroko.

Zsunął ręce niżej, aby złapać ją pod pupą, upewniając się, że nie uwolni się od niego w najbliższym czasie. Wdychał jej zapach, jego oczy były teraz zamknięte i trącał nosem jej włosy. Nie powiedziała mu, że go kocha, ale dla niej mógł uzbroić się w cierpliwość.

Powstrzymał się przed stwierdzeniem, że robią coś znacznie więcej, niż tylko się spotykają. Była jego partnerką, drugą połówką i częścią jego duszy. Kochał ją. To były dla niego całkiem nowe emocje, ale nie bał się do nich przyznać. Rozgrzewała go od środka, uszczęśliwiała i trzymanie jej blisko siebie było po prostu właściwe. Idealne. Pasowali do siebie pomimo różnicy wzrostu. Była dla niego cudowna pod każdym względem.

*Za wyjątkiem faktu, że jest zbyt mała. Muszę ją trochę podtuczyć.* Uśmiechnął się.

Pamiętał, jak wszedł w jej cudowne ciało i powiedział, że jest jego. Powiedział jej „moja”, a ona się z nim zgodziła. Jego uśmiech poszerzył się. Właściwie to powiedziała „Boże, tak”. Włożyła w to swoją wiarę. To musiało oznaczać, że była z nim całkowicie uczciwa i szczerza. Nadzieja zmieniła się w radość. Tammy była jego. Przytulił ją nieco mocniej.

- Moja.

Nie zaprotestowała i wiedział, że będzie w stanie zatrzymać ją już na zawsze.



## Rozdział dziewiąty

- W porządku. A teraz zmierzmy się z kimkolwiek, kto jest w drugim pokoju – Tammy uśmiechnęła się do Valianta, kiedy postawił ją na nogi.

- To Slade i Trisha. Przyprawdzili ze sobą Brassę.

Valiant uśmiechnął się, kiedy się od niej odsunął. Wyciągnął rękę, którą Tammy zaakceptowała, otworzył drzwi i razem ruszyli przez przedpokój. Trisha, Slade i mężczyzna z Nowego Gatunku czekali w salonie, siedząc na kanapie i krześle. Mężczyźni wyglądali na rozbawionych. Trisha tylko się uśmiechnęła.

- Czego chcecie? – Valiant rzucił Slade'owi groźne spojrzenie – Musieliśmy się ubrać. Gdyby was tu nie było, ucielibyśmy sobie drzemkę.

Na twarzy Slade'a pojawił się szeroki uśmiech, a jego oczy zamigotały.

- Trisha chciała z wami porozmawiać. Ostatniej nocy była zmęczona i mówi, że o tym nie pomyślała. Zażądała, żebyśmy teraz do was przyszli.

Valiant zerknął na drugiego mężczyznę.

- Cześć, Brass. Co tutaj robisz?

- Jestem z nimi – przyjrzał się Tammy i mrugnął. Z gardła Valianta wyrwało się warknięcie, kiedy natychmiast ruszył, puszczać jej dłoń i zrobił pełen groźby krok w kierunku drugiego samca z Nowego Gatunku. Przesunął się z przodu Tammy, uniemożliwiając Brassowi patrzeć na nią.

- Nie patrz na nią i nie flirtuj – warknął głośniej – Moja!

- Wow, a ja sądziłam, że to wy jesteście zaborczy – wymamrotała Trisha. Wstała. – Uspokój się, Valiant. Brass nie miał nic złego na myśli, kiedy wykonywał to drgnięcie. Mruga na wszystkich, nawet mężczyzn. Muszę przeprowadzić z waszą dwójką prywatną rozmowę – Zamilkła na chwilę – W sypialni.

- Ale... – Slade zaprotestował.

Trisha obróciła twarz w jego stronę.

- Wystarczy. Wiem, że nie ruszyłaby was dyskusja na żaden temat pod słońcem, ale ona jest kobietą. Ja osobiście nie chciałabym

przeprowadzać tej rozmowy w obecności dwóch mężczyzn, których nie znam. A teraz znowu usiądźcie i popracujcie trochę nad kwestią cierpliwości, lub też może jej braku – obróciła się, by spotkać zszokowane spojrzenie Tammy.

- Ty, ja i Valiant musimy pogadać.

- Mów to co masz do powiedzenia – Valiant skrzyżował ręce na piersi – Im szybciej to wyrzucisz, tym szybciej wyjdziecie, a wtedy będę mógł zabrać Tammy do łóżka, żeby się przespała.

Tammy westchnęła, wychodząc zza jego pleców.

- Ciągłe robi tę rzecz z krzyżowaniem ramion. Valiant przemówił. Temat zakończony. – spojrzała na jego i wyszczerzyła zęby widząc groźne spojrzenie, którego używał najwyraźniej, żeby onieśmielić innych. – Róbcie co mówi, albo zastraszy was wzrokiem.

Trisha roześmiała się.

- Wszyscy oni to robią. Cecha Nowego Gatunku. To słodkie, prawda?

Tammy nie była pewna, czy poszłaby daleko, ale kiedy spojrzała na grymas niezadowolenia na twarzy Valianta spoglądającego na lekarkę, ledwo powstrzymała się od śmiechu. Ponownie skupiła uwagę na Trishy. Trisha okrążyła Valianta i chwyciła Tammy za ramię.

- Zaufaj mi. Tę rozmowę powinniśmy przeprowadzić na osobności.

- Chodźmy to sypialni. On pójdzie za nami – Tammy wskazywała drogę.

Trisha usiadła na krześle i delikatnie pomasowała dłońmi powiększony brzuszek. Tammy podniosła narzutę z podłogi u narzuciła ją na skotłowane prześcieradła. Usiłowała nie czuć zakłopotania stanem łóżka. Było oczywiste, że niedawno uprawiali na nim seks. Valiant stał przy drzwiach, zachowując się jak typowy przedstawiciel Nowego Gatunku. Uśmiechnęła się i odwróciła od niego wzrok, siadając obok Trishy na brzegu łóżka.

- Nie chcę nikogo wprawiać w zakłopotanie – łagodnie wyjaśniła Trisha – Ale z całą pewnością wiem, że wy dwoje odbywacie stosunki seksualne – utrzymywała kontakt wzrokowy z Tammy.

- Jesteś na pigułkach?

Tammy potrząsnęła głową.

- Nie.

Trisha zerknęła na Valianta.

- Czy używałeś kondomów?

Parsknął.

- Nigdy.

Tammy drgnęła.

- Wiem, do czego zmierzasz. Ok. Ostatniego roku umawiałam się z jednym dupkiem, który mnie zdradzał – odmówiła spoglądania na Valianta – Dowiedziałam się i się wkurzyłam. Natychmiast poszłam do mojego ginekologa. Bałam się, że coś od niego złapię. Używaliśmy kondomów, ale nie we wszystkim. Moja lekarka przeprowadziła wszystkie testy i wyszły w porządku, a sześć miesięcy temu je powtórzyłyśmy. Nie mam żadnych chorób wenerycznych. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś mnie przebadala i przeprowadziła swoje testy, jeśli martwisz się, że mogę czymś zarazić Valianta.

Usta Trishy otworzyły się i zamknęły.

- Dobrze wiedzieć, ale oni nie łapią raczej chorób wenerycznych. Są wystarczająco inni, że nie można im przekazać tych najbardziej znanych. No i mają naprawdę silny system immunologiczny, który i tak zaatakowałby większość z nich.

- Dobrze wiedzieć – uśmiechnęła się Tammy – Sądziłam, że wszystko ok. To znaczy, z tego co mówił Valiant zrozumiałam, że nie sypiał z kim popadnie.

Trisha kilkakrotnie zamrugała.

- Mógł sprawić, że jesteś w ciąży.

Tammy pozwoliła, by te słowa do niej dotarły i potrząsnęła głową.

- To nie może być prawda. To znaczy, oglądam wiadomości. Zawsze dyskutują o tym, że Nowy Gatunek jest sterylny. Nie mogą mieć dzieci. Specjalnie ich tak stworzono w laboratoriach badawczych. To powszechnie znany fakt.

- Czy wierzysz we wszystko, co słyszysz w wiadomościach? – westchnęła Trisha – Pomiń to pytanie. To nie jest powszechna wiedza. W sumie to ściśle tajne informacje, które musi znać tylko Nowy Gatunek,



albo, tak jak w tym przypadku, kobiety, które uprawiają z nimi seks bez zabezpieczeń. Ty łapiesz się do tej kategorii, skoro nie jesteś na pigułce i nie używasz innych środków antykoncepcyjnych. Musisz być poinformowana o ryzyku ciąży.

Valiant zawarczał.

- Nie jestem sterylny.

Trisha zerknęła na niego, a potem znów na nią.

- Jestem lekarzem Nowego Gatunku, Tammy. Marcile Industries przeprowadzało na Nowym Gatunku eksperymenty rozrodcze, usiłując sprawić, żeby się mnożyli, ale to nigdy nie działało. Skoro zachęcali ich do prokreacji, nigdy ich nie sterylizowali. Dopiero niedawno odkryliśmy, że w odpowiednich okolicznościach możliwe jest, by Nowy Gatunek miał dziecko z człowiekiem.

Milcząca Tammy wytrzeszczyła oczy na lekarkę.

Trisha przerwała na chwilę.

- Robiliśmy dużo testów. Chciałam tylko, żebyście byli świadomi tego ryzyka – obróciła wzrok na Valianta – Masz... – znowu zrobiła przerwę – bardzo wyraźne cechy Nowego Gatunku i dopóki nie zbadam twojej spermy, nie mogę być pewna, czy jesteś w stanie ją zapłodnić. Twoje DNA może być do tego zbyt zmienione, ale chciałam, żebyście oboje byli świadomi, że istnieje taka możliwość – znowu skupiła uwagę na Tammy – Jeśli chcesz mieć pewność, że jesteś chroniona, mogę ci natychmiast coś przypisać.

Tammy zamrugła.

- Ale już teraz uprawiamy seks. To znaczy że już mogę być w ciąży, tak?

Trisha przytaknęła.

- Tak. Mogę zamówić ci test ciążowy za parę tygodni.

Tammy cicho przeklęła i nie przegapiła faktu, że Valiant przeniósł na nią uwagę. Znowu wyglądał na wkurzonego.

- Czy to byłoby takie złe? – opuścił wzrok na jej brzuch – Nosić moje dziecko?

Tammy po prostu się na niego gapiała. Valiant zawarczał i spał się, a jego oczy się zwięzły. Znowu zawarczał. Głębiej.

- Przestań – wyszeptała Tammy – nie złość się. Jestem w szoku, bo nie sądziłam że to możliwe, w porządku? Daj mi parę minut, żebym przestała wariować. Nie rozważałam nawet możliwości zajścia w ciążę.

- To niczego nie zmienia. Jesteś moja, a ja twój. Zrobienie dziecka byłoby dobrą rzeczą. Jestem silny i utrzymam was oboje. Będę cię bronić i z radością powitałbym dziecko. Mówiłaś, że się mnie nie wstydzisz. Czy bycie ze mną w ciąży by się zawstydzalo?

- Nie – zmarszczyła brwi – Po prostu nie znam cię wystarczająco, żeby myśleć o zakładaniu rodziny, w porządku? Ludzie powinni spędzić ze sobą lata, zanim podejmą tę decyzję. Uwierz mi, wiem coś o tym. Moi rodzice pobrali się, bo moja matka wpadła, i do czasu kiedy skończyłam dwa lata już się nienawidzili. Ciągłe walczyli, aż w końcu mój ojciec nas zostawił, kiedy byłam czterolatką. Moja matka zaczęła pić i wreszcie spotkała faceta, który nienawidził mojego widoku. Zostawiła mnie u mojej babci bez jednego spojrzenia za siebie. Nigdy jej więcej nie widziałam.

Zrobił krok do przodu.

- Jesteś moja. Nigdy cię nie znienawidzę, a ty nie znienawidzisz mnie. Nigdy bym cię nie zostawił. Nigdy. Jesteś moja.

Tammy spojrzała na lekarkę w niemej prośbie o pomoc.

- Co to dokładnie dla nich oznacza?

Trisha zawahała się.

- Valiant, czy mogłybyśmy porozmawiać same?

- Nie – znowu skrzyżował ręce na piersi. – Możesz mówić do niej w mojej obecności.

- Nie chcę cię obrazić.

Potrząsnął głową.

- Nie obrazisz.

Trisha nie wyglądała, jakby była tego pewna, ale zaczęła mówić.

- Nigdy nie pozwolono im, żeby mieli cokolwiek swojego. W sensie własności. Nie mogli nawet poczuć przywiązania do żadnego innego

członka Nowego Gatunku, z którym mieli kontakt. Dla większości zdarzało się to rzadko, bo byli trzymeni w oddzielnych celach. Jeśli już się to stało, jeśli załoga zrozumiała, że obchodziło ich co stanie się z innym z Nowego Gatunku, wykorzystywano to przeciwko nim, żeby ich karać albo wymuszać wykonywanie rozkazów podczas ich uwięzienia. Teraz, kiedy uważają coś za swoje, nigdy z tego nie zrezygnują. Chcą to zatrzymać na zawsze.

Zszokowana Tammy po prostu wpatrywała się w lekarkę.

- Na zawsze?

- Aż jedno z was umrze.

- Więc nie mogę go opuścić, nieważne co zrobi? A on mnie nie zostawi?

Trisha zagryzła wargę.

- A co według ciebie mógłby zrobić, żebyś zapragnęła go opuścić? Wiem że jest trochę nachalny, ale oni tak już mają. Naprawdę zabiłby albo zginął, żeby cię chronić, a nie można tego powiedzieć o wielu mężczyznach. Tak, są kontrolujący, ale to dlatego, że chcą zapewnić bezpieczeństwo. Kiedy już przywykniesz do ich sposobu życia zrozumiesz, że jest to coś warte.

- A co jeśli będzie zdradzał? – Tammy odmówiła spojrzenia na Valianta.

Na twarz lekarki wypłynął uśmiech.

- Są bardzo lojalni. Na razie jest tylko kilka par, ale z tego co wiemy, mężczyźni niejako wdrukowują sobie twój zapach. Im więcej spędzasz z nim czasu, tym bardziej się od ciebie uzależniają. Po pewnym czasie nie będzie w stanie znieść zapachu innej kobiety, jeśli się do niej zbliży. Mielśmy na przykład parę, gdzie inna kobieta uderzała do mężczyzny, próbując go pocałować. Bardzo się zdenerwował, kiedy go dotykała. Niemal zmiażdżył swoją żonę, kiedy się o nią ocierał, żeby usunąć zapach innej kobiety. Nie mógł tego znieść. Rozgniewało go to i kiedy później go zapytałam, powiedział że było mu niedobrze.

- Czy to ta para po ślubie, Ellie i Fury? Ci z wiadomości?

- Tak.

- Fury został zmieszany z jakąś rasą psa, tak? Tak czytałam. Valiant jest lwem. Czy to nic nie zmienia? Psy i lwy nie są podobne.

- Nie mogę powiedzieć na sto procent, ale możesz zapytać Valianta. Jeśli możesz być czegoś pewna, to tego, że są brutalnie szczerzy. Uwierz mi.

Tammy wreszcie spojrzała na Valianta. Westchnął, kiedy obserwował jej plecy.

- Skrzywdziłbym inną kobietę, gdyby próbowała wejść ze mną w relację seksualną. Chcę ciebie i tylko ciebie. Nie pozwolę, by inna kobieta mnie dotknęła.

- Widzisz? – przyciągnęła jej uwagę Trisha – Nie musisz się martwić o zdradę.

- Jeśli inny mężczyzna cię tknie, będę kąpał się w jego krwi – warczał głęboko Valiant – rozerwę jego członki. Oderwę mu głowę – przerwał, biorąc głęboki oddech. – Umrze straszną śmiercią. Ale ciebie nigdy nie skrzywdzę.

Trishy udało się podtrzymać swój uśmiech.

- Czy już mówiłam, że są bardzo zaborczy i obrazowi? – Trisha rzuciła mu złe spojrzenie i potrząsnęła głową. – Czy nie możesz przyhamować z tymi krwawymi szczegółami? Ludzie nie są przyzwyczajeni do słuchania takich rzeczy. Nie jest to zachęcająca cecha. Współpracuj ze mną.

Warknął.

- Zawsze mówię Tammy prawdę.

- Zaczynam to pojmować. Ale nie jestem jeszcze gotowa na dziecko – Tammy spotkała wściekły wzrok Valianta – Chcę cię lepiej poznać, zanim choćby porozmawiamy o posiadaniu wspólnego dziecka, jeśli to w ogóle możliwe. Proszę zrozum to i nie bądź zły ani zraniony. Nie mówię "nie" na zawsze. Mówię tylko, że chcę spędzić z tobą więcej czasu zanim rozważę tę możliwość. – Tammy spojrzała na lekarkę – Możesz mi coś przypisać?

Trisha przytaknęła.

- Oczywiście. Będę musiała zadzwonić i je tu sprowadzić, skoro nie prowadzimy w Rezerwacie kontroli urodzeń. Za parę tygodni będziesz

potrzebowała testu ciążowego, by upewnić się, że już nie poczęłaś, i przejdiesz na pigułki – Trisha zamilkła. – Nie chcę, żebyś zaczęła teraz, w razie gdybyś już poczęła. Daj mi znać natychmiast, kiedy zaczniesz ci się okres. Ja...

- Żadnego seksu? – przerwał Valiant.

Tammy zmarszczyła brwi.

- Bądź cicho i pozwól jej mówić.

Trisha zerknęła na oboje, skupiając się ostatecznie na Tammy.

- Prosiłabym też, żebyś nikomu nie mówiła o tej rozmowie. Jest wiele grup nienawiści, które byłyby bardzo nieszczęśliwe gdyby dowiedziały się, że możemy mieć z nimi dzieci.

- To największe niedopowiedzenie jakie słyszałam – Tammy zrobiła minę. – Wściekliby się. Kilka tygodni temu widziałam show o kilku idiotach, którzy założyli biznes przyjmując zakłady jak długo będzie żył każdy znany członek Nowego Gatunku.

Przerażona tym, co powiedziała, podążyła wzrokiem do Valianta z nadzieją, że nie uraziła jego uczuć. Spoglądał na nią spokojnie, nie sprawiając wrażenia zszokowanego tym, że ktoś chce zarobić na ich śmierci.

- Taa, słyszeliśmy o tym – twarz Trishy nabrała smutnego wyrazu – I pewnie zrobiliby wszystko, żeby zabić kobietę noszącą to nienarodzone dziecko, i samo dziecko, gdyby już się urodziło. Wielu cieszy się na myśl, że z czasem Nowy Gatunek wyginie. Te dupki wpadły by w szal, gdyby odkryły, że możliwe są kolejne pokolenia.

- Widzisz? To kolejny powód dlaczego nie chcę mieć teraz dziecka. Już raz byłam ich celem. Równie dobrze mogłabym kupić koszulkę z nadrukiem tarczy strzelniczej i codziennie ją nosić. Jeszcze nie jestem gotowa, żeby ryzykować. Chcę przejść na pigułki tak szybko, jak szybko jesteś w stanie mi je przypisać.

Tammy odwróciła głowę, by sprawdzić reakcję Valianta na jej decyzję. Nie było go. Opuścił pokój, a ona cicho przeklęła. Wyszedł bez jednego słowa. Najwyraźniej nie zgadzał się z tym, czego chciała. *Cholera*.

- Daj mu czas – Trisha wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Tammy – Sądzę, że może czuć się trochę odtrącony.

- Nie chciałam, żeby tak to przyjął. Rozumiesz, prawda? Spotkałam go pięć tygodni temu, wystraszył mnie na śmierć, mieliśmy niewiarygodny seks i walnęłam go w głowę lampą. Ostatniej nocy wrócił do mojego życia i mnie uratował. Bardzo mi się podoba, ale musimy spędzić ze sobą więcej czasu, zanim celowo podejmiemy tego rodzaju ryzyko. Do diabła, myślę że zakoch... – zamknęła usta – Krótko mówiąc, spędziłam z nim niewiele czasu. Zdecydowanie za mało, żeby podjąć się życiowego zobowiązania, jakim jest wspólne dziecko.

- Rozumiem.

Tammy dostrzegła współczucie na twarzy drugiej kobiety.

- No i jest cały ten czynnik „jesteśmy-tacy-różni”. Ostatniej nocy zostałam porwana, bo ktoś słyszał że z nim spałam. Tylko spałam. Co, jeśli zajdę w ciążę? Te głupie bydlaki i każdy, podobny do nich dupek będzie chciał położyć na mnie łapy. I nie chcę nawet poruszać tego, co zrobiłaby prasa. Widziałam, co zrobili temu małżeństwu. Ta dwójka nie może nic zrobić bez chmary reporterów wokoło. Nie opuszczają już nawet Homeland, prawda? Słyszałam, że prasa prześladowała ich, jakby byli jakimś gwiazdami filmu czy rocka. Do diabła, sądzę że te dwa typy celebrytów mają łatwiej niż ta para.

Trisha westchnęła.

- Taa, wiem. Na szczęście im to nie przeszkadza, skoro oboje pracują w Homeland i ich życie toczy się w jego bezpiecznych murach.

- Nie wiem czy mogłabym tak żyć. Teraz nie powinnam nawet opuszczać tego apartamentu. Tak samo jest z Ellie? Jest zamknięta w swoim domu?

- Nie. Ma pracę w Homeland, i wszystko jest tam bardziej poukładane. Rezerwat został dopiero co otwarty i dlatego jesteś trzymana w apartamencie. Nowy Gatunek przywykł do ludzi, ale nie ci, którzy tu mieszkają. To dla twojego bezpieczeństwa. Ja też nie mogę chodzić wszędzie bez eskorty. W Homeland nie jest to problem. Mam tam dom.

Tammy desperacko pragnęła zmienić temat.

- Jak idzie z ojcem twojego dziecka? Mieszka gdzieś w pobliżu? To małe miasto, więc może go znam.

Trisha potrząsnęła głową.

- Zwykle pracuje i mieszka w południowej Kalifornii.

- Och. – potaknęła Tammy.

- Teraz pracuje gdzieś indziej, nad pewnym zadaniem. Za kilka miesięcy wróci do południowej Kalifornii, do domu, tak jak i ja. Rozmawialiśmy dziś rano i rozważa małżeństwo.

Tammy uniosła kciuki do góry.

- Tym lepiej dla ciebie.

- Tak. Chcę go poślubić i kocham go ponad wszystko na świecie – potaknęła Trisha.

Tammy westchnęła, a jej umysł odmawiał skupienia się na czymś innym niż rosnące wewnątrz zmartwienie.

- Valiant jest na mnie bardzo zły.

- Sądzę, że jest zraniony, bo wiele dla niego znaczysz. Nie sądzą, byś pojmowała, jak bardzo jest do ciebie przywiązany. Mamy członków Nowego Gatunku, którzy uprawiali seks z ludźmi, ale nie zgłaszali do nich roszczenia. Sądzę, że z jakiegoś powodu już cię sobie wdrukował.

- Co jeśli spotka kogoś innego i zmieni zdanie?

- Tak jak mówiłam, są bardzo lojalni. Nie są rodzajem mężczyzn, do których przywykłaś. Mieli piekielne życie i naprawdę cenią to, co obdarzą uczuciem. A on zdecydowanie ma dla ciebie uczucia, bo inaczej nie zażądałby ciebie.

Tammy kiwnęła głową.

- Naprawdę się w tym gubię.

Trisha też pokiwała głową.

- Rozumiem. Wierz mi, naprawdę rozumiem.

- Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś. Kiedy już zaczną brać pigułki, to kiedy zaczną działać?

- Miesiąc. Prześlę duży zapas kondomów. Mogę podrzucić ci je dzisiaj – zawahała się – Będiesz pewnie musiała pokazać mu jak ich używać, bo wątpię, żeby kiedykolwiek musiał to robić. Mercile Industries zezwalało na seks z kobietami tylko podczas eksperymentów z rozrodem. Tylko wtedy pozwalano im na bliskość z drugą istotą z jego rodzaju. Nie sądzą, by wszedł kiedykolwiek w fizyczny kontakt z człowiekiem za

wyjątkiem ciebie. Musisz go zapytać. Nie wiem, gdzie go trzymano zanim otworzyli Rezerwat, ale z tego co zrozumiałam było to opuszczone, pustynne miejsce. Zwykli wyznaczają na strażników kobiety, ludzkie kobiety, bo Nowy Gatunek nie atakuje kobiet. Kto wie, czy nie spodobał się którejś z nich – oczyściła gardło. – Sądzę, że nie. Jest raczej onieśmielający.

Tammy nie mogła wyobrazić sobie żadnej kobiety podchodzącej do Valianta, chyba, że byłaby super odważna.

- To co im robiono jest okropne.

- Wiem. Tak jak mówiłam, mieli ciężkie życie. – Trisha przygotowywała się do wyjścia – Za parę dni przyniosę jakiś lunch, żebyśmy znowu trochę pogadały. Robię świetnego smażonego kurczaka. Porozmawiaj z Valiantem i postaraj się nie zdenerwować, jeśli poczujesz się sfrustrowana. Czasem nie pojmują niektórych rzeczy, ale szybko się uczą, a jeśli wyrażasz się jasno, zwykle łapią sedno tego, co chcesz im powiedzieć. Można zranić ich uczucia i zwykle wydają się wtedy wściekli. Pasuje tu powiedzenie, że bardziej szczekają, niż gryzą.

- Dziękuję.

Trisha opuściła sypialnię, a Tammy głośno westchnęła. Valiant czuł się pewnie zraniony przez to, że nie skakała z radości na pomysł bycia w ciąży. Ledwo знаła faceta, a poza tym byli zupełnie różni. Nie był to zarzut w jego stronę, ani forma odrzucenia, tylko mądra decyzja, by trochę zwolnić.

Zerknęła na łóżko i prychnęła. Uprawiała z facetem gorący seks – często – i nic w ich relacji nie wskazywało na to, że miała jakieś hamulce. Nie mogła się mu oprzeć, kiedy tylko zaczynał do niej warczeć i mruzczeć. Jego usta powinny przychodzić w pakiecie z naklejką ostrzegawczą. Uśmiechnęła się i wreszcie wstała. Musiała z nim porozmawiać i oczyścić atmosferę. Nie czuła się dobrze z pomysłem, że może czuć się odrzucony.

Tammy wyszła z sypialni. Po krótkim przeszukaniu drugiej sypialni, łazienki i salonu, doszła do wniosku, że Valiant wyszedł. Objęła swoją klatkę piersiową i podeszła w kierunku drzwi do apartamentu. Zawahała się, zanim je otworzyła.

Po drugiej stronie stał mężczyzna z Nowego Gatunku. Miał czarne włosy i szare oczy. Obrócił się, żeby przyjrzeć się jej z ciekawością. Tak



naprawdę nie była zdziwiona, że kogoś tu oddelegowali. Wiedziała, że nie wolno jej było opuszczać apartamentu.

- Wiesz gdzie jest Valiant?

Potrząsnął głową.

- Wyglądał na naprawdę wściekłego, kiedy stąd wybiegł i nie miałem chęci go o nic pytać. Nie chciałem, żeby na mnie ryknął.

- Dzięki – Tammy cicho zamknęła drzwi.

Wreszcie usadowiła się przed telewizorem, ale potem przypomniała sobie, co mówił szeryf Cooper. Zastanawiała się, czy mogła wykonywać połączenia telefoniczne. Powróciła do drzwi apartamentu i je otworzyła. Mężczyzna Nowego Gatunku obrócił się, znowu badając ją wzrokiem.

- Czy wolno mi korzystać z telefonu?

Zawahał się.

- Nikt nie mówił, że nie możesz. Proszę bardzo.

- Dziękuję – zamknęła drzwi i zdecydowała, że użyje telefonu w sypialni. Usiadła wygodnie na łóżku i wykręciła numer najlepszego przyjaciela. Tim odpowiedział po drugim sygnale.

- Halo?

- Cześć, to ja.

- Tam! Gdzie jesteś? Jesteś w domu? Chwyć jakąś pizzę i zaraz będę. Tak się o ciebie martwiłem.

- Nie jestem w domu, ale wszystko u mnie w porządku. Nadal jestem w Rezerwacie Nowego Gatunku i trochę tu zostanę. – Zrobiła przerwę – Tak jakby spotykam się z jednym z nich.

- Straciłaś rozum? – wykrzyknął Tim – Wiesz co się stało, odkąd zostałaś zaatakowana? Do miasta napływają wszyscy, od ekip informacyjnych do protestujących, którzy nienawidzą Nowego Gatunku. Wczesnym rankiem pokazały się grupy wsparcia tych ludzi, żeby odeprzeć protest. To dom wariatów, a dodatkowo wokoło krążą różne plotki, że spotykasz się z jednym z nich, ale dotąd sądziłem że to bzdura. Jestem twoim najlepszym przyjacielem i powinnaś była mi powiedzieć. Krzychałem do reporterów pukających do moich drzwi, że to totalny absurd, że z którymś się związałaś. Dziś rano w wiadomościach

pokazywali wideo z wami, z ujęciem, w którym niesie cię do dżipa i jak siedzisz na jego kolanach.

Tammy usiłowała nie wzdrygnąć się nad wyraźne zdenerwowanie Toma.

Chciała go uspokoić.

- Świetnie. Byłam w wiadomościach i to przegapiłam? Może udało ci się to nagrać? Jak fajnie.

- To nie jest śmieszne.

- Czy przynajmniej moje włosy wyglądały dobrze? – drgnęła, pamiętając ile tkwiło w nich ziemi i liści.

- Cholera, Tam. Nie żartuję. Przejeżdżałem koło twojej chaty dzisiejszego ranka, żeby nakarmić tego zdziczałego kota któremu rzucasz odpadki, bo szeryf powiedział że zostałeś ranna i zabrano cię do Rezerwatu, by obejrzał cię ich lekarz. Powiedział, że spędzisz tam tylko dzień albo coś koło tego, aż dojdiesz do siebie. W twoim ogrodzie pikietowali protestujący i szkoda, że nie przeczytałaś transparentów jakie mieli ze sobą, Tam. Ta sukowata starucha z sąsiedztwa grozi, że wystosują wspólnie petycję, żeby zmusić cię do sprzedaży domu po babci. Wyszła na zewnątrz żeby na mnie pokrzyzczeć i chciała, żebyś odeszła, bo nie będzie żyła z czymś takim za ścianą.

- Co mówiły transparenty? – Tammy mogła poczuć nadchodzący ból głowy. Pamiętała o tabletkach przeciwbólowych, ale z przewodowym telefonem nie mogła dosięgnąć łazienki.

- Nic, co chciałabyś przeczytać, uwierz mi. Zostało podane, że spotykasz się z tym facetem i że był twoim kochankiem. Więc możesz zgadnąć. To było brutalne.

- Więc pani Haller jest wkurzona, co?

- Wrzeszczała, że organizuje petycję, żeby zmusić cię do sprzedaży. Nie usłyszałaś tego fragmentu?

- Cóż, to suka i jestem pewna, że da z siebie wszystko – Tammy nagle zachichotała – Dużo jest protestujących? Są głośni? Myślisz że zostaną

tam całą noc, doprowadzając ją do szaleństwa? Ciągłe się mi skarży, nawet jeśli mam ustawiony normalny poziom głośności w TV. To zawsze jakiś pozytyw, co? Może tak się zdenerwuje, że się przekreśli? Kobieta

nienawidziła mnie odkąd byłam dzieckiem i wprowadziłam się do mojej babci.

- Tammy, do diabła, to nie jest zabawne. Mam zamiar tam przyjechać i cię zabrać. Możesz zaszyć się w naszym pokoju gościnnym, żeby ukryć się przed wszystkimi. Moi rodzice też są chorzy z niepokoju. Nie sądzą, żebyś była tam bezpieczna, zresztą tak jak ja. Nie wiesz wiele o tych ludziach.

- Nie bądź osłem, Tim. Wiem o nich więcej niż ty. Jestem bardzo bezpieczna.

- Od kiedy?

- Od kiedy ich poznałam.

- Ta stara suka naprawdę ruszy sprawę petycji, Tam. Naprawdę spróbuje zmusić cię do sprzedaży domu. Co zrobisz, jeśli się jej powiedzie?

- Cóż, pamiętasz, kiedy parę lat temu przechodziłam przez fazę na heavy-metal? Wtedy też stworzyła petycję i poprosiła, by wszyscy sąsiedzi ją podpisali, mówiąc, że częściej szatana usiłując przywołać demony do ogrodu za każdym razem kiedy rozpalałam palenisko. Po prostu ją wyśmiali.

- Tu nie chodzi o to, że nienawidzi twojego gustu muzycznego. To bardzo poważne. W twoim ogrodzie jest co najmniej dwudziestka protestujących z transparentami, które oskarżają cię o chęć pieprzenia wszystkiego co ma smycz i cztery nogi.

- Tak źle, co? – Tammy znowu się wzdrygnęła – Cóż, nawet jeśli przyjadę do twojego domu nie zmusi ich to do odejścia, prawda? Zaczną po prostu pikietować przed twoją chatą, kiedy zorientują się, że tam poszłam.

Zostanę tutaj.

- Musisz wrócić do miasta i wyjaśnić wszystkim, że ludzie od newsów źle to zrozumieli. Powinnaś odciąć się od tego faceta, aż to się skończy.

- Ale co źle zrozumieli? Spotykam się z jednym z nich.

Tim przez długą minutę nic nie mówił.

- Czemu?

- A jak sądzisz? Jest cudowny, słodki i chcę po prostu z nim zostać.

- Mogłaś mi powiedzieć, że jesteś taka samotna. Nie musisz spotykać się z jednym z nich. Pozwól, że zabiorę cię na randkę.

- Och, przestań. Nawet tego nie kontynuuj, Tim. Przysięgam, po prostu nie. Ty i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Jeśli musisz wiedzieć, to często jestem zapraszana na randki. Nie jestem desperatką, która chce jakiegokolwiek faceta. On naprawdę, naprawdę mi się podoba.

- Ale on jest...

- Nie mów nic złego – ostrzegła Tammy, ucinając jego słowa.

- Świetnie. Mam nadzieję, że rozumiesz, że rujnujesz sobie życie. Kiedy przestaniesz się spotykać z tym... z nim... żaden facet w mieście nie zechce cię dotknąć. Najwidoczniej już zdecydowałaś, a ja w tej chwili nie mogę nawet z tobą rozmawiać – rozłączył się.

Tammy przez długie sekundy trzymała w rękach słuchawkę, zanim odłożyła ją na widełki. Otarła łzy, które szybko ją oślepiły. Tim nigdy wcześniej się z nią tak nie rozłączył. Zeszła z łóżka, poszła do łazienki i napełniła szklanek wodą.

W drodze powrotnej zatrzymała się, kiedy napotkała wzrok Valianta.

Opierał się o ścianę sypialni zaraz przy drzwiach, z ponurym wyrazem twarzy.

- Wróciłeś.

Obejmował jej postać złotymi oczami, a pełne usta znaczyła zmarszczka. Ramiona miał założone na klatce piersiowej. Wziął głęboki oddech.

- Stracisz swój dom?

- Podśluchiwałeś.

Wzruszył ramionami.

- Mam dobry słuch. Pospacerowałem na dół, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, a kiedy wróciłem, rozmawiałaś przez telefon. Stałem za drzwiami, żebyś mogła bez zakłóceń porozmawiać ze swoim przyjacielem. Powiedziałaś, że był twoim najlepszym przyjacielem. – Zmienił pozycję odpychając się od ściany – Sprawił, że płakałaś. Odpowiedz mi. Stracisz swój dom?

Wzruszyła ramionami.

- I tak był beznadziejny, z przeciekającym dachem, ale wątpię. Większość sąsiadów mieszka tam od zawsze i znała mnie przez większość mojego życia. Moja bezpośrednia sąsiadka jest Antychrystem. Sprawia kłopoty, ale zawsze-wyskakiwała z czymś podobnym. Pod moim domem pikietują protestujący.

- Nie potrzebujesz już swojego domu, sexy. Masz mój dom i mnie.

Tammy wpatrywała się w niego.

- Ale na jak długo?

Poruszył się.

- Nigdy się mnie nie pozbędziesz – podszedł bliżej – Nawet, gdybyś próbowała. Należysz do mnie, a ja do ciebie.

Tammy patrzyła, jak Valiant zatrzymał się całe od niej. Sięgnął po szklankę i ją odstawił. Wpatrywali się w siebie przez długą chwilę, aż niespodziewanie ją chwycił, kładąc płasko na łóżku. Rozerwał dłońmi jej ubrania, a ustami całował gardło. Tammy jęknęła.

Valiant przyspilił ją mocniej pod sobą, wdychając cudowny zapach, chcąc by była całkiem naga, skóra przy skórze. Dla niego postawiła się najlepszemu przyjacielowi, odmówiła opuszczenia go, a on chciał się upewnić, że nie zmieni zdania. Przez swoje związki z Gatunkiem mogła stracić dom. Kiedy pieścił jej nagie piersi, zjadało go poczucie winy. Wpatrywał się w jej wypełnione pasją oczy i przysięgał sprawić, że zapomni o wszystkim z wyjątkiem niego. Musiał ją zapewnić, że bycie z nim było warte jej poświęceń. Warknął do niej pracując nad ściągnięciem jej spodni, podczas gdy sam ześlizgnął się z łóżka na dywan, lądując na kolanach. Zapach jej rosnącego podniecenia doprowadzał go niemal do szaleństwa, by jej posmakować, posiąść, ale nagle przekreśliła się na łóżku. Warknął i chwycił się łóżka, mając zamiar po nią iść. Podniosła rękę z wyprostowaną dłonią, nakazując mu się zatrzymać i zamarł.

- Kondomy.

Chciał ryknąć. Była jego. Wiedział jak stały sprawy, ale nie chciał, by coś ich dzieliło, kiedy będzie ją brał. Chciał oznaczyć ją swoim zapachem, wypełnić nasieniem, a jeśli rozpocznie to nowe życie – niech tak będzie!

- Proszę...? Nie jestem gotowa na dziecko.

Spojrzał jej w oczy walcząc jednocześnie ze złością i bólem.

- Valiant? – jej spojrzenie zmiękło. – Mógłbyś mnie całkowicie uwieść, pragnę cię, ale proszę o trochę więcej czasu, zanim to zaryzykujemy. Czy możesz to dla mnie zrobić? Proszę?

Zamknął oczy, obnażył zęby z warknięciem i zerwał się na nogi.

- Rozbierz się. Zaraz wrócę – wyleciał z sypialni przez przedpokój aż do drzwi apartamentu. Otworzył je szarpnięciem i ostro spojrzał na Flame'a. Właśnie zmienili straż. Flame patrzył na niego ostrożnie i się cofnął.

- Co mogę zrobić?

- Potrzebuję kondomów – wyrzucił ostatnie słowo.

Flame bezskutecznie próbował ukryć rozbawienie.

- Um, jasne. Bez gumki nie ma miłości, co?

Valiant na niego warknął.

Flame cofnął się jeszcze parę stóp, sięgając za siebie. Valiant spał się sądząc, że oficer sięga po broń. Zamiast tego wyciągnął portfel, otworzył go i wyjął coś pofałdowanego, w długim opakowaniu.

- Proszę – zrobił krok naprzód – Ta sprawa bez-gumki-nie-ma-miłości była wspomniana na zajęciach o ludzkich kobietach w Homeland. To znaczy, że niektóre nie chcą seksu bez prezerwatywy – odważył się na kolejny krok – W Homeland nosimy je w portfelach, jeśli mamy kontakt z ludzkimi kobietami, na wypadek gdybyśmy chcieli mieć seks. Upewnię się, żeby dostarczono ci więcej, ale w tej chwili mam tylko to – podał je – Wiesz, jak ich używać?

- Nie – Valiant nienawidził tego, że musi się do tego przyznać. Zaakceptował dziwną paczuszkę zawierającą cztery okrągłe rzeczy zapieczętowane dziwacznie wyglądającym plastikiem z jednej strony i błyszczącym czymś z drugiej.

Flame przełknął.

- Naprawdę musimy przeprowadzić zajęcia tutaj, w Rezerwacie. Ostrożnie otwierasz jedną z paczuszek zawierających okrągłą, gumową rzecz. Nakładasz na koniec swojego kutasa i rozwijasz do podstawy. – spojrzał na ręce Valianta – Pozwól jej to zrobić. Masz problem z ostrymi paznokciami. Podrzesz je. Po prostu postaraj się wyglądać słodko i

bezradnie, kiedy powiesz, że potrzebujesz pomocy. Ludzkie kobiety to lubią.

- Dziękuję – spotkał spojrzenie Flame'a – Doceniam twoją radę.

Valiant cofnął się, zatrzasnął drzwi i je zablokował. Zacisnął zęby, chwycił prezerwatywy i wparował z powrotem do sypialni. *Rzeczy, które zrobię dla mojej Tammy.*

## Rozdział dziesiąty

Tammy wiedziała, że Valiant jest wściekły, kiedy wrócił do sypialni i zatrzasnął za sobą drzwi. Rozebrała się, weszła pod narzutę i obserwowała, jak mierzy się z nią twarzą w twarz. Trzymał opakowanie czterech kondomów.

- Nic o nich nie wiem.

Była niesamowicie poruszona tym, że gdzieś je dorwał. Odrzuciła nakrycie i wstała.

- Będzie fajnie.

Jego brwi wygięły się i nie wydawał się przekonany.

- Zaufasz mi? – powoli do niego podeszła i zabrała zwitek z jego otwartej dłoni.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa – przyznał marudnie – Ale ja nie jestem.

Cofnęła się.

- Zdejmij ubrania. Mogę temu zaradzić.

- Czy to będzie bolało? – jego wzrok opadł na kondomy.

- Nie.

- To nienaturalne – mimo to zaczął się rozbierać.

*I to wyszło z ust faceta, który częściowo był lwem.* Nie wypowiedziała na głos tego spostrzeżenia. Widok jego nagiego ciała zawsze wyprawiał z nią cudowne rzeczy. Podążył za nią w stronę łóżka i groźnie na nią spojrzął, okazując niezadowolenie, ale dała mu plusa za zdobycie kondomów. Nagle wpadł jej do głowy pomysł i wyszczerzyła zęby.

- Czy rozciągniesz się dla mnie na łóżku na plecach?

Jego oczy zwęziły się.

- Dlaczego?

- Bo o to proszę? – uśmiechnęła się do niego – Ładnie proszę?

Powoli wypuścił powietrze.



- Lepiej, żeby to nie bolało.

Obrócił się i zwyczajnie rzucił swoje wielkie ciało na materac. Powstrzymała śmiech, kiedy przetoczył się na plecy, założył ramiona za głowę używając dłoni jako poduszki i wpatrywał się w nią. Wspięła się na łóżko i dosiadła jego ud. Jego rysy wyraźnie przybrały wyraz szoku.

- Co robisz?

Upuściła kondomy na łóżko obok jego biodra.

- Po prostu leż, a ja pokażę ci, że kondomy mogą być fajne.

Cicho na nią warknął.

- Zachowujesz się dziwnie.

- Lubię widzieć cię w ten sposób – jej spojrzenie zawisło nad jego napiętym, umięśnionym brzuchem, szeroką klatką, zanim zeszło niżej to kutasa w częściowej erekcji. Był obrzezany. Nie zauważyła tego wcześniej, bo nigdy nie dał jej czasu, by naprawdę mogła się przyjrzeć tej części jego ciała. Nie miał też żadnego owłosienia łonowego, chociaż posiadał cienki szlaczek włosów ciągnący się od pępka do podbrzusza. Pochyliła się, utrzymując z nim kontakt wzrokowy, i podparła ramionami, kiedy nad nim wisiała. Jej wargi wygiął uśmiech.

- Czy możesz zostać dla mnie całkowicie bez ruchu?

- Dlaczego? Co planujesz zrobić?

- Tak cię podniecić, że nie będziesz miał nic przeciwko noszeniu prezerwatywy.

- Zawsze cię pragnę.

- Po prostu się nie ruszaj, ok? Nie siadaj. Poza tym nie chwytaj mnie ani nie przewracaj mnie na plecy. Czy to jasne? Zostań w pozycji, w której jesteś.

Zdawał się rozważać jej prośbę.

- Jesteś moją Tammy i możesz ze mną robić co chcesz.

Nie był z tego powodu szczęśliwy, ale mimo wszystko się zgodził. Bawiło ją to, ale powstrzymała śmiech. Pochyliła się, studiując jego klatkę piersiową, a potem zniżyła usta do jego ciała. Mięśnie jego brzucha napięły się, kiedy polizała skórę, a jej włosy opadły w przód, muskając

jego bok. Pocałowała go, pozwalając, by jej zęby delikatnie go przygryzły i zaczęła badać ustami jego sześciopak.

Valiant wydał warknięcie.

- Co ty robisz?

- Rozluźnij się – poczuła jak jego penis sztywnieje przy jej żebrach, kiedy uniósł się i zaczął ją trącać, w miarę jak Valiant stawał się bardziej podniecony – Ciesz się tym – powróciła wargami do jego skóry.

Mięśnie jego nóg spięły się przy jej udach, kiedy powoli schodziła niżej, aż jej twarz wahała się nad jego penisem. Był duży, gruby i robiący wrażenie. Zerknęła na jego oblicze, by zobaczyć, że oczy miał zamknięte, ostre zęby zatopione w dolnej wardze, a twarz znaczyło mu napięcie. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek ktokolwiek mu to wcześniej robił. Przyznał, że ma ograniczone doświadczenia seksualne.

Polizała swoje usta by je zwilżyć, uniosła jedną rękę i owinęła palce wokół grubego drąga. Valiantowi wyrwało się warknięcie, jego oczy otworzyły się, głowa uniosła i wpatrywał się w nią wyraźnie zaskoczony.

- Czy teraz włożysz mi jedną?

- Nie. Jeszcze nie.

Przełknął ślinę i zaczął trochę szybciej oddychać.

- Chcesz mnie studiować?

- Nie – jej wzrok opadł niżej i przechyliła lekko głowę, kiedy jej język wynurzył się, żeby przeciągnąć po koronie jego kutasa.

Valiant szarpnął się, wyszedł od niego dziwny dźwięk, i mocniej wcisnął tyłek w materac, wystarczająco by oddalić się od jej ust. Zerknęła na niego.

- Co robisz? – gapił się na nią w absolutnym szoku.

To jest odpowiedź na poprzednie pytanie.

- Nigdy wcześniej kobieta ci tego nie robiła?

- Lizła mnie? Nie tam. Samce robią to samicom, żeby przygotować je do seksu i cieszyć się ich smakiem, ale ja jestem gotowy, żeby cię wziąć.

- Zamknij się i ciesz się tym, dziecinko.

Poświęciła pełną uwagę jego erekcji i szeroko otworzyła usta. Bała się, że zaprotestuje, więc zdecydowała że zamiast go na początek trochę podrażnić, pokaże mu, jakie to dobre uczucie. Jej usta owinęły jego kutasa, kiedy wzięła w siebie kilka cali i zaczęła lizać i ssać, zacieśniając uchwyt.

Nie walczył, nie oderwał jej od siebie, ale jego ciało zesztyniało. Wzięła go więcej, pracując na nim głębiej, w tylnej części jej gardła i rozpoczęła powolny i stały rytm poruszania się w górę i w dół w stałych pociągnięciach pieszcząc go językiem.

Valiant wydawał głośnie, ochryple pomruki i wiedziała, że sprawiało mu to przyjemność. Zaczął ją drażnić słodki smak i jęknęła, kiedy pojęła, że jego źródłem musiał być preejakulat.

Za każdym razem kiedy niemal wyslizgiwał się z jej ust, więcej płynu wylewało się na jej język, a potem głośny hałas kazał jej całkowicie oderwać usta i unieść głowę, by odkryć jego źródło.

Ręce Valianta były zakopane w narzucie niedaleko głowy i zobaczyła miejsce, w którym materiał był rozerwany. Głowę miał odrzuconą, usta otwarte, co pozwalało na wydawanie z głębi gardła tych głębokich pomruków. Unosił głowę, aż ich spojrzenia zamknęły się na sobie. Jego seksowne oczy nabrały dzikiego wyrazu, który był tak pełen pożądania, że była zadziwiona, że pozostał tak nieruchomo.

- Dojdę, jeśli znów mi to zrobisz. Czy to czujesz, kiedy liżę twoją cipkę, by cieszyć się twoją śmietanką? To cudowne. Takie dobre – głos, który z siebie wydał brzmiał nieludzko, bardziej jak warczenie niż normalny dźwięk.

Jej wzrok powrócił do biednej pościeli, i poczuła zadowolenie, że to narzuta poczuła ukąszenie jego paznokci, a nie jej skóra.

– Sądzę, że jesteś gotowy na kondom.

Przytaknął.

- Cokolwiek.

Nadal dosiadając jego ud uniosła się i sięgnęła po nie. Upewniła się, że Valiant widzi co robi, kiedy rozerwała jeden, używając zębów żeby przerwać górną krawędź paczuszki i pokazała mu okrągły dysk. Z zadowoleniem zobaczyła, że marka była przeznaczona dla większych mężczyzn. Wątpiła, czy byłaby w stanie założyć mu standardowy

rozmiar. Valiant zdecydowanie nie należał do facetów w stylu jeden-rozmiar-pasuje-wszystkim.

- Patrz.

Umieściła go na koronie jego kutasa i powoli rozwinęła w dół do jego podstawy. Jęknął i więcej pościeli musiało przyjąć siłę jego paznokci. Jednak nie odwrócił wzroku, kiedy demonstrowała, jak działa prezerwatywa. Jej ciało też bolało i chciała go wewnątrz siebie. Ponieważ kusilo ją, żeby skończył w jej ustach, poczuła się w tym momencie samolubna, pragnąc do bólu by ją pieprzył.

Uwolniła jego osłoniętego kutasa i wczołgała się w górę, aż udami obejmowała jego biodra. Jedną ręką sięgnęła w tył, by objąć niewiarygodnie twardego penisa i wprowadziła go do swojej cipki, jednocześnie kręcąc biodrami, aż idealnie do siebie pasowali.

Zamknęła na nim spojrzenie. Wydawał się zadziwiony, kiedy w niego wsiąkała z ciałem, który było już mokre, witające i na niego gotowe. Jęknęła, kiedy ścianki jej waginy zostały rozdzielone grubym penisem Valianta.

Valiant warknął a ona westchnęła, kiedy nagle ją chwycił i przetoczył ich. Skończyła pod nim, przyszpilona, z kutasem głęboko zakopanym w jej cipce. Chwycił jej nadgarstki, szarpnął je nad głowę i użył górnej części rąk by podtrzymać swoją wagę. Ich spojrzenia się spotkały.

- Owiń się wokół mnie – to nie była prośba, raczej wywarczany rozkaz.

Wyraz jego oczu stał się jeszcze bardziej dziki. Mimo to nie czuła lęku, kiedy mocniej rozchyłała uda, zaginała je wyżej i oplotła je wokół jego pasa, aż jej łydki zacisnęły się wokół jego jędrnego tyłka.

Rozszerzył kolana, zakopał je w materacu, by zachować przyczepność i odrobinę się wycofał, tylko po to, by znów głęboko w nią uderzyć. Krzyknęła z przyjemności. Warknął, obniżył usta i uszczypnął jej ramię, odsuwając ze swojej drogi głowę.

Ostre ugryzienie jego zębów wyprawiało z nią niesamowite rzeczy. Nie bolało za bardzo, ale wysłało przez nią błyskawicę pragnienia. Siła Valianta mocniej ją podnieciła, a wtedy on zatrzymał się, sprawując całkowitą kontrolę, a potem zaczął kołysać biodrami i wolno ją pieprzyć.

- Walczę z moimi instynktami – jęknął przy jej skórze.

- Nie walcz – jęknęła, mocniej zamykając go swymi udami.

Uniósł głowę i zapatrzył się w jej oczy.

- Tylko cię krzywdzę.

- To nie bolało. Było przyjemne.

- Powiedz mi, jeśli sprawia ci ból. Zawsze boję się, że jestem zbyt ostry – wpatrywał się w jej oczy, podczas gdy jego biodra rozpoczęły ruch, mięśnie tyłka spięły się pod jej łydkami i zaczął w nią uderzać głębokimi, stałymi ruchami.

Tammy odrzuciła głowę z zamkniętymi oczami i mogła poczuć każde potężne pchnięcie jego kutasa, kiedy ujeżdżał ją szaleńczo, tworząc cudowne, ciasne tarcie pomiędzy ich złączonymi ciałami, które szybko zmieniło się w silny orgazm. Valiant ryknął, kiedy ścianki jej cipki zacisnęły się wokół niego, a ona wykrzyczała jego imię.

Dyszeli, a Tammy uśmiechnęła się. Valiant oddał uśmiech.

- Nie było tak źle, co? Mówiłam ci, że kondomy nie bołą.

- Wolę ich nie używać, ale to nie bolało – zawahał się. – Czy mam go na sobie pozostawić? Chcę cię przewrócić, umieścić na kolanach i pokryć cię od tyłu.

- Daj mi minutę, żebym mogła złapać oddech i, hm, nie. Ten musi być wyrzucony do śmieci, a ja założę ci nowy.

Wygiął usta.

- Rozumiem – powoli wycofał kutasa i sturlał się z jej ciała, żeby wyciągnąć się na plecach – No dalej. Twoje usta sprawiają mi przyjemność.

Tammy obróciła się na bok i wyszczerzyła zęby.

- Chyba stworzyłam potwora.

Jego uśmiech zbladł.

- Co to znaczy?

Roześmiała się w odpowiedzi.

- Nic. Drażnię się tylko.

Usiadła się i rozejrzała za śmietnikiem. Jeśli drażnienie go ustami spowoduje, że będzie nosił kondomy, to absolutnie akceptowała ten plan. Dobrze smakował.

\*\*\*

Tammy uśmiechnęła się, kiedy Trisha usiadła na kanapie.

- Tak się cieszę, że przyszłaś. Valiant wyszedł jakieś dwie godziny temu i nudziłam się. Chciał zabrać trochę własnych ubrań z domu i musiał nakarmić kilku swoich przyjaciół – przerwała – Za bardzo się bałam, żeby spytać, co to znaczy.

Trisha wyszczerzyła zęby.

- Lubi wiewiórki koło jego domu. Zabronił komukolwiek je zabijać. Wyklada orzechy i jagody, by skłonić je do podejścia bliżej domu. Próbuje je nauczyć, że ich nie zje albo coś w tym stylu.

- A czy to jest problem? – Tammy zajęła miejsce przy lekarce i zerknęła na chłodziarkę, którą kobieta umieściła na stole. – I co to jest?

- Dzika Stefa jest gęsto zalesionym obszarem w Rezerwacie i to tam mieszka Valiant. Jest tam kilka tuzinów Nowego Gatunku, którzy są jego sąsiadami. Nie są tak ludzcy jak większość innych. Mówiąc szczerze, ich rysy twarzy są bardziej zwierzęce niż ludzkie i niektórzy są tak nieuprzejmi jak Valiant. Polują w lesie na króliki i jelenie, ale wiewiórki wypadły teraz z menu. Z jakiegoś powodu Valiant lubi je obserwować i określa je jako nie do zjedzenia – wyszczerzyła zęby. – Tylko kiwam głową, kiedy słyszę podobne rzeczy. Niektóre rzeczy są, hm... po prostu je akceptuję. Obiecałam ci smażonego kurczaka. Sądziłam że zamiast czekać, wolałabyś dziś pogadać. Jak się czujesz?

- O wiele lepiej. Dzięki.

- Dobrze – cały jej humor rozplynał się – Jak tam sprawy z Valiantem? Czy kondomy dotarły?

- Tak. Przyniósł je jeden ze strażników zanim pojechał do domu. Dziękuję ci.

- Wolą być nazywani oficerami – wzruszyła ramionami – To cecha Nowego Gatunku. Namówiłaś go już na ich użycie?

- Rozpracowaliśmy to.

Tammy obserwowała ją i uśmiechnęła się<sup>30</sup>.

- Zakładam, że nie walczył zbyt mocno?

- Pokazałam mu ich zalety.

Lekarka roześmiała się.

- Świetnie. Martwiłam się. To dlatego tak naprawdę dzisiaj przyszedłam. Pomyślałam, że możesz mieć więcej pytań albo potrzebujesz, żeby ktoś pomógł ci namówić go do używania zabezpieczeń. Czy nadal czuje się odrzucony?

- Nie wiem. Wydaje się to akceptować. Po prostu potrzebuję więcej czasu, zanim zaczniemy choćby rozważać posiadanie dziecka – przerwała. – I jeśli mam być szczerą, muszę przetrwać wiele rzeczy.

- Tak, to prawda. Bycie w związku z jednym z nich zmieni twoje życie.

- Jeden z moich przyjaciół powiedział mi, że w moim przydomowym ogródku są protestujący.

- Cholera. Przykro mi.

Tammy wzruszyła ramionami.

- Mnie tam nie ma. W rzeczywistości nienawidzę jednej z moich sąsiadek, więc mam nadzieję, że naprawdę ją to wkurza – uśmiechnęła się – Spędziła lata na dręczeniu mnie. To jasna strona sytuacji.

Trisha wyszczerzyła zęby.

- Świetnie. Zachowaj poczucie humoru. To pomaga – wstała. – Wezmę parę talerzy z kuchenki. Przysięgam, że zawsze jestem głodna. – okrążyła stolik do kawy.

Tammy podniosła się, żeby za nią pójść, wpatrując się w okolice rogu pokoju

- Te apartamenty są ładne.

- I w pełni wyposażone – Trisha otworzyła regał, wyciągnęła dwa talerze i odwróciła się. Jej twarz nagle zbladła i westchnęła. Talerze niemal wyslizgnęły się z jej palców, które nagle zrobiły się wiotkie.

Tammy uratowała je zanim uderzyły o podłogę, postawiła na ladzie i obróciła się, żeby spojrzeć na lekarkę.

---

30 Dziwne – z kontekstu wynikałoby, że to zdanie powinno dotyczyć Trishy. Ale tłumaczę jak jest.

- Co się stało? – musiała chwycić kobietę, kiedy jej kolana się zapadły, żeby pomóc jej opaść na dywan bez zranienia się.

Trisha jęknęła, otoczyła brzuch ramionami, a jej niebieskie oczy rozwarły się.

- Idź po Slade'a.

Tammy puściła ją, zakreśliła się i ruszyła sprintem do drzwi. Postawiony na korytarzu przedstawiciel Nowego Gatunku wydawał się przestraszony, kiedy z rozmachem je otworzyła.

- Natychmiast idź po Slade'a. Trisha cierpi i trzyma się za brzuch. Zawołaj go i chodź tutaj. Nie wiem co robić, ani co jej jest.

Zostawiła otwarte drzwi, a potem pospieszyła z powrotem do Trishy. Lekarka nadal ochronnym gestem trzymała swój brzuch, siedząc na zgiętych nogach. Zaczęła dyszeć i Tammy opadła na kolana przy kobiecie. Chwyciła ją za ramiona, by upewnić się, że się nie przewróci.

- Co się dzieje? Co mogę zrobić?

- Skurcze.

- Ale to niemożliwe. Jesteś tylko w którym? W piątym miesiącu? – przez Tammy przebiegł strach – Zadzwoń po karetkę.

- Nie – Trisha panicznie potrząsnęła głową. – Żadnych obcych. Przyjdzie Slade i zabierze mnie do Harrisa. To kolejny doktor, który tu pracuje.

Oficer Nowego Gatunku z korytarza wbiegł do pokoju z przerażonym wyrazem twarzy. Tammy poderwała głowę.

- Jak masz na imię?

- Flame.

- Flame, proszę, bardzo ostrożnie ją podnieś i ułóż na kanapie. Ma skurcze, ale jest zbyt wcześnie. Natychmiast potrzebujemy doktora Harrisa. Nie chce, żebym wezwała karetkę.

Flame pochylił się i ostrożnie dotknął ramienia Trishy.

- Slade nadchodzi. Mogę cię podnieść? Czy sprawię ci więcej bólu? Czy powinnaś być przenoszona?

Twarz Trishy wykrzywiła się w cierpieniu, kiedy nadszedł kolejny skurcz. Drżącym palcem wskazała w kierunku kanapy. Flame zawahał się,



zanim delikatnie uniósł kobietę w ramionach i zaniósł na kanapę, gdzie czule położył ją na plecach. Trisha jęczała i nie przestawała dyszeć.

Tammy pobiegła do drugiej sypialni, by chwycić z łóżka koc i z powrotem do salonu, niepewna, co jeszcze ma zrobić. Okryła nogi Trishy, bo jej spódnica podjechała do ud i klęknęła przy kanapie. Flame ruszył ku otwartym drzwiom, żeby powiedzieć coś do swojego radia. Tammy chwyciła rękę Trishy.

- Pomoc nadchodzi. Flame dzwoni po doktora Harrisa i twojego ochroniarza. Jestem przy tobie, Trisha.

- Czy mogę coś zrobić? – Flame wahał się za nimi, skończywszy dzwonenie po kolejną pomoc.

- Nie wiem – panikowała Tammy – Jest tylko w piątym miesiącu. Jest za wcześnie. Przyniosłam jej koc na wypadek, gdyby wpadła w szok.

Zjadliwie przeklął.

- Poczekam przy drzwiach, żeby poprowadzić lekarza. Powiedz, jeśli będziesz czegoś potrzebowała – przerwał – Trzymaj się, Trisha. Slade szybko nadchodzi. Był na dole, w kafeterii.

Trisha wreszcie przestała dyszeć. Jej twarz poczerwieniała trochę, a uścisk na dłoni Tammy się poluzował. Lekarka otworzyła oczy.

- To był silny skurcz. Masz zegarek, albo możesz zobaczyć stąd zegar? Muszę mierzyć ich czas.

Tammy zerknęła na odtwarzacz DVD.

- Obserwuję zegar. Co jeszcze mogę zrobić?

- Nic. Chcę tylko Slade'a.

- Flame powiedział, że nadjeżdża. Słyszałaś go? Slade jest na dole.

- Zawsze trzyma się niedaleko mnie.

- TRISHA! – ryknął mężczyzna, a potem Slade wbiegł przez wejście – Jestem tutaj.

Tammy musiała niemal uciekać z drogi potężnego mężczyzny, bo prawie na niej wylądował chcąc znaleźć się bliżej Trishy. Chwycił rękę lekarki, a drugą wolną dłonią objął jej głowę. Twarz znaczyło mu przerażenie. Tammy cofnęła się i wstała, zachowując od nich pewną odległość.

- Mów do mnie, skarbie. Czy to dziecko? – Slade pochylił się bliżej.

Trisha przytaknęła.

- Musimy się dostać na OIOM.

- W porządku, zaniosę cię. Po prostu się trzymaj. Przemieszczę cię bardzo delikatnie.

- Jeszcze nie. Czuję, że nadchodzi następny – twarz Trishy wykrzywiła się, kiedy odrzuciła głowę i jęknęła głośno, znów zaczynając dyszeć.

Tammy zerknęła na zegarek.

- Uh-oh. Powiedziała, żeby mierzyć czas skurczów, ale od ostatniego nie minęła nawet minuta.

Slade poderwał głowę w jej kierunku.

- Co to oznacza?

- Oznacza to, że skurcze postępują naprawdę szybko jeden po drugim. Im będą bliżej siebie, tym szybciej wyjdzie dziecko. Z tego co wiem czas poniżej minuty oznacza poród. – Tammy wzruszyła ramionami – Przynajmniej tak mi mówiono.

- Cholera – warknął Slade – Trisha? Kochanie? Jestem tutaj – pogłaskał jej twarz palcami, by ją pocieszyć, jednocześnie nadal trzymając jej dłoń – Jestem tutaj i jestem przy tobie.

- Pospiesz się – wykrzyknął Flame z korytarza – Tędy. Jest tutaj.

Mężczyzna w fartuchu lekarskim wbiegł do pokoju z dwoma mężczyznami w strojach zabiegowych. Każdy z nich niósł ze sobą dużą torbę. Mieli też przypominającą pudełko maszynę z małym zbiornikiem tlenu, którą odstawił lekarz. Facet w białym fartuchu, który musiał być doktorem Harrisem, wyciągnął ze swojej kieszeni rękawiczki i je nałożył.

Nachylił się przez tył kanapy żeby dosięgnąć Trishy, odsunął narzutę nakrywającą jej uda i przerwał. Spotkał się wzrokiem ze Slade'em, który przytaknął, a potem sięgnął pod spódnicę Trishy. Z jej pomocą usunął majteczki. Lekarz delikatnie pchnął łokciem jej kolana, żeby rozchylić uda.

- Zbadam cię, Trisha. Muszę sprawdzić twoje rozwarcie,

Trisha przytaknęła, nadal dysząc. Wyglądało na to, że musi bardzo cierpieć. Skurcz trwał długo. Doktor Harris wycofał rękę z zakrwawioną rękawiczką.

- Slade, musimy ułożyć ją płasko. Właśnie rodzi dziecko – lekarz wydał rozkazy dwóm pielęgniarkom. – Otwórzcie wszystko i przygotujcie się na wszystko. Ruchy!

- Nie pozwolę, żeby rodziła dziecko na podłodze – warknął Slade.

Tammy zerknęła na Flame'a, nadal wahającego się przy drzwiach.

- Idź po górny materac z łóżka w pierwszej sypialni i przynieś go tutaj – Tammy usiłowała nie panikować, kiedy chwyciła stolik do kawy i przeciągnęła go do rogu pokoju.

Flame wniósł królewskich rozmiarów materac do pokoju z taką łatwością, jakby nic nie ważył. Slade ruszył się na chwilę przed tym, jak opuścił go na podłogę przy kanapie. Tammy cofnęła się, żeby nie zawadzać. Slade uniósł Trishę w ramionach. Jęknęła, ale owinęła ręce wokół jego szyi. Delikatnie się obrócił i położył ją płasko na materacu. Przesunął się, i usiadł z ugiętymi nogami przy jej głowie. Delikatnie sięgnął pod jej ramiona i pociągnął ją w górę, tak, że jego uda służyły jej za poduszkę.

- Jestem tutaj, skarbie. Mam cię – nucił do niej.

Trisha usiłowała się rozluźnić. Sięgnęła, by jedną ręką chwycić udo Slade'a, a drugą zacisnęła na jego dłoni.

- Nie zostawiaj mnie.

- Musieliby mnie zabić, żeby zabrać mnie od twego boku.

Uśmiech wygiął usta Trishy.

- Zawsze mnie rozśmieszasz – skupiła się na doktorze Harrisie – No i?

- Jedyną rzeczą, która hamuje urodzenie dziecka jest fakt, że nie odeszły ci wody. Kiedy zaczęły się skurcze?

Trisha zerknęła oczekująco na Tammy. Tammy rzuciła wzrokiem na zegarek.

- Jakies sześć minut temu.

Lekarz nie wydawał się uszczęśliwiony tymi wieściami.

- To się dzieje zdecydowanie za szybko.

- Wiedzieliśmy, że prawdopodobnie stanie się wcześniej – odparła miękko Trisha – Dziecko jest gotowe, by wyjść. Pewnie nie może nawet poczekać na typowy godzinowy rozkład porodu, żeby się urodzić.

Dwaj pielęgniarze rozłożyli sprzęt medyczny do nagłych wypadków. Torby miały długie zamki, które otwierały się podobnie do walizek – wszystko było schludnie popakowane w dwóch zapieczętowanych połowach plastikowych kieszeni. Tammy znów cofnęła się o krok, teraz uwięziona w rogu, żeby dać im więcej miejsca. Żeby wyjść, musiałyby przejść przez sprzęt medyczny. Nie ruszała się z miejsca.

- Jest więcej krwi niż się spodziewałem – warknął Slade.

- Nie jest jej wiele – westchnął doktor Harris – To normalna ilość. Straciła swój czop<sup>31</sup>. Kiedy przerwę jej błony płodowe, jeśli same się nie przerwą, dziecko zacznie wychodzić – zerknął na dwóch pielęgniarzy – Jesteśmy gotowi? Nie jesteśmy pewni, czy płuca są całkowicie rozwinięte. Na ultrasonografie wyglądają świetnie, ale musimy być przygotowani na wypadek komplikacji.

- Jego płuca będą w porządku – wyjęczała Trisha – Nadchodzi kolejny.

- Jesteśmy gotowi – powiedział jeden z pielęgniarzy, chwytając podobną to skrzynki rzecz z tlenem którą przyniósł doktor i kładąc ją obok sprzętu, w zasięgu ich rąk.

- Na tyle gotowi, na ile się da w pokoju hotelowym – zgodził się drugi.

- Nie mamy czasu, żeby przewieść ją na OIOM – doktor Harris opadł na kolana pomiędzy udami Trishy – Zostawię jej spódnice, bo i tak jest luźna.

Slade przytaknął. Obrócił się, by spojrzeć na drzwi. Stał tam Flame i kilku innych z Nowego Gatunku, którzy przybyli i kręcili się przy drzwiach.

- Usuńcie się.

Wycofali się, i drzwi za nimi się zamknęły. Wzrok Slade'a zamknął się na Tammy, ale potem ją zignorował. Tammy założyła, że oznaczało to

---

31 Wybaczcie... nie znam słownictwa stricte medycznego, ciężko mi było tłumaczyć te zwroty.

że może zostać, skoro nie nakazał jej, by wyszła. Tak naprawdę nie miała wyboru, bo była uwięziona. Trisha dyszała, a potem znów mocno chwyciła dłoń Slade'a. Slade uniósł jej rękę by ją ucałować, a palcami drugiej dłoni przebiegł w pieśczoście po jej włosach.

- Wody właśnie odeszły razem ze skurczem – doktor Harris oczyścił gardło – Znowu cię zbadam – nałożył nową rękawiczkę. Przebadał Trishę i pokiwał głową – Powiedziałbym że wystarczy kilka parć i twój syn znajdzie się tutaj. Jesteś gotowa.

Trisha pokiwała głową, patrząc na Slade'a.

- Nie miej tak przerażonego wyrazu twarzy. Jestem odważna, więc ty też musisz. Będzie silny i zdrowy. Przeszłam każdy test jaki istnieje i nie znaleźliśmy nic złego.

Slade przytaknął.

- Wiem, Trisha. Ale nic nie poradzę, że boję się o ciebie i o niego.

- Nie bój się. Będzie... cholera! Nadchodzi kolejny.

- Idź do przodu i przyj, kiedy poczujesz taki przymus – zachęcił doktor Harris. – Tylko jeśli będziesz czuła potrzebę.

- Wiem – dyszała Trisha – Też jestem lekarzem, pamiętasz? – jęknęła, wciągnęła powietrze, a na jej twarz wystąpiły plamy czerwieni. Jej ciało napięło się, a potem zaczęła przeć.

Pielęgniarki zaczęły wyjmować sprzęt z plastikowych uchwytów. Tammy mocno obejmowała swoją klatkę piersiową, bojąc się, że będzie świadkiem tragedii. Dzieci, które rodziły się w piątym miesiącu zazwyczaj nie przeżywały i jej serce bolało na myśl o Trishy.

- Widzę główkę – doktor Harris był podekscytowany – Wychodzi, Trisha. Ma głowę pełną włosów.

Slade sięgnął do przodu chwytając za spódnicę Trishy, aż skłębila się wokół jej żeber całkowicie obnażając okrągły brzuch. Uwagę skupił pomiędzy nagimi, rozwartymi udami, obserwując, jak rodzi się dziecko. Trisha zachłysnęła się powietrzem i parła mocniej.

- Główka jest na zewnątrz. Przestań przeć – zarządził podekscytowany lekarz.

Tammy nie mogła powstrzymać się od zerkania przez ramię Slade'a. Doktor Harris chwycił za gumową gruszkę, żeby oczyścić usta dziecka.

Trisha przestała przeć i ciężko dyszała. Tammy nie mogła oderwać wzroku od tego, co się przed nią działo. Następnie pielęgniarz przekazał doktorowi mały ręcznik, który ten wziął tak, że zniknął z jej widoku, pewnie znajdując się pod niemowlęciem Trishy.

- Przyj Trisha. Wiem, że jesteś zmęczona, ale potrzebuję jednego silnego pchnięcia, żeby uwolnić jego ramiona.

Trisha wzięła głęboki wdech i spięła się, kiedy parła. Wyrwał się z niej krzyk, kiedy dziecko wyslizgnęło się z jej ciała, żeby wylądować na oczekujących rękach doktora Harrisa. Doktor podniósł niemowlę w górę. Tammy wpatrywała się w coś, co powinno być drobnutkiem wcześniakiem, ale zamiast tego okazało się w pełni rozwiniętym dzieckiem.

Doktor Harris ułożył tułów dziecka na swoim ramieniu i klatce piersiowej, przytrzymując dłonią jego pupę i użył ręcznika, żeby delikatnie przetrzeć jego tors i twarz. Krzyk noworodka przeszył powietrze. Tammy niemal zemdląła z ulgi na ten cudowny dźwięk. Jeden z pielęgniarzy pochylił się, by zacisnąć pępowinę i przeciął ją. Asystował przy porodzie łożyska i obmyciu Trishy po narodzinach.

Dziecko zawodziło i kręciło się w uścisku lekarza. Wydawał się zdrowym i normalnych rozmiarów, jeśli nawet nie większym, całkiem rozwiniętym dzieckiem. Doktor wziął kolejny ręcznik od jednego z pielęgniarzy i wytarł niemowlę do sucha. Dziecko przestało płakać, ale nadal kręciło się i kopało pulchnymi nóżkami. Doktor Harris wyszczerzył zęby i owinał dziecko kocykiem, zabezpieczając je w czymś rodzaju indiańskiego nosidelka.

- Wygląda świetnie, ludzie – roześmiał się, szeroko uśmiechając – Całkowicie zdrowy. Idealny kolor, oddycha jak czempion, dziesięć paluszków u rąk i nóg i jest silny.

Trisha uśmiechnęła się, podczas gdy Slade absolutnie promieniał szczęściem. Zawahał się, a potem wyciągnął rękę. Doktor Harris wyprostował się, a potem przekazał wierzące się niemowlę Slade'owi. Ten dużymi dłońmi delikatnie objął dziecko i podał je w dół, prosto w czekające ramiona Trishy. Trzymali dziecko razem, uśmiechając się i wpatrując w zadziwieniu w noworodka. Doktor Harris zdjął rękawiczki, wyszczerzył zęby i przybił piątkę pielęgniarzowi, który stał najbliżej niego.

- TAK!

Cała trójka wybuchnęła śmiechem. Doktor Harris zszedł z materaca i wstał. Tammy obserwowała zszokowana, jak lekarz trzyma obu pielęgniarzy, którzy mu asystowali w niedźwiedzim uścisku. Potem się obrócili, obserwując Trishę i Slade'a z dzieckiem. Cała trójka wydawała się szaleć ze szczęścia.

- Mamy nasze pierwsze zdrowe dziecko Nowego Gatunku! – Roześmiał się doktor Harris. – Gratulację, Trisha i Slade. Jest przepiękny.

Slade uśmiechnął się, szczerząc zęby do doktora.

- Dzięki, Harris.

Doktor pokiwał głową. Trisha nagle sięgnęła w górę wolną ręką, chwyciła za włosy Slade'a przy podstawie karku i przyciągnęła jego twarz do swojej. Cmoknęła go głośno w usta.

- Kocham cię tak bardzo, lizaczku.

Roześmiał się i znów ją pocałował.

- Ja też cię kocham, skarbie. Nasz syn to cud. Dar. Dziękuję.

Tammy pozwoliła, by ich słowa i czyny wsiąkały powoli w jej umysł, aż uderzyły ją tak, jakby została spoliczkowana. Wpatrywała się w Trishę i Slade'a, potężnego mężczyznę Nowego Gatunku z piaskowo-brązowymi włosami z blond pasemkami. Trisha właśnie urodziła dziecko Slade'a.

Jej wzrok pobiegł następnie ku niemowlęciu, kiedy zrozumiała, że był pierwszym dzieckiem Nowego Gatunku. Tak powiedział doktor Harris. Trisha była w ciąży tylko pięć miesięcy. Dziecko było ogromne i wyraźnie urodziło się zdrowe. Zamknęła wzrok na delikatnych rysach niemowlęcia, które mogła dostrzec ze swojej pozycji w rogu pokoju. Zrozumiała, że mała wykrzywiona twarzyczka nie była do końca ludzka. Nos wyglądał na zbyt płaski, zbyt szeroki i nigdy wcześniej nie widziała niemowlęcia z tak mocno zaznaczonymi kośćmi policzkowymi. Dzieci miały puciołowate, zaokrąglone policzki, ale to było inne.

Trisha nie miała chłopaka nigdzie indziej. Był nim Slade. Zawsze pozostawał obok niej. Zawsze. Znowu się pocałowali, śmiejąc się. To dlatego Trisha wiedziała, że ludzka kobieta mogła zajść w ciążę z Nowym Gatunkiem. Tammy szybko poskładała wszystko do kupy. Trisha wiedziała, bo Slade ją zapłodnił. A poza tym, dziecko, którego ojcem był Nowy Gatunek, mogło przyjść na świat po pięciu miesiącach ciąży.

Tammy oparła się o ścianę, potrzebując wsparcia by utrzymać się na nogach i obserwowała parę złączoną ze sobą więzami rodzinnymi. Miłość pomiędzy Trishą a Slade'em, radość z posiadania zdrowego syna, sprawiła że poczuła lekki ból. Było widać, że są niesamowicie szczęśliwi. Zagryzła wargę i całkowicie skupiła uwagę na dziecku. Zawsze uwielbiała brać na ręce dzieci swoich przyjaciół i pragnęła któregoś dnia zostać matką.

*Mogę mieć to z Valiantem, jeśli zajdę z nim w ciążę. Któregoś dnia to możemy być my.* Ta myśl ją zaszokowała.

\* \* \* \*

Valiant nie mógł powstrzymać szerokiego uśmiechu, kiedy wchodził do sypialni. Tammy siedziała na łóżku z poduszkami wetkniętymi pod jej plecy, oglądając telewizję, ale spotkała się z nim wzrokiem, kiedy cicho zamknął drzwi. Właśnie wrócił do domu, żeby odkryć masę wydarzeń rozgrywających się na jego życiowej przestrzeni.

Rzucił torbę ubrań na podłogę przy drzwiach, które zamknął. Trisha urodziła dziecko Slade'a, wszystko poszło dobrze, a ochrona miała właśnie zabrać ich z apartamentu i ulokować nową rodzinę w centrum medycznym. Widział dziecko i sprawiło ono, że w sercu czuł czystą radość.

- Jest cudowny. Widziałaś go?

Przytaknęła.

Uznał, że jest za blada i zmarszczył brwi, i co nieco z jego zadowolenia rozpierzchno się.

- Powiedzieli mi, że znasz prawdę. Czy jesteś na mnie zła, że nie powiedziałem ci, że to Slade jest ojcem dziecka Trishy? Nie wolno mi było dzielić się tą informacją. Przykro mi. To nie był mój sekret.

- Nie o to chodzi.

Przerwał. Po bieganiu w lesie potrzebował prysznic, ale chciał dowiedzieć się co było nie tak. Podeszedł do łóżka i stanął przy jego końcu.

- Jesteś na mnie zła, bo nie powiedziałem ci, że Slade jest ojcem.

- Nie jestem. Nie tak naprawdę. Siedziałam tu i dużo myślałam. Rozumiem, czemu mi nie powiedzieliście. Nadal nie wiedziałabym kto



jest ojcem jej dziecka, jeśli nie zaczęłaby rodzić w naszym salonie, prawda?

- Nie będę cię okłamywał. Prawdopodobnie nie.

- Widziałam go.

- Slade'a? Nigdy nie opuszcza Trishy, a jeśli musi, nie odchodzi za daleko.

- Dziecko – oblizła wargi – Wygląda jak jego ojciec. To znaczy, trudno powiedzieć to o niemowlęciu, ale ma te rysy.

- Slade jest jego ojcem. Jest pierwszym urodzonym dzieckiem z Nowego Gatunku.

- Jest na świecie wielu ludzi, którzy nie będą szczęśliwi, kiedy dowiedzą się o dziecku.

Całe ciało Valianta się spięło.

- Czy masz zamiar im powiedzieć? – rozdarł go ból możliwej zdrady.

- Nie! - zmarszczyła brwi i spojrzała na niego groźnie – Miałam na myśli to, że rozumiem, czemu mi nie powiedzieli. Łapię to. Trisha i jej dziecko będą w niebezpieczeństwie, jeśli te grupy nienawiści i świry się dowiedzą. Faceci podobni do tych, którzy mnie porwali, przysliby po nią i po dziecko. Albo gorzej. Od razu by ich zabili.

Znów mógł oddychać, teraz, kiedy wiedział że utrzyma tajemnicę dziecka.

- Tak. To nasza najgorsza obawa i dlatego bardzo niewiele wie o Foreście.

- Foreście?

Uśmiechnął się.

- Tak nazwali dziecko. Forest Slade North.

- Podoba mi się – uśmiechnęła się.

- Został poczęty w lesie<sup>32</sup>.

Tammy roześmiała się.

- Serio?

---

32 Pewnie wiecie, ale „forest” oznacza po angielsku „las”.

- Tak. Trisha nalegała na to imię, a Slade się zgodził. Spodobało mu się.

- Naprawdę się nawzajem kochają. Widziałam ich razem. Tak bardzo cieszą się z powodu dziecka.

- Tak jest – przechylił głowę obserwując ją, usiłując zgadnąć, co nie dawało jej spokoju – Czy coś w tym złego?

Nagle poruszyła się i zaczęła pełznąć ku niemu po materacu. Serce Valianta przyspieszyło, a jego wzrok podróżywał po jej ciele. Kutas natychmiast mu stwardniał, kiedy obserwował seksowny sposób, w jaki się do niego skradała. Zatrzymała się całe od końca łóżka ze wzrokiem zamkniętym na jego oczach i uśmiechnęła się.

- To sprawiło, że poczułam się troszkę zazdrosna.

Usiłował pojąć, co miała na myśli, ale nie był pewien.

- O sposób w jaki na siebie patrzyli i miłość pomiędzy nimi. Nawet o dziecko. Przysięgam, to najśłodszy bobas jakiego kiedykolwiek widziałam. Proszę, usiądź.

Wciągnął powietrze i usiadł obok niej. Puls mu przyspieszył, a Tammy nagle wstała i przerzuciła nogę przez jego kolana, by usiąść na szczycie jego ud. Ramionami owinęła jego szyję, a palcami muskała włosy. Uśmiechnęła się do niego.

- Sądzę, że każde dziecko którego byłbyś ojcem, byłoby absolutnie cudowne.

Zabrakło mu słów. W głowie miał pustkę. Nie chciał źle zrozumieć jej słów, ale brzmiało to niemal, jakby oferowała, że spróbuje zająć z nim w ciążę.

- Nie jestem jeszcze na nie gotowa, ale teraz zaczęłam to rozważać.

Uśmiechnął się.

- Naprawdę?

- Musimy się lepiej poznać, ale chcę dać nam szansę. Sądziś, że mogłabym dostać pracę tutaj, w Rezerwacie? Mogę trochę zostać? Nie spieszy mi się, żeby wrócić do swojego życia. Chciałabym z tobą zostać i zobaczyć, do czego nas to zaprowadzi.

- Pójdziemy do mojego domu – oplótł ją ramionami – Nie potrzebujesz pracy. Jesteś moja. Będę się o ciebie troszczył<sup>33</sup>.

- To nie takie proste.

- Owszem, to jest proste – przyciągnął ją mocno do siebie – Należysz do mnie.

Zwinęła się przy jego klatce piersiowej, a jego serce nabrzmiało ciepłem.

- Chcę z tobą zostać.

To wyznanie sprawiło, że jego serce jeszcze bardziej nabrzmiało miłością do niej.

- Nigdy nie pozwolę ci odejść. Jesteś moja, a ja jestem twój.

Zachichotała.

- W twoich ustach brzmi to tak prosto.

Potań policzkiem o jej głowę.

- Bo takie jest. Po prostu ze mną zostań.

---

33 Ech, wicie jakbym chciała usłyszeć coś takiego po tym jak straciłam właśnie robotę?

## Rozdział jedenasty

- Nie sprzedam domu mojej babci – Tammy zrobiła grymas skierowany do Valianta, a potem do adwokata, który siedział w ich salonie. – Czy muszę go sprzedawać? Odłożyłam trochę pieniędzy, żeby zapłacić tegoroczne podatki. To głównie w tym domu się wychowałam. To wszystko co mam.

Valiant cicho warknął.

- Nie potrzebujesz już tego domu. Będziesz mieszkać w naszym domu, tutaj. Mój dom jest teraz twoim. Nie ma powodu, żeby zatrzymać tamten.

Charlie Artzola oczyścił gardło.

- Posiada wiele rzeczy, które chciałaby zatrzymać. To normalne. W tym miejscu dorastała i jest pełne jej rzeczy i wspomnień.

Valiant zawahał się.

- W porządku, ale już tam nie mieszkasz. Możesz go zatrzymać, ale nigdy więcej nie będziesz w nim żyła. Teraz żyjesz ze mną, w naszym domu tutaj. Opuszczanie Rezerwatu jest dla ciebie niebezpieczne. Już raz zostałam zaatakowana.

Adwokat odetchnął z ulgą i błysnął zębami do Tammy.

- Ok, możemy teraz zająć się dokumentami? Musisz to podpisać, żebym mógł uzyskać licencję małżeńską.

Tammy zawahała się. Valiant chciał ją poślubić i sprowadził adwokata z dokumentami, żeby zacząć przygotowania. Wyglądało na to, że chce ją pchnąć w błyskawiczne małżeństwo. Nie spodziewała się, że tak szybko zechce przypieczętować związek, kiedy wcześniej tego ranka powiedziała „tak” na jego oświadczyzny.

Tammy odwróciła się, żeby spojrzeć na Valianta.

- Co jeśli chcę wrócić do pracy? Czasem lubię sobie popracować.

Warknął, a jego złote oczy zwięzły się.

- Będziesz zbyt zajęta, żeby chcieć pracować. Dostarczę ci dużo zajęć – zbliżył do niej usta – Chcę żebyś była w domu, ze mną. Będę się o ciebie troszczył.

Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Valiant potrafił być czasem bardzo nachalny. Nie zawsze była to atrakcyjna cecha. Ta jedna rzecz doprowadzała ją do szaleństwa. Otworzyła oczy, żeby odkryć, że Valiant śledzi ją tym seksownym spojrzeniem, które zawsze na nią działało.

- Kocham cię.

Poczuła, jak jej serce topnieje na te słowa.

- Naprawdę?

- Jesteś dla mnie wszystkim – nagle ześlizgnął się z kanapy i zbliżył do niej na kolanach, żeby spojrzeć jej w twarz. Otoczył ją dłońmi – Pierwszy raz w życiu jestem szczęśliwy i ty jesteś tego powodem. Chcę spędzić z tobą resztę życia, Tammy. Wiem, że jesteś zaskoczona tym, że chcę od razu ciebie poślubić, ale wiem czego pragnę. Ciebie.

- Um – chrząknął adwokat – Może powinienem wrócić później?

- Nie – warknął Valiant. Wyraz jego twarzy złagodniał. – Kocham cię. Jesteś moja, a ja jestem twój. Dojdziemy z tym wszystkim do porozumienia. Chcemy być razem. Jesteśmy szczęśliwi i jesteśmy partnerami.

Tammy wpatrywała się w jego oczy, niezdolna, by odwrócić wzrok. Miał na myśli każde słowo, które wypowiedział. Widziała to tak jasno, jak złote drobinki w jego egzotycznych oczach. Ostatnich parę dni było najlepsze w jej życiu.

Mieli dużo do przepracowania, ale czy inne pary nie miały swoich problemów? Zakładała, że tak. Myśl o życiu bez niego była przygnębiająca. Chciała chodzić z nim do łóżka, być trzymaną w jego ramionach każdej nocy, a po obudzeniu czuć jak ją skubie i uprawia z nią miłość. Wiedziała, co do niego czuła. Niemożliwe było, żeby nie zakochać się w nim na zabój.

- W porządku. Ja też cię kocham – Tammy uśmiechnęła się do Valianta. – Wchodzę w to. Przesuń się i pozwól mi podpisać papiery.

Adwokat w widoczny sposób poczuł ulgę, kiedy Valiant usiadł z powrotem i Tammy pochyliła się, by złożyć podpis na formularzach, w miejscu które wskazał. Może robiła błąd, ale kiedy zerknęła na Valianta, zdecydowała, że był więcej niż wart ryzyka. *Czasem musisz powiedzieć: a co tam.* Wyszczrzyła zęby. Gównu się zdarza. Ale czasem to jest dobre gówno.

- Cóż, zajmę się tym – adwokat szybko schował papiery do aktówki i wstał – Bardzo było miło was poznać – niemal pobiegł do drzwi i uciekł z apartamentu.

Tammy się roześmiała.

- To było wielkie kłamstwo. Tak bardzo chciał od nas uciec, że niemal to czułam.

- Przeraziłem go. Mogłem wyczuć jego strach.

- Naprawdę? A sądziłam że był po prostu wkurzony, bo nie podpisałam się od razu na przerywanej linii. Naprawdę nie wydawał się szczęśliwy, że musi tu być.

Valiant uśmiechnął się.

- Przeraziłem go. Strach ma swój odór, sexy – pochylił się ku niej bliżej. – Czułem twój strach, kiedy cię spotkałem. Pachniesz słodko, kiedy się boisz, i podnieciło mnie to.

- Cóż, w takim razie pewnie żałujesz, że już się ciebie nie boję.

- Zaczynasz się bać, kiedy jestem zły na kogoś innego. Sądzisz, że ich skrzywdzę – przysunął się bliżej. – Zawsze się zastanawiam, czy boisz się o nich czy o mnie.

- Zdecydowanie o nich. Wiem, że najpierw kopiesz im tyłki, a dopiero potem pytasz o imiona.

- Nie obchodzą mnie ich imiona, jeśli chcę skopać im tyłki.

- To tylko powiedzenie – roześmiała się. Przycisnęła się do niego i potarła dłońmi o jego klatkę piersiową, żałując, że nosi koszulę. Uwielbiała dotykać jego nagiej skóry – Próbuję powiedzieć, że wiem że wygrałbyś walkę, ale nie chciałabym żebyś kogoś zabił.

- Czemu nie?

- Cóż, jest wiele powodów w stylu całe-życie-za-kratkami.

Wzruszył ramionami.

- Nasze tutejsze prawo nie jest takie same jak to, do którego przywykłaś. Nigdy nie zabiłbym nikogo bez dobrego powodu. Nie zostałbym za to ukarany.

Dzwonek do drzwi przestraszył Tammy. Valiant zmarszczył brwi, zanim wstał z kanapy, podszedł do drzwi i otworzył je szarpnięciem.

Tammy wpatrywała się w stojącego w nich członka Nowego Gatunku. Nigdy go wcześniej nie spotkała, ale wydawał się dziwnie znajomy. Nie mogła go jednak nigdzie umiejscowić. Był wysoki na jakieś sześć stóp i cztery cale, miał długie, opadające czarne włosy i najciemniejsze kocie oczy, jakie widziała.

Uśmiechnął się szeroko do Valianta pokazując trochę ostre zęby i opuścił ręce wzdłuż boków. Nosił czarny, szyty na miarę garnitur, ale nie kamuflował on niebezpiecznych wibracji, jakie wydzielał mężczyzna. Tammy spięła się.

Valiant nie odwzajemnił uśmiechu.

- To dla mnie honor, że tutaj jesteś.

Obcy przytaknął.

- Miło mi, że tak mówisz. Słyszałem wiadomości i chciałem osobiście pogratulować ci, że znalazłeś partnerkę. Wiem jak bardzo musisz być podekscytowany. To wspaniała wiadomość.

Valiant uśmiechnął się.

- Tak. Dziękuję – cofnął się, pozwalając obcemu wejść do środka – Justice North, chcę cię przedstawić mojej Tammy.

Justice North? To dlatego wyglądał znajomo. Tammy zmusiła się do uśmiechu, starając się na niego nie gapić, ale był celebrytą. Był liderem i przedstawicielem Organizacji Nowego Gatunku i najbardziej znanym z nich. W telewizji i na zdjęciach jego oczy i włosy nie były tak ciemne. Tammy nie była pewna, czy powinna się tylko do niego uśmiechać, czy może spróbować ucisnąć mu dłoń.

- Miło mi cię poznać – wstała, ale nie ruszyła się z miejsca.

Uśmiechnął się do niej, ale zauważyła, że ostrożnie upewnił się, że jego ostre zęby nie były widoczne, kiedy obrócił ku niej twarz. Niemal klepnęła się w czoło uświadamiając sobie, dlaczego go nie poznała. Nie chodziło tylko o włosy czy oczy, ale za każdym razem kiedy widziała go w TV czy na zdjęciach uśmiechał się bez pokazywania swoich ostrych zębów.

- Również miło mi cię poznać, Tammy.

- Widziałeś dziecko? – Valiant zamknął drzwi.

Justice zaśmiał się.

- Widziałem. Jest idealny. Slade i Trisha są bardzo dumni i szczęśliwi. Wszyscy jesteście uradowani tymi zdrowymi narodzinami.

- No i chłopiec jest Gatunkiem.

Justice zdawał się promienieć z radości.

- Zdecydowanie jest Gatunkiem.

- Zastanawiałem się, czy ludzkie cechy będą silniejsze niż cechy Slade'a – powiedział cicho Valiant – Mam nadzieję, że jeśli moja partnerka i ja będziemy mieć razem dziecko, będzie przypominać mnie. Tammy wierzy, że nasze dziecko będzie cudowne<sup>34</sup>.

- Wszyscy mieliśmy nadzieję, że cechy Gatunku nie zagną, kiedy dziecko się urodzi. To cudowne nie być dłużej samemu i wiedzieć, że będziemy trwać w naszych dzieciach przez przyszłe pokolenia – Justice przerwał – Ale posiadanie całkowicie ludzkiego dziecka również byłoby błogosławieństwem. Sam dar ich posiadania jest wystarczający.

Tammy pozostała milcząca, nie wiedząc co powiedzieć, kiedy słuchała rozmowy dwóch mężczyzn. Zastanawiała się, czy powinna zostawić ich samych, ale wtedy Justice na nią spojrzał. Roześmiał się i zerknął na Valianta.

- Jesteś taka mała – badał ją wzrokiem. – Wybacz moje rozbawienie, ale podczas naszych rozmów Valiant był niewzruszony w kwestii, że nigdy nie powinniśmy być z ludźmi, a jeśli któryś z nas miałby się z którąś sparować, powinni być potężnymi, dużymi kobietami. Bawi mnie to, że to ciebie wybrał. Nie chcę cię obrazić, ale to – uśmiechnął się, nadal ukrywając zęby – zabawne.

- Rozumiem – uśmiechnęła się Tammy. – Nie czuję się urażona. On jest wielki, a ja nie. Może usiądziesz?

- Niestety, nie mogę zostać. Moje życie jest pełne obowiązków i dlatego zawsze jestem w ruchu. Zostanę tutaj dzień, żeby spotkać się z ochroną i jestem umówiony z osobą, która zajmuje się moimi włosami – sięgnął, by ich dotknąć. Westchnął ciężko. – Nasz zespół PR żąda, żebym je rozjaśniał zanim pokażę się przed kamerami – spotkał się z nią spojrzeniem. – Czy dla ciebie wyglądam bardziej przerażająco z ciemnymi włosami?

---

34 No tak, cudowne bo będzie przypominać jego ;)



- Najpierw cię nie poznałam. Pomyślałam, że wyglądasz znajomo, ale nie wiedziałam czemu, dopóki nie usłyszałam twojego imienia. Twoje oczy też wydają cię ciemniejsze.

- Muszę też nosić szkła kontaktowe. Uważają że ludzie łatwiej mnie zaakceptują, jeśli będę wydawał się łagodniejszy. Zmieniają też mój wygląd kiedy publicznie podróżuję, żeby ukryć moją tożsamość, skoro jestem tak znany.

- Moim zdaniem wyglądasz dobrze – przyznała – Ale inaczej.

- Dziękuję.

Valiant badał wzrokiem drugiego mężczyznę.

- Zostajesz dziś na noc w hotelu? Chętnie zjemy z tobą posiłek.

- Chciałbym, ale muszę zwołać dziś w Homeland konferencję prasową dla wieczornych wiadomości. Helikopter zabierze mnie do domu po ostatnim spotkaniu tego popołudnia. Chciałbym kiedyś wziąć kilka dni wolnego. Ale niestety chyba na razie nie ma na to szans. Wrócę pojutrze. Muszę lecieć na spotkanie z burmistrzem miasta, zanim wrócę do Homeland na wywiad z lokalną gazetą. To nigdy się nie kończy.

- Powinieneś znaleźć kogoś do sparowania – Valiant rzucił mu współczujące spojrzenie. – Partnerka uczyniłaby cię szczęśliwym.

Justice zachichotał.

- Nie mam czasu, Valiant. Każdy mój dzień jest równie szalony. Zawsze spotkania i konferencje, albo miejsca, gdzie muszę jechać na kolejne spotkania. Żadna kobieta nie chciałaby dzielić tego ciężaru.

- Masz ciężkie życie – Valiant zbliżył się do niego i chwycił jego ramię, by je uścisnąć, a potem opuścił rękę – Wiele dla nas poświęciłeś, Justice. Wszyscy mamy u ciebie dług i doceniamy to.

Justice wzruszył ramionami.

- Ktoś to musiał zrobić, Valiant. Ja najlepiej adaptuję się do ludzi i najłatwiej mi się było wtopić. To naturalne, że wziąłem tę robotę.

- Jeśli jest cokolwiek... – Valiant pozostawił resztę zdania niedopowiedzianą, ale znaczenie było jasne.

- Dziękuję i już o tym wiem – Justice uśmiechnął się do Tammy – Bardzo miło było cię poznać. Witaj w rodzinie.

Valiant zamknął drzwi po wyjściu lidera Nowego Gatunku i podszedł do Tammy. Twarz znaczył mu smutek.

- Nie zazdroszczę mu jego życia.
- Na pewno jest zajęтым człowiekiem.

Valiant skinął głową i nagle wziął Tammy w ramiona.

- Cieszę się, że moją jedyną odpowiedzialnością jest uszczęśliwianie cię. On dźwiga na swoich barkach ciężar całego Nowego Gatunku.

- Czy my też przybierzemy nazwisko „North”, kiedy się pobierzemy?

Valiant przytaknął.

- Tak. To zaszczyt nosić nazwisko, które on wybrał. Popieram go i wszystko to, co zrobił dla naszego rodzaju.

- Co miał na myśli mówiąc: witaj w rodzinie?

- Teraz jesteś jedną z nas. Rodziną. Nie mamy rodziców, wujów czy kuzynów, jak ludzie. Mamy tylko siebie. Rodzina jest dla nas bardzo ważna i uważamy za nią cały Nowy Gatunek. Razem pozostajemy silni.

Tammy wypełnił smutek.

- Czy ktoś z was wie, kim byli wasi biologiczni rodzice? To znaczy, kiedyś mieliście rodziców, prawda? Przynajmniej matkę, która was nosiła.

Valiant warknął.

- Wszyscy jesteśmy sierotami. Nasi rodzice porzucili nas skazując na piekło. Pozwolili Mercile nas stworzyć, byliśmy dla nich niczym więcej niż materiałem ofiarowanym do badań, a kobiety które nas rodziły zostały zabite, kiedy tylko przecięto nam pępowiny. Dowiedzieliśmy się tego od lekarzy, których aresztowano.

- Tak mi przykro, Valiant – wyściskała go, a jej serce krwawiło z powodu jego przeszłości. – Zawsze mówiłam, że żeby stworzyć rodzinę potrzeba tylko miłości. Moja matka mnie porzuciła. Nigdy nie zrozumiem, jak mogła to uczynić, ale jestem wdzięczna, że dała mi życie. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie tu.

Wpatrywał się w jej oczy.

- Gdzie ona jest? Żyje?

Tammy wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Porzuciła mnie u babci i nigdy więcej nie miałam od niej wieści. Moja babcia sądziła, że pewnie zmarła. Powiedziała, że w innym przypadku mama skontaktowałaby się z nią choćby po pieniądze. Kiedyś modliłam się, żeby któregoś dnia się pokazała, powiedziała że mnie kocha i że było jej przykro, bo musiała mnie zostawić. Wiesz? – cierpienie nadal sprawiało, że czuła lekki ból w piersi – Żeby powiedziała mi, że popełniła straszny błąd. Po kilku latach pojęłam, że to się nie stanie. Zaczęłam ją trochę nienawidzić, co zamieniło się w prawdziwą złość. Nie chcę jej teraz widzieć, jeśli żyje.

Valiant uśmiechnął się.

- Teraz masz mnie i nigdy cię nie zostawię, Tammy. Należysz do dużej rodziny. Jeśli kiedykolwiek będziemy mieć dziecko, on albo ona zawsze będą znać miłość i wiedzieć, że należą do dużej grupy, która bardzo ich kocha. Nasze dziecko nie powinno cierpieć samotności czy bólu. Albo doświadczać życia bez miłości.

Jej serce jeszcze mocniej zakulało z jego powodu. Słyszała ból w jego głosie. Czy ktokolwiek go kochał, kiedy był dzieckiem? Ona miała przynajmniej babcię, która ją kochała. Tammy zacieśniła uścisk wokół niego.

- Kocham cię, Valiant. Kocham cię bardzo mocno.

- Ja też cię kocham i cieszy mnie, że ty mnie kochasz.

Zadzwonił dzwonek do drzwi<sup>35</sup>. Valiant warknął.

- Miałem zamiar zabrać cię do łóżka.

- Pozwoliłabym ci na to.

Dzwonek znów zadzwonił. Valiant wypuścił Tammy, a ona się trochę cofnęła. Podbiegł do drzwi z irytacją na twarzy. Tammy musiała zwalczyć uśmiech. W ogóle nie miał cierpliwości. Valiant otworzył je szybko.

- Mamy problem – stał w nich Tiger z ponurym wyrazem twarzy. – Zadzwonił do nas szeryf Cooper. Następne dwie kobiety z miasta zostały porwane. Potrzebują naszej pomocy, żeby je namierzyć. Potrzebna mi twoja pomoc, Valiant. Wiem, że tym razem nie chodzi o Tammy, ale te kobiety dla nas pracują. Jesteś jednym z naszych najlepszych tropicieli z

---

35 Jezu, w końcu... miałam już trochę dość tych łzawych wyznań miłości.

twoim silniejszym zmysłem zapachu i chociaż inne samce z Dzikiej Strefy mają tak wrażliwe zmysły jak ty, nie ufam im w otoczeniu ludzi. Ludzie zgubili ślad w lesie. Pomożesz?

Valiant obserwował Tigera. Minęły długie sekundy.

- Valiant? – Tammy czekała, aż spojrzał przez swoje ramię – Proszę, pomóż im.

Mrugnął na nią, zanim przytaknął.

- Zrobię to dla ciebie – ruszył w kierunku sypialni. – Pozwól, że zmienię ubrania. Będę z tobą za minutę.

- Dzięki – wyszeptał Tiger, kiedy zostali sami.

Tammy przytaknęła.

- Sądzisz, że to ma związek z ludźmi, którzy mnie porwali? Ich szef powinien być już w mieście, chyba że odgadliście, kim jest. Odgadliście?

- Ci, którzy przeżyli jeszcze się nie złamali i nie podali imienia szefa. Nie mamy pojęcia, kto zatrudnił ich, żeby cię porwać. Nie znam wielu szczegółów, ale szeryf powiedział że kobiety są współlokatorkami i pracują tutaj, w Rezerwacie. Obie są kucharkami, które zdecydowały się mieszkać w mieście zamiast zaakceptować pomieszczenia dla ludzi za bramami. Ktoś włamał się do ich domu i je porwał. Sąsiedzi słyszeli krzyki i byli świadkami przynajmniej sześciu mężczyzn zabierających je siłą. Stało się to pół godziny temu. Znaleźli vana, którym je zabrano w miejscu, gdzie znaleźliśmy ciebie.

- Mam nadzieję, że je znajdziecie.

- Ja też – westchnął. – Szeryf sądzi, że były celem, bo dla nas pracowały. To oznacza że każdy z naszych ludzkich pracowników musi być ostrzeżony i że znowu zaoferujemy im ochronę tutaj. Nie wiemy, gdzie ich umieścimy, ale dbamy o swoich. Przynajmniej nie jest ich tak wielu. Ślady ich powiadamia i zajmuje się tą sprawą.

Valiant wrócił ubrany w dżinsy, czarny T-shirt i buty do biegania. Podszedł do Tammy, spojrzał na nią i powiedział:

- Niedługo wrócę. Będę tęsknił.

- Też będę tęsknić i dziękuję, że to robisz. Bądź ostrożny.

- Zawsze.

Tammy obserwowała, jak dwaj mężczyźni wychodzą. Usiadła na kanapie i zaczęła się martwić. Zastanawiała się, czy znała te dwie kobiety, czy były stałymi mieszkańcami z którymi mogła dorastać i żałowała, że nie spytała Tigera o ich imiona. Nagle wstała i podeszła do telefonu, żeby zadzwonić do domu jej szefa, Teda. Telefon dzwonił sześć razy, ale odezwała się automatyczna sekretarka. Zostawiła wiadomość, żeby ostrzec go, że może być w niebezpieczeństwie, na wypadek gdyby Nowy Gatunek nie powiadamiał podwykonawców którzy mieli z nimi coś do czynienia.

Martwiła się o Teda i wszystkich ludzi, z którymi pracowała. Wykonali więcej niż parę prac cateringowych dla Rezerwatu od czasu tej pierwszej, podczas której poznała Valianta. Kontynuowała dzwonienie do innych współpracowników, ale znowu odzywały się ich sekretarki. Zostawiła wiadomość i włączyła numer wydrukowany na telefonie, tak, by mogli oddzwonić. Zastanawiała się gdzie wszyscy są, w nadziei że pracują, a nie zostali porwani.

Sekundy później telefon zadzwonił. Chwyciła go.

- Halo?

- Halo, pani Shasta? Z tej strony Charlie Artzola. Niedawno się spotkaliśmy, pamięta pani? Jestem w moim biurze na dolnym piętrze bloku i wygląda na to, że mamy problem.

Westchnęła.

- Zapomniałam czegoś podpisać?

- Nie. Po prostu nie mogę znaleźć pani w systemie. Tak jakby pani nie istniała.

- Słucham? – była zszokowana. – Jakim systemie? Nie jestem notowana.

Roześmiał się.

- Nie. To znaczy, wbiłem pani numer prawa jazdy, ale według bazy danych on nie istnieje. Muszę przefaksować jego kopię, żeby zdobyć licencję małżeńską, skoro jest jakaś usterka w komputerze. Jestem pewien że to nieporozumienie, ale musimy je wyjaśnić. Dzwoniłem do hotelu i pytałem, czy ktoś z ochrony może eskortować panią do mojego biura. Jestem pewien, że możemy to rozwiązać, jeśli przyniesie mi pani dokument. Zaakceptują przefaksowaną kopię jako dowód, że pani istnieje

– roześmiał się – Więc, czy mogłaby pani zejść na dół? Nie zajmie to więcej niż dziesięć, może do dwudziestu minut. Po prostu proszę przynieść ze sobą swój portfel i prawo jazdy.

Westchnęła.

- Pewnie. Tylko nałożę buty i znajdę torebkę. Dobrze, że szeryf mi ją zwrócił. Musi gdzieś tu być. Czy ochrona zgodziła się, żebym wyszła? Powinnam zostać w apartamencie.

- Zanim Tiger wyszedł, uzyskałem jego pozwolenie. Kiedy będzie pani gotowa, ktoś przyjdzie, by panią eskortować. Dziękuję, pani Shasta. To duża pomoc. Wiem, że Valiant chciał to zrobić szybko, a ja nie mogę uzyskać licencji małżeńskiej bez przedłożenia pani dowodu tożsamości.

- Pospiesz się.

Rozłączyła się i weszła do sypialni. Przynajmniej na jakiś czas to odwróci jej myśli od martwienia się o Valianta. Jej torebka nadal leżała na podłodze w szafie, tam gdzie umieścił ją Valiant, kiedy szeryf przyniósł ją przy okazji przesłuchania. Nowy Gatunek musiał najpierw ją sprawdzić i została dostarczona później tego samego dnia. Dowiedziała się, że szeryf bezpiecznie odholował jej samochód do domu, kiedy odzyskał torebkę z miejsca przestępstwa.

Znowu wyszczotkowała zęby i włosy. Nie zwracała sobie głowy makijażem. Im szybciej wróci tym lepiej, bo jej umysł nadal skupiał się na współpracownikach. Nie chciała przegapić ich telefonów, kiedy odsłuchają wiadomości. Flame stał na zewnątrz holu, kiedy otworzyła drzwi. Uśmiechnęła się do niego.

- Dzwonił tamten adwokat i powiedział, że potrzebuje mnie i mojej torebki – podniosła ją, by mu ją pokazać – Jesteśmy tu we dwie.

Flame uśmiechnął się.

- Dzwonił. Jesteś gotowa, by iść? Jego biuro jest niedaleko. Zadzwoń po dzipa i cię tam odwiozę.

- Dzięki – opuścili apartament.

Flame użył radia, żeby poprosić o podstawienie pojazdu przy wejściu do hotelu, kiedy czekali na windę, i kiedy wyszli z lobby samochód już przyjechał. Flame pomógł jej wsiąść i zawrócił pojazd. Jechał z hotelu do miejsca, gdzie stało dwupiętrowe biuro. Zaparkował i pomógł jej wsiąść.

Recepcja była pusta i cisza wypełniała powietrze. Zdawało się, że budynek nie był aktualnie w użyciu. Flame zawahał się.

- Nie jestem pewien, gdzie jest jego biuro. Nie byłem tu wcześniej. Tylko kilkoro ludzi pracuje w Rezerwacie i nie zlecono mi tego biura. Powiedział ci, gdzie jest?

- Nie.

Flame westchnął.

- Znajdźmy go. Wykonałbym parę telefonów, ale teraz jesteśmy w wysokiej gotowości i nie chcę nikomu zawracać głowy, jeśli sam go mogę wywachać – kilka razy wciągnął powietrze przez nos i wskazał w korytarz po lewej. – Tędy. Mężczyzna, człowiek, niedawno. Jego woda po goleniu pachnie, i to w niedobry sposób.

Wyszczерzyła zęby.

- Większość facetów się nie zna i używa rzeczy, które śmierdzą.

- Jesteśmy wrażliwi na zapachy. Większość naszych ludzi używa naturalnie aromatyzowanych produktów. Ludzie nie.

Tammy podążyła za nim przez labirynt korytarzy.

- Czy jesteście w wysokiej gotowości ze względu na dwie kobiety porwane w mieście?

Przytaknął.

- Tak. Zacieśniliśmy zasady bezpieczeństwa przy wejściu i umieściliśmy snajperów na szczycie murów na wypadek, gdyby ktoś chciał najechać Rezerwat. Nigdy nie zapomnimy ataku, jaki zdarzył się w Homeland.

Słyszała o tym w wiadomościach. Grupa nienawiści zaatakowała Homeland zaraz po otwarciu. Sforsowali główną bramę i grupa mężczyzn wjechała do środka ciężarówkami.

Skutkiem ataku była śmierć. Na szczęście ofiary były głównie członkami grup nienawiści. Niestety zginęło również kilku ludzkich strażników, którzy pracowali dla Homeland. To szokujące, że coś takiego mogło się zdarzyć. Najwyraźniej Nowy Gatunek bał się kolejnego ataku i nie winiła ich.

Znaleźli Charliego Artzola na drugim piętrze w jednym z biur. Siedział za biurkiem, grzebiąc w szufladzie. Kiedy weszli, zerknął na nich i uśmiechnął się.

- Szybko poszło.

- Powiedziałem ci, że niezwłocznie ją tu doprowadzę – Flame oparł się o ścianę zaraz przy biurze.

- Proszę usiąść, pani Shasta – adwokat wskazał głową w kierunku krzesła – Ty i twoi ludzie również możecie wejść do środka i też usiąść. Są tu cztery krzesła i równie dobrze można z nich skorzystać.

- Jesteśmy tylko my. Postoję – Flame zrelaksował postawę.

Adwokat przytaknął.

- Szukam notatek, które zrobiłem. Bardzo za to przepraszam. Byłem zdenerwowany i sądzę, że źle spisałem informacje. Mogłem po prostu błędnie wpisać numer prawa jazdy i system komputerowy panią znajdzie, więc nie będę musiał słać do nich faksu – mocniej pochylił się za swoim biurkiem, a Tammy zajęła najbliższe mu miejsce – Aha! Znalazłem! Jestem pewien, że to zwyczajny błąd. Pewnie pomiąłem po prostu jedną czy dwie cyfry – zamknął szufladę biurka.

Tammy oparła się o krzesło i położyła torebkę na kolanach. Adwokat wyprostował się. Ledwo miała czas zareagować, kiedy zobaczyła że rzecz, którą podnosił z szuflady nie jest papier. Była to dziwnie wyglądająca broń, którą wycelował we Flame'a i wystrzelił. Tammy nabrała powietrza. Flame chrząknął za nią i uderzył o podłogę.

Tammy poderwała się z przerażeniem, by spojrzeć na rozłożonego na dywanie Flame'a. Pistolet nie wydał głośnego dźwięku. Flame upadł na bok, przy drzwiach. Wpatrywała się w niego przez długie sekundy, zbyt zszokowana, by robić cokolwiek innego. Kiedy tak siedziała bez ruchu, nie widziała żadnej krwi. Wreszcie odzyskała zdolność poruszania się. Obróciła głowę w stronę adwokata, żeby odkryć, że celował dziwnym pistoletem w nią.

- Jeśli nie chcesz umrzeć, zrobisz dokładnie to co ci powiem, pani Shasta. Nie mam oporów przed zabiciem kobiety.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Pistolet był nie dalej niż trzy stopy od niej, wycelowany prosto w jej twarz. Wiedziała, że nie spudłowałby z tak niewielkiej odległości. Adwokat powoli podniósł



się z krzesła z grymasem wykrzywającym mu usta. Szeroka lufa nawet nie zadrżała.

- Powoli wstań. Strzelę ci w plecy, jeśli spróbujesz uciekać.

Po kilku próbach uruchomienia swojego ciała, udało jej się wstać. Jej torebka ześlizgnęła się na podłogę, bo palce nie mogły jej utrzymać. Adwokat ruszył z bronią w kierunku drzwi.

- Pójdziemy na zewnątrz do mojego auta, a ty wsiądziesz do bagażnika. Jeśli tego nie zrobisz, zabiję cię. Rozumiesz?

Przełknęła.

- Czemu to robisz? Czego chcesz?

Wpatrywał się w nią.

- Ktoś, kogo znam chce z tobą porozmawiać. Jest bardzo zmartwiony tym, że zostałeś skłoniona do małżeństwa z Nowym Gatunkiem.

Jej umysł znów zaczął funkcjonować. Adwokat nie groziłby jej śmiercią, gdyby ktoś chciał z nią tylko porozmawiać. Kłamał na ten temat. Zagryzła wargę i zrobiła niepewny krok. Nie widziała żadnego sposobu, by od niego uciec, żeby nie zdążył jej zastrzelić.

Jej wzrok opadł na leżącego członka Nowego Gatunku. W ogóle się nie ruszał, ale nie widziała krwi. Kiedy zrobiła powolne kroki w kierunku Flame'a i drzwi, zrozumiała dwie rzeczy. Oczy Flame'a były zamknięte, ale jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała, świadcząc o tym, że nadal oddychał. Musiała przejść ponad jego ramieniem, a potem nogą, żeby opuścić biuro.

Spojrzała w tył na Charliego Artzola. Stał blisko i nadal kierował w nią broń. Szła, wypełniając jego polecenia, kiedy mówił jej gdzie iść. Serce Tammy waliło ze strachu, ale z jej pamięci wyłoniły się wcześniejsze słowa Tigera.

Nowy Gatunek był w wysokiej gotowości. Adwokat nigdy nie byłby w stanie zabrać ją poza teren Rezerwatu, tak by nie była odkryta. Kiedy podjechała swoim vanem cateringowym do bramy, przeszukali każdy jego cal. Musiała ufać, że sprawdzą bagażnik samochodu adwokata i ją znajdą. Wyszli z budynku tylnymi drzwiami, gdzie stał zaparkowany ładny czterodrzwiowy sedan.

Kazał Tammy czekać, aż odblokował bagażnik. Cofnął się, kierując broń ku jej piersi.

- Wchodź do środka i bądź bardzo cicho. Bagażnik jest za mały, żebym spudłował strzelając przez tylne siedzenie. Rozumiesz? Lepiej nie krzycz, kiedy przejedziemy przez punkt kontrolny. Zabiję każdego członka Nowego Gatunku, któremu dasz cynk. Twoje życie jest w niebezpieczeństwie tylko, jeśli zmusisz mnie, bym cię zastrzelił. Mój przyjaciel naprawdę chce z tobą pogadać, pani Shasta. Będzie zły, jeśli cię zabiję, więc zrób nam obojgu przysługę. Wsiadaj i bądź cicho.

- Kto kazał ci to zrobić?

- To nieistotne. Istotne jest to, że na sam koniec będziesz mogła odejść, jeśli nie sprawisz mi żadnych problemów.

Tammy chciała krzyknąć, rzucić się całym ciałem na faceta i go zaatakować. Oczywiście nie wierzyła, że nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo, jeśli będzie współpracować. Prawnik był wielkim kłamcą. Czowała się rozdarta. Walczyć czy zrobić to co, każe?

Cicho zaklął, jakby wyczuwając jej dylemat.

- To specjalna broń na strzałki, wypełnione silnymi narkotykami zaprojektowanymi by zdejmować i zabijać Nowy Gatunek. Nie miałybyś szansy przeżycia, jeśli bym cię postrzelił. Wsiadaj do bagażnika i bądź cicho.

Tak długo, jak żyła była szansa, że zostanie uratowana zanim dojadą do bram.

- Zrobię to. Nie strzelaj do mnie – zdołała odpowiedzieć – Idę.

Bagażnik był mały. Tammy musiała leżeć zwinięta w kulkę na boku, z kolanami przyciśniętymi do piersi. Ponuro na nią spojrzął i sięgnął do kieszeni, żeby coś z niej wyłowić. Wyjął strzykawkę i zdjął osłonkę zębami, żeby ją otworzyć.

- Co to? – przeszło ją przerażenie.

- Coś co sprawi, że będziesz cicho. Nic ci nie będzie. Zwyczajnie nie mogę ryzykować twoich krzyków, kiedy dotrzemy do punktu kontrolnego – adwokat wbił igłę przez spodnie w zewnętrzną część jej uda.

Tammy jęknęła na ostre ukłucie bólu. Wpatrywała się w niego z przerażeniem i nienawiścią.

- Valiant wyrwie ci flaki i cię nimi nakarmi. To jest jego ulubiona czynność.

Zacisnął zęby.

- Jesteś chorą, zwierzęcą dziwką – zatrzasnął bagażnik.

Walczyła, kiedy otoczyła ją ciemność i nie była już dłużej w bezpośrednim niebezpieczeństwie ze strony pistoletu. Po kilku nieefektywnych uderzeniach o dach bagażnika, jej umysł opanowało przerażenie, kiedy kończyny zaczęły stawać się ciężkie. Jej ręce odmówiły zaciskania się w pięści, ramiona rozluźniły się w łokciach i wreszcie bezwładnie opadła na podłogę ciężarówki.

Potem ogarnęła ją panika. Jakikolwiek narkotyk jej wstrzyknął, zdawał się ją paraliżować. Mogła normalnie oddychać i mrugać wpatrując się w ciemność, ale reszta jej ciała odmawiała działania. Usiłowała krzyczeć, ale jej gardło też było pod jego wpływem. Ledwo przełykała i nie mogła nawet wepchnąć języka pomiędzy zęby. Wewnątrz umysłu krzyczała, ale żaden dźwięk nie opuścił jej ust.

Samochód ruszył. Tammy usiłowała się uspokoić, rozumiejąc jak niebezpieczne stało się jej położenie. *Myśl!* Nowy Gatunek sprawdzał bagażniki. Widziała jak to robią samochodowi przed nią, pierwszego dnia kiedy odwiedzała Rezerwat. Potem dwójka oficerów bezpieczeństwa sprawdziła van Tammy.

Ich działanie było bardzo dokładne. Otworzyli nawet mini lodówki wewnątrz tylnej części vana i zapieczętowane tace, żeby upewnić się, że zawierają jedzenie, a nie broń. Używali ręcznych urządzeń nad jedzeniem, by sprawdzić, czy nic nie zostało upchane w środku.

Zostanie znaleziona. Charlie Artzola nie wywiezie jej z Rezerwatu. Znała te duże, grube mury zamykające całe miejsce z wyjątkiem jedynych dwóch bram wjazdowych. Nie będzie w stanie jej wywieść inaczej niż przez te punkty kontrolne. Po jej policzkach potoczyły się łzy frustracji, a ona nie mogła nawet ich obetrzeć. *Znajdą mnie.*

Samochód zwolnił w jednym punkcie, ale nie zatrzymał się, za to nabrał szybkości. Minęło dużo czasu. Samochód wreszcie się zatrzymał. Wewnątrz Tammy urosła nadzieja. W każdej chwili jeden z oficerów bezpieczeństwa nakaze adwokatowi otworzyć bagażnik. Odkryją ją, zostanie uratowana i wróci do Valianta.

Zamiast tego samochód znów ruszył, nabierając szybkości. Minęło więcej czasu. Auto znowu się zatrzymało, silnik zamarł, i Tammy skupiła wzrok na górnej części swojego więzienia. Wewnątrz było ciemno, całkiem czarno, nie mogła dostrzec ani jednej rzeczy, ale wiedziała gdzie otwiera się kłapa bagażnika. Za chwilę zostanie uratowana. Usłyszała klucze. Nadzieja narastała.

Światło oświetliło Tammy, kiedy bagażnik został otwarty szarpnięciem. Tammy spojrzała w górę, ale nie widziała twarzy Nowego Gatunku. Zamiast tego wpatrywał się w nią Charlie Artzola, a potem obrócił głowę, by spojrzeć na kogoś innego.

- Mówiłem ci, że po prostu mnie przepuszczą. Ufają mi – palant się zaśmiał. – To ta suka, o której ci mówiłem. Chcieli licencji małżeńskiej. Chciała wyjść za jedno z tych zwierząt. Mieszka z nim i się z nim pieprzy. A on wygląda gorzej niż większość. Nie wydaje się być nawet człowiekiem. Jest tygrysem czy coś. Jest największym dziwadłem jakie kiedykolwiek widziałem.

Wewnątrz umysłu Tammy krzyczała. *NIE!* Oficerowie przy bramie nie mogli tak po prostu go przepuścić. Drugi mężczyzna podszedł bliżej, aż Tammy wpatrywała się w twarz człowieka po sześćdziesiątce. Nosił okulary i był łysy. Wyglądał tak, jak mógłby wyglądać sympatyczny dziadek. Przynajmniej dopóki nie obrócił na nią pary lodowato zimnych, zielonych oczu, które ją zmroziły. Zmarszczył brwi.

- Więc – powiedział cicho starszy człowiek – Wreszcie mamy obiekt do badań. Przeżyła parzenie się z jednym z nich. Coś w niej przyciągnęło jednego z nich i jeśli moja teoria jest słuszna, ta chemia powinna również być atrakcyjna dla 927. Powiedziałaś że ten, z którym się parzyła, był tygrysem? Cóż, zobaczymy jak poradzi sobie z psem – roześmiał się – Mam nadzieję, że polubi ją tak bardzo jak wcześniej tygrys.

Dwóch przerażających zbirów koło dwudziestki nagle stanęło nad Tammy. Sięgnęli po nią i unieśli w górę. Jeden chwycił za nogi, a drugi wziął ją pod pachy. Wynieśli ją z samochodu. Widziała krótko drzewa, kiedy nieśli ją pomiędzy sobą, jakby była dużą torbą.

Zerknęła na dom – biały i bardzo potrzebujący odmalowania. Był jednopiętrowy i nie rozpoznawała go. To oznaczało, że nie była blisko miasta. Kiedy weszli do budynku, wpatrzyła się w popękany, otynkowany sufit. Rzucili ją na miękki materac.

Do salonu zostało wstawione podwójne łóżko. Jeden z nich uśmiechnął się i wyciągnął coś ze swojej kieszeni. Poderwał jej ręce w górę i przykuł je kajdankami do czegoś ponad jej głową. Nie mogła obrócić głowy, żeby zobaczyć, do czego ją przypiął, ale potem jej nogi zostały wyprostowane. Metal otoczył każdą z kostek. Przerazający facet obok jej głowy wychylił się, by spojrzeć w jej oczy.

- Poczekaj, aż spotkasz 927. Pokocha cię – roześmiał się, i podniósł wzrok na drugiego człowieka. – Na jakieś dziesięć sekund, zanim złamię jej kark i ją zabije.

Kretyn nadal pochylający się nad Tammy na nią spojrzał.

- Niemal mi cię żal. 927 to najgorsza bestia jaką kiedykolwiek stworzono, ale skoro lubisz ich rodzaj, sądzę że musisz cieszyć się ostrym traktowaniem, które cię czeka, kiedy cię pokryje. Jeśli cię pokryje. Doktorek myśli że może, skoro jeden z jego rodzaju cię polubił.

- Odsuń się od niej – zażądał głośno starszy człowiek. Tammy rozpoznała jego głos. – Nie chcemy na niej twojego zapachu, bo wtedy od razu ją zabije, skoro tak bardzo was dwóch nienawidzi. Chcemy, żeby pachniała tygrysem.

*Valiant*. Bezgłośnie krzyczała jego imię. Czy będzie w stanie znów ją znaleźć? Uratować ją? Czy w ogóle już wie, że została uprowadzona? Że ktoś ją porwał?

Łzy potoczyły jej się po twarzy. Znowu krzyknęła wewnątrz głowy. *Valiant!*

\*\*\*

- To nie ma sensu – Tiger zmarszczył brwi na Valianta – Czemu porywaliby te dwie kobiety, zabierali kilka mil od ich domu, a potem po prostu zostawili je tu związane? Za łatwo było je odnaleźć.

Valiant wzruszył ramionami.

- Nie wiem, ale wszystko z nimi w porządku. To najważniejsze, prawda?

Tiger przytaknął. Zerknął na trzech innych mężczyzn, których wziął do swojej drużyny. Oddali mu spojrzenie. Tiger westchnął.

- Coś tu po prostu nie gra. Nie mogę dokładnie określić co to jest, ale to nie ma sensu. Jaki był sens porwania dwóch kobiet, żeby po prostu je związać i porzucić?

Jeden z mężczyzn wzruszył ramionami.

- To ludzie. Czasem działają bez sensu.

Szeryf Cooper podszedł do Tigera i jego grupy z szerokim uśmiechem na podkreślonej liniach twarzy.

- Dziękuję, bardzo dziękuję. Znowu mamy u was dług. Z kobietami wszystko ok. Były przerażone, ale mają tylko kilka siniaków. Chciały przekazać wam podziękowania. Powiedziały, że mężczyźni w ogóle do nich nie mówili. Jediną rzeczą jaką usłyszały był jeden z nich, pytający czy sądzą, że zabrali je wystarczająco daleko, żeby były trudne do namierzenia. Dla mnie nie ma to sensu, ale to wszystko, co słyszały. Kobiety mówiły, że mężczyźni nieśli je przez las, na zmianę zarzucając je sobie przez ramię, żeby zabrać je tak daleko, a potem po prostu porzucili przy pniu tego drzewa. Związali je mocno, a potem się oddalili.

- Może planowali wrócić później – dołączył do nich jeden z zastępców, którzy pracowali z szeryfem. – Może chcieli więcej kobiet i szukają kolejnych ofiar. Powinniśmy zatrzymać tu kilku oficerów na wypadek, jeśli wrócą.

Zadzwonił telefon Tigera.

- Przepraszam. To Rezerwat. – obrócił się i odszedł parę kroków, by odebrać. Słuchał i nagle się obrócił. Zatrzymał ponure spojrzenie na Valiancie i zawahał się.

- Sądzę, że wiem dlaczego te kobiety zostały porwane – Tiger utrzymywał skupienie na Valiancie, a potem zerknął na szeryfa.

- Konkretnie poprosiłeś mnie, żebym zabrał Valianta. Dlaczego?

Szeryf zmarszczył brwi.

- Cóż, to twój najlepszy tropiciel. Dlatego o niego prosiłem.

- Kto ci to powiedział? – Tiger zacisnął zęby.

- Jeden z reporterów wiadomości, którzy krążą po mieście, odkąd Tammy została porwana. Praktycznie obozują obok posterunku. Powiedział, że zawsze opisuje historie o was i że Valiant to najlepszy tropiciel, jakiego macie. Powiedział, że jeśli więcej kobiet zostanie

porwanych, najlepiej poprosić o niego, bo będzie miał szansę, by szybko je znaleźć.

- Co się dzieje? – Valiant zmarszczył brwi. – Jakim cudem jakikolwiek reporter zna moje imię? Nigdy nie zostało ujawnione, prawda? – spojrzał na Tigera oczekując odpowiedzi.

- Nie, nie zostało – Tiger wydawał się zabójczo wściekły. Wpatrywał się w szeryfa – Pamiętasz imię reportera?

Szeryf zawahał się.

- Nie, ale znam jego twarz. Czemu?

Tiger warknął. Obrócił głowę do Valianta.

- Tammy została siłą uprowadzona z Rezerwatu. Nie ma jej, Valiant. Flame został poproszony przez naszego adwokata, żeby eskortować ją do jego biura. Kiedy nie wrócili do hotelu przez dwadzieścia minut, a Flame nie odpowiadał przez radio, zespół od razu ruszył, by ich poszukać.

Przez Valianta przepłynął szok.

- Nie.

- Znaleźli nieprzytomnego Flame'a w środku biura adwokata. Został odurzony nieznaną substancją. Adwokat i Tammy zaginęli. Została odnaleziona jej torebka, ale ona nie. Nasi ludzie podchwycili jedynie zapach prawnika i Tammy. Doprowadziło ich to do parkingu, co upewnia nas, że ją porwał. Jesteśmy pewni, że nie poszła dobrowolnie, bo unosił się tam zapach strachu. Przejechał prosto przez bramy. Ufaliśmy mu. Sprawdzamy wjeżdżające samochody, ale nie te odjeżdżające, prowadzone przez zaufanych pracowników. Zabrał ją, Valiant. Porwanie tych dwóch ludzkich kobiet było wyraźnie podstępem, żeby odciągnąć cię od Tammy – Tiger warknął i groźnie spojrzał na szeryfa. – Mężczyzna, który mówił o Valiancie, użył cię, by go odciągnąć.

Valiant odrzucił głowę i zaryczał z wściekłości.

- Znajdziemy ją – przysiągł Tiger. – Wszyscy nad tym pracujemy.





## Rozdział dwunasty

W którymś momencie Tammy zasnęła, ale obudziła się, kiedy zbiry uwolniły ją z łóżka. Zaczęli ciągnąć na powłóczących nogach jej ociężałe ciało i wepchnęli do łazienki. Ku jej upokorzeniu odmówili jej odrobiny prywatności, przypatrując się, jak korzysta z toalety. Nie miała wyboru. Jeden z nich zagroził, że ją uderzy, jeśli nie będzie współpracować.

Potem chwycili ją za ramiona i zaciągnęli z powrotem na podwórze, do białego vana. Słońce zaszło, świadcząc o tym, że była nieprzytomna przez kilka godzin. Nie miała okazji, żeby uciec. Obaj mężczyźni mocno trzymali jej nadgarstki. Zagrozili pobiciem, jeśli będzie stawiała jakikolwiek opór. Jedno spojrzenie na ich twarze sprawiło, że im uwierzyła. Mieli zimne oczy i okrutną postawę.

Wokół jej szyi założyli metalową obrozę i zamknęli w dużej klatce z tyłu vana. Obroża była masywna i miała łańcuch na dwie stopy, który połączyli z prętami jej malutkiej celi. Patrzyła na dużą klatkę z przerażeniem. Nawet sam fakt, że umieścili ją w niej był straszny. Dlaczego mieliby potrzebować takiej klatki i co zwykle w niej transportowali? Dotknęła grubych metalowych prętów, zgadując że jakiegokolwiek było ich przeznaczenie, wytrzymałyby niemal wszystko.

Jeden z mężczyzn zeskoczył, podczas gdy drugi pozostał z nią z tyłu vana. Włączył światło ponad ich głowami, żeby patrzeć na nią z pełnym wyższości uśmieszkiem. Facet, który wychodził, zamknął za sobą drzwi, a potem otworzył drzwiczki od strony kierowcy, wsiadł do środka i odpalił silnik. W jej oczach pojawiły się łzy wywołane strachem i złym samopoczuciem z powodu narkotyku, który jej podali. Cierpiała ból głowy, język był trochę opuchnięty, a kończyny nadal poruszały się ociężale.

- Nie sil się na odstawianie łzawych scen – parsknął mężczyzna z tyłu. – Nikogo nie obchodzi, że płaczesz.

- Dlaczego to robicie? – Tammy nienawidziła sposobu, w jaki trząsał się jej głos. – Kim jesteście, ludzie?

- Dlaczego? Bo lubisz się z nimi pieprzyć. Bo jeden z nich cię pieprzył i cię nie zabił. Dlatego. Doktor, dla którego pracujemy jest

zainteresowany, czy 927 cię pokryje. Miej nadzieję, że się mu spodobaś. Tak czy inaczej fajnie będzie was obserwować.

Mężczyzna na przedzie roześmiał się.

- Wątpię, czy ona uzna to za fajne.

Mężczyzna z tyłu też się zaśmiał.

- Taa. Racja – jego oczy lśniły wesołością. – Chcesz wiedzieć, co się stanie, jeśli ta bestia nie rozszarpie cię pazurami na kawałki i nie porzuci twoich członków poza klatkę? Doktor przywiąże cię do stołu i zaleje twój organizm lekami i hormonami, tak, byś poczęła dziecko z tym potworem. Potem znowu cię do niego wrzucimy, żeby znów cię pieprzył. Doktor ma bardzo różne sposoby, które wymyślił, żebyś zaszła w ciążę z bestią. Mogą minąć miesiące, zanim otrzyma rezultaty, na jakich mu zależy.

Kierowca znów się roześmiał.

- Obserwowanie ich będzie rozrywką, jeśli ją zaakceptuje. Ale nie mam na to dużych nadziei. Zabił dwie inne kobiety, które z nim zamknęliśmy. Ta ostatnia mocno mnie zasmuciła. Była fajną dupcią. Prawie płakałem, kiedy złamał jej kark i rzucił w stronę drzwi. Może powinniśmy wpuszczać do bestii mężczyzn.

- Była gorąca – mężczyzna z tyłu obrzucił gniewnym spojrzeniem Tammy – Ta jest ładniutka, ale do tamtej jej daleko. Zdecydowanie nie typ playmate miesiąca. Sądzę, że doktor na próżno się tak ekscytuje. Sądzę, że bestia zabije ją tak szybko jak poprzednią.

- Kto wie? - kierowca westchnął. – Może teoria doktora jest słuszna i zaakceptuje ją, bo przeleciała jednego z nich i pachnie tak jak on. Nigdy nie zabijali swoich własnych kobiet. Jest też pewien, że ma to coś wspólnego z ich zmysłem zapachu i chemią ciała. Cokolwiek przyciągnęło tamtego, może przyciągnąć następnego. Niedługo się dowiemy.

- Proszę – błagała Tammy. – Puśćcie mnie. Jeśli to kwestia pieniędzy, to mam ich dużo – nie miała żadnych oporów przed kłamstwem. – Moja babcia zmarła i zostawiła mi dwa miliony dolarów. Możecie dostać wszystko, jeśli tylko zabierzecie mnie do banku.

Facet z tyłu badał ją wzrokiem. Tammy skinęła głową, rzucając mu spojrzenie pod tytułem mówię-całkiem-serio-zaufaj-mi. Opanowała dobrze ten wyraz twarzy jako nastolatka, radząc sobie z babcią.

- Dam wam każdy cent, przepiszę wszystko na waszą dwójkę, jeśli mnie puścicie. Wiem, że na pewno tyle wam nie płacą. To wystarczy, żebyście obaj przeszli na emeryturę.

- Nawet o tym nie myśl, Mike – ostrzegł kierowca. – Wiesz, że nie wydasz pieniędzy jeśli będziesz martwy. Doktor zaoferuje nagrodę za twoją głowę i nie znajdziesz miejsca na ziemi, gdzie będziesz bezpieczny.

Mike westchnął odwracając od niej spojrzenie.

- Kurwa, zamknij się, suko. Nie mów ani słowa więcej. Nie możesz nas przekupić, bo Pete ma rację. Nie wydamy pieniędzy z trumny. Jeśli chcesz błagać i płakać, to też o tym zapomnij. Nie dostaliśmy tej roboty ze względu na nasze ciepłe, miękkie serduszka – parsknął. – No nie, Pete?

- Jasne – Pete, kierowca, roześmiał się. – Ciepłe i miękkie. Jesteś taki zabawny.

- Za ile dojedziemy?

- Za jakieś dziesięć minut. Chciałbym być nadal w Colorado. Tu jest za gorąco. Nie wiem czemu doktor kazał nam przenieść 927. Zamiast tego powinniśmy zabrać tam ją.

- Chciał się tu przenieść. Nie pytaj mnie, dlaczego. Może rajcuje go wiedza, że są tak niedaleko i że są nieświadomi tej bliskości – Mike wzruszył ramionami.

- Może chce być bliżej, żeby ich szpiegować, kiedy pracuje i nie chce latać w tę i z powrotem. Być może boi się że jej zapach się zmieni, jeśli zabralibyśmy ją tak daleko. Na pewno nie możemy załadować jej do samolotu. Musielibyśmy tam jechać samochodem. Po prostu nienawidzę następnego miesiąca, kiedy będziemy musieli przetransportować tu następnych dziesięciu.

- Kurwa. Nie przypominaj mi. Transport 927 był wystarczająco zły. Ten sukinsyn walczył z lekami przez całą drogę. Wygiął jeden z rogów klatki zanim zdołaliśmy znów w niego strzelić. Mało się nie zesrałem, kiedy usłyszałem, że się rusza. Walnąłem go taką ilością dragów, że powinna zwalić go z nóg na cały dzień, ale obudził się po niecałych pięciu godzinach. Myślałem, że skończą nam się narkotyki.

Tammy obróciła głowę i przyjrzała się klatce, do której była przypięta. Oczywiście zobaczyła, że jeden z górnych rogów był trochę wygięty. Klatka z łatwością mogła pomieścić dużego niedźwiedzia. Pojazd

był vanem handlowym o maksymalnej wielkości. Wiedziała o tym, bo jeździła takim w pracy. Klatka zajmowała połowę bagażnika. Pręty były grube jak pięść i zgadywała, że 927 był członkiem Nowego Gatunku wystarczająco silnym, żeby je uszkodzić.

Zmieszanie zamgliło jej myśli, a narkotyk który nadal był w jej systemie nie pomógł, ale obraz formujący się w jej głowie był przerażający. Nowy Gatunek miał nadane imiona, kiedy został uwolniony. Tylko ci wciąż uwięzieni nadal mieli numery. To by znaczyło – *O mój Boże!*

- 927 nigdy nie został uwolniony, prawda? Nadal jest własnością Mercile? Pracujecie dla nich, tak?

Zbir wyszczerzył zęby, ale nie odpowiedział.

Miała mdlące przeczucie, że jej podejrzania są trafne. Budynek do badań został pominięty. Nie tak dawno czytała papiery na temat tego, ilu jeszcze członków Nowego Gatunku zostało odkrytych. Doktor, dla którego pracowali musiał być pracownikiem Mercile, co oznaczało, że ci mężczyźni również pracowali dla tej potwornej firmy. Przez dekady bezlitośnie eksperymentowali na istotach ludzkich, robili im straszne rzeczy, a teraz ją porwali.

- Nie ujdzie wam to na sucho – jej głos się trząśł.

- Słyszysz to, Pete? - Mike uśmiechnął się zimno. – Suko, nigdy nas nie złapali, bo jesteśmy najlepsi.

Pete obrócił głowę, żeby na nią zerknąć.

- Zamiast nam grozić, powinnaś odmawiać modlitwy. Lepiej miej nadzieję, że 927 cię polubi. Zabił dwie inne kobiety, które daliśmy mu do pieprzenia.

Planowali zdać ją na łaskę Nowego Gatunku, który wygiął te pręty. Doktor wierzył, że nie powinna zostać zabita, bo nosiła zapach Valianta. Potworne wskazówki zaczęły składać się w całość w jej głowie. Doktor sądził, że skoro spodobała się Valiantowi, tak samo będzie z innym z Nowego Gatunku. W żadnym stopniu nie kupowała tej teorii. Na samym początku pociągała Valianta dlatego, że miała owulację. Dopiero kiedy spędził z nią trochę czasu, powiedział, że chce ją zatrzymać. Zakochali się w sobie, ale trzeba pamiętać, że został uwolniony z Mercile, nauczył się, że nie wszyscy ludzie byli podłymi dupkami, którzy sądzili że Nowy

Gatunek to nic więcej jak zwierzęta, które można wykorzystać i zranić. Ten, do którego ją zabierali, prawdopodobnie nigdy nie doznał dobroci od ludzkiej istoty. Zamknęła oczy, żeby zwalczyć łyzy.

Jeśli chciała przetrwać, musiała zapamiętać fakty. Powiedzieli, że chcą przetransportować dziesięciu więcej z Nowego Gatunku i że pochodzili z Colorado, gdzie musiało być ukryte laboratorium do testów. Trochę się uspokoiła, zmuszając swój umysł do skupienia się na tej informacji.

Valiant będzie próbował ją odnaleźć, nie zrezygnowałby z niej, i będzie musiał odkryć, gdzie zabrał ją ten kretyn adwokat. Nie widziała go, więc może próbował uciec z tego stanu. Może policja go złapie i każe mu powiedzieć, gdzie została zabrana. Chwyciła się tego skrawka nadziei.

- Nie zasypiaj – rozkazał jej Mike. – Prawie jesteśmy na miejscu.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z urazą.

- Nam nadzieję, że będziesz smażył się w piekle.

Wychylił się do niej siedząc i złożył dłoń w pięść.

- Chcesz poczuć jak to jest w małym piekiełku?

- Nie rób tego – rozkazał Pete z przodu. – Słyszałeś, co mówił doktor, zanim wyszedł. Nie powinniśmy jej zranić ani dotknąć, chyba że musimy. Założę się, że jest cholernie przerażona i podpuszcza cię, żebyś ją zabił. Możesz ją winić? – roześmiał się. – Ja chciałbym, żeby ktoś mnie zabił.

Mike opuścił pięść i odchylił się.

- Taa. Też wolałbym umrzeć, zanim jeden z nich położy na mnie swoje ręce. Pieprzone bestie. Chcesz się założyć, czy zabije ją czy nie? Dwadzieścia dolców na to, że będzie miała przesrane.

Kierowca zawahał się.

- Pewnie. Przyjmuję zakład. Doktor jest całkiem mądry i pewien, że bestia zechce ją pieprzyć, kiedy dostanie porcję jej zapachu. Jesteśmy na miejscu.

- Świetnie – Mike rzucił jej uśmiezek. – Mamy instrukcje, żeby zabrać cię prosto do 927. Doktor już tu jest. Czeka.

Van zatrzymał się kilka minut później. Pete wyszedł i otworzył boczne drzwi. Mike dopełznął do bocznej szafki i ją otworzył. Wyciągnął

parę kajdanek połączonych z łańcuchem o długości jakichś sześciu stóp. Spojrzał z groźbą na Tammy, kiedy otwierał klatkę i szarpnął za drzwi, by się otwarły.

- Natychmiast wysuń ręce.

- Idź do diabła – objęła swoją talię, odmawiając wystawienia nadgarstków.

Mike spojrzał na nią wilkiem.

- Zrób to, albo przysięgam, że będziesz cierpieć.

Zawahała się, wiedząc że jeśli ją uderzy wpadnie w kłopoty, ale wreszcie wyciągnęła swoje nadgarstki. Tak czy inaczej, zabiorą ją stąd gdzie zechcą, więc mogła pójść z własnej woli albo być cała we krwi, kiedy przybędzie.

Mike zakuł w kajdanki jej nadgarstki i rzucił łańcuch do przodu do Pete'a, który go chwycił i owinął wokół pięści. Mike postępował uważnie, żeby nie dotknąć Tammy, kiedy odpinał łańcuch przypinający obrozę do klatki.

- Rusz się – rozkazał jej Pete.

Musiała przesuwać się na swojej pupie do otwartych drzwi. Odetchnęła świeżym powietrzem i wyszła na zewnątrz. Obroza wokół jej gardła była ciężka. Rozejrzała się, ale zobaczyła tylko dwupiętrowy budynek o przemysłowym wyglądzie. Parking był niewielki, a światła nad jej głową jarzyły się z góry tak jakby to było światło dnia. Mogła dostrzec jedynie drzewa, upewniające ją, że nieznany budynek znajdował się w odosobnieniu.

- Chodźmy, ty głupia suko – Pete pociągnął jej łańcuch.

Metalowe podwójne drzwi były zamykane na kod. Pete wbił pięć numerów, blokując jej widok swoim ciałem, żeby upewnić się, że nic nie zobaczy. Drzwi zabuczały i obaj mężczyźni wprowadzili ją do dobrze oświetlonego, dużego pokoju, który wydawał się starą recepcją.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby pojąć że budynek był porzucony,. Dostrzegła na ścianach z tyłu pokoju wysoko rozmieszczone wybite okna albo warstwy pajęczyn i kurzu okrywające kilka niemodnych biurka, które pozostawiono. Usiłowała namierzyć jakieś wskazówki, żeby stwierdzić jaka firma posiadała wcześniej to miejsce, ale na ścianach nie

było żadnego logo ani nazw. Poprowadzili ją wzdłuż ciemnego korytarza, pełnego czarnych odnóg, a jej nos podrażnił zapach pleśni. Trzymali ją pomiędzy sobą, utrzymując chwyt na łańcuchach, by upewnić się, że nie ucieknie.

Z miejsca gdzieś ponad jej głową dobiegło słabe, ale przerażające warknięcie. Zatrzymała się i chciała obrócić, żeby uciec. Mężczyźni, którzy trzymali łańcuchy napięli je mocno między sobą, więżąc ją w jednym miejscu.

Mike roześmiał się.

- Jest trochę przestraszona.

- A kto z odrobiną mózgu by, kurwa, nie był? Ciągnij ją, a ja pójdę za wami. Jestem pewien, że doktor ma dość czekania.

Wzrok Tammy przywyknął do jaskrawych świateł, kiedy weszli do drugiej, dużej sekcji magazynu. Powitały ją solidne podłogi i ściany oraz sufit na co najmniej pięćdziesiąt stóp. W jakimś momencie została zbudowana ściana dzieląca pokój na dwie części, ale nie sięgała sufitu, który mogła nad nią zobaczyć. Długie na piętnaście stóp światła były rozwieszone z przerwami powyżej niej, przechodząc z jednej na drugą stronę pokoju. Wszystkie były włączone, tak że siła ich jasności niemal raniła jej oczy.

- Wreszcie jesteście – stwierdził starszy mężczyzna, obchodząc ścianę, która dzieliła pomieszczenie.

To był człowiek, którego Tammy widziała, kiedy była wyciągana z bagażnika. Teraz wiedziała, kim jest. Lodowato zielone oczy przesunęły się po Tammy, a potem powróciły do dwóch zbirów, którzy dla niego pracowali.

- Najwyższy czas. Obudził się, nakarmiliśmy go i rzuciliśmy pięć funtów mięsa ekstra, żeby na pewno nie zgłodniał. Nie skończył wszystkiego, ale zakładam, że jest pełen. Upewniłem się, że nie ma powodu, by być w złym nastroju. Teraz zobaczymy, czy ją pokryje.

- Czy powinniśmy ją rozebrać, zanim mu ją wrzucimy? To powinno go zmotywować, żeby mocniej chciał ją pieprzyć.

- Nie – doktor zmarszczył brwi na Mike'a. – Mieszkała z jednym z nich i zakładam, że jej ubrania nadal mają jego zapach. Musimy zachować go tyle ile się da w nadziei, że ją zaakceptuje. Po prostu

wrzućcie ją do środka tak jak mówiliśmy. Potem natychmiast dołączcie do mnie w pokoju monitoringu. Nie chcę, żeby ją zabił tylko ze względu na publiczność, dla której będzie wykonywał to przerażające zadanie.

- Proszę – Tammy błagała szaleńczo. – Nie rób tego.

Cała trójka ją zignorowała.

- Idziemy – powiedział Pete, szarpiąc za jej łańcuchy, żeby przyciągnąć ją bliżej do przejścia między podzieloną przestrzenią. – Lepiej miej nadzieję, że poczuje na tobie coś, co lubi.

Mike zachichotał.

- Niedługo się dowiemy.

Minęli łukowate przejście i Tammy zakopała obcasy w podłodze, zatrzymując się. Ktoś umieścił dużą klatkę na przedzie solidnych ścian w tylnym rogu. Grube pręty były ustawione w rzędach po czterech stronach i na suficie klatki. Solidna metalowa podłoga znajdowała się na mocnym podłożu.

Jedyne podwójne łóżko – po prostu rama z materacami – zdołało cele, a toaleta znajdowała się w rogu. Nie przykuło to jej uwagi. To samiec wewnątrz wysłał strzał przerażenia prostu do jej serca. Był duży, miał dzikie czarne włosy które opadały ku środkowi nagich pleców, i ubrali go w szare spodnie, które miały grube szwy po obu stronach nóg. Obejmowały jego ciało nisko w pasie i opadały luźno za kolana. Obnażone, umięśnione łydki i duże stopy były rozstawione na stopę odległości, tam gdzie stał. Obrócił się całym ciałem, by na nich warknąć, odsłaniając ostre zęby, spłaszczony nos i te mocne, szerokie kości policzkowe, które zdawały się być charakterystyczne dla całego Nowego Gatunku.

Pete mocno szarpnął za łańcuch przymocowany do jej nadgarstków, tak że potknęła się do przodu. Tammy zaskomlała. Nie mogła oderwać spojrzenia, kiedy duży Nowy Gatunek z furią podbiegł bliżej do krat. Chwycił je rękami, co sprawiło, że zerknęła na jego muskularne ramiona i klatę, a potem zaczął wydawać głośne odgłosy wachania. Ciemne, niemal czarne oczy spotkały się z jej wzrokiem.

- Przyprawiliśmy ci przyjaciółkę – Mike roześmiał się.

- Bądź grzeczny – drażnił Pete. – Jest kimś, kto może ci się spodobać. Spędzanie czasu z bestiami sprawia jej cholerną przyjemność.



Pieprzy jednego z twojego rodzaju. Złapaliśmy ją specjalnie dla ciebie, 927.

Zatrzymali się przy podłodze klatki, jakieś siedem stóp od wkurzonego przedstawiciela Nowego Gatunku, który znów głośno niuchnął. Ciężar wokół jej szyi opadł, obroza znikła, i ledwo zauważyła, że obręcze zostały usunięte z jej nadgarstków. Pozostała przerażona i skupiona na Nowym Gatunku. Planowali wepchnąć ją do jego klatki.

Był niemal tak wysoki jak Valiant. Jeśli miała zgadywać był może jeden czy dwa cale niższy i miał jakieś sześć-cztery. Jego ramiona, szeroka klatka piersiowa i umięśnione ręce były bardzo podobne w rozmiarze do Valianta. To jego twarz przerażała ją najbardziej.

Wściekły, niski warkot ostrzeżenia huczał głęboko w jego gardle, kiedy błyskał ostrymi zębami. Podobnie jak u Valianta, cechy zwierzęce były u niego bardziej dominujące niż u większości z Gatunku. To prawdopodobnie było przyczyną, że wyglądał tak przerażająco, kiedy na nią warczał, pokazując zęby, które wyglądały jakby bez żadnego wysiłku i z łatwością mogły rozszarpać ją na strzępy. Strach skwierczał wzdłuż kręgosłupa Tammy niczym błyskawica i przebiegł po całej długości jej ciała.

Tammy zrozumiała coś, kiedy czyjaś ręka pchnęła ją do przodu, przez otwór do wnętrza klatki. Pomiędzy mężczyzną warczącym na jej porywaczy a drzwiami, które się właśnie otworzyły znajdowała się gruba, szklana przegroda. Mężczyzna za szybą nagle rzucił swoim ciałem w przejrzystą barierę. Zachowanie to wywołało dźwięk głośnego trzeszczenia i na szybie pojawiły się pajęczne pęknięcia.

- Sukinsyn – syknął Mike. – Pospiesz się. To nie wytrzyma długo. Dzisiaj jest naprawdę agresywny.

Pete mocno popchnął Tammy, tak że utraciła równowagę i poleciała głębiej do środka klatki, ale udało jej się nie upaść twarzą na metalową podłogę. Drzwi zamknęły się za nią i obróciła się, rzucając ku prętom, które teraz więziły ją w środku. Szarpała mocno, ale drzwi nie ustąpiły. Wpatrywała się w Mike'a i Pete'a bezgłośnie ich błagając. Odmówili nawet spojrzenia w jej stronę, obrócili się i zniknęli w drugiej połowie magazynu idąc zwawym krokiem, tak jakby uciekali tak szybko jak to możliwe. Włoski z tyłu jej karku podniosły się.

Wiedziała dlaczego. Jej oddech przyspieszył, a palce przywarły do zimnego metalu tak mocno, że wiedziała, że zmieniają kolor na biały. *Nie możesz się wydostać. Będziesz musiała spojrzeć mu w twarz. Może da się przemówić mu do rozsądku.* Wzięła głęboki oddech i go wypuściła. *Nie masz wyjścia. Po prostu mów. Nie masz nic do stracenia.*

Tammy powoli puściła pręty i obróciła się, a strach sprawiał że w brzuchu czuła mdłości. Z drugiej strony bariery, w odległości zaledwie stopy, obserwowały ją najstraszniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Jego wyraźnie nienawistne spojrzenie zwięzło się i znowu na nią warknął. Cofnęła się, odsunęła od drzwi i przycisnęła do krat tak daleko od niego, jak to było możliwe w małej przestrzeni.

Uniósł ręce i na nie spojrział. Podążyła za jego wzrokiem, natychmiast tego żałując. Jego dłonie kończyły się grubymi paznokciami, podobnymi do tych Valianta, ale nie były przycinane. Przypominały krótkie, ale niosące śmierć pazury, które drapały po uszkodzonej części szkła. Kawałek odpadł, dając jej znać, że mógł się do niej dostać. Rósł w niej krzyk, ale został uwięziony w jej gardle. Znowu podrapał przegrodę paznokciami. Dźwięk był potworny, kiedy kolejne kawałki szkła odpadały, żeby brzęczeć przy uderzeniu o metalową podłogę.

- Proszę – błagała Tammy cicho. – Nie krzywdź mnie. Zostałam porwana i przywieziona tu wbrew mojej woli. Nie jestem twoim wrogiem. Nie pracuję dla Mercile Industries.

Nowy Gatunek przestał obserwować swoje ręce i zamiast tego spojrział na nią. Kiedy ich oczy się spotkały, w jego spojrzeniu dostrzegła tylko rezerwę. Odsunął ręce od szkła, cofnął się i zaczęła mieć nadzieję, że jej słowa coś dla niego znaczą.

Nagle rzucił się naprzód, w ostatniej sekundzie zmieniając pozycję i uderzył ramieniem w szybę. Popękało więcej szkła. Tammy znów jęknęła i prześlizgnęła się wzdłuż prętów, aż osiągnęła kąt kilka stóp dalej. Nie mogła uciec. Zaraz się przebiję i ją dosięgnie.

Jej kolana zdawały się zamienić w płyn, kiedy osunęła się pupą na zimną, bezlitosną podłogę. Przyciągnęła do góry kolana w ochronny sposób i owinęła wokół nich ręce, obejmując swoje ciało. Poruszył się wraz z nią do krawędzi klatki. Znowu warknął.

- Posłuchaj mnie. Proszę. Znam wielu ludzi takich jak ty. Czy wiesz, że wielu z nich jest teraz wolnych? W budynku do testów, w których byli

więzieni miał miejsce rządowy nalot, i nie są już dłużej zamknięci. Żyją na zewnątrz, bez krat i klatek – wciągnęła powietrze, wiedząc że papla, ale była dumna z tego, że jest chociaż w stanie mówić. Ciągnęła dalej. – Nazywają siebie Nowym Gatunkiem. Są naprawdę wolni i gdyby wiedzieli, gdzie jesteś, mogliby przyjść i cię uwolnić. Rozumiesz mnie?

Oczy mężczyzny bardziej się zwęziły i przestał warczeć. Nadal groźnie się w nią wpatrywał. Miała nadzieję, że nie przebije się przez szybę i zwyczajnie nie zabije ją w ułamku sekundy. Jej słowa przynajmniej odwróciły jego uwagę od rozbijania szkła.

- Żyję z jednym z twojego gatunku. Mówi mi, że jestem jego na zawsze. To trochę mnie denerwowało, aż powiedział mi że nigdy niczego nie miał, nigdy nie wolno było mu o nic się troszczyć, bo zostałoby to użyte przeciwko niemu. Nazwał siebie Valiant. Jest w części lwem. Ma najbardziej niesamowite złote oczy. Kocha mnie, a ja jego. Mieszkamy w Rezerwacie Nowego Gatunku. To duży obszar lasu i otwartej przestrzeni. To tam twój rodzaj żyje i pracuje razem, żeby mieć lepsze życie. Należy do nich i oni tam rządzą.

Mężczyzna warknął na nią, spinając się. Zobaczyła, jak jego mięśnie się napinają i położył swoje dłonie na szkle. Zaczął pchać. Szyba zaskrzypiała i usłyszała dźwięk pęknięcia. Przebije się. Pomiędzy nią a barierą były tylko jakieś cztery stopy. Walczyła, by powstrzymać łyzy.

- Valiant mnie przerażał, kiedy pierwszy raz go spotkałam. Warczał tak, jak ty teraz. Nigdy wcześniej nie widziałam nikogo podobnego. Sądziłam, że mnie zabije, ale tego nie zrobił. Niechcący poszłam w niewłaściwe miejsce i skończyłam w jego domu. Przerazał mnie, ale był też najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ma niesamowite oczy i tę grzywę czerwono zabarwionych włosów z blond kosmykami wewnątrz – jej głos się załamał i zamrugła, żeby powstrzymać dalsze łyzy. – Jest trochę większy od ciebie. Wyższy. To kolejny powód, dla którego mnie przerażał. Podniósł mnie, zaniósł do swojego domu i zaczęliśmy rozmawiać.

Szyba pękała mocniej, kiedy Nowy Gatunek kontynuował napieranie na nią. Tammy odwróciła spojrzenie od jego oczu, skupiając się na barierze pomiędzy nimi. Duże, ostre odłamki zaczęły rozpryskiwać się w górę ku sufitowi i w dół, na podłogę. Nie miała wiele czasu, zanim szyba się podda.

- Valiant powiedział mi, że teraz, kiedy z nim jestem, stanowię rodzinę dla waszego rodzaju. Nazywają tak się nawzajem, bo żaden z nich nie ma rodziców albo krewnych krwi. To znaczy, że jestem też twoją rodziną. Valiant... – głos załamał się jej z emocji i gorące łzy ześlizgnęły się po policzkach. – Kocha mnie i teraz bardzo się o mnie boi. Nie wie, gdzie jestem. Zostałam porwana z Rezerwatu. Będzie mnie szukał i nigdy nie przestanie. Proszę, nie zabijaj mnie.

Mężczyzna cofnął się, żeby zbadać szkło. Tammy przestała mówić, by go obserwować. Objęła mocniej swe ciało, usiłując wyglądać na tak małą jak się da, a jednocześnie cofnęła się mocniej w róg. Wiedziała, że bada szybko. Jej słowa zdawały się nie mieć znaczenia i nic, co powiedziała nie sprawiło, że powstrzymał się od ataku na barierę, by ją zranić.

Nagle się ruszył, cofnął na jakieś pięć stóp, skupiając uwagę na jednym obszarze uszkodzonej szyby. Wstrzymała oddech, kiedy się zatrzymał, ale westchnęła, jak rzucił się do przodu. Okręcił swoje masywne ciało w ostatniej sekundzie zanim uderzył całym ciężarem o barierę i – ku jej przerażeniu – szyba puściła. Pędem przez nią przebiegł i uderzył w kraty jedynie stopę od miejsca, w którym się kulila. Obszar ściany, przez który się przebił, spadł na podłogę, cudem nie trafiając w nią.

Tammy zaskomlała i uniosła głowę, kiedy wyprostował się do pełnej wysokości. Pokręcił ramieniem, na które przyjął większość siły uderzenia o szkło i kratę. Jego skórę szpeciło kilka zadrapań, ale ściana została pobita na kawałki, chociaż w oczywisty sposób było jakieś zabezpieczające szkło. Obrócił się w jej stronę groźnie na nią patrząc i zawarczał. Zrobił krok do przodu i następny, aż odległość między jej ciałem a jego nogami wynosiła cale.

- Proszę – błagała cicho. – Nie rób tego. Mówię ci prawdę.

Kucnął rozszerzając uda i więząc ją między nimi, ale nie dotknął jej, tylko obwąchiwał. Tammy wpatrywała się w te ciemne, przerażające oczy, z nadzieją że jeśli będzie w nie patrzył, trudniej będzie mu ją zabić. Zobaczyła jak w mrocznych głębiach błyskają emocje. Sięgnął po nią dłońmi, wziął w garść koszulkę pomiędzy jej piersiami i poderwał silnie z podłogi, kiedy szybko się podniósł. Tammy usłyszała jak materiał rozrywa się, kiedy została zmuszona do wstania. Znowu pisnęła. Trzymał ją za koszulkę i użył jej, by rzucić ją w kierunku prętów klatki, na plecy.

Wpatrywała się w jego twarz i zacisnęła kolana, żeby powstrzymać się od omdlenia. Zaczęła się mocno trząść, kiedy pochylił się, by zbliżyć się do jej twarzy.

Czarne oczy zwęziły się w szczeliny, kiedy kontynuował obwąchiwanie. Usta zmieniły się w ponurą, wąską linię, kiedy przestał. Z jego warg, znajdujących się zdecydowanie zbyt blisko jej własnych, wydobył się cichy warkot. Docisnął się do niej bliżej, aż jego gorąca skóra dotykała jej ramion, nadal oplatających własną talię, a jego głowa jeszcze bardziej się pochyliła. Wąchał jej włosy, muskając je nosem, i naciskając na nią zderzył się brodą z jej policzkiem.

Tammy zacisnęła oczy i obróciła głowę, chociaż mogła poczuć powiew jego ciepłego oddechu na szyi, kiedy kontynuował badanie jej zapachu. *Proszę, nie rozrywaj mojego gardła tymi ostrymi zębami.* Nie mogła wydobyć z siebie słowa, zbyt przerażona by mówić, kiedy trzymał na niej ręce, a ciałem przyciskał ją do zimnego metalu. Jego ostre zęby nigdy jej nie dotknęły.

Zesztywniał przy jej ciele. Serce waliło jej w piersi tak mocno, że zaczęło boleć. Poruszył się, zmniejszając nacisk swojej klatki piersiowej, aż zaczęła lżej oddychać. Wymagało to każdego strzępu odwagi jaką miała, żeby na niego znów spojrzeć, kiedy z powrotem obróciła głowę. Wpatrywał się w jej przerażone spojrzenie.

Cofnął się i puścił jej podartą koszulkę.

- Zostań – wywarczał to słowo.

Tammy nie odważyła się poruszyć. Obserwował ją znacząco, a potem jego wzrok opadł po jej ciele by ją studiować. Zaszokowało ją, kiedy nagle opadł przed nią na kolana, chwycił rękami jej biodra i zanurzył twarz w skórę pomiędzy piersiami, gdzie rozdarł jej koszulkę. Wciągnęła powietrze, ale udało jej się nie krzyknąć – była zbyt przerażona, by go prowokować. Nagle gorącym językiem polizał bok jej piersi i zawarczał.

Przestała oddychać, ale jego język opuścił jej skórę. Wzięła płytki oddech, kiedy obwąchiwał ją, a potem cofnął głowę. Jedną dłoń puściła jej biodro, by chwycić dół koszulki, którą podniósł odsłaniając jej brzuch. Wcisnął w niego nos, ale to nie bolało. Głęboko wciągał powietrze, jednocześnie pocierając twarzą w dół, przy górnej części jej majteczek. Zatrzymał się przy gumce.

*Nie jestem martwa. Nie zabije mnie. To raczej dobrze, prawda?* Usiłowała wymyślić co mogłaby powiedzieć, ale zdecydowała, że teraz jest czas na to, żeby trzymać usta zamknięte. To znaczy do chwili, kiedy facet rozwarł jej uda, schylił się i nagle przycisnął twarz do doliny pomiędzy jej nogami.

- Przestań!

Bez świadomej myśli sięgnęła do niego rękami, chwyciła szerokie ramiona i go pchnęła. Nie drgnął ani o cal, zbyt silny i wielki by się ruszyć.

Jego głowa uniosła się, usta rozwarły by pokazać ostre zęby i warknęła na nią. Oderwała dłonie tak jakby ją poparzył, przeszył ją strach na skutek śmiertelnie groźnego spojrzenia jakie jej rzucił, a potem znowu obniżył głowę. Przycisnął twarz z powrotem do doliny jej ud i zanurzył w jej płeć, obwąchując ją tam, jakby naprawdę był psem. Poderwał się z powrotem, wpatrywał w nią, i puścił koszulkę znów przyjmując pozycję stojącą.

Tammy walczyła z krzykiem kiedy obrócił jej ciało wokół, przycisnął twarz do krat i zaczął obwąchiwać od góry ramion do pleców. Usunął koszulkę z drogi, podciągając ją do góry. Wpatrywała się w beton tuż obok jej nosa, tam gdzie klatka była przysunięta do ściany magazynu. Kilka razy warknęła kiedy schodził niżej, przytrzymując ją rękami w miejscu, i kucnął za nią, żeby obwąchać tył jej ud. Przynajmniej nie zakopał nosa w jej tyłku. Próbowwała czerpać pociechę z tego, że jej tego oszczędził.

Obrócił ją z powrotem, wpatrując się w nią w taki sposób, że jego myśli i uczucia pozostały tajemnicą, ale nie wydawał się być dalej rozwścieczony. Jego wzrok nie był nadal tak zimny i przerażający. Nagle sięgnął i otoczył dłonią górną część jej ramienia, ale to nie bolało. W zasadzie wydawał się uważać, żeby nie posiniaczyć jej swoją dużą ręką.

- Chodź – głos miał szorstki i głęboki, ale nie było to warknięcie ani prychnięcie.

Cofnął się, ciągnąc ją, by za nim poszła. Poruszała się na trzęsących nogach, niepewna co dalej się stanie. Cofnął się bardziej, ciągnąc ją kolejną stopę, i obrócił głowę by spojrzeć na wyrwę, którą stworzył w przegrodzie. Przeszedł przez nią ostrożnie, by nie dotknąć skórą żadnej z ostrych krawędzi. Nie pozostawił Tammy innego wyboru, również

musiała tamtędy przejść. Potulnie za nim podążyła, wdzięczna że jej nie zabił, dopóki nie zrozumiała, gdzie ją prowadził.

Strach sprawił, że spróbowała uwolnić się z jego uścisku, kiedy zaledwie stopę dalej dostrzegła łóżko polowe.

- Nie.

Jego oczy zwięzły się w pełen groźby sposób.

- Teraz się połóż.

- Należę do Valianta – nie mogła powstrzymać zalewu łez, które oślepiły ją do czasu, aż była w stanie je odegnąć. – Proszę, nie rób tego.

Jego usta poruszyły się, drgnęły, ale to był jedyny znak emocji na jego twarzy.

- Odpocznij. Nie będę się z tobą parzył.

## Rozdział trzynasty

Panika i strach Tammy trochę ustąpiły, bo zdecydowała, że Nowy Gatunek raczej by jej nie okłamał. Gdyby chciał ją zgwałcić, był wystarczająco wielki, żeby wymusić na niej stosunek. Mógł już ją zabić. Fakt, że ciągle oddychała musiał być wskazówką, że nie był tak podły jak wierzyli porywacze, albo że wywachał na niej Valianta i coś to dla niego znaczyło. Pozwoliła poprowadzić się do łóżka i ostrożnie usiadła na krawędzi.

Nowy Gatunek kucnął przed nią z szeroko rozwartymi kolanami, wkładając jej nogi pomiędzy swoje uda. Zauważyła, że przyszpilanie jej w ten sposób zdawało się sprawiać mu przyjemność i nie podobało jej się, że lubił także naruszać jej osobistą przestrzeń. Był zbyt blisko, by mogła poczuć się komfortowo.

Odnalazł jej wzrok.

- Ilu?

- Nie rozumiem.

- Ilu z Nowego Gatunku uwolniono?

- Nie znam dokładnych liczb, ale setki.

Wziął kilka głębokich oddechów, ale zdawał się znowu rozzłościć.

- Ile setek?

Tammy zawahała się.

- Nie wiem. Nowy Gatunek nie chce tego ujawniać opinii publicznej, ee, ludziom. Zgaduję, że co najmniej trzystu z nich mieszka w Rezerwacie. Jest też Homeland, duża, przekształcona baza wojskowa którą im dano, a to kolejny spory kawałek ziemi gdzie mieszka więcej z Nowego Gatunku. Musi być ich tam kolejne kilkaset. Pewnie więcej.

- Podaj mi numery, które znasz.

- Nie rozumiem. Właśnie powiedziałam, że nie jestem pewna ilu ich razem jest.

Lekko zawarczał. Wskazał na siebie.



- 927. Jakie numery znasz? Jaki był wcześniej numer Valianta?

Zrozumiała.

- Nie znam żadnych. Nigdy nie używają swoich numerów laboratoryjnych. Wszyscy przyjęli imiona, kiedy zostali uwolnieni. Nigdy nie chciałam pytać Valianta, jaki miał numer podczas uwięzienia. Nie chciałam go zasmucać przypominając mu poprzednie życie.

Zamrugął.

- Wybrali własne imiona?

Przytaknęła.

- Tak. Większość twojego rodzaju mają imiona, tak jak Justice i Breeze – przerwała, a potem wymieniła kolejne imiona które słyszała – Tiger. Flame. Brass. Rider. Smiley. - zamilkła na chwilę. – Powiedziano mi, że wybrali nazwy rzeczy które kochali albo coś, co miało dla nich znaczenie – wpatrywała się w jego oczy. – Wróciliby, żeby cię uwolnić, gdyby się o tobie dowiedzieli – wyszeptała. – Nie wiedzą o laboratorium do testów w Colorado. Sądzą, że znaleźli wszystkie i wszystkich uwolnili.

Nagle podniósł się i odwrócił od niej. Tammy drgnęła, kiedy głośno warknął i zaczął przemierzać celę. Cofała się, aż jej plecy dotykały prętów na ścianie klatki. Objęła klatkę piersiową i przyciągnęła kolana, w milczeniu go obserwując. Wydawał się pobudzony i bardzo zły. Odpowiedziała na jego pytania, ale żałowała ostatnich słów. Może był tak wściekły, bo inni zostali odnalezieni, a on nie.

- Valiant nigdy nie przestanie mnie szukać. To oznacza, że nas znajdzie. Mnie i ciebie. Uwolnię cię – powiedziała to cicho, z nadzieją że jej głos nie dojdzie do miejsca, w którym był doktor i dwóch zbirów. – Naprawdę się kochamy i nie podda się.

Nowy Gatunek przestał spacerować, żeby na nią spojrzeć. Powoli do niej podszedł i kucnął przy łóżku.

- Technicy zabiorą cię ode mnie, jeśli wkrótce cię nie pokryję – wyszeptał te słowa.

Tammy panicznie pokręciła głową, przerażona, dokładnie wiedząc co to oznaczało. Seks.

- Nie.

- Pokryję cię zapachem i kupię trochę czasu.

- Co to znaczy?

Nagle wyciągnął dłoń i złapał Tammy za łydkę, mocno pociągnął, a drugą ręką chwycił jej ramię, obracając ją tak, że leżała płasko. Nabrała powietrza, ale przyszpilało ją kilkaset funtów umięśnionego członka Nowego Gatunku, kiedy opadł na nią ciężarem.

Tammy wpatrywała się w niego i pisnęła, sądząc, że będzie bezpieczna, pewna że nie skrzywdzi jej po tym jak rozmawiali. Jego twarz znajdowała się kilka cali od jej twarzy i wyglądał ponuro. Obniżył ją i zakopał usta przy jej szyi.

- Rozluźnij się. Nie skrzywdzę cię – wyszeptał bardzo cicho przy jej uchu. – Zawsze podsłuchują. Z takiej odległości i przy cichym mówieniu nie mogą usłyszeć. Nie pokryję cię, ale muszę sprawić, że uwierzą że jestem zainteresowany. Inaczej zabiorą cię z mojej celi i zabiją, jeśli uznają eksperyment za porażkę. Rozumiesz?

- Tak – wydobyła z siebie ciche słowa, walcząc ze strachem, ale udało jej się rozluźnić napięte mięśnie – Mają mikrofony podsłuchujące co mówimy? – utrzymywała głos tak cicho jak on.

- Obserwują nas też za pomocą kamer, ale nie szukaj ich oczami. Staną się podejrzliwi.

Przekreślił się nad nią i przyszpilił mocniej, całkowicie przykrywając swym ciałem. Był ostrożny, by jej nie zmiażdżyć. Tammy poczuła nagły strach spowodowany tym, jak drobna i bezradna się czuła i tym, że nie miała innego wyboru, jak tylko zaufać, że jej nie skrzywdzi. Mężczyzna był wielki, pachniał mocnym mydłem i potem. Nie było to nieprzyjemne, ale obce. Była przyzwyczajona do zapachu Valianta. Położyła dłonie na jego klatce piersiowej. Skórę miał tak gorącą jak Valiant, niemal jakby obaj mieli gorączkę, ale ich temperatura była po prostu wyższa niż u ludzi. Powstrzymała chęć, by go odepchnąć, wiedząc już, że będzie to daremny wysiłek.

Znów zakopał twarz w jej szyi, węsząc naprawdę głośno, pewnie na użytek mikrofonów, a potem znów cicho do niej przemówił.

- Czy Valiant naprawdę zacznie cię szukać i nie przestanie?

- Tak – Tammy nie miała wątpliwości – Wszyscy będą. To znaczy Nowy Gatunek.

Z jego gardła wydarł się cichy warkot.

- Zrobię wszystko co się da, żeby cię tu zatrzymać. Zabiją cię, jeśli uwierzą, że nie zrobię jak chcą i nie będę się z tobą parzył. W innym wypadku nie masz dla nich wartości. Zabiorą mnie stąd z powrotem do miejsca z którego przybyłem i uznają, że eksperyment rozmnażania z kolejną kobietą był porażką.

Tammy zamknęła oczy i zwalczyła kolejną porcję łez. Mężczyzna opuścił twarz ku jej szyi i dopasowywał się do niej kręcąc biodrami, aż były wciśnięte pomiędzy jej uda. Strach i psychiczne wyczerpanie wreszcie się do niej dobrały. Chciała się rozpłakać, poddać się uzalaniu nad sobą i chwyciła jego skórę po prostu po to, by zaznać trochę pociechy.

- Leż tu ze mną i odpoczywaj. Jesteś ze mną bezpieczna, malutka z ładnymi oczami.

- Mam na imię Tammy.

Wdychał jej skórę przy karku.

- Dobrze jest poczuć na tobie innego z mojego rodzaju.

- Nie pozwalają ci widywać innych?

- Nie.

Był samotny. Przekręciła ramiona i opłótła je wokół jego szyi. Nie zaprotestował na ten przypominający objęcie uścisk, którym go obdarzyła. Miał ją całkowicie uwięzioną pod swoim wielkim ciałem, ale nie czuła się zagrożona.

Gdzieś głęboko zrozumiała jedną rzecz. Był sam i też potrzebował by ją trzymać, prawdopodobnie tęsknił za pociechą tak bardzo jak ona. Zamknęła oczy i rozluźniła się. Jej umysł natychmiast popłynął do Valianta. Jakoś ją znajdzie. Musi. Zaskoczyło ją ziewnięcie i cała adrenalina zaczęła odpływać z jej ciała.

\*\*\*

Tiger wpatrywał się w Charliego Artzola. Mężczyznę odnaleziono związanego we własnym samochodzie, niedaleko Rezerwatu. Przysięgał, że jest niewinny celowego uprowadzenia Tammy, ale Tiger tego nie kupował. Człowiek nie zdawał sobie sprawy z ich zmysłu zapachu albo myślał zwyczajnie, że byli całkiem głupi.

- Mówiłem ci. Byłem w swoim biurze i nagle wszedł ten mężczyzna. Trzymał mnie na muszce, aż przybyła pani Shasta i jej oficer. Nie miałem czasu nawet ich ostrzec przed tym jak zabił oficera bezpieczeństwa. To mnie przeraziło. Zmusił mnie, żebym wyszedł z nią na zewnątrz i powiedział, że jeśli nie wywozę ich za bramę, przestrzeli jej mózg. Próbowałem ocalić jej życie, kiedy wepchnął ją do bagażnika, sam do niego wszedł i kazał mi go zamknąć. Wiedziałem, że by ją zabił, gdybym dał cynk oficerom przy bramie. Bałem się o jej życie, dlatego zrobiłem co kazał.

Tiger warknął i zrobił dwa pełne groźby kroki w stronę adwokata. Nie zerknął nawet na Justice'a prosząc o pozwolenie. Sięgnął po człowieka i mocno uderzył w policzek wierzchem dłoni.

- Kłamiesz – warknął – Obwąchaliśmy twoje biuro i szliśmy za twoim śladem do samochodu. Wąchaliśmy też twój samochód. Tylko ona była w bagażniku. Nie było żadnego innego ludzkiego samca. Porwałś ją i teraz nam powiedz, gdzie ją trzymasz. Gdzie ją zabrałeś?

Mężczyzna jęknął z bólu i polizał zakrwawioną wargę, w kąciku ust, gdzie została rozcięta. Jego bladą skórę znaczył czerwony ślad. Szerokie spojrzenie Charliego Artzola skupiło się na Justice.

- Wiesz, że nigdy bym was nie okłamał. Pracowałem dla was niemal rok. Jestem zaufany i wszystko co mówię jest prawdą. To właśnie się wydarzyło. Nie miałem wyboru. Facet z bronią powiedział mi gdzie pojechać i tak zrobiłem. Może nosił coś, co kryło jego zapach. Miał na sobie wojskowe ciuchy i czapkę na włosach. Pewnie dlatego go nie wyczuliście. Tam, gdzie kazał mi pojechać czekał drugi mężczyzna i celował do mnie drugą bronią, nakazał mi otworzyć bagażnik, i jego przyjaciel wysiadł. Zabrali panią Shasta, związali mnie i odjechali z nią. Siedziałem tam bezradnie, aż znaleźli mnie twoi ludzie. Przysięgam, Justice. Jestem taką samą ofiarą jak ta kobieta.

Justice powoli sięgnął w górę i rozluźnił swój krawat. Utrzymywał spokojny wyraz twarzy. Szarpnął krawat przez głowę, a następnie skierował się do guzików marynarki, odpinając jeden po drugim. Zrzucił ją i rozpiął białą koszulę. Usunął ją i obnażył klatkę piersiową. Potem sięgnął do paska, zdejmując jednocześnie mokasyny.

- Co robisz? - głos adwokata trząsł się ze strachu – Justice? Czemu się rozbierasz?

Justice szybko skierował wzrok w górę i spojrzał na Charliego Artzola – To garnitur za dwa tysiące dolarów. Nie chcę mieć na nim krwi. Moi ludzie znaleźli cię, bo umieściliśmy urządzenia namierzające na wszystkich twoich pojazdach, ale niestety nie mogliśmy namierzyć twojego celu podróży, bo nie były aktywowane. Nie wiemy, gdzie ją zabrałeś, bo już zaparkowałeś kiedy pojeźliśmy, że została uprowadzona. Ale musiałeś to wiedzieć, skoro to ty przygotowałeś porozumienie, które pozwala nam nakazać ludzkim pracownikom zaakceptowanie tych urządzeń. Wiedziałeś, że twój samochód zostanie znaleziony. Powinieneś był zniknąć. Zamiast tego liczyłeś, że moje zaufanie i twoje zdolności do zgrabnych kłamstw ochronią cię przed naszą wściekłością.

- Przykro mi, że straciłeś jednego ze swoich ludzi, ale to nie byłem ja. To była wina tego faceta, który zmusił mnie, żebym wyjechał z nim i panią Shasta za bramy. Nie związałem się sam. Widzisz? To dowód, że nie kłamię.

Justice złożył spodnie, mając teraz na sobie jedynie czarne bokserki. Obrócił się i podał złożone ubrania jednemu z oficerów Nowego Gatunku stojącemu w gotowości.

-Jestem twoim przyjacielem. Wiesz, że nigdy nie zdradziłbym twoich ludzi. Nigdy. Wiem, że wszyscy się martwimy uprowadzeniem pani Shasta, ale ja ją tylko stąd wywiozłem, żeby facet nie rozwalił jej głowy.

Justice obrócił się, warcząc.

- Przyjaciele nie porywają jednej z naszych kobiet i nie przekazują jej wrogowi.

- Ona nie należy do Nowego Gatunku. To człowiek. Nie zrobiłbym tego twojemu gatunkowi i do diabła, na pewno nie mojemu.

- Jest jedną z nas, nieważne jaką ma krew. Mów, Charlie. Mów teraz, albo cię zmuszę. Nikt z wyjątkiem Nowego Gatunku nie wie, że cię mamy. W Rezerwacie mamy dużo ziemi, żeby pozbyć się twojego ciała, kiedy skończymy. Jeśli chcesz żyć, powiesz nam gdzie znaleźć kobietę – Justice skradał się bliżej i zawarczał obnażając zęby – Uczyliśmy się tortur na własnej skórze. Jestem prototypem eksperymentalnym, Charlie. Naprawdę mocno mnie zranili i są tysiące sposobów, by sprawić że będziesz krzyczał i krwawił bez zabijania cię. Będziesz cierpiał.

- Justice. Przysięgam. Był drugi mężczyzna i on...

- Nie zabiłeś mojego oficera – warknął Justice – Przeżył. Dla kogokolwiek pracujesz – a wiemy że masz przynajmniej jednego wspólnika, skoro ktoś cię związał – jest albo idiotą, albo wystawił cię na śmierć. Czy on albo ona dał ci narkotyki, którego użyłeś na Flamie? To bardzo silny uspokajacz, ale nie na tyle, żeby zatrzymać jego serce. Niedługo się obudzi, a kiedy to się stanie, będzie w stanie dokładnie nam powiedzieć co się wydarzyło, kiedy eskortował panią Shastę do twojego biura.

Valiant wyrwał się z uchwytu Brassy. Widział więcej niż trzeba na monitorach i chciał rozerwać człowieka, żeby otrzymać odpowiedzi. Powiedział Justice'owi, że da mu szansę, wiedząc że w tej chwili jego wściekłość jest zbyt wielka, ale to zbyt długo trwało. Wystrzelił w kierunku celi tymczasowej.

Kiedy wchodził, drzwi eksplodowały na pełną szerokość. Valiant warknął i wleciał do pokoju. Skupił uwagę na mężczyźnie przywiązanym do krzesła w rogu celi. Odrzucił głowę i warknął na człowieka, który zabrał Tammy.

- Jezu! – krzyknął Charlie Artzola, wpatrując się w Valianta.

- Nie zabijaj go – rozkazał cicho Justice – Musi powiedzieć nam, gdzie ją zabrał i komu ją przekazał. Ma wspólnika.

Valiant warknął pokazując zęby, a jego ciało się trzęsło. Dłonie zacisnął w pięści.

- Rozumiem. Pohamuję swoją wściekłość, ale to trudne.

Justice oczyścił gardło.

- Właśnie miałem mu pokazać ile bólu będzie wymagało uzyskanie od niego informacji, której potrzebujemy.

- Pozwól mi na tę przyjemność – warknął Valiant szeroko otwierając usta, a jego mięśnie naprężyły się, podczas gdy ciało spięło się w oczekiwaniu na wyciągnięcie przemocą prawdy od człowieka. Chciał jego krwi. – Sprawię, że powie nam wszystko.

- Jezu Chryste – wyjęczał adwokat. Zmoczył się i wywołał kałużę sików na krześle, która popłynęła po jego nogach. Przerażone spojrzenie

skierował na Justice'a. – Nie pozwól mu się do mnie zbliżyć. Powiedziała, że wydrze mi wnętrzności i mnie nimi nakarmi.

Justice zerknął na Valianta z uniesionymi brwiami, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Nagle obrócił się plecami do adwokata, tylko by wyszczerzyć zęby do Gatunku.

- Więc powiedziała ci co robi Valiant? - wywarczał słowa. – Ostrzegła cię, jaki będzie koszt twojej zdrady – z wytrenowanym wyrazem twarzy Justice znów obrócił się twarzą do więźnia. – Gdzie ona jest? Gdzie ją zabrałeś? Komu ją dostarczyłeś. Chcę odpowiedzi, albo Valiant zrobi dokładnie to czym groziła. Będziemy go obserwować bez ruszenia palcem, by go powstrzymać. Będziesz cierpieł niewypowiedzianą agonię i śmierć zajmie ci godziny.

- To bardzo bolesne – warknął Valiant. Polizał wargi i pokazał ostre zęby, by potwierdzić swoje słowa. – Łatwo jest rozedrzeć ciało.

Adwokat szaleńczo przytaknął.

- Po prosu przysięgnij, że mnie nie dotknie. Chcę żyć.

Justice zamilkł na chwilę.

- Przeżyjesz jeśli pomożesz nam ją odzyskać i jeśli nadal żyje.

- On nie planuje jej zabić, ale to nie moja wina jeśli zabije ją Nowy Gatunek, do którego ją zaprowadzili – jąkał się pospiesznie Charlie Artzola. – Chciał dać ją jednemu z twojego rodzaju. Człowiek, dla którego pracuje nazywa się doktor Adam Zenlelt . Pracował dla Mercile Industries i zbliżył się do mnie, kiedy dostałem pracę w Homeland. Zaoferował mi masę pieniędzy, a ja ich potrzebowałem. Mam byłą żonę i tonę rach...

Valiant znów zaryczał, zbliżył się bardziej, a jego palce uformowały się w szpony.

Justice spojrział na niego, a potem na adwokata.

- On ma gdzieś, czemu to zrobiłeś. Przestań usprawiedliwiać swoją zdradę i powiedz nam gdzie jest kobieta, i więcej o człowieku, który ją ma.

- Nie wiem o nim wiele. Chciał pani Shasta, bo powiedziałem mu, że jeden z twoich ludzi planował wziąć ślub z ludzką kobietą. Płaci mi za przekazywanie takich informacji. Ma członka Nowego Gatunku i usiłował przeprowadzić na nim testy, ale to jakiś szaleniec który zabija wszystkie kobiety wepchnięte do jego celi. Zenlelt lubi być nazywany „doktorem”.

Zrozumiał, że dwoje członków Nowego Gatunku nie może się rozmnażać i zaplanował przetestowanie jednego z waszych z ludzką kobietą, żeby zobaczyć, czy może zająć w ciążę. Zenlelt myślał, że skoro ty ją pieprzyłeś, ten facet też może zechcieć. To dlatego tak bardzo jej potrzebował i przekupił mnie, bym ją do niego zabrał. Zamknij ją w klatce z tą rzeczą, żeby zobaczyć czy będzie ją pieprzył czy zabije ją tak jak pozostałe. Ten Nowy Gatunek jest prawdziwym zwierzęciem, Justice. Widziałem go raz i nie posiada w sobie ani szczypty człowieczeństwa<sup>36</sup>. Valiant rzucił się do przodu. Justice poruszył się, chwycił go i rzucił z powrotem w kierunku ściany. Walczył, ale udało mu się go tam przytrzymać.

- Nie znajdziemy jej, jeśli go zabijesz – warknął.

Valiant zamknął oczy i przytaknął. Justice rozluźnił uścisk i uwolnił większego samca. Obrócił się, by spojrzeć groźnie na człowieka, któremu błędnie zaufał.

- Powiedz nam wszystko co wiesz.

Adwokat przytaknął szaleńczo.

- Tak zrobię. Mają wynajęty dom i tam właśnie widziałem ich parę dni temu. Wtedy trzymali Nowy Gatunek zamknięty i odurzony w klatce, ale nie do końca spał. Przeraził mnie na śmierć tymi swoimi czarnymi, zimnymi jak kamień, martwymi oczami. Typ seryjnego zabójcy. Rozkazali mi zabrać ją do domu, co zrobiłem. Zenlelt ma dwóch facetów, którzy dla niego pracują i zabrali ją do środka. Mieli też inną lokalizację, ale nie wiem gdzie ona jest. Nie wiem też, gdzie trzymają Nowy Gatunek. Słyszałem jak mówią, że poczekają do zmroku, żeby przygotować dla niej członka Gatunku, zanim ją do niego zabiorą. Nazwali go 927 i czasem zwą go bestią – Charlie Artzola przełknął ślinę. – Słyszałem jak Zenlelt mówi, że ze wszystkich przebadanych on ma najlepszej jakości spermę. Nie wiem skąd go przywieźli, albo gdzie Zenlelt zazwyczaj pracuje, ale przybył tu by znaleźć kobietę, która uprawiała seks z Nowym Gatunkiem.

- Gdzie jest ten dom? – Justice podszedł bliżej, związując dłonie w pięści.

Charlie Artzola przerwał.

---

<sup>36</sup> Nie no, dyplomacja i delikatność jak się patrzy... to na pewno prawnik? Raczej grabarz, bo takimi tekstami kopie sobie grób.



- Przysięgasz, że mnie nie zabijesz ani nie pozwolisz mu mnie skrzywdzić? – poderwał wzrok w kierunku Valianta, który stał przy ścianie na którą pchnął go Justice, a potem znów powrócił do niego spojrzeniem – Chcę, żebyś przysiągł na życie Nowego Gatunku że wyjdę stąd żywy i w jednym kawałku, jeśli pomogę ją znaleźć.

- Nie łamię swojego słowa – warknął Justice – Jestem człowiekiem honoru. Przysięgam, że nie zostaniesz zabity i nie pozwolę Valiantowi cię dorwać, jeśli nadal żyje. Jeśli chodzi o wyjście stąd, odmawiam tej obietnicy. Zdradziłeś moich ludzi, ale jestem skłonny przekazać cię twojemu systemowi sprawiedliwości. Jest dużo łagodniejszy niż nasz.

Adwokat podał adres domu, a potem zamilkł.

- Ale do tego czasu już ją przewieźli. Słońce zachodziło, kiedy znaleźli mnie twoi ludzie.

- W czym ją mieli przewieźć? Widziałeś drugi samochód?

- To był duży biały van bez okien. Nie miał oznaczeń, a ja nie patrzyłem na rejestrację. To typ facetów, przy których nie chcesz być zbyt wścibski. Tylnie drzwi też nie miały okien. Tyle ci mogę powiedzieć.

- Nie wiesz, gdzie ją zabrali?

Mężczyzna wahał się o sekundę za długo.

- Nie, nie wiem.

Valiant warknął. Justice spojrzał na niego groźnie.

- Znowu kłamiesz. Śmierdzisz brakiem honoru. Powiedz mi, gdzie ją zabrali albo pozwolę mu wręczyć ci twoje własne flaki – zerknął na oficera przy drzwiach – Tiger? Czy wybrałeś dobry teren, żeby pochować ludzkie szczątki, jeśli będziemy musieli go zabić?

Tiger uśmiechnął się zimno.

- Oczywiście. Dokładnie w środku Dzikiej Strefy. Nigdy go nie znajdą.

- Naprawdę nie wiem – adwokat niemal szlochał. – Wiem tylko, że jest to blisko domu. Wczoraj przekazywałem Zenleltowi informację i jeden z jego ludzi wyszedł, żeby nakarmić bestię. Nie było go tylko około dwudziestu minut. Przysięgam, Bóg mi świadkiem, to wszystko co wiem.

Justice rozluźnił się. Następnie się odwrócił i spotkał wzrokiem Valianta.

- Chodźmy.

Za drzwiami ktoś wręczył Justice'owi parę dżinsów i T-shirt. Zanim wszedł do pokoju poprosił, żeby przyniesiono mu ubrania. Pokiwał głową w podzięce biorąc strój i zbadał wzrokiem Valianta.

- Cóż, żyła kiedy ją zostawił. Jest silna, Valiant. Groziła temu mężczyźnie do tego stopnia, że poczuł przerażenie w chwili, kiedy wszedłeś do pokoju – Justice się uśmiechnął. – Jak sądzisz, jak wymyśliła ten kawałek o rozrywaniu wnętrzości?

Valiant wzruszył ramionami, zbyt zmartwiony i wściekły, by czuć rozbawienie.

- Nie wiem, ale to właśnie moja Tammy. Jest bystra – głos mu się załamał.

Justice sięgnął ku niemu i chwycił go za ramię.

- Znajdziemy ją.

Tiger pokiwał głową.

- Odzyskamy ją, Valiant. SUV-y są gotowe. Chodźmy.

## Rozdział czternasty

Valiant zakopał nos w materacu niewielkiego łóżka. Głęboko wciągnął powietrze, warknął i zwalczył chęć ryku.

- Moja Tammy tu była. Przypięli ją łańcuchami i była przerażona. Wyłapałem także dziwny zapach wymieszany z jej potem. Czymś ją odurzili. Jest słaby, ale jest.

Tiger zbadał kajdanki nadal przymocowane do metalowej ramy zagłówka i zapięcia na nogi. Na żadnym z nich nie zobaczył ani nie wywachał krwi.

- Odnajdziemy ją.

Justice przytaknął.

- Przywędrowaliśmy z lasu, więc nie powinniśmy zostać dostrzeżeni. Górne sypialnie są aktualnie zamieszkane. Ktoś tu wróci. Nadal są tu ich rzeczy.

Tiger skinął na pięciu mężczyzn w środku.

- Obserwujemy i czekamy.

Valiant ruszył się, wspiął na łóżko i znów przycisnął nos do materaca. Unosił się tam zapach Tammy. Odór jej przerażenia był najsilniejszy. Bał się poruszyć z obawy, że się rozproszy. Musiał ją odnaleźć. Wyczuwał, że Justice i Tiger go obserwują.

Justice westchnął.

- Czy to pomaga?

- Trochę – przyznał Valiant cicho – Jeśli jej nie znajdziemy, nie chcę dalej żyć – obrócił się, by na nich spojrzeć.

Tiger wzdrygnął się i Valiant rozumiał dlaczego. Wszyscy wiedzieli co czasami działo się z Nowym Gatunkiem w laboratoriach badawczych. Porzucali nadzieję i po prostu przestawali jeść. Pozwalali, by ich ciała obumarły. Kiedy zostali uwolnieni, nigdy nie sądził, że to on może być tym, który odda swoje życie. Mimo to nie odczuwał żalu, że zakochał się w Tammy.

- Mam nadzieję, że nigdy się nie zakocham, jeśli będzie to oznaczało, że utrata kobiety spowoduje, że nie będę chciał dalej żyć – wymamrotał Tiger.

- Oby samiec, do którego została zabrana jej nie skrzywdził – powiedział Justice. – Wyczuje cię na niej, chyba że brała prysznic i zmieniła strój, po tym jak ją zostawiłeś.

Potrząsnął głową.

- Nie zrobiła tego. Przebrała się zanim wyszedłem. Objąłem ją i mój zapach pokrywa ją całą. Nie będzie w stanie go przegapić.

- Dobrze – Justice skierował uwagę na Tigera. – Jest więcej z Gatunku nadal więzionych przez Mercile. Musimy ich znaleźć, a uda się nam to, kiedy ją znajdziemy.

Tiger uniósł telefon komórkowy.

- Pójdę na górę i dam znać innym. Spróbujemy dowiedzieć się, kto kupił bądź wynajął ten dom. Może używają tej samej nazwy lub środków, żeby płacić za miejsce, gdzie jest przetrzymywana Tammy. Wątpię, żeby Zenlelt było prawdziwym nazwiskiem. Zostawili Charliego Artzolę na śmierć. Dotychczas mieli do czynienia z Nowym Gatunkiem, który nie zaznał wolności. Jestem pewien, że założyli, że zachowujemy się tak samo i natychmiast go zabijemy. Dali mu broń, która ogłuszyła Flame'a i musieli wiedzieć, że on przeżyje. Nie mogę pojąć czemu po prostu nie zastrzelili adwokata zamiast wysłać go nam żywego.

Justice warknął.

- Mercile lubi ukazywać nas jako niebezpiecznych i niestabilnych wobec ludzi, żeby usprawiedliwiać to co nam robili. Pewnie pomyśleli, że zabijemy drania na oczach otaczających nas świadków. Albo to, albo sądzili zwyczajnie, że jesteśmy głupi i że warto zaryzykować pozostawienie go przy życiu, żeby nadal był ich wewnętrznym agentem, gdybyśmy uwierzyli we wszystkie jego kłamstwa. Boję się odkryć, do jakiego stopnia nas zdradził i jakie informacje im przekazał.

Tiger zerknął na Valianta.

- Przykro mi, stary. Odzyskamy ją.

Valiant nie mógł mówić. Dławiły go emocje. Justice odwrócił się, żeby wyszeptać coś do Tigera, ale nadal słyszał jego słowa.

- Jest taki gwałtowny. Obserwowanie go takiego łamie mi serce. Dajmy mu trochę prywatności z zapachem jego partnerki. Wykonaj te telefony i każ naszym ludziom pozostać w ukryciu. Miejmy nadzieję, że tu wrócą. Nie wiem co jeszcze możemy zrobić.

\*\*\*

- Obudź się – Tammy usłyszała warczenie przy swoim uchu – Przyszli, żeby nas nakarmić. Zostań na łóżku i nie podchodź do krat.

Tammy gwałtownie otworzyła oczy. Napotkała spojrzenie 927, kiedy się z niej podnosił. Wstał, umieszczając swoje ciało na drodze pomiędzy nią a drzwiami celi. Tammy usiadła i z pewnym niepokojem zobaczyła, że rozbita szyba znikła, ale jej odłamki pozostały na metalowej podłodze. *Jak mogłam to przespać?*

Jej uwaga przeniosła się na górną część pokoju, kiedy zabrzmiał szum i zobaczyła dwucalową przerwę w dachu klatki. Biegła ona przez całą długość pomieszczenia, gdzie wcześniej znajdowała się szklana szyba. Usłyszała głośniejszy hałas, jęk silnika i następna szklana ściana została podniesiona przez jakiś rodzaj dźwigu z innej części magazynu.

Otworzyła usta obserwując, jak zostaje umieszczona nad klatką, równo z otwarciem i powoli spuszczana z sufitu. Wpatrywała się w to w szoku. Wyraźnie szklane ściany dało się usunąć od góry, a poprzednia zbita szyba została podniesiona. Nowa wślizgnęła się aż do podłogi, żeby oddzielić celę od drzwi.

Nowy Gatunek obrócony do niej plecami spał się i głęboko warknął. Tammy pojęła, że zrobił to w próbie chronienia jej. To było znacząco lepsze od pewności że ją zabije, kiedy wrzucono ją do jego klatki. Zamiast tego obejmował ją, kiedy spała i jej nie skrzywdził. Zalała ją wdzięczność i nadzieja, że Valiant i Nowy Gatunek z Rezerwatu ich znajdą. Po prostu musiała pozostać żywa.

- Nie pokryłeś jej – Pete podszedł do klatki. – Czemu nie? Czy wolisz mężczyzn, 927? Doktor powiedział, żeby ją tu zostawić, a twoja natura w końcu przeważy i będziesz ją pieprzył. Ta sprawa z zapachem musiała zadziałać, skoro jesteś nią zainteresowany. Pewnie nie macie nic przeciwko dzieleniu się, co?

Mike parsknął.

- Jeśli ją przechylisz, to tak samo jakbyś brał faceta.

- Jedna dziurka jest tak dobra jak druga. Po prostu zamknij oczy i udawaj, że to Mike.

- Hej, to nie jest śmieszne. Nie zachęcaj go do fantazjowania, że to mnie przechyla. Nie chcę, żeby tak na mnie patrzył.

Pete roześmiał się.

- Lepiej żeby myślał tak o tobie niż o mnie, a widzi tylko naszą dwójkę, chyba że wliczasz doktora. Jego nikt nie chciałby pieprzyć.

- Prawda – zaśmiał się Mike. Otworzył drzwi celi i postawił dużą tacę i pojemnik. – Chodź i weź to. – Zatrzasnął drzwi celi i dwóch mężczyzn wyszło.

Minutę później znów rozbrzmiał głośny dźwięk. Szklana przegroda zaczęła powoli się unosić. 927 rozluźnił się i obrócił, by spotkać się wzrokiem z Tammy. - Pójdę tam. Możesz użyć toalety tak, bym cię nie obserwował.

Potaknęła.

- Dziękuję.

Wewnątrz pomieszczenia nie było prywatności. Zerknęła na 927. Podszedł do drzwi celi i wyglądał przez nie, odwracając się do niej plecami. Toaleta była tylko tym, przenośnym toj-tojem ustawionym na metalu i z metalowymi tubami wciśniętymi pomiędzy ścianę i klatkę, gdzie znikaly z widoku.

Papier toaletowy był położony z tyłu pokrywy. Tammy użyła go pośpiesznie. Był tam gumowy wąż i dziura odpływowa wycięta w metalu obok siedzenia na podłodze. Użyła ich, by umyć dłonie. Przypominało to włączanie węża ogrodowego i kierowanie słabego strumienia w dziurę w ziemi. To był jedyny sposób, żeby się umyć. Barbarzyństwo.

- Skończyłam. Dziękuję.

927 obrócił się i przytaknął. Podniósł srebrny pojemnik i przyniósł go do łóżka. Wskazał na podłogę i na niej usiadł, wskazując, że powinna usiąść obok. Użył łóżka jako stołu. Drgnęła, kiedy uniósł pokrywę pokazując jedzenie. Było to tylko „jedzenie Valianta”. Mogła stwierdzić, że było w niewielkim stopniu ugotowane. Przynieśli steki pokrojone na plastry, tylko lekko podsmażone na zakrwawionym talerzu.

Usiadła.

- Nie mogę tego zjeść. Jest zbyt surowe.

Zmarszczył się na nią.

- Zjesz. Potrzebujesz siły. Zamknij oczy i pomyśl, że musisz przetrwać. Musisz wziąć co najmniej jeden.

Drgnęła, ale wiedziała, że ma rację. Nie jadła od długiego czasu i jej brzuch bolał z głodu. Podniosła kawałek podsmażonego mięsa i wyciągnęła je. Jej ręce drżały, kiedy chwyciła palcami za koniec na tyle ostrożnie, żeby krew nie kapała na jej ubrania.

Mężczyzna podniósł kolejny i spojrzał na nią. Pokazał jej jak zatopić w nim zęby i szarpnąć, by rozerwać mięso. Próbowwała, ale mięso było bardzo twarde, a jej zęby nie tak ostre jak jego. Musiała walczyć z chęcią wymiotów w reakcji na smak krwi. Krew ciekła do jej ust, kiedy wgryzała się w mięso, usiłując bez skutku je podrzeć. Próbowwała je ugryźć, ale ponieważ było grube i twarde, wyjęła je z ust.

- Po prostu nie mogę tego zjeść. Nie mogę ugryźć nawet kawałka. Dam radę tylko je żuć.

Sięgnął i użył palców, by otworzyć jej usta, dotykając kłykiem zębów by je również otworzyć. Tammy otworzyła buzię na jego badanie. Zmarszczył brwi. Koniuszkiem palca przebiegł przez krawędzie jej zębów, zanim zaczął badać jej tylne zęby. Zabrał palec.

- Są zbyt gładkie. Czemu pozwoliłaś komuś spiłować sobie zęby? Są bezużyteczne.

- Po prostu w ten sposób wyrosły. Nie musimy nic rozdzierać naszymi zębami. Używamy widelców i noży.

Wyciągnął mięso spomiędzy jej palców. Otworzył usta i wydarł mały kawałek ze steku, a potem jej podał. Zawahała się i wzięła go. *Dobrze że nie boję się robali, co?* Wzdrygnęła się jedząc mały kawałek zakrwawionego mięsa. Wydarł kolejny mały kawałek i umieścił go na tacy przed nią. Użył zębów i ciągle oddzielał małe paski, robiąc stosik.

- Dziękuję – wyszeptwała.

Nawet za milion lat nie pomyślałaby, że mogłaby jeść surowe mięso i dziękować mężczyźnie który ostrymi zębami rozdzierał je na kawałki w celu uzyskania wystarczająco małych kęsów, by mogła je pożuć i

przełknąć. Nigdy nie sądziła też, że będzie dość głodna, by nie zatkać ust w takich okolicznościach.

Tammy nie mogła zjeść wszystkiego. To czego nie zjadła, dokończył 927. Jadł więcej niż Valiant. Usunął pustą tacę i podszedł do drzwi celi. Obrócił tacę i rzucił ją za klatkę. Kiedy upadła wydała głośny trzask, na który Tammy zamrugła. Wrócił i otworzył metalowy termos. Powąchał go, zanim wręczył go Tammy.

- Jest bezpieczne. Czasem dodają leków do mojego napoju, ale mogę to wywąchać.

Uśmiechnęła się do niego, ciesząc się lodowato-zimną wodą i oddała mu termos z powrotem. Pił wpatrując się w nią. Jej uśmiech uciekł ze względu na dziwny wyraz przyciemniający mu oczy i świadczący o tym, że przyglądał się jej trochę zbyt intensywnie, by mogła poczuć się swobodnie.

- Co?

- Jesteś atrakcyjna. Słodko pachniesz.

Uczucie niepokoju sprawiło, że stała się nerwowa.

- Valiant powiedział, że pachnę tak kiedy się boję. Od wczoraj przeżyłam dużo strachu.

Zawahał się.

- Należysz do tego Valianta?

Potaknęła.

- Pobieramy się.

- Pobieramy? Co to znaczy?

Uważała na słowa.

- W moim świecie to ceremonia, która wiąże nas razem aż do śmierci. Chce wziąć mnie za żonę by upewnić się, że ludzkie prawo uznaje, że należę do niego.

Pokiwał głową.

- Ale już teraz należysz do niego?

- Tak.

Cicho warknął.



- To szkoda. Chcę ciebie.

Cofnęła się od niego o parę cali, czując strach.

- Nie.

Zmarszczył brwi.

- Powiedziałem, że to szkoda. Nie rozumiesz tego?

- Należę do Valianta.

- Ścisz głos, albo nas usłyszą. Wiem. Zgadzam się.

Jej puls wrócił do normalności.

- Bałam się, że nie obchodzi cię, że jestem jego. Sposób w jaki mówiłeś implikował, że miałeś zamiar... dotykać mnie tak czy inaczej.

Wzruszył ramionami.

- Chciałbym, żeby cię chronił gdybyś była moja i została zabrana, by dać cię innemu. Zabiłbym go, gdyby cię posiadał. Nie zmuszę cię do parzenia, Tammy. Mogę tego chcieć, ale potrafię to kontrolować. Mój umysł rządzi ciałem.

To dobrze.

- Po prostu mam nadzieję, że Valiant przybędzie po ciebie niedługo – wstał. – Pachniesz za dobrze. Dużo czasu minęło od kiedy pozwoliłem swemu ciału poddać się chęci parzenia. Zdecydowanie za dużo, żeby być tak blisko ciebie.

Tammy znowu poczuła niepokój. To brzmiało niemal jak groźba. Tak jakby ostrzegał ją, że jego samokontrola nie będzie trwała wiecznie. Zagryzła wargę.

- Co tutaj robisz, żeby zająć sobie czas?

Wzruszył ramionami.

- Rosnę w siłę.

Omiotła spojrzeniem duży pokój. Było tu podwójne łóżko i toaleta. Mały wąż z pokrętłem do otwierania i zamykania i dziura w ziemi były jedynymi dodatkowymi rzeczami. Nie wiedziała, co ma na myśli.

- Musisz się tu nudzić.

- Nudzić?

Usiłowała wymyślić sposób, by mu to wyjaśnić.

- Nie masz nic do roboty.

- Rosnę w siłę – ruszył na podłogę obok niej i zaczął robić pompki. Obserwowała, jak jego mięśnie zaciskały się i napinały, kiedy szybko podnosił się i opadał. Wreszcie przestał i zerknął na ścianę. Podbiegł do niej, przekreślił się i uderzył w nią ciałem. Zrobił to kilka razy, przekraczając ramiona, kiedy w nią walił. Wpatrywała się w pręty i pojęła, że były lekko wygięte – tylko odrobinę i nie zauważyłaby tego gdyby nie szukała w nich uszkodzenia.

Przestał to robić i podszedł do przodu celi, gdzie były pręty. Chwycił je i zaczął wykonywać pompki na stojąco. Wreszcie odwrócił się i pomaszerował ku centrum klatki. Nagle kucnął i wyskoczył wysoko w powietrze. Palcami uchwycił się krat dachu, tak że jego ciało wisiało stopę od podłogi, a ona obserwowała w zadziwieniu jak robił podciągania. Zdawał się wykonywać je wieczność, aż pot spływał po jego ciele. Puścił kraty i wylądował z gracją na bosych stopach. Obrócił się i na nią spojrzał.

- Rosnę w siłę.

Nic dziwnego, że wszyscy faceci Nowego Gatunku byli ogromni i napompowani. Ich muskulatura i kondycja przestały być tajemnicą, jeśli to właśnie robili przez wszystkie lata w swoich celach.

Potaknęła.

- Widziałam.

- Teraz się wykapię. Możesz się odwrócić.

Tak zrobiła. Obróciła się plecami do obszaru z węzłem. Usłyszała jak tryska woda i dziwaczny dźwięk rzepu. Chciała zobaczyć co to było, ale nie zrobiła tego. Pragnął się obmyć i nawet ona wiedziała, że ich definicje tego słowa nie mogły się bardzo różnić. Dźwięk płynącej wody trwał przez dłuższą chwilę. Potem umilkł. Znowu usłyszała dźwięk rzepu.

- Jestem ubrany.

Tammy obróciła się nadal siedząc na podłodze i spojrzała na twarz 927. Obmył swoje ciało, i miał mokre włosy. Zobaczyła że wkłada coś za toaletę, kiedy się pochylał.

- Co wsadziłeś za...? - wskazała

Odchylił się.

- Mydło i dezodorant. – Podniósł je i jej pokazał. Mydło zwisało z cieniutkiej linki. Dano mu również podróżny dezodorant. – Dają nam je żeby utrzymać czystość i byśmy nie śmierdziali. Nie lubimy odoru naszych ciał. To nas irytuje.

- Przynajmniej dają wam toalety. To dobrze.

- Nie czyszczą naszych pokoi. Zabilibyśmy ich, gdyby podeszli tak blisko.

- Rozumiem – palanty które ją tu przywiozły nie chciały czyścić celi w razie, gdyby nie miał możliwości przyzwoitego załatwiania się w łazience.

Podszedł bliżej i usiadł naprzeciw niej.

- Opowiedz mi o Nowym Gatunku. Opowiedz wszystko.

Tammy wzięła głęboki oddech. Zaczęła opowiadać mu wszystko czego dowiedziała się od czasu, aż rozpoczęła śledzenie wiadomości. 927 obserwował ją z zainteresowaniem. Dużo się uśmiechał. Nadal mówiła.

\*\*\*

- Ktoś idzie – ostrzegł cicho głos z radia.

Valiant zeskoczył z łóżka i obserwował Justice'a i Tigera wstających z miejsc na podłodze, gdzie odpoczywali. Mężczyźni ruszyli ustawiając się tak, by nie było ich widać z głównych drzwi. Justice rzucił Valiantowi twarde spojrzenie.

- Nie zabijaj ich ani nie osłabiaj ich zdolności do mówienia. Wiedzą, gdzie jest Tammy.

- Wiem o tym – zawarczał cicho Valiant. – Nikt nie chce jej bardziej z powrotem niż ja.

- Wiem, ale widzę twoją wściekłość, przyjacielu. Rozumiem. Chciałbym zniszczyć tych którzy porwali moją kobietę... gdybym miał kobietę. Po prostu ci przypominam, na wypadek gdybyś nie myślał jasno. Musimy ich zmusić, by powiedzieli, gdzie jest.

- To nawet nie jest moja kobieta, a nadal chcę ich zabić – westchnął Tiger. - Pracują dla Mercile, zabrali jedną z naszych kobiet i powinni za to zginąć.

- Cisza – wyszeptał nagle Valiant. – Słyszę nadjeżdżający pojazd.

Na zewnątrz silnik zgasł i trzasnęły drzwi. Mężczyzna podszedł ku głównemu wejściu, słyhać było ciche dreptanie jego butów i dzwonięcie kluczy. W ciągu kilku sekund zasuwka odsunęła się i drzwi zostały otwarte. Mężczyzna, który wszedł do środka był po dwudziestce. Nosił biały strój, podobny do techników z laboratoriów badawczych, i Valiant powstrzymał warknięcie, by pozostać cicho.

Mężczyzna zawiesił klucze na gwoździu na ścianie i zamknął z trzaśnięciem drzwi. Uniósł ramiona przeciągając się, ziewnął i obrócił się. Zrobił pięć kroków, zanim pojął, że nie jest sam. Zamarł.

Valiant, Tiger i Justice rozproszyli się wokół mężczyzny w chwili kiedy wyszli z ukrycia w drugim pokoju. Jego twarz natychmiast spowilo przerażenie i czuć było od niego odór strachu.

- Pieprz mnie – zaklął.

Tiger warknął.

- Nic z tego, nawet gdybyś błagał. Nie jesteś w naszym typie.

Mężczyzna zbladł.

- Czego chcecie?

Valiant warknął.

- Wiesz, czego chcemy. Gdzie moja kobieta?

Mężczyzna zaczął się trząść i pocić, kiedy wpatrywał się w Valianta. Jego wzrok przebiegł po wielkim członku Nowego Gatunku od stóp do głów.

- Cholera.

- Gdzie jest Tammy? – zawarczał Justice zza pleców człowieka – Mów szybko, bo mój przyjaciel chce sprawić, byś krzyczał i krwawił. Łóżko silnie pachnie strachem jego kobiety. Jest bardzo zły.

Człowiek poruszył ustami, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Valiant zawarczał – dźwięk wypełnił pokój – i ruszył szybko do przodu. Mężczyzna szybko obrócił się by uciec. Stracił równowagę i w przerażeniu opadł na podłogę. Z jego gardła wydobył się krzyk o wysokim tonie, kiedy Valiant kucnął i chwycił go za ramiona, upewniając się że wbija w nie głęboko swoje paznokcie.

- Gdzie jest moja Tammy? – wywarczał te słowa. Szarpnął ciało człowieka bliżej swoich ostrych zębów.

- W magazynie – wyszłochał. – Jest w magazynie.

- Uwolnij go – warknął Justice. – Nie złam go. Powie nam gdzie to jest. Prawda, człowieku?

Mężczyzna wznosił wzrok na Justice'a. Przytaknął, drżąc.

- Powiem. Po prostu go ze mnie zdejmij.

Valiant puścił go i cofnął się. Trząsał się ze złości. Chęć zabijania niemal go przytłoczyła. To był człowiek który zabrał Tammy do magazynu, by wrzucić ją do uwięzionego Gatunku w celu eksperymentów z rozrodem. Wymagało od niego całej siły jaką miał, by nie rzucić się i nie rozerwać mu gardła.

- Czy nadal żyje? – Tiger podszedł bliżej, by go zastraszyć.

- Żyła, kiedy wychodziłem pewien czas temu. 927 nie chciał jej pieprzyć i nie zabił jej.

Justice ruszył się, blokując Valianta, kiedy ten zrobił krok w kierunku człowieka na podłodze. Justice potrząsał głową.

- Kontroluj się.

- To robię – warknął Valiant.

Justice obrócił pełne furii spojrzenie na człowieka.

- Jak się nazywasz?

- Pete.

Justice zamrugał.

- Zabierzesz nas do tego magazynu. Czy jest tam ochrona? Ilu strażników chroni to miejsce? Czy są mocno uzbrojeni?

Pete wpatrywał się w niego.

- Masz na myśli ilu ludzi go strzeże? Nikt. Jestem tam tylko ja, Mike i doktor.

Tiger warknął.

- Kłamstwo. Nigdy nie chroniliby laboratorium badawczego używając tylko trzech ludzi.

Pete obrócił przerażone spojrzenie na człowieka o kocich oczach, który się w niego wpatrywał.

- To nie jest laboratorium. Po prostu przywieźliśmy jednego z nich z placówki w Colorado. Doktor chciał zabrać więcej, ale musieliśmy czekać aż więcej mężczyzn będzie wolnych, by zbudować dla nich więcej cel. Teraz jest tam tylko jeden i nasza trójka, która się nim zajmuje.

- Zabierzesz nas tam, ale najpierw powiesz nam jaka jest lokalizacja laboratorium badawczego w Colorado – rozkazał Justice. – I zrobisz to teraz.

Valiant znowu ryknął. Mężczyzna przy drzwiach szaleńczo potakiwał, z przerażonym wzrokiem zamkniętym na Valiancie.

- Tak zrobię. Wszystko co chcecie. Po prostu trzymajcie się z daleka. Wyrecytował adres.

Justice wysłał Tigerowi spojrzenie. Ten pokiwał głową, chwycił tylną kieszeń i wyciągnął telefon komórkowy. Podał adres osobie, z którą rozmawiał. Przerwał.

- Jak wielu z Nowego Gatunku jest tam trzymany? Co powiesz o ochronie?

Mężczyzna zamknął usta.

- Zabiją mnie.

Justice warknął i zaklaskał raz w ręce. Mężczyźni zeszli z góry i otoczyli kulącego się człowieka. Pete wpatrywał się w okrążających go ośmiu członków Nowego Gatunku. Smród jego strachu stał się tak silny, że Valiant mógł niemal go posmakować.

- Mów, albo zaczniemy od twoich palców u nóg i rąk. To zadziwiające jak wiele kości można złamać, zanim szok zacznie zabijać człowieka – warknął Justice, zbliżając się. – Odpowiadaj na moje pytania.

- Nie róbcie tego – wycharczał Pete. – Kurwa. Po prostu trzymajcie się z dala. Powinno być tam 82 samców i 6 samic, chyba że część została przeniesiona przez ostatni tydzień, kiedy stamtąd odszedłem. Ochrona jest mocna – przerwał.

- Mów dalej – Valiant na niego warknął. – Gdzie zostaliby przeniesieni? Gdzie są inne laboratoria badawcze?

- To nie tak – syknął facet. – Kiedy wdarli się do pierwszych budynków, ludzie zaczęli panikować. Znaleźliśmy opuszczony budynek i zajęło nam parę miesięcy by przygotować nowe miejsce, gdzie można ich przetrzymać. Wszyscy byli cholernie przerażeni że nasz ośrodek badawczy zostanie odkryty, chcieliśmy odejść stamtąd jak najszybciej, ale trzeba czasu, by zbudować cele dość mocne żeby zamknąć wasz gatunek. Przenieśliśmy ich na adres, który wam podałem i czasami wypożyczamy ich innym lekarzom, którzy nie zostali aresztowani. Nie mam z tym nic wspólnego i nic nie wiem oprócz tego, że czasem sporo z nich znika, a potem wracają. Będziecie musieli rozmawiać z doktorem o tym gdzie jadą i kto ich ma. To on dowodzi. Nic nie dzieje się bez jego zgody. Nazywa się Adam Zenlett.

- Ilu jest tam strażników? Gdzie są nasi ludzie?

- Są przetrzymywani pod ziemią na drugim poziomie. Wcześniej był tam parking dwupoziomowy, ale zamknęli go, by umieścić tych drani. Zwykle mają jakichś dwunastu strażników na górze i może sześciu na dole. Nie znam wszystkich lekarzy i załogi pomocniczej, ale sądzę że na zmianie jest może dwudziestka.

- Czy jest zabezpieczony ładunkami wybuchowymi? – warknął Tiger.

Pete wzruszył ramionami.

- Do diabła, nie wiem. Nie jestem ze służb bezpieczeństwa. Jestem tylko asystentem doktora. Ja i Mike to mięśniaki i to wszystko. Zajmujemy się 927 i innymi obiektami testów, z którymi osobiście pracuje doktor.

- Co z Tammy? – Valiant podsunął się bliżej patrząc złowrogo. – Powiedz mi wszystko.

Mężczyzna przełknął ślinę.

- Wrzuciliśmy ją do celi razem z 927. Zabił ostatnie dwie kobiety, które mu daliśmy. Po prostu, kurwa, je zabił. Jest szalony. Nie zabija waszych suk, ale zabija normalnych, takich jak ja – zamknął usta. – Nie to chciałem powiedzieć. Wiesz, co mam na myśli. Połamał przegrodę którą umieściliśmy, żeby go zatrzymać, kiedy otworzyliśmy celę. Długo ją obwąchiwał, a ona do niego trajkotała usiłując sprawić, by jej nie zabił. Po prostu zabrał ją do swojego łóżka i się z nią położył. Kiedy wyszedłem, karmił ją i, do diabła, rwał dla niej mięso. To było dziwne. Skoro używa

zębów by dać jej kawałki które da rady zjeść, śpi z nią, każdy by założył, że będzie ją pieprzył. Sądzymy, że jest gejem.

- Spał na niej? – zawarczał Valiant.

Mężczyzna zamrugął.

- Cóż, w nocy jest dość zimno, a nie dajemy mu koców.

- Uspokój się – nakazał Justice Aliantowi. – Nie parzył się z nią – wzrok miał skupiony na Pete. – Tak?

Mężczyzna na ziemi zawahał się.

- Sądzymy, że lubi facetów. Ona nie jest facetem. Nie przeleci jej.

Tiger zaśmiał się.

- Sądzicie, że skoro jej nie pokrył, czuje pociąg fizyczny do mężczyzn?  
- potrząsnął głową. – Czy nigdy nie wpadło wam do głowy, że nie lubi zmuszać kobiety? – jego uśmiech znikł i warknął. – To waszą chorobą jest chęć gwałtu, nie naszą.

- Cóż, ja nigdy nie chwyciłem kobiety i nie złamałem jej karku, a on tak – wyrzucił Pete. – Dwie z nich, i uwierzcie, były cholernie gorące. Przeleciałbym je w ułamku sekundy, gdyby ktoś je by do mnie rzucił. Nawet nic nie mówił, zanim je zabił. – Pete pstryknął palcami. – Ot tak.

Justice zmarszczył brwi, zatrzymując spojrzenie na każdym z mężczyzn znajdujących się w pokoju.

Tiger cicho zaklął.

- Albo przekroczył krawędź szaleństwa albo miał dobry powód, by zabić niewinne kobiety. Dowiemy się.

Justice ponuro przytaknął. Zwrócił pełną uwagę na więźnia.

- Pete? Pojedziemy na wycieczkę. Zaprowadzisz nas do miejsca, gdzie zabrałeś Tammy.

- Tak zrobię, nie mam wyboru. Tylko cofnijcie się.

Justice machnięciem dłoni dał znak mężczyznom. Pete stanął na drżących nogach. Spojrzał na Justice'a, który w oczywisty sposób tu przewodził.



- Chcę immunitetu jeśli chodzi o ściganie przez prawo za porwanie i cokolwiek innego, co dołączą gliny. Obiecacie mi to, a sam was tam zawiozę i zabiorę wprost do 927.

Justice mrugnął parę razy, a potem powolny uśmiech wykrzywił mu rysy.

- Przysięgam, że dostaniesz immunitet wobec swojego prawa. Umowa stoi. Teraz zabierz nas do kobiety i Nowego Gatunku.

Mężczyzna wpatrywał się w Justice'a.

- Możesz to zrobić, prawda? Dać mi immunitet?

Uśmiech Justice'a opadł a oczy zwęziły się.

- Jestem prawem Nowego Gatunku. Jestem Justice<sup>37</sup>. Mogę dać ci, co tylko chcę. To sprawa Gatunku i nie włącza twojego prawa, chyba że tak powiem. Jako Justice North daję ci moje słowo, że twoi gliniarze nie poślą cię do więzienia, jeśli nam pomożesz. Teraz chodźmy.

Mężczyzna potaknął.

- Pewnie. Nie chcę iść do więzienia. To po prostu dobrze płatna robota. Będę potrzebował też trochę pieniędzy, po postu na start. Chcę sto kawałków.

Justice był ponury. Szarpnął głową potakując.

- W porządku. Dostaniesz pieniądze po tym jak odbijemy kobietę, zweryfikujemy czy ten ośrodek badawczy w Colorado jest tam gdzie mówisz i że są tam nasi ludzie.

Pete uśmiechnął się, wyglądając na mniej przerażonego.

- Rozumiem. Chodźmy. To niedaleko.

\*\*\*

Tammy roześmiała się.

- Nie. Nie jestem wadliwa. Jest wiele kobiet mojej postury.

927 przytaknął.

- Nie chciałem cię obrażać sugerując, że masz fizyczne niedoskonałości.

---

37 Z ang „sprawiedliwość”

- Nie obraziłam się. Widziałam kilka twoich kobiet i są naprawdę wysokie. Rozumiem, czemu mogłeś tak pomyśleć. Jestem niska jak na przeciętną kobietę. Ja...

927 nagle poruszył się, ucinając jej słowa. Podniósł się na nogi w mgnieniu oka i sięgnął po Tammy. Nabrała powietrza, kiedy chwycił rękoma jej ramiona i poderwał ją w górę. Skończyła schowana za potężnym mężczyzną. Spiał się i zawarczał w kierunku drzwi celi.

Starszy mężczyzna i Mike podeszli do drzwi. Mignęli w jej oczach przez chwilę, zanim 927 pchnął ją do tyłu i użył jednej dłoni by ją tam przytrzymać. Był zbyt szeroki by mogła zobaczyć coś zza niego i zdecydowanie zbyt wysoki. Z jego gardła wydarło się kolejne głębokie i pełne nienawiści warknięcie.

- Widzę, że ci się podoba – zachichotał starszy mężczyzna. – Musisz ją pokryć, 927 – jego głos stwardniał. – Jeśli tego nie zrobisz, każę Mike'owi wyciągnąć broń i ją zabić.

Strach rozdarł Tammy. Czemu mieliby to robić?

- Taaa – Mike roześmiał się. – Widzisz ten pistolet? Bum! Doktor ma dość czekania, kiedy ty zalecasz się do tej suki. Po prostu ją przechyl i znajdź odpowiednią dziurę. To nie powinno być zbyt trudne. Wiem, że wolisz facetów, ale po prostu udawaj.

- Wystarczy! – starszy mężczyzna westchnął. – Ciągłe wam powtarzam, chłopcy, że nie jest homoseksualistą. W przeszłości parzył się ze swoimi samicami. Ma problem z niezmodyfikowanymi kobietami.

- Może zrozumiał, że podobają mu się mężczyźni. To się zdarza. Miałem kuzyna, który ujawnił się po trzydziestce. Wziął ślub i mieli czwórkę dzieci, zanim powiedział swojej żonie.

Starszy mężczyzna westchnął głośniejsz.

- 927? Albo ją pokryj albo zejdz z drogi i pozwól Mike'owi ją zdjąć. To takie proste. Wydajesz się ją lubić i jestem pewien, że ją pokryjesz. Robisz to po prostu, żeby mnie wkurzyć. Rozumiem to, ale moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Zmarnowałem wystarczająco dużo czasu.

- Będziesz musiał strzelić przeze mnie – ostrzegł 927, obniżając głos do przerażającego warkotu.

Zapanowała cisza. Starszy mężczyzna wreszcie przemówił.

- Zagazuję twoją celę i kiedy stracisz przytomność, zabierzemy ją. Nie chcę tego robić, bo będę musiał zamówić gaz, ale mogę go zdobyć zanim skończy się dzień. Pokryj ją albo usuń się z drogi.

- Zagazuj nas – warknął 927.

Przerażenie Tammy było natychmiastowe.

- Zagazuj? – wydyszała.

927 obrócił głowę i wpatrywał się w nią.

- Chcesz się ze mną parzyć? Potem zabiorą cię ode mnie i będziesz żywa, aż on zdecyduje że dowiedział się tego co chciał. Zwiążą cię i skrzywdzą. Robili to naszym kobietom. Płakały i krzyczały. Czasem zabierali je do innych samców żeby się z nimi parzyły i wszystko zaczynało się od początku. Czy takiego życia chcesz?

Potrząsnęła głową. Zdecydowanie nie.

Potaknęła.

- Chcesz, żebym odsunął się i pozwolił, by cię zastrzelił? Czy cała twoja nadzieja już znikła?

Znów potrząsnęła głową.

- Nie jestem gotowa na śmierć.

- Będą musieli nas zagazować. To trochę zajmie – wyszeptał.

Tammy spojrzała w jego oczy i potaknęła.

- Zagazujcie nas.

927 błysnął uśmiechem w jej stronę i obrócił się. Jego uśmiech zniknął i powiedział:

- Zamawiaj swój gaz. To jedyny sposób, byś ją ode mnie zabrał.

- Kurwa – warknął Mike – Pozwól mi strzelić przez niego, doktorze. Jestem raczej pewien że mogę ominąć wszystkie niezbędne do życia organy. Dojdzie do siebie.

- To był tylko fortel, żeby skłonić go do parzenia się z nią. Dodamy narkotyku do jego jedzenia. Wreszcie będzie musiał coś zjeść albo wypić. Zamknij dopływ wody do jego celi. Kiedy weźmie leki, będzie zmuszony się z nią parzyć. Nie chciałem zaciemniać tego eksperymentu, ale jest zbyt uparty. Będziemy musieli użyć leków na popęd płciowy. Może, jeśli nie

uda się pierwszym razem, uda nam się skłonić go do parzenia się bez leków, kiedy już raz ją weźmie.

- Czemu po prostu nie zagazujesz ich tyłków, nie zmusisz go by oddał swoich skarbów i nie wstrzykniesz ich w nią, żeby sprawdzić czy zdoła stworzyć pieska w swojej kuchence?

- Próbowałem ci już to wyjaśnić – westchnął starszy mężczyzna – Testujemy ich od lat. Ich sperma jest inna niż nasza. Odkryliśmy, że podczas stosunku ich ładunek plemników jest wysoki, ale tylko, gdy są podnieceni. Jeśli działamy na nich ręcznie i wymuszamy ich spernę, ilość jest zdecydowanie mniejsza. Poza tym ma krótki okres życia. Umiera szybko, niemal w ciągu minuty i dopóki nie zrozumiemy czy to ze względu na ekspozycję na tlen czy temperaturę, nie możemy efektywnie rozwiązać problemu. Straciliśmy dużo sprzętu, kiedy opuściliśmy swój ośrodek. Muszę zmusić go, by parzył się z nią zgodnie z naturą, jeśli mam mieć szansę na sukces.

- Czemu to nie działało ze zwierzęcymi sukami?

- Kobiety nie produkują żadnych żywych jajeczek. Tylko mężczyźni są w stanie się rozmnażać. Muszę wykonać parę telefonów, żeby zamówić leki. Muszę zorientować się w jakim punkcie jesteśmy, jeśli chodzi o transfery. Mężczyźni przyjadą jutro żeby zamknąć większą przestrzeń i dodać cztery cele więcej. Jeśli ten jej nie pokryje, może inne samce to zrobią.

Mike roześmiał się.

- Wow, planujesz, żeby przeleciało ją pięciu z nich? Sądysz, że to przeżyje?

- Nie wiem. To zależy od tego, czy pozostała czwórka zabije ją czy nie. To ważna praca.

- Kogo do cholery obchodzi, czy mogą się rozmnażać?

Starszy mężczyzna się zawahał.

- Dawno temu straciliśmy możliwość stworzenia ich większej ilości. Nie byliśmy w stanie odtworzyć tego, co robił doktor, który ich stworzył. Każda próba zawiodła. Mniej czasu zajmie zajęcie się reprodukcją niż rozpoczynanie od zera prób powtórzenia procesu ich tworzenia. Próbowaliśmy latami i nie udało nam się to. Jeśli sprawia ci przyjemność zarabianie, musimy to rozgryźć. Kiedy Mercile zostało zamknięte,

wszystkie nasze środki zostały zamrożone. Niemal skończyły nam się pieniądze, które wyprowadziliśmy zanim to się stało. Musimy znaleźć bardziej kreatywne metody, by na nich zarabiać, a rozgryzienie tego jest priorytetem.

- Czy nie będą słabsi, jeśli rozmnożysz ich z normalnymi sukami?

- Nie. Mają bardzo agresywne dominujące, zmienione geny. Urodzą się całkiem zmienieni, dokładnie tak jak zostali stworzeni, jeśli uda nam się rozmnożyć ich z ludźmi.

- Fajnie.

- Będzie fajnie, jeśli rozwiążemy ten problem i skłonimy jednego, by ją zapłodnił. Będziemy w stanie rozmnażać naszych pozostałych samców z normalnymi kobietami i stworzymy setki produktów przez pierwszy rok. Pomyśl o zysku i o tym, jak szybko możemy wymienić tych, których straciliśmy. Przez lata wiele się nauczyliśmy i nie zrobimy tych samych błędów z młodszymi. Noworodki będą od urodzenia trenowane do przyjmowania rozkazów.

- Bardzo fajnie.

- Bardziej chodzi o przetrwanie. Prawdopodobnie wszyscy jesteśmy ścigani przez policję i jeśli nie chcesz uciekać do jakiegoś kraju trzeciego świata żeby sprzedawać błyskotki dla turystów, lepiej bierz się do roboty, żeby to zadziało. Wtedy nadal będziesz otrzymywał czeki z wypłatą.

- Cholera – Mike wyglądał ponuro. – Nie wiedziałem, że jest tak źle.

- Zostawmy ich, kiedy będę wykonywał te telefony. Może niedługo ją pokryje. Od dawna nie miał kobiety. To kolejny powód, dla którego go chciałem. Jego opór musi zmaleć.

Tammy nasłuchiwała, ale już ich nie słyszała. Ostrożnie obserwowała 927. Jego ciało wreszcie rozluźniło się i puścił jej ramię, obracając się, by na nią spojrzeć.

- Jesteś przerażona – wciągnął powietrze. – Nie pozwolę, by cię zabrali.

- To przez to, co mówili – wpatrywała się w niego w strachu. – Chcą, byśmy mieli dzieci żeby trenować je do posłuszeństwa? I co oznacza produkt? – znała odpowiedź, ale było to zbyt przerażające by to rozważać. Potrzebowała potwierdzenia.

- My jesteśmy produktami. Słyszałem to wcześniej. Najpierw mieliśmy pomagać im tworzyć leki, które na nas testowali. Teraz ciągle mówią o tym, że potrzebują pieniędzy i chcą nas zmusić byśmy dla nich walczyli. Podśluchałem, że chcą nas sprzedać. Często słucham i słyszę ich plany, by stworzyć nas więcej, młodszych, którzy nie znają ich okrucieństwa. Sądzą że mogą ogłupić młodziaków, by stali się tym czym my nie chcieliśmy.

- To straszne. – *I diabelnie złe. Nikczemne. Podłe. Bez serca.* Przeszła zanim zaczęła przeklinać.

- To dlatego nie miałem wyjścia i zrobiłem to kobietom. Widziałem, co robili naszym kobietom przez lata, usiłując zmusić ich ciała do rozmnażania. Twój umysł mógłby nie przetrwać, a twoje słabsze ciało by się złamało. Nasze kobiety są silniejsze.

- Ta część była prawdziwa? To, że zabiłeś inne kobiety, które ci przyprowadzili? Sądziłam, że chcieli mnie przestraszyć.

Zawahał się.

- Krzyczały, kiedy mnie zobaczyły i były przerażone. Płakały i szlochały. Załamały się na sam mój widok. Wiedziałem, że nie przetrwają krycia i nie są dość silne, by zmierzyć się z testowaniem. Byłyby przekazywane od celi do celi tak jak nasze kobiety podczas testów rozmnażania. Ostatnio się pogorszyło i skupili się na tych testach. Zmuszali nasze kobiety to rozmnażania się z ośmioma bądź dziewięcioma z nas. Odmawialiśmy, jeśli one odmawiały. Większość kobiet stała się bardzo smutna, ale staraliśmy się podtrzymać ich siłę. Przynajmniej mieliśmy kontakt i usiłowaliśmy leczyć się nawzajem. Nasze kobiety mają bardzo ciężkie życie. To była łaska, że zabiłem bezboleśnie ludzi. Ich cierpienie byłoby dużo większe z każdą następną chwilą życia. Nasze kobiety podzieliły się tym, co było im czynione podczas testowania i co doktorzy robili ich ciałom, kiedy były daleko – zadrżał. – I tak by je zabili, gdyby zdołały przetrwać testy rozmnażania. Wolałbym umrzeć. To było szybkie i bezbolesne. Lepiej było je zabić, zanim zostały poddane torturom które odebrałyby im rozum.

- To mnie czeka?

Pokiwał głową ponuro.

- Jesteś silniejsza. Nie krzyczałaś ani nie płakałaś głośno, kiedy cię przywieźli. Schowałaś się w kąt i rozmawiałaś ze mną. Mówiłaś rzeczy, które dały mi do zrozumienia, że jesteś na tyle silna by przetrwać i zrozumiałem, że jesteś szczerą. Musisz przeżyć i dać swojemu Valiantowi czas, by cię znalazł. Nie skrzywdzę cię i będę traktował tak jak własne kobiety, jeśli zmuszą nas do rozmnażania. Będiesz musiała przetrwać testy, kiedy będą cię torturować. Musisz zrobić to co zrobiłaś ze mną, jeśli zabiorą cię do innych samców. Musisz z nimi rozmawiać i nie krzyczeć. Wyczują mnie na tobie. Twój umysł musi pozostać silny. Nasze kobiety przetrwały bo dajemy im pociechę. Ja będę cię pocieszał, Tammy.

Tammy chciała się rozplakać, ale zwalczyła łzy. Mężczyzna był tak spokojny opowiadając jej o piekle, które być może będzie musiała przejść. 927 powoli zbliżył się do niej. Tammy nie protestowała, kiedy wziął ją w ramiona, poszedł do łóżka i usiadł trzymając ją na kolanach. Ramionami mocno przycisnął ją do swojego ciepłego ciała.

- Będę bronić cię podczas twojej słabości. Płacz, malutka z ładnymi oczami. Byłaś bardzo odważna. Będę cię obejmował i wiedz, że tu jestem.

- Dziękuję – Tammy odrzuciła tę odrobinę samokontroli, jaką miała. Przywarła do mężczyzny, który ją obejmował i płakała cicho w jego pierś.

Mieli zamiar zmusić go, by ją pokrył i planowali przywieźć więcej z Nowego Gatunku i również im ją rzucić. Zabraliby jej dziecko, tak jakby było szczeniakiem albo kociakiem, jeśli im się udało. Prawdopodobnie ciągle zmuszaliby ją do rozmnażania, aż nie byłoby z niej pożytku, zanim by ją zabili. *Ile dzieci ukradną z moich ramion zanim to się skończy?*

Tammy podjęła decyzję, kiedy płakała. Będzie silna, zrobi cokolwiek trzeba, ale będzie walczyć o przeżycie. Valiant ją znajdzie. Może nie wkrótce, ale kiedyś tak. Po prostu będzie się modlić, by nie zająć w ciążę, jeśli stanie się najgorsze. Nie chciała dać tym dupkom bezbronno dziecko do dręczenia.

## Rozdział piętnasty

Budynek był starym magazynem. Na obszarze parkingu był jeden samochód, obok żadnych firm czy domów, a dwie pary metalowych drzwi zdawały się być jedynym wejściem do środka, chyba że wspięliby się wysoko na okna niedaleko dachu. Z tyłu budynku przy metalowych drzwiach garażu znajdowała się stara rampa załadunkowa. Ich drużyna zaparkowała w odległości mili i zmusiła człowieka, by z nimi poszedł. Pete narzekał na każdym kroku. Valiant był gotowy, by go zabić, ale Justice odmówił mu tej przyjemności.

- Są tylko dwa wejścia do środka albo na zewnątrz i mają alarmy – wyjaśnił cicho człowiek. – Na zewnątrz nie ma żadnych kamer. Mówiłem wam. Nie wiem czemu tak skradacie się do tego miejsca.

Justice wystrzelił w niego spojrzeniem.

- Bądź cicho, chyba że każę ci otworzyć usta.

- W porządku – odpowiedział człowiek. – Niech tak będzie. Pomagam wam.

Tiger dał znak drużynie i ruszyli naprzód do przednich drzwi magazynu, a kilku oderwało się, by zająć go od tyłu. Nie chcieli być zauważeni, zanim nie wkroczą do budynku. Valiant obawiał się, że dwóch mężczyzn w środku zabiłoby natychmiast Tammy i samca Gatunku których przetrzymywali, jeśli tylko mieliby szansę.

Justice zerknął na człowieka.

- Będziemy poruszać się szybko. Ty idziesz przodem. Sprawisz, że te drzwi otworzą się szybko i zachowasz milczenie. Jeśli będziesz kombinował, zabiję cię albo pozwolę, by on to zrobił – wskazał na Valianta. – Ja byłbym delikatniejszy.

Z gardła Valianta natychmiast wyrwał się cichy warkot. Chciał mocno skrzywdzić człowieka za dotykanie Tammy i pomoc w sprowadzenie ją do tego miejsca w lesie. Jeśli była martwa, nawet Justice ani cała drużyna mężczyzn nie ocaliłaby Pete'a. Przebiłby się przez nich, by go zabić.



- Rozumiem – Pete śmierdział strachem. – Chcę pieniędzy, które mi obiecałeś i nie musisz ciągle mi grozić. Robię to co chcesz. Immunitet, pamiętasz? I dostanę sto kawałków?

- Tak – przytaknął Justice. – Wprowadź nas do środka. Chodźmy.

Ruszyli jak jeden. Drużyna skradała się do przednich drzwi. Pete wbił kod, alarm zabuczał, i pchnął metalowe drzwi. Ośmiu mocno uzbrojonych członków Nowego Gatunku i człowiek weszli do środka. Wcześniej podał Justice'owi, Tigerowi i Valiantowi rozkład pomieszczeń i wiedzieli, czego się spodziewać. Jeden z Nowego Gatunku chwycił Pete'a w chwili kiedy weszli do budynku i przyłożył nóż do jego gardła.

- Nie ruszaj się ani nie wydaj dźwięku – warkną do niego cicho.

Pete mrugnął i zamarł. Jego usta były ściśle zamknięte.

Valiant musiał powstrzymać się od pobiegnięcia do ścianki działowej, która zasłaniała miejsce w którym powinna być Tammy. Wciągnął powietrze i Justice nagle chwycił jego ramię, błyskając ostrzegawczym spojrzeniem. Pokiwał głową, rozumiejąc że muszą działać ostrożnie.

Tiger pomachał palcami w powietrzu, dzieląc mężczyzn, by rozproszyli się i znaleźli ludzi. Valiant mógł uchwycić dwa zapachy, oba pochodzące z pokoju niedaleko. Kiedy tylko drużyna z Tigerem się zbliżyli, Valiant ruszył. Tammy!

Puls Valianta przyspieszył, kiedy wciągnął słaby ślad jej zapachu, Słodki aromat jej strachu niemal doprowadził go do szaleństwa. Myśl, że nie było go tam, by ją chronić, go rozdzierała. W miarę jak razem z Justice'em w milczeniu szli przez magazyn, zapach stawał się mocniejszy. Minęli ścianę działową i Valiant po raz pierwszy mógł zerknąć na kraty i przednią część celi. Justice nagle sięgnął w przód i go chwycił.

- Nie przestrasz go. Idź powoli i pozostań spokojny. Nie wiemy, w jakim jest stanie. Nie chcemy, by ją zranił.

Valiant powstrzymał swoje instynkty, wiedząc jak bardzo niestabilny mógł być schwytyany Gatunek, i wiedział że musi wytrzymać ze względu na Tammy.

- Wiem.

Ciało obok Tammy spięło się. Ręka 927 zamarła na jej plecach i nagle ją podniósł. Mężczyzna był silny. W jednej chwili przeszedł z pozycji siedzącej do stojącej trzymając ją w ramionach. Poniuchał i otarł jej łzy. Pobieгла do niego wzrokiem.

- O co chodzi?

Wciągnął powietrze. Zobaczyła szok w jego oczach. Spojrzał na nią.

- Wyczuwam ich.

- Kogo?

Poderwał wzrok do drzwi celi.

- Valianta i innych mojego rodzaju.

Tammy obróciła głowę by spojrzeć przez kraty na przegrodę, gdzie musieli wejść. Jej serce waliło i kręciła się w jego ramionach.

- Postaw mnie. Wyczuwasz Valianta? Jesteś pewien?

Przytaknął i pochylił się, stawiając ją na nogi. Tammy zobaczyła ruch i w polu jej widzenia znalazł się Valiant. Na prawo od niego był Justice, chwytając jego ramię. Obaj mężczyźni byli ubrani w całkowicie czarne stroje. Włosy mieli odsunięte z twarzy. Justice trzymał w ręce broń, podczas gdy Valiant chwycił śmiertelnie niebezpieczny z wyglądu nóż. Tammy rzuciła się ku ścianie klatki.

- Valiant!

Uderzyła o kraty i wyciągnęła przez nie ramiona. Valiant ruszył naprzód by chwycić jej dłonie swoimi. Nóż upadł na podłogę i sięgnął po nią. Oparł się o klatkę, pochylił głowę, i przycisnął twarz do krat aż ich czoła dotykały jedno drugiego w małej przestrzeni. Złote oczy spoglądały podejrzliwie, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

- Znalazłem cię – jego głos był chropawy, zdławiony emocjami.

Po jej policzkach płynęły łzy, ale nie usiłowała ich powstrzymać.

- Wiedziałam, że ci się uda.

Puścił jej dłonie i sięgnął przez pręty, by objąć ręką jej twarz. Kciukiem otarł jej łzy. Drugą ręką sięgnął, by chwycić jej biodra. Żałowała, że oddzielają ich kraty. Chciała, by ją objął, ale nie mógł.

- Jesteś ranna?

- Wszystko w porządku. Byłam tylko przerażona – nagle przypomniała sobie, że nie są sami. Obróciła głowę wystarczająco, by spojrzeć w tył na celę, ale nie na tyle, by przerwać kontakt z Valiantem.

927 nadal stał tam, gdzie go zostawiła. Wpatrywał się w Valianta i Justice'a z otwartą ciekawością i zadziwieniem. Był niesamowicie cichy i nie poruszał się. Tammy zerknęła na Valianta a potem na Justice'a, którzy stali niedaleko w rozluźnionej postawie, oddając spojrzenie 927.

- To jest 927 – powiedziała cicho Tammy – 927, to jest Valiant, a to Justice North. To on przewodzi twoim ludziom, tak jak ci opowiadałam. Mówiłam ci, że jeśli to możliwe, to nas znajdą.

Justice wreszcie przemówił.

- Jestem Justice, poprzednio znany jako 152. Wydobędziemy was oboje z klatki kiedy tylko nasi zabezpieczą dwóch ludzi, którzy was przetrzymywali i przyniosą klucze – Justice wyprostował się. Nie spuszczał wzroku z 927. – Będiesz teraz wolny. Jesteśmy tu i zabierzemy cię do domu, do naszych ludzi. Będiesz częścią kochającej i troskliwej rodziny którą stworzyliśmy i nigdy nie zaznasz uwięzienia. Teraz jesteś mężczyzną i nigdy nie będziesz znany jako zwyczajny numer. Będziesz miał prawdziwe imię, kiedy się na nie zdecydujesz.

Tammy zerknęła na 927, by zobaczyć jego reakcję. Zamrugał gwałtownie, a jego oczy zdawały się zwilgotnieć. Pochylił głowę do momentu, aż ciemne włosy ukryły jego rysy. Po paru głębokich wdechach zdawało się, że opanował emocje. Podniósł głowę i wpatrywał się w Justice'a.

- Będę bardzo szczęśliwy mając dom i imię.

Justice uśmiechnął się.

- Posiadanie domu to cudowna sprawa. Będiesz z nami szczęśliwy i jestem pewien, że wybierzesz idealne imię<sup>38</sup>.

Tammy walczyła ze łzami obserwując, jak przed jej oczami ma miejsce cud – dla 927, po całym życiu spędzonym jako więzień. Wreszcie pozna wolność. Tammy uśmiechnęła się i wpatrzyła w Valianta. Sięgnęła i dotknęła jego twarzy.

- Kocham cię tak bardzo.

---

38 Nie wydaje wam się, że to się robi zbyt ckliwe?

- Ja też cię kocham, sexy – Valiant rzucił wzrokiem na mężczyznę za Tammy. Następnie opuścił na nią wzrok, a jego rysy zaostrzyły się.

- Czy skrzywdził cię w jakikolwiek sposób?

- Nie.

Valiant zrelaksował się, ale ciągle dotykał Tammy, a ona rozumiała dlaczego. Oboje byli wdzięczni za to, że są z powrotem razem. Tiger wparował na tył magazynu dzwoniąc czymś podczas biegu.

- Oba dupki są żywe i zabezpieczone. Mam klucze do jego kładki – wyciągnął pęk kluczy z kieszeni kamizelki. Spojrzał na 927, zanim zerknął na Justice'a – Czy jest zrównoważony? Czy mam zadzwonić po wsparcie?

- Nie ma takiej potrzeby – Justice przyjął klucze. – Wszystko z nim dobrze – ruszył do drzwi. – Teraz was wypuszczę.

W chwili, kiedy drzwi się otworzyły, Valiant wszedł do celi i chwycił Tammy. Podniósł ją z ziemi i ścisnął tak że niemal umarła w niedźwiedzim uścisku, kiedy zabierał ją z jej więzienia. Wcale jej to nie przeszkadzało, po prostu oddała mu mocny uścisk i spoczęła głową na jego ramieniu, żeby obserwować co stanie się dalej.

Tiger zachichotał.

- Cieszy się, że ją widzi.

- Tak – uśmiechnął się Justice. Zwrócił uwagę na 927. Mężczyzna stał bez ruchu w środku swojej celi. Justice powoli wszedł do pomieszczenia z wyrazem strachu na twarzy. – Nienawidzę wchodzić do tych klatek. Przywołują tyle złych wspomnień. – Zatrzymał się zaraz przy drzwiach.

- Jesteś gotowy by stąd wyjść i rozpocząć nowe życie?

927 zawahał się.

- Naprawdę jestem wolny od tego wszystkiego?

- Tak. Na zewnątrz jest więcej naszych, żeby cię powitać. Pomożemy ci nauczyć się żyć poza kratami. Wszyscy musieliśmy to zrobić i na początku jest to przerażające. Ludzie pomogli nam przywyknąć do nowego sposobu życia, ale dla ciebie będzie łatwiej, bo teraz my jesteśmy u władzy. Teraz zabierzemy cię do domu.

927 zrobił jeden krok, a potem drugi, aż wreszcie wyszedł ze swojej klatki. Zatrzymał się przy Tammy. Na jej milczące żądanie Valiant opuścił ją, żeby stanęła na nogi. Wpatrywała się w Nowy Gatunek, który mógł ją skrzywdzić, ale tego nie uczynił. Uśmiechnęła się, kiedy cicho przemówił.

- Powiedziałaś mi prawdę.

- Tak. Jesteś wolny – odparła cicho Tammy.

Valiant studiował go badawczo i wyciągnął dłoń.

- Dziękuję, że jej nie skrzywdziłeś. Jest dla mnie wszystkim. Sercem i duszą. Powodem, dla którego oddycham<sup>39</sup>.

927 z zakłopotaniem wpatrywał się w oferowaną mu dłoń.

- Potrząśnięcie dłoni to zwyczaj, który przejęliśmy od ludzi – wyjaśnił Justice. Ruszył do przodu i potrząsnął dłonią Valianta. – Wymieniamy uścisk dłoni z mężczyznami jako znak szacunku.

927 uścisnął dłoń Valianta.

- Nie ma za co. Traktowałem ją tak, jak chciałbym żeby była traktowana kobieta, na której by mi zależało. Musisz być bardzo szczęśliwy, że cię tak mocno kocha.

Valiant przyciągnął Tammy bliżej swojego ciała.

- Nigdy w życiu nie byłem szczęśliwszy.

- Jestem Tiger – podszedł bliżej. – Szef ochrony z Rezerwatu. Tam będzie twój dom, kiedy będziesz przyzwyczajal się do swojej wolności. Pokochasz go. Są tam mile przestrzeni do przebiegnięcia i wszystkie sarny, jakie możesz upolować – Tiger wyszczerzył zęby. – Żadnych więcej krat, a drzewa tak daleko, jak możesz zobaczyć. Niebo jest piękne. Mamy trochę paskudnych w smaku niedźwiedzi i obserwujemy wschody i zachody słońca. Znienawidzisz smak ludzkich drinków, ale spróbujesz ich bo to nowe doświadczenie – wyszczerzył się. – Zobaczysz.

927 mocno zamrugał. Tammy zobaczyła jego łzy, zanim zdołał zapanować nad emocjami. Sama też zwalczyła chęć płaczu. Czy facet kiedykolwiek widział wschód albo zachód słońca? Brak ścian go otaczających albo drzewa tak daleko, jak jest w stanie sięgnąć wzrokiem? Znała odpowiedź i łamała jej ona serce.

---

39 Łał... po prostu łał ;D

Kolejna dwójka Nowego Gatunku powoli weszła do pomieszczenia, niemal bojąc się przerazić 927. Każdy z nich wypowiedział swoje imię i przedstawił się. 927 zdawał się nieco przytłoczony widokiem takiej ilości samców Nowego Gatunku albo może nadal był w szoku z powodu uwolnienia. Tammy rozumiała. Ścisnęła rękę Valianta i uwolniła się z jego uścisku.

- Dużo do ogarnięcia, co? – spotkała wzrokiem oczy 927, kiedy na niego spojrzała.

- Tak.

- To normalnie, że czujesz się trochę przestraszony, ale będzie świetnie. Wszyscy będziemy ci pomagać. Wiem, że ciężko to wszystko przyjąć, ale rób po prostu jeden krok naraz. Wszyscy tu to twoi przyjaciele i zależy im na tobie – wyciągnęła rękę. – Pójdę z tobą. Weź mnie za rękę. Nie jesteś sam.

Valiant warknął. Tammy obróciła głowę, by się na niego zmarszczyć<sup>40</sup>. Wiedziała, że był zaborczy, ale zawdzięczała 927 wystarczająco dużo, by pomóc mu przejść przez trudny okres. On to dla niej uczynił. Nie chciała denerwować Valianta, ale pragnęła, by zrozumiał.

- Pamiętasz swój pierwszy dzień wolności? Cóż, ja pamiętam pierwszy dzień szkoły. To był zupełnie inny świat. Jestem jego przyjaciółką. Będę trzymała go za rękę tak jak moja mama moją i odprowadzę go na zewnątrz. Kocham cię, więc nie czuj się zazdrosny. Całkowicie do ciebie należę i bardzo się cieszę z tego powodu<sup>41</sup>.

Valiant rozluźnił się. Uśmiech rozdzielił jego wargi.

- Szkoła? Porównujesz bycie uwolnionym do szkoły?

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, wy zostaliście uwolnieni z piekła na ziemi. Ja byłam uwięziona w systemie szkolnictwa przez trzynaście lat życia. To była forma lekkiego piekła. Zresztą omijasz sedno. To było dla mnie nowe i straszne. Moja mama trzymała mnie za rękę i zaprowadziła do pierwszej klasy. Była w pobliżu, zanim nie usiadłam. To sprawiło, że czułam się lepiej. To moje

---

40 Jeszcze trochę i zaczniesz na niego warczeć ☺ ®.

41 Zdecydowanie ZBYT ckiwe.

jedyne czułe wspomnienie o niej. On nie zna żadnego z was, ale spędził ze mną trochę czasu.

Justice nagle roześmiał się.

- Przejmuje rolę jego mamy.

Tiger mrugnął do 927.

- Szczęściarz z ciebie. Masz mamusię.

927 wyglądał na zdezorientowanego.

- Co?

- Chroni cię, jakbyś był jej dzieckiem – westchnął Valiant – Witaj w rodzinie, synu.

Nowy Gatunek roześmiał się. Tammy zmarszczyła się na nich. Opuściła ofiarowaną dłoń.

- Świetnie.

927 sięgnął do przodu i nagle ją chwycił. Wyszczrzył na nią zęby.

- Dziękuję. Cudownie, że odprowadzisz mnie na zewnątrz.

Tammy uśmiechnęła się do niego i ścisnęła mu dłoń. Wysłała Valiantowi uśmiezek i zaczęła wychodzić z pokoju. 927 pozostawał u jej boku. Tiger i Justice prowadzili. Valiant podszedł zza Tammy i wziął jej drugą rękę. Spojrzała na niego, wdzięczna, że zrozumiał. Wyszli razem.

Dwóch członków Nowego Gatunku wybiegło, by przyprowadzić do nich SUVy. Tammy zerknęła na trzech dupków, którzy stali w kajdankach razem z dwoma z Nowego Gatunku, którzy ich pilnowali. Pete, Mike i doktor zdawali się nieźle wystraszeni teraz, kiedy to oni byli pod kontrolą innych.

Valiant warknął, kiedy Tammy zmierzyła się z nimi twarzą, puszczając dłonie jego i 927, i zrobiła kilka kroków w kierunku więźniów. Valiant powstrzymał ją ręką, chwytając za ramię.

- Gdzie idziesz?

Tammy spojrzała na niego.

- Chciałam tylko porozmawiać z nimi przez chwilę. Wszyscy są skuci, a ci mężczyźni którzy ich trzymają raczej ich nie wypuszczą, prawda?

Valiant zmarszczył brwi.

- Nie powinnaś mieć im nic do powiedzenia.

Pochłonęła ją złość.

- Nie mam zamiaru do nich mówić.

Wyrwała się z jego uchwytu. Podeszła do Mike'a i Pete'a. Spojrzała ze złością na obu mężczyzn. Zawahała się chwilę, a potem mocno kopnęła Pete'a w goleń. Przeklął, podskakując na jednej nodze. Tammy obróciła się do Mike'a i kopnęła go w jaja. Zgiął się wpół z głośnym westchnieniem, jęcząc z bólu.

Tammy sięgnęła do doktora, zabrała mu okulary i zwyczajnie je odrzuciła. Nie zwracała sobie głowy kopaniem go. Kiedy się obróciła odkryła, że Valiant się na nią gapi w oczywistym szoku. Spotkała jego spojrzenie, wruszyła ramionami i wróciła do jego boku.

- Byłam im to dłużna.

- Ty suko! – wyjęczał Mike, ciągle zgięty.

Valiant rzucił się do przodu i uderzył go pięścią z boku twarzy. Mike mocno uderzył o ziemię i jęknął. Z Valianta wydarło się warknięcie.

- Nie mów do niej. Masz szczęście, że nie mogę cię zabić, bo bym to zrobił – obrócił się i pomaszerował do Tammy.

- Dziękuję, Valiant. Zrobił wcześniej uwagę o dziurkach, która nieszczególnie mi się spodobała – potarła jego ramię. – Mój bohater.

Valiant zawahał się.

- Zawsze, Tammy. Czy teraz, kiedy ich kopnęłaś i zabrałaś własność jednego, czujesz się lepiej?

Tammy zawahała się.

- Za chwilę poczuję się świetnie – obróciła się i pobiegła do starszego mężczyzny – Mam nadzieję, że będziesz gnić w piekle, żaloszny gnoju. Mam nadzieję, że dadzą ci 10 lat za każdy dzień kiedy dręczyłeś ich i te biedne kobiety. Jesteś podłym potworem.

Starszy mężczyzna spojrzał na nią oczami, które mrużył odkąd zabrała mu okulary. – Nigdy nie zobaczę więzienia.

- Sądzisz, że nie? – prychnęła. – Jeśli nie będzie to więzienie, będziesz musiał zmierzyć się z karą śmierci.

- Wiem, że nie. Pójdę na układ. Za dużo wiem.



Justice nagle tam był.

- Tak sądzisz?

- Jestem zbyt cenny, żeby nie zaproponowano mi układu. Wiem gdzie są zlokalizowane dwa mniejsze ośrodki badawcze, gdzie jest więcej twojego rodzaju.

Justice zamilkł.

- Czy za tę informację chcesz całkowitego immunitetu wobec twojego prawa? Mogę ci to dać. Mam władzę.

Przez Tammy przebiegła wściekłość.

- Nie możesz im tego dać.

Justice wystrzelił w nią spojrzeniem.

- Cisza, Tammy. Wiem co robię. Ratowanie Nowego Gatunku jest priorytetem.

Zamknęła usta i stała w milczeniu. Valiant ścisnął jej ramię. Studiowała jego rozluźnione rysy i uderzyło w nią, że gdyby naprawdę istniała możliwość że któryś z tych mężczyzn zostanie wypuszczony by krzywdzić innych, byłby naprawdę wściekły. Pojęła, że dzieje się coś czego nie była świadoma i że powinna zaufać Justice'owi.

- Tak – odparł starszy człowiek. – Żądam absolutnego immunitetu na wszystkie przestępstwa.

- W porządku. Zabierzemy cię do Rezerwatu, powiesz nam wszystko co musimy lub chcemy wiedzieć i dostaniesz całkowity immunitet od oskarżenia o każde przestępstwo przez twoich ludzi.

- Ja też tego chcę – wyjęczał Mike z ziemi.

- Z radością je dam, jeśli informacje które wyjawicie uratują życie większej ilości moich ludzi – Justice spojrzał na niego ze zmarszczonymi brwiami – Lepiej, żebyś wiedział coś pożytecznego.

Valiant chwycił Tammy i ją obrócił. Zabrał ją na spacer z dala od mężczyzn. Tammy gotowała się ze złości, ale trzymała język za zębami, aż nie byli słyszani przez Justice'a i schwytanych mężczyzn.

- Dacie im immunitet? Czy tym dupkom zwyczajnie ujdzie na sucho wszystko, co zrobili? – wysyczała te słowa, by upewnić się, że nikt inny ich nie usłyszy.

Valiant pochylił się, a jego twarz była kilka cali od jej twarzy.

- Justice daje im dokładnie to o co proszą. Immunitet od ludzkiego systemu więziennego – jego oczy załśniły. – Justice dowie się wszystkiego co wiedzą, zanim wprowadzi ich w prawo Nowego Gatunku.

Zajęło jej kilka sekund, zanim pojęła znaczenie. Jej złość szybko uschła.

- Jaka jest kara za porwanie i bycie podłymi gnojami, którzy cieszą się dręczeniem ludzi nad którymi sprawują kontrolę?

Valiant wziął Tammy w ramiona, obejmując ją. Musnął wargami jej ucho.

- Zostaną zamknięci i wreszcie umrą. Mamy prawo, by się obronić i prawo, by karać tych którzy umieścili się w naszym systemie prawnym. Kiedy poprosili o immunitet od swojej sprawiedliwości, zaczęli należeć do naszej – obrócił głową, celowo skupiając wzrok na Justice North. – Okaze im taką samą ilość łaski, jaką oni okazali tobie i naszym ludziom.

Tammy cieszyła się, że ją obejmował kiedy zerknęła na Justice Northa. Kiedy studiowała przystojnego lidera Nowego Gatunku, odkryła jego złość i czuła niemal współczucie dla tych kretynów. Do czasu, aż odtworzyła wszystko, co usłyszała z ich rozmów od chwili, kiedy ich spotkała.

Stary doktor od długiego czasu robił potworne rzeczy ludziom Valianta. Dwóch zbirów, którzy mu pomagali, założyło się o 20 dolarów o to, czy zostanie zgwałcona czy zamordowana. Jej współczucie natychmiast zniknęło.

- Cieszę się – przyznała. – Zasługują na to.

Valiant nagle warknął.

- Jego zapach na tobie jest.

- Czyj zapach?

- 927 – odsunął się marszcząc – Czy cię dotknął? Czuję go na całej tobie. Powiedziano mi, że na tobie spał. Dlaczego? – jego głos obniżył się.

- Było zimno. Nie dotknął mnie w zmysłowy sposób, Valiant. Przysięgam.

Zmusił się, by opanować swoją złość.

- Potrzebuję znów poczuć na tobie mój zapach.

Zamilkła, wiedząc jakiego miał świra na temat tego jak pachniała i że pewnie było trudne czuć zapach innego mężczyzny i wiedzieć że dotykał jej ktoś inny.

- Jak daleko jesteśmy od Rezerwatu?

- Jakies pół godziny.

- Będzie w porządku. Pojedziemy do domu, wezmę prysznic i będziesz mógł mnie przytulić. Będę pachnieć jak ty, zanim się zorientujesz.

Valiant potrząsnął głową. Warknął i obrócił się do Justice'a, wołając:

- Idziemy na spacer. Słyszę wodę.

- SUV będzie tu za chwilę – zmarszczył brwi Justice.

- Teraz muszę podzielić z nią mój zapach – zażądał Valiant. – Fakt, że wyczuwam na niej innego mężczyznę doprowadza mnie do szaleństwa.

Justice wpatrywał się w niego przez kilka uderzeń serca i ostro skinął głową.

- Rozumiem. Wyślę jednego SUVa w drogę, a drugi będzie na ciebie czekał. Po prostu się pośpiesz.

- Dziękuję.

Valiant chwycił nagle Tammy i wziął ją w ramiona. Szybko kroczył ku linii drzew. Owinęła wokół niego ramiona i nie walczyła z jego uściskiem.

- Co zawiera w sobie dzielenie się ze mną zapachem? Valiant, czemu biegniemy do tego lasu?

Valiant nie odpowiedział. Doszli do małego strumienia niedaleko od miejsca, skąd przybyli. Postawił ją i wyciągnął rękę.

- Daj mi swoje ubrania.

Otworzyła usta.

- Chcesz teraz uprawiać sex? Tu? Serio? Raczej nie mam na to nastroju.

Westchnął.

- Chcę twoje ubrania. Wyrzucę je.

- Co będę nosiła?

Valiant zaczął się rozbierać.

- Moje.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Czy chcesz żebym zabił 927, bo jego zapach na tobie doprowadza mnie do szaleństwa? Najpierw ulżyło mi, że jesteś cała i zdrowa, ale nie mogę być z tobą zamknięty na małej powierzchni przez dłuższy czas bez wpadnięcia w złość, Tammy. Jesteś moja, ale pachniesz innym samcem. Jazda do Rezerwatu będzie zbyt długa, żeby walczyć z chęcią ponownego cię oznaczenia.

- Cholera. Serio?

Pokiwał głową. Ściągnął koszulkę przez głowę i pochylił się, by zdjąć buty.

- Nie mogę znieść na tobie zapachu innego samca. To mnie denerwuje.

Tammy rozejrzała się wokoło, widząc jedynie drzewa i wodę.

- W porządku, ale jeśli ktokolwiek zobaczy mnie nagą, będę wściekła i bardzo zawstydzona.

Valiant wyszczerzył zęby, wyskakując ze spodni.

- Zbiłbym ich do krwi i usunął ich oczy za to, że na ciebie patrzyli.

- Bardzo śmieszne.

Tammy rozebrała się ze swoich ciuchów aż stała tam naga. Valiant dalej zdejmował swoje ubrania, aż mogła zobaczyć każdy cal jego ciała. Wpatrywała się w niego. Widok był tak atrakcyjny, że facet podniecał ją za każdym razem kiedy był nagi. Jej oczy spoczęły na jego kłacie i umięśnionych ramionach.

- Tammy – warknął Valiant. – Nie patrz na mnie w ten sposób, chyba że chcesz żebym pieprzył cię tu i teraz na ziemi.

Zmusiła się, by odwrócić od niego wzrok.

- To nie byłby dobry pomysł biorąc pod uwagę fakt, że na nas czekają.

- Umyj swoją skórę w wodzie. Sam bym to zrobił, ale jeśli cię dotknę, będę chciał więcej. Dużo więcej – wywarczał.

Tammy ruszyła się. Woda była lodowata. Obmyła swoje ciało najlepiej jak mogła. Valiant czekał na nią na brzegu. Mocno drżała, kiedy wychodziła z wody. Valiant uśmiechnął się, wpatrując się w sztywne brodawki.

- Piękne.

Owinęła ramiona wokół piersi, chowając je przed jego wzrokiem.

- Nie jestem podniecona. Zamarzam.

- Sorki – zachichotał.

Podał jej koszulę i bokserki do nałożenia. Nadal były ciepłe ciepłem jego ciała. Czowała się jak dzieciak w jego wielkich, workowatych ciuchach. Valiant miał na sobie tylko spodnie i obuwie. Podeszedł do niej z otwartymi ramionami, mocno objął i zaczął się o nią ocierać, wciskając w nią swoją twarz. Roześmiała się, oplatając go rękami.

- Co teraz robisz? To łaskocze.

- Oddaję ci mój zapach. Kiedy będziemy bezpieczni, w domu, zdejmę te ubrania i oznaczę każdy cal twojego ciała.

- Oznaczysz mnie, co? Co to znaczy?

- Dużo pocierania i dotykania – warknął. Obrócił ją w swoim uścisku wkładając jedno ramię pod jej nogi i podniósł ją, trzymając drugą ręką blisko piersi. – Wracajmy. Justice czeka.

Tammy zerknęła na porzuconą kupkę ubrań, kiedy odchodzili. Westchnęła. Uwielbiała ten top. Ale co tam. Musiała przyznać, że te ciuchy przynosiłyby tylko złe wspomnienia, gdyby należała, by nie zostawiać ich w lesie. Zaniósł ją z powrotem do magazynu.

Jeden z SUV-ów czekał. Justice, 927 i Tiger zostali z tyłu. Trzech więźniów i pięciu innych oficerów z Nowego Gatunku odjechało. Justice uśmiechnął się do ich dwójki, kiedy wyszli z lasu.

- Czy teraz jest lepiej, Valiant?

- O wiele – Valiant wyszczerzył zęby. – Pachnie bardziej mną niż nim.

- To dziwactwo – Tiger westchnął. – Sparowani mężczyźni mają obsesję na punkcie, by ich kobieta pachniała nimi i nikim innym.

927 przytaknął.

- Czy wszyscy teraz mamy partnerki? Czy ja jedną dostanę<sup>42</sup>?

Justice zaśmiał się.

- Będziemy mieć szczęście jeśli je znajdziemy, ale na razie tylko kilku z nas znalazło kobiety. Ja nie mam żadnej.

- Ja żadnej nie chcę – Tiger wyglądał na przerażonego. – Są cholernie słodkie i regularny seks byłby miły, ale chcę zachować swoją wolność.

- Jestem wolny – warknął Valiant.

Tiger uniósł brew.

- Naprawdę? Czy chcesz pójść ze mną polować na cały tydzień? Wiem, że lubisz ścigać jelenie.

- Nie zostawię Tammy na tak długo, ale pójdę, jeśli ona pójdzie ze mną.

Tiger pokiwał głową.

- Właśnie o to mi chodzi. Wcześniej zgodziłbyś się w mgnieniu oka. Teraz zawsze musisz myśleć, zanim dokonasz wyboru. Po prostu lubię być sobą.

- Seks nie jest tylko regularny – Valiant warknął. – Jest niesamowity, uzależniający i wart każdej sekundy, w której nie będę z tobą ścigał jeleni. Lepiej spędzę czas ze swoją Tammy.

Justice roześmiał się.

- Wierzę w to. Dobrze powiedziane, Valiant – wyszczerzył zęby na 927. – Nie słuchaj Tigera. Partnerka to wspaniała rzecz. Jestem pewien, że znajdziesz jedną kiedy nadejdzie odpowiedni moment.

- Ale ty nie znalazłeś? Czy chcesz partnerki? – 927 przechylił głowę, ciekawsko studiując Justice'a.

Justice zawahał się.

---

42 Jaki zachłanny. A dopiero co zza krat wyszedł © ®

- Cudownie byłoby mieć partnerkę, ale jak na razie nie miałem czasu jej poszukać.

- Jesteś bardzo zajęty – zgodził się 927 – Tammy wyjaśniła mi twoją pracę i wszystko, co dla nas robisz – zamilkł. – Czy dowiesz się skąd pochodzę i ich też uwolnisz?

- Tak – przysiągł Justice. – Już nad tym pracujemy. Zrobimy wszystko co trzeba, by zabrać ich do domu.

- Chciałbym tam być, kiedy to zrobicie.

Justice się zawahał.

- Zobaczymy. Najpierw musimy wrócić do Rezerwatu. Nie lubimy oddalać się na długo i zwykle mamy ze sobą ludzki oddział bezpieczeństwa. To drużyna zadaniowa, którą kontroluję. Nie chcieliśmy, żeby byli częścią tej misji, bo nie byliśmy pewni, co będziemy musieli zrobić by was odbić. Nie chciałem, by zadanie było dla nich niewygodne, albo by czuli się rozdarci pomiędzy lojalnością do swojego własnego gatunku i do nas. Niektórzy ludzie, którzy z nami nie pracują, czują nienawiść i strach w stosunku do Nowego Gatunku. Większość nie, ale ci którzy to czują, próbują nas zabić, jeśli mają okazję. Bez większej ilości wsparcia jesteśmy wrażliwi na atak. W Rezerwacie jesteśmy bezpieczni, ale w świecie zewnętrznym nie zawsze tak jest.

- Sądzę, że rozumiem – przytaknął 927.

Valiant usiadł w SUV-ie z Tammy na kolanach. Nie puściłby jej, a ona nie miała nic przeciwko oplatającym ją ramionom. Przywarła do niego. Tiger prowadził, a 927 siedział na przednim siedzeniu. Chcieli, by podczas przejażdżki miał jak najlepszy widok na świat, którego wcześniej nie miał okazji zobaczyć.

Justice zajął tylne siedzenie. Zabrał ze sobą komputer i komórkę. Zdjął buty i koszulę, by poczuć się wygodniej, a potem zaczął cicho mówić do telefonu, patrząc jednocześnie na coś na ekranie laptopa. Tammy zrozumiała, że nigdy nie przestawał pracować. Obróciła głowę, by zerknąć w przód. 927 szczyrzył się szeroko, kiedy z czystym zadziwieniem spoglądał przez okno na świat. Uśmiechnęła się i w końcu zwróciła uwagę na Valianta.

- Jestem nawet zadowolona, że to się stało.

Valiant warknął, a jego przystojne rysy wyrażały strach.

- Ja nie.

- Trochę się bałam wyjść za męża. Byłeś tak na to nastawiony, a ja czułam że za szybko się w to pakujemy. Wyniosłam z tego wszystkiego lekcję. Chcę za ciebie wyjść i spędzić u twego boku każdy dzień reszty mojego życia. Chcę mieć nawet dziecko. Mam nadzieję na co najmniej trójkę.

Roześmiał się.

- Tylko trójkę? Myślałem o ósemce.

- Daj spokój – chwyciła powietrze. – Ósemkę? Żarty sobie stroisz?

- Tak. Nabieram cię. - roześmiał się.

- Dzięki – zachichotała. – Tak jak mówiłam, już się nie boję. Te myśli że mogę zaraz umrzeć i nigdy cię nie zobaczę sprawiły, że uderzyło we mnie jak mocno cię kocham i jak bardzo pragnę przyszłości z tobą.

- Świetnie. Teraz twoje serce, ciało i nawet twoje prawo będzie wiedzieć, że należysz do mnie na zawsze.

- Tak – przebiegła palcami przez jego włosy. – Weźmiemy ślub przy pierwszej możliwej okazji.

- Jutro – powiedział głośno Justice.

Valiant i Tammy obrócili się by na niego spojrzeć i się uśmiechnął.

- Właśnie kontaktowałem się z moją załogą. Przyszła licencja. Możemy ustalić datę waszego ślubu na jutro, jeśli chcecie. Nadal tu będę. Przełożyłem wszystkie plany na parę dni, żeby być dostępny podczas tego kryzysu. Chcę być obecny, kiedy będziemy planowali atak na Colorado.

- Jutro brzmi idealnie – wyszczerzył zęby Valiant.

- Jutro jest idealne – zgodziła się Tammy, mocno go objęła, zakopła nos w jego szyi i do niego przywarła. Była tak przerażona, że nigdy go więcej nie zobaczy i teraz wiedziała dokładnie, czego chce. Jego.

Valiant zamknął oczy, wdychając Tammy, a jego ramiona odmówiły uwolnienia jej. Siedziała na jego kolanach, bezpieczna, i znów zrozumiał jakim fenomenem dla niego była. Przez jego myśli zaczęły przebiegać refleksje o tym, co mogło pójść nie tak.

Mogła umrzeć, nowo uwolniony samiec na przednim siedzeniu mógł zmusić ją do rozmnażania i zabić ją. Kiedy wkroczyli do budynku, ludzkie



samce mogły wysadzić celę za pomocą ładunków wybuchowych, które mogli uzbroić. Mogła umrzeć, zanim by ją dosięgnął, a to rozdarłoby jego serce...

- Valiant?

Tammy przerwała bieg jego ponurych myśli i jego oczy otworzyły się, by napotkać jej piękne spojrzenie. Małymi palcami wślizgnęła się w jego włosy i pieściła głowę.

- Wszystko w porządku. Wyglądasz na rozzłoszczonego, ale wszystko ze mną w porządku. Jestem tu z tobą.

- Nigdy mnie nie opuszczaj.

- Nigdy – uśmiechnęła się.

Przyciągnął ją mocniej do piersi, muskając pocałunkiem czoło i wiedząc, że gdyby ją stracił, nie przetrwałby.

## Rozdział szesnasty

Tammy zmarszczyła brwi na Valianta.

- Nie.

- Powiedziałem Justice, że pójdę.

- Ale dzisiaj bierzemy ślub, pamiętasz?

Skrzywił się.

- Weźmiemy go, kiedy wrócę. Justice osobiście poprosił mnie, żebym z nimi poszedł, Tammy. Zrozum, proszę. Wszyscy tyle mu zawdzięczamy. Nie prosi mnie o wiele. Kiedy zostałaś porwana, zrobił wszystko, żeby cię dla mnie odzyskać. Poprosił, a ja nie mogłem odmówić.

Pokiwała głową.

- Kiedy ujmiesz to w ten sposób, wydaję się trochę małostkowa, prawda?

Ruszył do przodu, biorąc ją w ramiona.

- Nie jest małostkowością czucie zawodu, że dzisiaj się nie pobierzemy. Jutro nic nas nie powstrzyma. Lecimy helikopterami, żeby być w Colorado w ciągu godziny. Jutro rano powinienem już wrócić.

Tammy potaknęła.

- Bądź ostrożny i wróć do mnie.

- Zawsze do ciebie przyjdę.

- Czy to będzie niebezpieczne?

Valiant zawahał się.

- To mocno uzbrojone miejsce. Przetrzymują ponad 90 naszych ludzi, Tammy. Gatunek, taki jak 927.

- Rozumiem. Czy on też idzie?

- Justice zdecydował, żeby go nie zabierać. Jego doświadczenia są zbyt świeże. Potrzebujemy kontroli i umiejętności, które nabyliśmy od kiedy zostaliśmy uwolnieni. 927 był wściekły, ale zrozumiał. Najważniejsze jest uwolnienie naszych ludzi.

- Czy ten szalony dupek z tytułem doktora powiedział Justice'owi, gdzie są inne miejsca?

- Tak. Pracują nad tym. Znajdziemy je i uwolnimy naszych ludzi.

- My? Też byś pojechał?

Zawahał się.

- Nie. To będzie moja jedyna misja. Uspokoilem się, odkąd cię spotkałem, a Justice boi się, że miejsce może być pełne ładunków wybuchowych. Moje zmysły są silniejsze niż większości Gatunku i w tym wypadku jestem jego atutem. Doktor, którego złapaliśmy, nie jest pewien czy cele są zaminowane, czy też nie. Moim planem jest zadbanie o ciebie i to ostatni raz, kiedy ryzykuję życie. Muszę po prostu zrobić tą jedną rzecz i czuję, że mam u nich dług za to, co uczynili by cię odzyskać. Będę pracował z paroma innymi podobnymi do mnie z Dzikiej Strefy, którzy mają podobny wrażliwy zmysł zapachu i sprawię, że staną się bardziej stabilni. W ten sposób Justice będzie mógł ich wziąć, jeśli w przyszłości będzie potrzebował pomocy.

- Ładunki wybuchowe? – przeraziła się na myśl, że mógł zostać wysadzony w powietrze.

- To dlatego muszę iść. Mogę je wywachać. Będę bezpieczny.

Potaknęła.

- W porządku. Spędzenie jednej nocy z dala od ciebie było potworne i nie chcę przechodzić przez to ponownie.

- Ale obejmował cię inny mężczyzna – pokazał swoją zazdrość.

- Było zimno i nie miałam tak naprawdę wyboru. Było jedno łóżko, a on mnie przerażał. Nie miałam zamiaru z nim walczyć, Valiant. Byłam szczęśliwa, że nie złamał mi karku ani nie próbował dotykać w zły sposób.

- Nadal jestem wściekły. Nienawidzę, jak ktoś inny cię obejmuje.

- Kocham cię. Nie bądź zazdrosny.

- Wiem. Nie będzie mnie krótko. Polecimy tam i zaatakujemy, gdy będzie ciemno.

- Wejdziecie tam sami?

Potrząsnął głową.

- Nie. Wysyłają z nami jednostkę do zadań specjalnych. Robią tak regularnie. Justice mówi, że zna dwie drużyny, które będą z nami pracować. Mówił, że to dobrzy ludzie, którzy zostali wyznaczeni, by nam asystować. Zawsze są pod komendą Justice'a. Wrócę do rana.

- Zadzwoń do mnie, kiedy to wszystko się skończy i dasz znać, że jesteś cały i zdrowy? Będę się bardzo o ciebie martwić.

- Zadzwonię. Justice zawsze ma ze sobą telefon. Rozkazano mi, żebym był przy nim.

Tammy uśmiechnęła się.

- Tak. Zawsze ma ze sobą telefon i laptop.

- Muszę iść. – Valiant pochylił się i musnął ustami jej wargi.

Tammy chwyciła jego koszulę i przyciągnęła go bliżej, otwierając jego usta za pomocą swoich, by pogłębić pocałunek. Język spotkał język. Valiant zawarczał przyciągając ją bliżej. Tammy uśmiechnęła się wewnątrz. To była jedna z rzeczy, które kochała u Valianta. Jeden całus i był gotowy, by zabrać ją do łóżka.

Valiant przerwał pocałunek. Jego zwężone oczy zalśniły.

- Zrobiłaś to celowo.

- Co zrobiłam celowo? – Tammy próbowała grać niewiniątko.

- To – Valiant wziął jej dłoń i przycisnął z przodu swoich czarnych bojówek.

Tammy potarła twardą długość sztywnego kutasa. Jęknął, mocniej dociskając biodra do jej dłoni. Chwyciła zarys jego erekcji przez spodnie i sięgnęła wolną ręką do rozporoka. Rozpięła go i odpięła górny guzik.

- Tammy – zawarczał.

- Masz kilka minut – Tammy ściągnęła mu spodnie i bieliznę. Uniosła spódnicę, szarpnęła w dół majteczki i odrzuciła je nogą – Podnieś mnie.

Valiant chwycił jej biodra, unosząc ją wyżej w swoich ramionach. Tammy oplotła nogami jego nagie biodra. Jej ciało było już gotowe, kiedy Valiant szybko w nią wszedł. Mocno objął dłońmi jej tyłeczek i pchnął w jej cipkę mocno i szybko. Tammy przycisnęła twarz do jego klatki piersiowej, jęcząc głośno w jego koszulę i żałując, że to nie naga skóra.

Użyła rąk na jego ramionach jako podparcia, by zakołysać biodrami, upewniając się, że jego penis pompował w nią w sposób, który był dla niej najprzyjemniejszy. W kilka minut wykrzyczała jego imię i rozerwał ją orgazm. Valiant zaryczał, kiedy doszedł. Trzymał jej bezwładne i zaspokojone ciało przy swoim.

Tammy zachichotała.

- Zawsze powinniśmy się tak zegnać.

- Zgadzam się – roześmiał się Valiant.

Uniosła twarz, uśmiechając się do niego.

- Po prostu bezpiecznie do mnie wróc.

Valiant znów przebiegł ustami po jej ustach. Kiedy ich wargi się rozdzieliły, dotknął nosem jej noska. Spojrzeli sobie w oczy.

- Mam coś, dla czego warto żyć. Mam ciebie. Będę bardzo ostrożny.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Valiant westchnął. Rozluźniła kostki wokół jego bioder. Valiant uwolnił się od jej ciała i postawił ją na nogi. Tammy roześmiała się, kiedy poprawiał swoje ubrania i podszedł, by otworzyć drzwi. Ona nie musiała martwić się o swoje ciuchy. Spódnica opadła jej za kolana, ukrywając brak majtek. Tiger stał w korytarzu.

- Z głośnych odgłosów, które słyszałem w windzie wnoszę, że powiedzieliście sobie nawzajem „do widzenia”? – wyszczerzył zęby.

Tammy pokraśniała.

- Słyszałeś to?

- Wszyscy w budynku to słyszeli. Wszyscy wyczekujemy chwili, kiedy to wszystko się skończy i Justice pozwoli wam żyć w domu Valianta. To opuszczone miejsce i jest wystarczająco daleko, żebyśmy nie wiedzieli kiedy oboje uprawiacie seks. – Tiger spojrzał na Valianta – Czy jesteś gotowy, teraz, kiedy odpowiednio pożegnałeś się ze swoją partnerką?

Valiant pochylił się i podniósł coś z podłogi. Wyszczrzył zęby.

- Teraz jestem – podszedł do Tammy i wręczył jej parę majteczek, które wcześniej odrzuciła. – Noś je kiedy mnie nie będzie, tak żebym mógł myśleć o zerwaniu ich z ciebie gdy wrócę. Kocham cię.

Tiger roześmiał się.

Tammy zignorowała Tigera i zakłopotanie które czuła. Zanim przyjęła podane stringi, przebiegła dłonią po piersi Valianta w miejscu, gdzie biło jego serce. – Też cię kocham. Pospiesz się i wracaj do domu, do mnie.

Obserwowała, jak mężczyźni odchodzą. Przy jej drzwiach nie było już oficera. Złapali szpiega, który przekazywał informacje o Justice i o tym, co działo się w Rezerwacie. Wszyscy wiedzieli, że należy do Valianta i nikt by jej nie zaczepił. Wierzyli, że nie opuści hotelu bez eskorty, bo część mniej stabilnych mieszkańców dzikiej strefy mogło stanowić dla niej zagrożenie.

Charlie Artzola nigdy więcej nie będzie problemem. Tak jej powiedziano. Zamknęła drzwi i je zablokowała, zastanawiając się przez ułamek sekundy, czy adwokat był martwy. Mentalnie wzruszyła ramionami. Tak naprawdę nie obchodził jej jego los, tak długo jak nie będzie sprawiał jej więcej kłopotów. Justice zapewnił ją, że nie będzie.

\*\*\*

Było już po północy, kiedy zadzwonił telefon. Tammy rzuciła się do niego.

- Valiant?

- Skąd wiedziałaś, że to ja? – jego głęboki głos był rozbawiony.

- Bo nikt inny nie dzwoniłby tak późno, a ty obiecałeś, że zadzwonisz. Czy jesteś cały? Jak poszło? Odzyskaliście ich? Czy wszyscy są cali i zdrowi?

- Zwolnij – zachichotał Valiant. – Ze mną wszystko w porządku. Mamy kilku rannych, ale wszyscy przeżyją. Uwolniliśmy wszystkich. Nie oczekiwali nas, a ze względu na porę nocną byli słabo uzbrojeni. Ludzie uciekali zamiast podejmować próby zabicia naszych, zanim byśmy do nich dotarli. Dość łatwo było ich odbić.

Tammy odetchnęła z ulgą.

- Martwiłam się.

- Wiem. Dziękuję, że tak bardzo się o mnie troszczysz. W ciągu dwunastu godzin przewieziemy ich do Rezerwatu. Mamy tylko dwa helikoptery i możemy transportować ich po kilku na raz. Justice nie chce

dodawać im nowej traumy podczas długiej drogi samochodem no i nie chcemy ujawniać ich szerszemu gronu usiłując wyczarować większy samolot. Za dużo pytań i zdecydowanie za dużo biurokracji. Zostanę tu, aż ostatnia grupa zostanie ewakuowana. Ty idź do łóżka i odpoczywaj, sexy. Powiniennem być w domu jutro na lunch.

- Ok. Tęsknię za tobą.

- Tęsknię i kocham.

- Też cię kocham.

Tammy ze smutkiem rozłączyła się, mocno za nim tęskniąc. Dałaby wszystko, żeby leżał rozciągnięty na łóżku obok niej. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo się od niego uzależniła. Wyszła z łóżka, by skorzystać z toalety.

Zadzwonił dzwonek do drzwi. Tammy zmarszczyła brwi spoglądając na zegarek i widząc, że jest po północy. Narzuciła podomkę i poczłapała korytarzem do salonu. Czowała lekki niepokój, wiedząc że w holu nie stoi żaden oficer. Podeszła do drzwi i zagryzła wargę.

- Kto tam?

- Breeze. Przyniosłam ci lody. Wiem, że Valianta nie ma i pomyślałam, że nie śpisz najlepiej. Mogę wejść?

Tammy odblokowała drzwi i otworzyła je. Uśmiechnęła się do wysokiej brunetki.

- Wejdz. Tak dobrze cię widzieć. Czy powiedziałaś: lody?

Breeze weszła do środka, trzymając zakrytą tacę.

- Nie jakieś tam lody. Przyniosłam desery czekoladowe z podwójnym sosem. Ellie nauczyła mnie jak je robić. W środku mają też kawałki brownie<sup>43</sup> – uśmiechnęła się spoglądając na Tammy z wyzyny swojego wzrostu. – Na pewno nie przeszkadza ci, że odwiedzam cię tak późno?

- Nie. Naprawdę się cieszę, że tu jesteś. Wątpię, czy bym zasnęła. Valiant właśnie dzwonił.

- Jak poszło? – Breeze odstawiła tacę na stolik do kawy i uniosła pokrywkę. Usiadła na kanapie i wręczyła Tammy łyżkę, która była wcześniej zawinięta w serwetki. – Jeszcze nic nie słyszałam.

---

43 [https://www.google.pl/search?q=brownie&espv=210&es\\_sm=93&source=Inms&tbn=isch&sa=X&ei=Hs86U-zgKZHy7Aa67IHQBA&ved=0CAYQ\\_AUoAQ&biw=931&bih=594;ciastko+kakaowe,murzynek](https://www.google.pl/search?q=brownie&espv=210&es_sm=93&source=Inms&tbn=isch&sa=X&ei=Hs86U-zgKZHy7Aa67IHQBA&ved=0CAYQ_AUoAQ&biw=931&bih=594;ciastko+kakaowe,murzynek)

- Valiant powiedział, że wszystkich odbili i że są cali i zdrowi. Kilka obrażeń, ale nic, co groziłoby życiu.

- Bardzo się cieszę, że to słyszę. Muszę zrobić plany w stosunku do pół tuzina kobiet, które były tam przetrzymywane.

Tammy zawahała się, niepewna czy to jej sprawa, ale naprawdę chciała coś zrobić.

- Czy potrzebujesz pomocy?

- Byłoby świetnie.

Tammy uniosła swój deser i obejrzała go. Jej oczy się rozszerzyły. Czy to orzechy włoskie?

- Tak.

- Uwielbiam orzechy włoskie i brownies. I skorupka z syropu czekoladowego – wzięła gryza. – I małe chipsy czekoladowe. To takie pyszne. Musisz też podziękować Ellie – przerwała. – Czy możesz jeść czekoladę? Valiant mówi, że jest mu od niej niedobrze.

- Części Gatunku szkodzi, a części nie – wyszczerzyła zęby, wzięła dużego kęsa, a jej twarz wyrażała zadowolenie. – Uwielbiam ją.

\*\*\*

Valiant w milczeniu obserwował, jak sześć kobiet było prowadzonych obok niego przez niską, ludzką kobietę. Podążył za nią spojrzeniem. Jej włosy przyciągały wzrok. Były ogniste czerwone i związane w koński ogon, który sięgał do jej tyłeczka. Ludzka kobieta prowadziła kobiety Gatunku do oczekującego helikoptera, do którego weszły. Obrócił się, spoglądając na Tigera.

- Kim była ta mała ludzka kobieta z jaskrawymi włosami?

Tiger zerknął na helikopter. Kobieta była wyraźnie widoczna, bo drzwi były nadal otwarte. Sprawdzała każdy pas bezpieczeństwa szóstki Nowego Gatunku, zanim zajęła ostatnie siedzenie. Pilot zamknął boczne drzwi i wszedł do kokpitu.

- To Jessie Dupree. Ludzka kobieta, która zwykle przebywa w pobliżu, kiedy odnajdujemy Kobiety Prezenty. Jest częścią ludzkiej drużyny specjalnej, przypisanej nam przez rząd. Pociesza nasze kobiety,



kiedy zostają odnalezione. Jestem zdziwiony, że jest tutaj. Zwykle ma do czynienia tylko z kobietami, które zostały sprzedane.

- Pomyślałbym, że mogłaby bać się naszych kobiet. W porównaniu z nimi jest drobna.

Tiger wzruszył ramionami.

- Nie wiem, na jakiej zasadzie pracuje, ale jest jednym z ludzi wysyłanych, kiedy namierzamy którąś z naszych samic. Nie wiem, czemu tu jest, skoro żadna z tych kobiet nie została sprzedana, a wszystkie były trzymane w celach badawczych. Zaprosiliśmy ludzi do tego zadania i to oni zdecydowali, by zabrać ją ze sobą.

Valiant potaknął.

- Czy leci z nimi do Rezerwatu? Czy reszta ludzi z jej drużyny też przyleci?

- Nie. Tylko ona. Zażądała, by osobiście je dostarczyć i pomóc się im urządzić. Zmęczyły mnie kłótnie z nią, więc się zgodziłem. Jest mała, ale wygadana.

- Justice nie ma nic przeciwko?

Tiger wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nadal jest w środku z drużynami zadaniowymi ludzi, dziękując im za pomoc i wymieniając uprzejmości. Nie miał okazji jej poznać, na jego szczęście. Ma niewyparzony język. Justice poleci z nami ostatnim lotem. – Tiger zerknął na zegarek. – Chcesz coś zjeść? Ludzie zamówili pizzę, by wszystkich wykarmić. Smakuje niesamowicie.

Valiant przytaknął.

- Mógłbym coś zjeść. Muszę więcej nauczyć się o ludzkim jedzeniu. Nie wydaje mi się, żeby Tammy sprawiało przyjemność obserwowanie, jak jem. Zauważyłem, że unika spoglądania na mnie podczas posiłków.

Tiger zachichotał.

- Niech zgadnę. Słabo obsmażone mięso? Taa, większość ludzi czuje obrzydzenie. Posmakuje ci pizza. Jest naprawdę dobra. Ona też ją pokocha. Sądzę, że wszyscy ludzie jedzą ją tak jak my mięso. To musi być dla nich wymagany składnik odżywczy czy coś podobnego – wzruszył ramionami. – Wszystko na niej jest pocięte na kawałki wielkości kęsa, żeby pomóc im ze względu na ich płaskie zęby.

Valiant poszedł za nim.

- Jeśli będziemy mieć dziecko, dobrze będzie je tym karmić.

- Tak. Pewnie po prostu kroją mniejsze kawałki dla ich drobnych ust.

- Muszę spróbować tego jedzenia. Tammy ucieszy się, że przygotowuje się do bycia tatą.

Tiger poklepał go po plecach.

- Jesteś dobrym partnerem, stary.

- Spróbuję nim być. – Valiant tęsknił za Tammy. Nie mógł się doczekać, aż wróci do domu żeby ją poślubić i zdjąć jej bieliznę. Niekoniecznie w tej kolejności.

\*\*\*

O 5:10 nad ranem z kieszeni Breeze dobiegło buczenie. Obie kobiety podskoczyły. Oglądały wcześniej horror w telewizji. Tammy roześmiała się. Breeze wyszczerzyła zęby, sięgając do kieszeni. Wyłowiła z niej swoją komórkę.

- Tu Breeze – słuchała. – Jestem w drodze. Dziękuję. – Rozłączając się wstała i uśmiechnęła się do Tammy. – Muszę iść. Helikopter wylądaje za jakieś dwadzieścia minut. To właśnie on dostarczy uwolnione kobiety. Poczyniliśmy już przygotowania, żeby zamieszkały w środku hotelu. To będzie długi ranek. Nie wiem, w jakim będą stanie. Wybrano mnie do tej pracy, a nie jestem szczególnie dobra w radzeniu sobie z kobietami w stanie szoku. Wiem, jak sama cierpiałam po uwolnieniu. Nie mamy sprzętu, żeby radzić sobie z nowo uwolnionymi kobietami. Zwykle wysyłamy je gdzie indziej, ale to stało się zbyt szybko i Justice zdecydował, że tu będą szczęśliwsze. Pewnie ma rację. Po prostu chciałabym mieć jakieś doświadczenie. A jedyne co mam, to moje wspomnienia ludzi, którzy się mną zajmowali.

Tammy wstała.

- Czy nadal chcesz mojej pomocy? Nie proponowałam jej tylko z uprzejmości.

- Pomogłaś mi w sporządzeniu listy ubrań. Czy chcesz też pomóc mi je powitać i pomóc im się przystosować?

- Bardzo bym chciała. Nie będę spać. Już rano. – Tammy uśmiechnęła się – Czy mogę iść z tobą? Siedzenie tu i czekanie na powrót Valianta jest ponad moje siły. Nie zasnę, dopóki nie wróci.

- Tak. Doceniam to.

- Daj mi dwie minuty, żebym mogła narzucić na siebie ciuchy, przeczesać włosy i umyć zęby.

- Czy mogę skorzystać z twojej łazienki?

- Czuj się jak u siebie w domu. W głębi korytarza jest druga łazienka. Idź za mną.

Tammy spieszyła się. Nałożyła jeden ze swetrów Valianta rozrzuconych na podłodze. Pachniał wystarczająco czysto. Chciała mieć na sobie jego zapach w nadziei, że dzięki temu kobiety zaakceptują ją trochę łatwiej. Włożyła parę czarnych bawełnianych spodni. Po skorzystaniu z toalety, wyszorowała zęby i uczesała włosy. Spotkała się z Breeze w salonie.

Breeze wzięła oddech i wyszczerzyła zęby.

- Bystra jesteś.

- Sweter? Wpadłam na to w sekundzie, kiedy zobaczyłam jak wisi na oparciu krzesła. Sądzę, że Valiant nosił go dwa dni temu. Zakładam, że nadal możesz go na nim wyczuć?

- Zapach jest słaby, ale wystarczy. Pachniesz Valiantem. Oczywiście będą wiedzieć, że jesteś człowiekiem, bo pokazują to twoje rysy, ale nie będą cię postrzegać jako zagrożenie.

- Dobrze. Więc gdzie idziemy? – Tammy włożyła swoje wsuwane baleriny i chwyciła klucz do pokoju. Wetknęła go z przodu stanika, bo nie miała kieszeni i nie brała ze sobą torebki.

- Spotkamy je na lądowisku helikopterów. Mamy gotowego vana, żeby je tu przewieźć.

- Czy ubrania, które zamówiliśmy są już w ich pokojach?

Breeze zachichotała.

- Tak. Zrobiono to natychmiast. Ubrania i jedzenie będą na nich czekać. Zadbłam o wyposażenie każdego pokoju. Mają tam też środki czystości.

- Brzmi nieźle. Chodźmy.

Garstka samców Nowego Gatunku, których Tammy nigdy nie widziała, kłębiła się w starym hotelowym lobby. Breeze i Tammy wyszły z windy i rozmowy urwały się. Tammy zrobiła kilka kroków i zatrzymała się, kiedy zrobiła to Breeze.

Tammy zerknęła na wyższą kobietę.

- Co się stało?

Breeze niespodziewanie warknęła i odwróciła się. Tammy zobaczyła, że podchodzi do nich mężczyzna. Podążało za nim dwóch kolejnych. Cała trójka członków Nowego Gatunku wyglądała na zdenerwowaną. Breeze stanęła pomiędzy nadchodzącymi mężczyznami, a Tammy.

- Czego chcecie? – Breeze brzmiała na wkurzoną.

Mężczyzna odwarknął:

- Rusz się.

- Cofnijcie się – warknęła głębiej Breeze. – Ona jest ze mną.

Tammy nerwowo wpatrywała się w trzech mężczyzn. Zrozumiała, że w pokoju zapadła nagle martwa cisza. Musiało być tu przynajmniej trzydziestu z Nowego Gatunku, ale nikt się nie odzywał. Rozglądając się nie rozpoznała ani jednej twarzy. Znowu skierowała spojrzenie w stronę mężczyzny, który był najbardziej agresywny.

- Czy jest jakiś problem? – zmarszczyła na niego brwi.

- To człowiek – błysnął ostrymi zębami na Tammy, robiąc kolejny krok do przodu.

Breeze nadal stała mu na drodze, wyciągając przed siebie ręce.

- To człowiek, który mieszka tu z jednym z naszych samców. Należy do niego i facet zbije cię na miazgę, jeśli choćby źle na nią spojrzysz. Justice North zaprosił ją, by z nami zamieszkała. Jest jedną z nas, mimo, że jest człowiekiem. Rozumiem, że jesteś Naczelnym i twój zmysł zapachu nie jest zbyt silny, ale ona należy do niego.

Mężczyzna znów warknął i to samo zrobiła dwójka za nim. Tammy wyczuwała niebezpieczeństwo. Wzięła głęboki oddech, próbując oddalić obawy. Valiant zawsze jej mówił, że ich rodzaj może wyczuć strach. Podniosła brodę.

- Uspokójcie się. Nie jestem waszym wrogiem – była dumna, że jej głos był mocny i nie trząsał się tak jak jej ręce.

- Co się dzieje? – przemówił nagle 927. Po cichu zaszedł dwie kobiety od tyłu.

Tammy podskoczyła, spojrzała na niego i uśmiechnęła się, czując niejaką ulgę na jego widok.

- Zgaduję, że mnie nie lubią.

927 syknął, wpatrując się w mężczyzn. Wystąpił naprzód, stając obok Breeze. Wyglądała na zaniepokojoną, kiedy spojrzała na nowego samca, a jej ciało mocniej się spięło. 927 nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem. Nadal z uporem wpatrywał się w trzech mężczyzn.

- To ona jest powodem, dzięki któremu jesteście wolni. Doktor Zenelt porwał ją, a jej partner tropiąc ją trafił na mnie. Nie jest taka jak ludzie, których znaleźliśmy wcześniej, 861. Cofnij się. Jest naszą rodziną. – 927 rozejrzał się po pokoju, napotykać ciekawskie spojrzenia innych mężczyzn, i podniósł głos powiedział. – Jest rodziną i przyjaciółką.

- Ludzie nigdy nie będą rodziną – warknął 861. – Samo patrzenie na nią mnie obraża.

- Niech ci to przejdzie – Breeze obnażyła zęby – bo ona nigdzie się nie wybiera. Też tu mieszka. Tak samo jak inna ludzka kobieta, która jest partnerką jednego z nas. Powąchaj ją. Należy do jednego z twojego rodzaju.

861 podszedł bliżej do Breeze i wziął głęboki oddech. Zmarszczył brwi i zbliżył się bardziej. Wychyliła się, by powstrzymać go od dotykania Tammy. Mężczyzna znów wciągnął powietrze i cofnął się.

- Nie podoba mi się to.

- Nie musi. Ona tu jest i nie stanie jej się żadna krzywda. Gdzie twoja wdzięczność? Gdyby nie miłość jej partnera i nasi ludzie pomagający ją znaleźć, nadal bylibyśmy zamknięci wewnątrz naszych cel – przypomniał mu szorstkim tonem 927.

- Żadnej wdzięczności dla ludzi – odwarknął 861.

Breeze cicho przekleła i sięgnęła w tył. Jej palce zacisnęły się z przodu swetra noszonego przez Tammy. Pchnęła ją w kierunku windy. Kroki obutych stóp przyciągnęły uwagę zgromadzonych, kiedy więcej

członków Nowego Gatunku w czarnych uniformach ONG wbiegło do lobby. Szybko ocenili dwóch okrążających się nawzajem mężczyzn i Tammy zobaczyła, to co oni – mężczyźni mieli zamiar walczyć. 927 chciał ją bronić i ochraniać.

- To naczelnny w czerwonym stroju – krzyknęła głośno Breeze. – Zaczął ścigać partnerkę Valianta.

Mężczyzna w czerwieni, 861, rzucił się na 927 i rozpoczęła się walka. Oficerowie Nowego Gatunku ruszyli do przodu, torując sobie drogę. W ciągu kilku sekund chwycili 861 i unieruchomili go leżącego na podłodze.

Tammy rozluźniła się. Breeze przestała kurczowo trzymać jej sweter i obróciła głowę, badając ją wzrokiem.

- Wszystko w porządku?

- Wszystko ok. O co w tym wszystkim chodziło?

Nadszedł 927. Dłoń miał zranioną w miejscu, którym uderzył w twarz drugiego mężczyznę. Ostry ząb przeciął jego skórę. Zatrzymał się w odległości kilku stóp.

- Przepraszam. Ci mężczyźni są z tego samego miejsca, w którym sam byłem zamknięty. Nie ufają ani nie lubią ludzi. Kiedy się uspokoi, postaram się przemówić mu do rozsądku.

- Wszystko w porządku – Tammy westchnęła. – Mogę to zrozumieć – jej wzrok opadł na jego dłoń. – Czy chcesz, żebym to oczyściła i zabandażowała?

Nadszedł jeden z oficerów Nowego Gatunku.

- Pozwolimy mu się uspokoić, a potem utniemy sobie pogawędkę – zerknął na Tammy. – Czy nic ci się nie stało?

- Wszystko gra.

Wziął głęboki oddech.

- Tylko się przestraszyłaś – obrócił się i napotkał spojrzenie 927. – Dziękuję, że ją broniłeś do momentu, aż byliśmy w stanie go unieszkodliwić. Pozwól, że zabiorę cię do centrum medycznego, gdzie zajmą się twoimi obrażeniami.

- Oczywiście – zgodził się 927, po czym błysnął uśmiechem skierowanym do Tammy. – Przepraszam. Porozmawiam z nimi

wszystkimi. Będiesz bezpieczna. Nie zaszkoziłoby, gdyby Valiant też z nimi porozmawiał. Odstraszy ich, jeśli mi się to nie uda.

Breeze roześmiała się.

- Jest w tym dobry. Nazywam się Breeze. Dziękuję za twoje wsparcie.

927 badał ją uważnie wzrokiem i uśmiechnął się.

- Jestem 927. Miło mi cię poznać.

Uśmiech Breeze stał się szerszy.

- Czarus z ciebie. Ty też jesteś nowy. Gdybyś potrzebował czegoś podczas urządzania się, zawsze możesz mnie poszukać.

- Tak zrobię.

Oficer uśmiechnął się.

- Chodźmy do centrum medycznego, bohaterze.

Breeze chwyciła rękę Tammy i wyprowadziła ją z lobby, gdzie czekał już biały van. Jeden z oficerów Nowego Gatunku siedział za kółkiem, by je zawieźć. Breeze obróciła się do Tammy w chwili, kiedy były wewnątrz i drzwi się zamknęły.

- Znasz tego samca? Jest boski. Czy widziałaś te ciemne oczy? – Breeze powachlowała twarz. – Muszę zmienić majteczki, tak jestem mokra. Kiedy wybierze sobie imię, powinno być ono tak gorące i sexy jak on.

Tammy wyszczerzyła zęby.

- Wnoszę z tego, że ci się podoba?

- Taa, zdecydowanie mam na niego ochotę. Czy sądzisz, że podobają mu się wysokie kobiety?

- Według mnie ty mu się spodobałaś.

- Tak? Będę musiała znaleźć go później, kiedy się trochę prześpię. Wolę być wypoczęta, kiedy go znajdę.

W kilka minut dojechały do lądowiska dla helikopterów. Samolot dopiero co wylądował i przechodził właśnie tankowanie. Boczne drzwi otworzyły się, kiedy van zaparkował i kobiety zaczęły wysiadać. Tammy stanęła obok vana, przy Breeze, żeby przywitać nowoprzybyłe. Miała nadzieję, że żadna z nich jej nie zaatakuje. Wcześniej nigdy nawet nie

rozważała opcji, że ktoś mógł jej nienawidzić albo chcieć ją skrzywdzić. Ale 861 z pewnością tego pragnął.

- Wow – wyszeptała Tammy, odnajdując wzrokiem kobietę z płomiennorudymi włosami, która pierwsza wyszła z helikoptera. – To najmniejsza przedstawicielka Nowego Gatunku jaką kiedykolwiek widziałam. Myślisz, że z czym ją zmiksowali, że ma taki kolor włosów? Wygląda to tak, jakby ktoś podpalił jej włosy czymś naprawdę jaskrawym. Są boskie.

Breeze roześmiała się.

- To jedna z twoich. Powiedziałabym, że została zmiksowana z farbą do włosów. Nie mogą być naturalne.

- Może czarne spodnie i koszula sprawiają, że są bardziej uderzające – wzruszyła ramionami Tammy.

Breeze uśmiechnęła się i też wzruszyła ramionami.

- Zapytamy ją.

- Nie – zaśmiała się Tammy. – Nigdy nie pytaj kobiety o jej prawdziwy kolor włosów albo wiek. Ludzkie kobiety mogą się wtedy wkurzyć.

- Naprawdę? – Breeze powoli przyswajała sobie tą informację. – Spróbuję zapamiętać.

Rudzielec do nich podszedł. Kiwnęła głową i zatrzymała się przy Breeze. Opuściła spojrzenie i głowę. Czekwała kilka sekund, żeby spojrzeć w górę.

- Nazywam się Jessie Dupree. Chciałam osobiście eskortować do tego miejsca twoje kobiety. Jestem ludzkim reprezentantem Rządu Stanów Zjednoczonych, członkiem waszej ludzkiej grupy uderzeniowej, która zajmuje się szukaniem i odzyskiwaniem zaginionych kobiet. Proszę o pozwolenie na eskortowanie ich do ich nowych domów i na pozostanie na miejscu, by pomóc ich integracji z waszą społecznością. Ufają mi – jej wzrok przeskoczył do Tammy i ogarnęła jej postać spojrzeniem. Zmarszczyła się nieco. – Nie znam cię. Kto cię tu przywiózł?

Tammy mrugnęła na nią.

- Valiant to zrobił.

Breeze zachichotała.



- Sądzisz, że to Nowy Gatunek, prawda, Jessie Dupree? Ale to nie jest Kobieta Prezent po rekonwalescencji. To ludzka partnerka jednego z naszych samców. Nazywa się Tammy Shasta.

Rudzielec z jaskrawo niebieskimi oczami mrugnął kilka razy, a jej oczy otwały się szerzej.

- Oh, przepraszam. Byłam przekonana, że w Rezerwacie nie mieszkają ludzie. Ze względu na twój rozmiar i brak znaków na twarzy założyłam, że jesteś jedną z rzadkich Kobiet Prezentów. Niektóre z nich doszły do siebie, i jeśli nie zobaczysz ich uszu albo zębów nie jesteś w stanie stwierdzić, że nie są w pełni ludzkie.

- Valiant powiedział, co im zrobiono. To tak potworne, że robi mi się niedobrze. Ale jestem człowiekiem. Przepraszam za zamieszanie.

Kobieta przytaknęła. Ponownie skupiła uwagę na Breeze.

- Czy pozwolicie, żebym pomogła im się tu zaaklimatyzować? Naprawdę będę wdzięczna. Wiem, że to nie kobiety Prezenty, ale mam czas i duże doświadczenie w pomocy waszym kobietom w nagłej zmianie stylu życia.

Breeze zerknęła na Tammy, która wzruszyła ramionami.

- Ma doświadczenie.

Na twarzy Breeze pojawił się szeroki uśmiech.

- Pewnie. Przydzielili mi to zadanie, a szczerze mówiąc nie mam pojęcia, co robię. Nie zajmujemy się takimi rzeczami. Zwykle są wysyłane gdzieś indziej, ale Justice chciał przywieść je tutaj. Doceniamy wszelką pomoc.

- Dziękuję – uśmiechnęła się Jessie. Była naprawdę ładną kobietą przed albo zaraz po trzydziestce. – Zrobię wszystko co mogę.

Tammy badała wzrokiem kobiety Nowego Gatunku, które opuszczały helikopter. Wszystkie były wysokie i dobrze zbudowane. Były umięśnione i w świetnej formie fizycznej. Ich ubrania miały kolor spranej bieli, a spodnie identyczne z tymi, które nosił 927. Kiedy jedna z kobiet przechodziła obok, dostrzegła nawet takie same grube boczne szwy ich odzieży. Kobieta spojrzała na nią i Breeze, ale nikt nie zaprotestował przeciwko jej obecności.

- O co chodzi z tymi ubraniami? Czemu wszystkie są ubrane w ten sposób? – Tammy obniżyła głos, skupiając wzrok na Breeze.

Wyższa kobieta zdradzała objawy wściekłości, kiedy jej nozdrza falowały.

- Wszystkie byłyśmy przykute łańcuchami, które obejmowały każdą naszą kończynę. Z szwami, które się rozchodziły naszym porywaczom łatwiej było nas wiązać i zmieniać naszą odzież. Mieli system, który łączył szwy, kiedy przyciskało się je do siebie. Dzięki temu nie musieli ściągać nam spodni w dół, ani koszul przez nasze głowy.

Odpowiedź przyprawiła Tammy o mdłości gdy dotarło do niej, przez jakie piekło musiały przejść uratowane. Paskudne ciuchy miały swój cel i według niej nie był on dobry. Odepchnęła od siebie te ponure obserwacje i próbowała przybrać przyjazną postawę wobec oswobodzonych kobiet.

Wszystkie weszły do vana. Tammy uśmiechnęła się do kobiet, ale żadna z nich nie odwzajemniła miłego gestu. Mimo to piątka z sześciu kobiet Nowego Gatunku otwarcie się w nią wpatrywała. Kilka wyglądało na zmieszane, a jedna na przestraszoną. Dwie całkiem ukryły emocje. Tammy skupiła się na przerażonej kobiecie siedzącej na miejscu za nią.

- Jestem Tammy. Tu jest bezpiecznie. Wszystko będzie dobrze.

- Są w szoku – wyjaśniła cicho Jessie. – Minie parę dni, zanim to wszystko do nich dotrze. Całe ich życie drastycznie się zmieniło w ciągu paru godzin.

Tammy uśmiechnęła się smutno do nadal wpatrującej się w nią ze strachem kobiety.

- Naprawdę będzie dobrze. To świetne miejsce do życia. Ja teraz tu żyję i kocham to.

Kobieta polizała usta.

- Czym jesteś?

- Człowiekiem – Tammy zamrugła.

Kobieta potrząsnęła głową.

- Jesteś czymś więcej.

- Och – Tammy powoli wyciągnęła rękę. – Wyczuwasz Valianta. Noszę jego sweter. Należy do Nowego Gatunku i mieszkamy razem.

Kobieta rzuciła jej puste spojrzenie.

Przemówiła Jessie.

- Nowy Gatunek to określenie, jakim was nazywamy. Nazwa, którą wymyślił wasz rodzaj, bo jesteście mieszankami różnych gatunków.

Kobieta za Tammy pokiwała głową. Zawahała się.

- Mieszkasz z jednym z naszego rodzaju?

Tammy pokiwała głową.

- Jesteśmy... – zawahała się, jak to wyjaśnić.

- Partnerami. Rozmnażają się tylko ze sobą – przyszła jej z pomocą Breeze. – Postanowili zostać ze sobą do śmierci.

Kobieta była w szoku.

- Ale ona jest człowiekiem.

Breeze uśmiechnęła się.

- Ale dobrym i nigdy nie skrzywdziłaby naszego rodzaju. Kocha Valianta, a on kocha ją.

Kobieta nadal wpatrywała się w Tammy, jakby zobaczyła coś, czego nie mogła pojąć. Tammy starała się tym nie przejmować. Po prostu była czymś, czego się nie spodziewali.

- Czujesz się jak mieszkanka ZOO? – zapytała Breeze, chichocząc.

Tammy wyszczerzyła zęby.

- Tylko troszkę.

Reszta jazdy upłynęła w milczeniu.

Lobby hotelu było puste. Tammy poczuła ulgę, że nie było samców, nie chcąc ryzykować kolejnej konfrontacji. Jessie i Breeze rozmawiały cicho o zakwaterowaniu, które przydzielono kobietom. Tammy zauważyła, że szóstka samic nadal ją obserwuje. W windzie wszystkie ścisnęły się razem i ją obwąchiwały. Starła się tym nie martwić. Czula więcej niż ulgę, kiedy drzwi windy otworzyły się na czwartym piętrze.

Tammy, Breeze i Jessie zaprowadziły kobiety do ich samodzielnych pokoi i zademonstrowały, jak używać znajdujących się tam sprzętów. Nie miały pojęcia, jak włączyć prysznic albo nastawić wodę w wannie. Nie

wiedziały, jak używać telefonu, otwierać okna albo zamknąć drzwi. Godziny później Tammy, Breeze i Jessie opuściły czwarte piętro zmęczone, ale zadowolone, że każda została zakwaterowana.

- Wow – westchnęła Breeze – Nie zdawałam sobie sprawy jak niewiele wiedziałam, kiedy zostałam uwolniona.

Jessie potaknęła.

- Przynajmniej umieją czytać i pisać. Niektóre z Kobiet Prezentów nigdy nie zostały tego nauczone. Powiedziałabym, że jakaś połowa z nich. To zależy w jakim były wieku, kiedy je oddano.

- To potworne – westchnęła Tammy, pamiętając czego dowiedziała się o tych biednych kobietach.

- Tak – zgodziła się Jessie – Tak właśnie jest. To ja zawsze się nimi zajmuję. Są dwa zespoły Sił Specjalnych, które stanowią grupę uderzeniową stworzoną tylko po to, by pracować z Organizacją Nowego Gatunku. Wszyscy członkowie są mężczyznami. Najpierw nie pojmowali, że muszą wziąć ze sobą kobietę, kiedy odzyskiwali kobiety Nowego Gatunku. Na początku dwa razy przeprowadzili akcję bez kobiety i spowodowali większą niż konieczna traumę u odzyskanych kobiet. Po prostu nie pomyśleli o tym jak kobiety które były wykorzystywane i zamknięte przez lata, zareagują na bycie otoczonymi przez dwa tuziny mężczyzn ubranych w pełny uniform i uzbrojonych po zęby – Jessie zacisnęła zęby i potrząsnęła głową. – Wreszcie mnie zaangażowali. Oni kopią tyłki, ja zajmuję się kobietami.

- Jak dostałaś tę pracę? – Tammy rozejrzała się po kawiarni, kiedy do niej weszli.

Jessie zaśmiała się.

- W zasadzie dzięki mojemu ojcu. To senator, który został mianowany by reprezentować sprawy Nowego Gatunku w Waszyngtonie. Zgłosił mnie na ochotnika, kiedy pojął, że dobrze byłoby mieć kobietę która nie zagrażałaby odnalezionym samicom. Pierwsza kobieta, którą zatrudnili była psychiatrą. Nie wyszło im to na dobre. Potem mój ojciec dostał czego chciał i skończyłam pracując tutaj. Najpierw byłam trochę wkurzona, bo mnie nie zapytał, ale kocham to co robię. Niestety jest dużo przestrojów. Chciałabym, żeby można było znaleźć więcej z nich.

Mogłabym pracować osiemdziesiąt godzin na tydzień, gdyby oznaczało to, że możemy uratować więcej.

- Czy często je znajdujesz?

Tammy chwyciła talerz i zaczęła napełniać go jedzeniem z bufetu. Wzięła parę pączków i muffinkę. W godzinach porannych niewiele było do wyboru. Zgodnie z kalendarzem na ścianie, kucharz nie przygotowywał śniadania przed szóstą. Pozostałe kobiety też napełniły talerze.

- Trudno je znaleźć. Razem odbiliśmy 23. Namierzyliśmy parę innych, ale większość nie przeżyła.

Tammy drgnęła.

- To takie przykre.

- Nie są takie jak my – stwierdziła cicho Breeze. Napotkała ciekawskie spojrzenie Tammy. – Są małe i nie umieją się bronić. Były mocno wykorzystywane, można to porównać do kopania szczeniąt.

- Och.

Jessie westchnęła.

- Nowemu Gatunkowi ciężko zaakceptować część z nich, bo przeżyły taką traumę, że na początku nie mogły być blisko mężczyźn. Kilka kościołów z odosobnionymi miejscami dla kobiet było na tyle miłych, żeby przyjąć część z nich. Wysyłamy je tam, jeśli trafimy na wyjątkowo kruchą kobietę.

- Przy mężczyznach płaczą i piszczą. Podskakują i się trzęsą – głos Breeze brzmiał smutno. – I obserwowanie tego nas bardzo złości.

Jessie zacisnęła zęby.

- To nie ich wina, że takie są.

Breeze zmarszczyła brwi.

- Nie jesteśmy złe na nie. Złościmy się na to, co się z nimi stało i dlatego, że zostały stworzone słabsze i zabrane naszym mężczyznom, którzy dobrze traktują kobiety. Czujemy wściekłość, że zostały kompletnie same. Rzadko widziałyśmy Nowy Gatunek, chyba że podczas krycia, ale mogliśmy się nawzajem wyczuć na ludziach, którzy wchodzili do naszych cel. To było pocieszające. One tego nie miały. To nas złości –

Breeze wpatrywała się w Jessie. – Nasza złość nie jest skierowana na nie. Nigdy.

- Przepraszam – westchnęła Hessie. – Widziałam reakcje waszego rodzaju, kiedy wprowadzałam kobiety. Założyłam po prostu, że wściekłość była skierowana na Kobiety Prezenty, bo płakały i były przerażone, widząc innych swojego rodzaju. Wiem, że bardzo cenicie siłę i odwagę.

- Ale chcemy chronić słabszych. Rozumiemy, że one najbardziej potrzebują naszego współczucia.

Tammy dokończyła śniadanie.

- Wow. Wyszło słońce – oderwała wzrok od okna z tyłu kafeterii.

- Powinnaś odpocząć, zanim wróci Valiant – zachichotała Breeze. – Zechce zabrać cię do łóżka, ale nie pozwoli ci spać. Musisz złapać tyle snu ile dasz radę, dopóki możesz.

Tammy potaknęła.

- Bierzemy dziś ślub.

- Co? – Jessie zakrztusiła się kawą.

Tammy wyszczerzyła zęby.

- Bierzemy ślub. On poprosił, a ja się zgodziłam. Chce, żeby to było legalne, a ja się z tego cieszę.

- Kolejny – Jessie uśmiechnęła się. – Więc będziecie kolejną poślubioną, mieszaną parą. To super. Nie chciałam rozlać kawy. To mnie po prostu zaskoczyło.

Breeze zachichotała.

- Poczekaj, aż zobaczysz ich razem. Będziesz jeszcze bardziej zaskoczona. Ona jest niska, on wysoki. To wielki samiec, mierzy sześć stóp sześć cali i waży więcej niż 250 funtów.

Jessie mrugnęła na Tammy, szczerząc zęby.

- Odważna kobieta.

- On jest kochany.

Breeze roześmiała się.

- Dla niej jest kochany. My trzęsiemy się ze strachu, kiedy jest zły. Ona się z niego śmieje. Po prostu nie bój się, kiedy usłyszysz dzisiaj naprawdę głośne dźwięki, Jessie. Będę musiała umieścić cię na trzecim piętrze, przy ich apartamencie. Będziesz potrzebowała pokoju na te kilka dni, kiedy zostaniesz by pomóc kobietom. Valiant ma geny lwa. Po prostu o tym pamiętaj.

Jessie była zakłopotana.

- Czy coś ominęłam?

Tammy wiedziała, że jej policzki są ciepłe z zawstydzenia.

- Ryczy po seksie. A teraz już lecę – pomachała im. – Mam nadzieję, że zobaczę was obie na ślubie. Przyjdźcie, jeśli będziecie mogły.

- Ona żartowała, prawda? – Jessie brzmiała jakby była w szoku.

Breeze roześmiała się.

- Nie, wcale nie. Ona też jest z gatunku tych głośnych. Wszyscy wiemy, kiedy się parzą. Wyczekujemy chwili, kiedy pójdą do domu Valianta, żebyśmy mogli zaznać spokojnego snu.

Tammy jęknęła kiedy odchodziła, ucieszona że nie usłyszała dalszej rozmowy. Szybko doszła do windy, zadowolona że w recepcji nie było kręcących się samców, i ruszyła najkrótszą drogą do swojego apartamentu.

## Rozdział siedemnasty

Tammy była trochę podekscytowana, ale Valiant wcale nie okazywał zdenerwowania. Trzymał ją za rękę szeroko się do niej uśmiechając. Nowy Gatunek sprowadził pastora, który miał poprowadzić ceremonię. Starszy duchowny zdawał się czuć lekki dyskomfort, otoczony przez kilka setek członków Nowego Gatunku, ale sam fakt, że zgodził się udzielić im ślubu, głęboko ich poruszył. Oprócz Tammy i pastora obecny był tylko jeszcze jeden człowiek. Jessie Dupree zjawiała się, żeby być świadkiem ich ślubu.

Kiedy Tammy zadzwoniła, by zaprosić Tima, jej najlepszy przyjaciel odmówił przyjścia. Było jej trochę smutno, ale wpatrywanie się w egzotyczne, złote oczy Valianta sprawiło, że straciło to znaczenie. Tim pozbedzie się swoich uprzedzeń, albo nie. To jego problem, nie jej.

Nigdy nie sądziła, że zjawi się tylu z Nowego Gatunku, żeby być świadkami ich połączenia, ale tak się stało. Fakt, że ich to obchodziło ogrzewał jej serce. Lobby było największym pomieszczeniem hotelu oprócz kafeterii i był pełen – chociaż były tylko miejsca stojące. Nie mieli wystarczająco dużo krzeseł żeby usadzić tylu ludzi. Justice stał z przodu grupy, szeroko się uśmiechając. Został, by być świadkiem ceremonii.

- Czy ty, Tammy Ann Shasta, bierzesz Valianta Northa za męża?

Zmienili przysięgę, żeby była łatwiejsza do zrozumienia dla innych.

- Tak, z radością.

- Czy ty, Valiancie North bierzesz Tammy Ann Shastę za żonę?

- Tak, to dla mnie zaszczyt i szczęście – mrugnął do niej.

Tammy roześmiała się. Będzie musiała znów z nim porozmawiać o tym jak źle i dziwnie wyglądali. Słuchali przemowy pastora, który mówił co oznaczało małżeństwo, zanim ogłosił ich mężem i żoną.

- Możesz pocałować swoją żonę, Valiancie. Teraz jest cała twoja.

Valiant puścił jej rękę i chwycił biodra. Powoli podniósł ją z podłogi. Tammy roześmiała się i chwyciła za jego szerokie ramiona, by zachować równowagę. Podnosił ją do momentu, aż byli tego samego wzrostu.



Owinęła rękami jego szyję i zamknęła oczy, kiedy przyciągał ją bliżej swego ciała. Ramionami otoczył jej talię, mocno ją przytulając.

Miała nadzieję, że po prostu muśnie ją swoimi ustami. W końcu patrzyły na nich setki ludzi. Valiant tego nie zrobił. Naprawdę ją pocałował. Otworzył wargi i najechał jej usta językiem.

Tammy oddała pocałunek, niezdolna oprzeć się zmysłowemu dotykowi człowieka, którego kochała i jej ciało natychmiast odpowiedziało. Valiant zawsze tak na nią działał. Zamruczał, a ona jęknęła, kiedy narastała między nimi pasja.

- Uh... – kaszlnął pastor Thomas. – Sądzę, że to wystarczy.

Valiant warknął, ale przerwał pocałunek. Kiedy się rozdzielili, patrzyli na siebie przytrzymując nawzajem swoje spojrzenia. Tammy nie mogła się doczekać, aż będą sami, a wyraźne pragnienie na jego twarzy wskazywało, że ta chęć jest obopólna. W pokoju zapadła absolutna cisza. Valiant powoli postawił ją z powrotem na nogi.

- Moja.

Tammy roześmiała się.

- Twoja.

Breeze się zaśmiała.

- Na zewnątrz mamy samochód, który zabierze was do domu Valianta – to będzie podarunek ślubny dla wszystkich, którzy mieszkają w hotelu. Będziemy w stanie spać i wiemy, jacy oboje jesteście. Sądzymy, że byłoby gorzej, bo celebrujecie swoje małżeństwo. Sądzymy, że Valiant nie wypuści cię z łóżka parę dni.

Kilku Nowego Gatunku się roześmiało. Tammy zarumieniała się. Valiant uśmiechnął się i pokiwał głową w kierunku Breeze.

- Taki mam plan.

- Dzięki Bogu – wyszeptła cicho Jessie. – Kiedy ich usłyszałam sądziłam, że dach się zapadnie. Gratuluję! A teraz zjem, zanim zrobi się kolejka – wyszczerzyła zęby i obróciła się, przeciskając przez masę gości.

Tammy zarumieniała się mocniej. Valiant odrzucił głowę i się roześmiał.

Pastor Thomas zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem.

Breeze wystąpiła naprzód.

- Chcemy, żeby Valiant i Tammy cieszyli się wspólnym czasem na osobności, a my będziemy lepiej spać, kiedy są daleko.

Pastor nadal był zagubiony.

- Czego nie łapię?

Justice zachichotał, występując naprzód.

- Jeśli mowa o tym o czym myślę, to cecha Nowego Gatunku. Proszę się o to nie martwić.

Valiant obrócił się do Tammy i nagle ją chwycił. Wziął ją w ramiona z szerokim uśmiechem.

- Chodźmy do domu.

Tammy owinęła ręce wokół jego szyi.

- Czy tym razem mnie oprowadzisz? Jak na razie widziałam w twoim domu tylko wejście, schody i twoją sypialnię.

Roześmiał się, niosąc ją przez tłum, który rozstępował się, pozwalając im wyjść na zewnątrz.

- Może za parę dni.

- Musisz pozwolić mi jeść – drażniła się Tammy.

- Już o tym myślałem. Dostarczą nam jedzenie z hotelu.

Dżip czekał na zewnątrz i Tiger wskoczył na siedzenie kierowcy. Tylko się roześmiał, kiedy Valiant zajął miejsce pasażera z Tammy skuloną na jego kolanach.

- Zajmę się tym – uśmiechnął się Tiger. – Jedzenie dostarczane będzie... jak? Cztery razy dziennie?

- Niech będzie sześć – zachichotał Valiant. – Będzie bardzo głodna.

Tiger odpalił silnik.

- Niech będzie sześć. I tak na wszelki wypadek, nie martw się, kiedy wyczujesz kogoś z nas w okolicy. Postawiliśmy ochronę wokół twojego domu. Niezbyt blisko. W wystarczającej odległości, żeby mieć oko na dom, kiedy będziecie tam z Tammy.

Valiant westchnął.

- Rozumiem.

Tammy rzuciła spojrzenie każdemu z mężczyzn.

- Ja nie.

- Jesteś człowiekiem – powiedział sucho Valiant. – Mężczyźni będą tam, by pomóc cię chronić, skoro nie będziemy już mieszkać w hotelu. Mamy wrogów, sexy. Teraz, kiedy wzięliśmy ślub, jesteś celem. Dzika Strefa powinna być bezpieczna, ale Justice poczuje się lepiej jeśli będzie wiedział, że będziemy mieć w pobliżu dodatkową ochronę.

Tammy opuściła głowę na pierś Valianta. Wtuliła się w niego.

- Ok, ale upewnij się, że nie będą zbyt blisko.

Tiger roześmiał się.

- To nie problem.

Valiant wcisnął nos w jej policzek.

- Moja.

Roześmiała się.

- Czy kiedykolwiek przestaniesz tak mówić?

- Lubię sobie przypominać, że naprawdę należysz do mnie. Mówiłbym to częściej, gdybyśmy mieli dzieci.

Tammy wyszczerzyła zęby.

- Zdecydowanie nie zamierzam mieć ośmiorga dzieci. Każde słowo, które byś do nas kierował, brzmiałoby „moje”.

- Kocham cię, Tammy.

- Ja cię też.

Tiger roześmiał się.

- A ja kocham to, że wasza dwójka będzie mile ode mnie, kiedy dziś wieczorem położę się do łóżka. Nie przespałem pełnych ośmiu godzin, odkąd wprowadziliście się do hotelu. Jest drobniutka, Valiant. Powinieneś trochę odpuścić jeśli chodzi o seks.

Tammy i Valiant rzucili mu wrogie spojrzenie.

- Nigdy – odparli jednym głosem.

# KONIEC

tłumaczenie: mila-lee, Kris

korekta: regin-ka

## **Od głównego tłumacza:**

Bardzo dziękuję wszystkim czytelnikom za wsparcie, komentarze, i CIERPLIWOŚĆ z jaką przyjmowaliście przestoje w tłumaczeniu. Szczególne podziękowania należą się dla regin-ki za korektę tłumaczenia pod względem stylistycznym i graficznym, oraz Kris za to, że po początkowej kłótni nie wywołała wielkiej chomikowej wojny o to tłumaczenie ;-)

Mam nadzieję, że spotkamy się przy przekładzie kolejnych tomów New Species.